

BEZ WSTYDU

SEKSPRACA
W POLSCE

Karolina Rogaska



CENTRUM

BEZ WSTYDU

SEKSPRACA

W POLSCE

Karolina Rogaska

Copyright © Karolina Rogaska, 2022

Copyright © Wydawnictwo Poznańskie sp. z o.o., 2022

Redaktor prowadzący: Bogumił Twardowski

Marketing i promocja: Agata Gać

Redakcja: Adrian Stachowski

Korekta: Agnieszka Czapczyk, Paulina Jeske-Choińska

Łamanie: Grzegorz Kalisiak

Projekt okładki i stron tytułowych: Ula Pągowska

Fotografia na okładce: Nora_n_o_ra / shutterstock.com

Zezwalamy na udostępnianie okładki książki w internecie.

ISBN 978-83-67176-74-3

Wydawnictwo Poznańskie sp. z o.o.

ul. Fredry 8, 61-701 Poznań

tel. 61 853-99-10

redakcja@wydawnictwopoznanskie.pl

www.wydawnictwopoznanskie.pl

Konwersja: [eLitera s.c.](#)

Mojej siostrze, Oli

Przede mną, za drewnianym biurkiem, siedzi drobna blondynka w letniej, białej sukience. Jesteśmy w niewielkim biurze w Warszawie. Piętro niżej znajduje się klub go-go. Jest czerwiec 2018 roku.

– Sylwia jestem. Ty na jakie stanowisko? Przychodzi do nas tyle dziewczyn, że już się gubię – mówi blondynka^[1].

– Chcę tańczyć – przypominam.

– A skąd pomysł, żeby zostać akurat tancerką?

– W ogłoszeniu o pracę przeczytałam, że da się wyciągnąć nawet dziesięć tysięcy złotych miesięcznie. Teraz jestem sekretarką i nie ma szans, żebym tyle zarobiła. Lubię taniec, lubię, gdy mężczyźni na mnie patrzą – mówię. Przebąkuję też, że nie mam doświadczenia na rurze.

– Nie liczą się umiejętności. Ważne, żebyś miała chęci, a wszystkiego się z czasem nauczysz – zapewnia rekruterka.

Zaprasza mnie na „wieczór zapoznawczy”. Pyta, czy jest ktoś, kogo nie chciałabym spotkać w klubie. Nie? Niektóre dziewczyny boją się, że wpadnie ich chłopak, ojciec lub po prostu znajomy. Można zostawić zdjęcie takiego delikwenta u ochroniarzy. Oni przypilnują, żeby nie wszedł do środka.

Sylwia prowadzi mnie po schodach na dół. Pierwsze, co czuję, to dym. Na kanapach rozstawionych pod ścianami siedzą lub leżą dziewczyny w bieliźnie. Jest ich trzynaście. Większość z nich w jednej ręce trzyma papierosa, w drugiej – telefon. Powoli przeciągają palcami po ekranach. Widzę, że świecą się na nich ikonki portali społecznościowych. Jedna czyta książkę. Wydaje mi się, że to *Mistrz i Małgorzata*, ale nim zdążę zapytać, porwie ją wir pracy. Niektóre odrywają się od ekranów i rozmawiają. Jedna z nich wykrzykuje do Sylwii:

– Ty już po operacji?! Pokaż je, tylko zajrzę. – Odgina bluzkę rekruterki i zagląda w dekolt. Zaczyna się dyskusja, u którego chirurga plastycznego najlepiej zrobić piersi.

– Żyrafa robiła u takiego z Łodzi. Czeka się i trzeba wyłożyć jakieś szesnaście tysięcy, ale warto – przekonuje brunetka z mocno pomalowanymi oczami.

Dziewczyny dyskutują też o egzaminie na prawo jazdy, o planowanym wyjeździe na Mazury, o okropnym kliencie z wczoraj.

– To był idiota, rzucał się z łapami między nogi, ale żeby wydać pieniądze, to już nie był taki chętny.

Tancerki to studentki, młode matki, dziewczyny, które przyszły dorobić i siedzą tu drugi czy trzeci rok. Pracują kilka nocy w tygodniu. Mają między dwadzieścia a trzydzieści lat. Ich nogi i ręce są smukłe, ale umięśnione.

Przy barze stoi kierowniczka Magda. Wysoka, szczupła, w jeansach i zwykłym białym T-shircie. Jej popielate włosy sięgają do ramion. W szerokim uśmiechu pokazuje aparat na zęby. Macha do mnie na powitanie i wraca wzrokiem do stojącego przed nią laptopa. Obok, na wysokich barowych stołkach, przysiadły ubrane na czarno kelnerki.

Nie ma żadnych mężczyzn. Jedyni, którzy tu pracują, to ochroniarze przebywający piętro wyżej. Albo ci od ulotek, którzy cały czas są na mieście i razem z kilkoma dziewczynami zapraszają klientów do klubu.

– Witamy w królestwie kobiet. – Sylwia się śmieje.

Nie bawi się w przedstawianie mnie innym.

– To nowa tancerka. Która z was jej wytłumaczy co i jak? – rzuca. Po chwili odzywa się dziewczyna z długimi, sztucznymi rzęsami, platynowymi włosami, ubrana w biały, lateksowy komplet.

– Dobra, ja to zrobię. Marika, pomożesz?

Brunetka, do której kieruje pytanie, kiwa głową na znak zgody.

Dowiaduję się od nich, że zarabiam na drinkach stawianych przez facetów i tańcach prywatnych, przez moje ręce nie mogą przechodzić żadne pieniądze – i nie uprawiamy seksu z klientami. Mam dwadzieścia procent od ceny drinka i czterdzieści procent z tańca. Nie ma podstawy

godzinowej. Poza tym mam tańczyć na rurze i pilnować listy, na której rozpisana jest kolejność dziewczyn.

– I szanujemy klientów. Oczywiście jeśli oni szanują nas. Część z tych, którzy tu przychodzą, zamienia się w jakichś dzikusów. Nie szczyp się wtedy i ciągnij z nich, ile się da – doradza Marika.

Dziewczyny pokazują mi pokoje przeznaczone na tańce prywatne. Są na drugim końcu skąpanego w różowym mroku klubu. Jest w nich jeszcze mniej światła niż na głównej sali. Lepsze są te z większym metrażem – gdy klient chce macać, to jest przestrzeń, żeby się odsunąć. Na koniec tańca wciskamy przycisk na pilocie, którzy leży na oparciu kanapy. Przychodzi kelnerka i wszystko rozlicza. Tancerka nie może brać od klientów żadnej gotówki – to już wiem.

Aśka, ta w lateksie, dodaje na koniec:

– Jak gość jest bardzo agresywny, to też możesz wcisnąć przycisk, żeby przyszła kelnerka. Tylko jak jest obłożenie, to najpewniej zajmie jej kilka minut. Więc moja rada jest taka: gdy klient się rzuca i zaczyna cię dusić, to po prostu stamtąd spierdalaj.

Wracamy do dziewczyn. Siadam na kanapie z kierowniczką, Magdą. Mam obserwować. Rozlega się krótki sygnał dźwiękowy. Jak w windzie, gdy zatrzymuje się na wybranym piętrze, tylko głośniejszy. To selekcjonerka, która siedzi na górze, daje znak, że przyszli klienci.

Tancerki odkładają telefony za bar, prostują się. Wciągają na nogi buty, tak zwane „szklanki”, z okołodziesięciocentymetrową platformą i szpilką wysoką na jakieś dwadzieścia. Menadżerka wyszukuje na YouTube piosenkę i zaraz z głośników dudni *Romantyczna miłość* Vixen i Mery Spolsky: „Mógłbyś ją nosić na rękach, oddać się jej i być wiernym. Chciałbyś mieć kluczyk do serca jej, być dla niej odźwiernym? Chociaż kumple ci mówią, że cię wali po rogach, ty w niej widzisz anioła zesłanego do ciebie przez Boga”. Wtem selekcjonerka zbiega na dół i krzyczy:

– Sorry, dziewczyny! Fałszywy alarm. Ciapki przyszły – mówi. Ciapki, czyli faceci, którzy chętnie by weszli, ale nie mają zamiaru za to wejście zapłacić.

Dziewczyny znów rozsiadają się na kanapie. Ale następny alarm już nie jest fałszywy. Patrzę, jak tancerki wchodzą na podest i kręcą piruety, zwisają do góry nogami, wiją się po podłodze. Jedna z kelnerek, która jest prawą ręką kierowniczką, zauważa chyba przestach w moich oczach. Podchodzi i mówi:

– To kwestia ćwiczeń. Patrzysz na to, co robią dziewczyny, i starasz się powtórzyć. Do tego raz w tygodniu najzdolniejsze prowadzą tu lekcje tańca. To co, będziesz w przyszłym tygodniu, podpiszesz umowę i startujemy?

Tak. Startujemy.

Dziewczyny w klubie nie wiedzą, że jestem dziennikarką i będę pisać wcieleniowy reportaż o ich pracy. Chcę się dowiedzieć, jakie emocje towarzyszą tańczeniu w takim klubie. Wcieleniówki to mój ulubiony sposób zbierania materiału. Pozwala na spotkanie z ludźmi w sytuacji, która im jest bliska, a dla mnie nowa. Dzięki nim mogę znaleźć się w miejscach, do których inaczej nie miałabym wstępu. Tak weszłam na dwudzieste szóste urodziny Radia Maryja, sprawdzałam, jak działa „terapia konwersyjna” (stosowana, żeby „uleczyć” osoby LGBT+), dwa razy zdarzyło mi się być w pracy z listonoszem, byłam też na wykładzie o Adolfie Hitlerze zorganizowanym dla nacjonalistów.

Opisywanie życia innych z takiej perspektywy daje szansę głębiej ich poznać, efektywniej pomóc, pokazać sytuację z bliskiego punktu widzenia. Mogę w ten sposób zrozumieć rzeczy, których inaczej nie byłabym w stanie pojąć. Chociaż zabrzmiało to absurdalnie, na reportażach wcieleniowych czuję się sobą bardziej niż w niektórych codziennych sytuacjach. Inną ważną motywacją jest zastrzyk adrenaliny. To uczucie uzależnienia.

Do tego wcieleniówki są atrakcyjne dla czytelników. Klikają się.

Argument o „klikalności” przekonuje redaktorkę mojego działu, by pozwoliła mi na realizację tego tematu. Jednak nie wszyscy podzielają jej zdanie i mój entuzjazm. Co ludzie pomyślą o Onecie, kiedy dowiedzą się, że zostałam przez nas puszczona w takie miejsce? – pytają. Argumentuję

kilkanaście minut: to ja tańczę, a nie cała redakcja. To wyjątkowa okazja, żeby poznać kluby go-go od środka, pokazać ten świat, obalić mity... A kiedy materiał jest już gotowy, dostaję zgodę na publikację, ale z zastrzeżeniem, że mam usunąć fragment, w którym wykonuję przed klientem taniec prywatny, bo „to jest za mocne”. Jeden z przełożonych rzuca jeszcze na koniec rozmowy:

– Myślałem, że jak tam idziesz, to po to, żeby rzucić światło na jakąś aferę... Pokazałaś tylko, jak pracuje się tancerkom, a przecież i tak każdy ma już zdanie na temat ich profesji.

Nic nie odpowiadam, ale słowa o tym, że „każdy ma zdanie”, zostają ze mną na dłużej. Dochodzę do wniosku, że rzeczywiście tak jest – większość zapytanych osób pewnie bez większego zastanowienia wyrazi jakąś opinię o pracy seksualnej. I to nawet – a może przede wszystkim – kiedy nie miała z nią styczności.

Pod tekstami o sekspracy publikowanymi w internecie pojawiają się setki komentarzy – użytkownicy prawią morały, obrażają osoby z branży. Niektórzy piszą o „najstarszym zawodzie świata”, stwierdzając, że skoro i tak istnieje od wieków, to można go chociaż opodatkować. Rzadziej pada stwierdzenie, że to wolny wybór jednostki, której należy się szacunek.

Spoleczne podejście do pracy seksualnej dobrze ilustruje akapit z tekstu Łukasza Długowskiego z „Gazety Wyborczej”. Dziennikarz pisze, że „prostytucja jest jak trąd: istnieje, ale nie chcemy o tym wiedzieć. Państwo traktuje ją jak uporczywą plamę, której nie da się sprać z sukienki, więc udaje, że jej nie ma, a ludzie się brzydzą, ale korzystają”^[2]. Już pierwsze skojarzenie piszącego, „trąd”, jest znaczące. W tekście padają przede wszystkim statystyki z polskich badań o pracy seksualnej (realizowanych kilkanaście lat temu). Pojawiają się też wypowiedzi pracownic, które informują, ile zarabiają i na jakie usługi się godzą. Nie dowiadujemy się wiele o ich motywacjach.

Takie podejście w mediach nie jest niczym wyjątkowym – pełnych, pogłębionych wypowiedzi osób działających w seksbiznesie jest w nich

mało. Jeżeli się pojawiają, to zazwyczaj są okraszone wypowiedziami eksperta, który tłumaczy, co te osoby tak naprawdę czują i mają na myśli.

W jednym z wywiadów z seksuologiem Andrzejem Gryżewskim czytam, że kobiety, które uprawiają seks za pieniądze, mają problem z tworzeniem relacji, są strauumatyzowane, narażone na uzależnienia. Twierdzi on też, że „seks z prostytutką jest ryzykowny i można zakazić się chorobą przenoszoną drogą płciową, jest to wypożyczenie czyjegoś ciała za pieniądze. Sprowadzenie drugiej osoby, kobiety, do roli przedmiotu. Ta sytuacja nie jest dobra ani dla mężczyzny, ani dla tej kobiety”^[3]. Czy na pewno jest tak, jak twierdzi seksuolog? A może to jego interpretacja? Wykluczanie pracownic z rozmów o ich zajęciu ma miejsce nie tylko w przestrzeni medialnej. Na stronie internetowej „Codziennika Feministycznego” można przeczytać o sytuacji z 2017 roku, kiedy kawiarnia Stół Powszechny zorganizowała debatę pod tytułem *Ciało w ogrodzie* poświęconą „roli ciała w prostytucji”^[4]. Do dyskusji nie została zaproszona żadna osoba z doświadczeniem w seksworkingu. Świat naukowy stara się o rzetelną reprezentację w swoich badaniach, jednak nie są to materiały, które dotrą do szerokiego grona odbiorców. Jak wskazuje socjolożka dr Agata Dziuban z Uniwersytetu Jagiellońskiego, powszechne jest identyfikowanie i zrównywanie pracy seksualnej z handlem ludźmi. Naukownicy bada temat od lat, pracowała z osobami, które świadczyły usługi na ulicy, i zaznacza, że taki dyskurs jest błędny i może być krzywdzący dla samych pracownic.

Dziuban wyjaśnia, że „funkcjonują dwie dominujące perspektywy, które skupiają się głównie na kobietach. Mężczyźni i osoby trans są praktycznie niewidzialne w debatach na temat pracy seksualnej, co też jest problemem, bo w efekcie niewiele działań profilaktycznych jest kierowanych właśnie do nich. Czyli z jednej strony bardzo wyraźny jest dyskurs, w którym przedstawia się osoby świadczące usługi seksualne jako dewiantki: skorumpowane, zdemoralizowane i stanowiące zagrożenie dla zdrowia publicznego”. Z drugiej strony – zauważa socjolożka – coraz bardziej popularny w Europie staje się dyskurs oparty na modelu ofiary: „Zasada

się on na przekonaniu, że żadna osoba, która mogłaby samodzielnie podejmować decyzje, nie podjęłaby takiej pracy, ponieważ uwłacza ona ludzkiej godności”^[5]. Pracę seksualną postrzega się też jako przemoc mężczyźni wobec kobiet, nawet jeżeli nie są one do niczego zmuszane i dobrowolnie godzą się na określone czynności. Tymczasem jeżeli przyjrzeć się wypowiedziom pracownic, swoją tekście postrzegają jako rozwiązanie najlepsze w danym momencie.

Doktor Izabela Ślęzak z Uniwersytetu Łódzkiego w artykule *Kolektywny wymiar budowania zaangażowania w pracę seksualną kobiet świadczących usługi seksualne w agencjach towarzyskich* podkreśla, że dla niektórych pracownic szef „stawał się niespodziewanie jedyną osobą, która prezentowała postawę otwartą, pełną zrozumienia, pozbawioną wartościowania, a jednocześnie oferującą konkretne rozwiązanie problemów”, które sprawiły, że zajęła się sprzedawaniem usług seksualnych^[6]. Zdarza się oczywiście też, że „pracodawca” wykorzystuje swoją pozycję, by gnębić zatrudniane osoby. Nie znaczy to jednak, że jest to praca zawsze związana z krzywdą, chociaż ruchy na rzecz osób pracujących seksualnie w dużej mierze wzięły się z krzywdy. A raczej ze sprzeciwu wobec niej.

Pierwsza organizacja zrzeszająca osoby świadczące usługi seksualne powstała w latach siedemdziesiątych XX wieku w Stanach Zjednoczonych. Nazywała się Call off Your Old Tired Ethics (COYOTE), co można przetłumaczyć jako *Daruj sobie swoją wyświechtaną etykę*, chociaż takie tłumaczenie nie tworzy „zwierzęcego” akronimu. W tamtych czasach osoby zajmujące się sekspracą bywały często ofiarami seryjnych morderców i gwałcicieli, bo istniało społeczne przyzwolenie na traktowanie ich w ten sposób. Policja markowała śledztwa lub w ogóle nie podejmowała się rozwiązania spraw z przestępstwami wobec pracownic, uznając je za mało istotne^[7].

Była to więc kwestia walki o przetrwanie i jednocześnie niezgody wobec policyjnej opresji. Pracujący w branży zrzeszali się, by powstrzymać handel ludźmi i pomagać jego ofiarom, przekonując przy tym, że do zwiększenia bezpieczeństwa może się przyczynić tylko dekryminalizacja, a więc

zniesienie karalności wykonywania usług, ich nadzorowania czy organizowania – i wreszcie korzystania z nich^[8]. Widmo kary sprzyja bowiem rozkwitowi szarej strefy, wzmacnia lęk przed zgłaszaniem nadużyć z obawy, że też dostanie się wyrok lub narazi na niego kogoś bliskiego. Pracownikom i pracownikom nie chodziło o likwidację zawodu, bo on sam w sobie nie jest źródłem przemocy – za nią odpowiada system, w jakim zawód funkcjonuje. Zależało im na prawie do bycia sobą i kierowania swoim życiem. Osoby zajmujące się seksworkingiem często pochodziły ze społeczności dyskryminowanych – czarnych i LGBT+. Usługi seksualne były szansą na utrzymanie się.

W zamieszkach, które wybuchły w 1969 roku w barze Stonewall w Nowym Jorku, od początku brały udział seksworkerki, osoby czarne i transpłciowe^[9]. Ten opór przeciwko przemocy i wykluczeniu jest uznawany za wydarzenie, które przyspieszyło proces tworzenia się ruchów równościowych. Przez wiele lat starano się jednak wymazywać osoby, które były ważną częścią tych wydarzeń. W książkach i produkcjach filmowych opowiadano głównie o zbuntowanych białych gejach.

W Polsce walka o prawa osób pracujących seksualnie dopiero się zaczyna. W 2014 roku powstała pierwsza organizacja działająca na tym polu, Sex Work Polska. Jej członkinie przede wszystkim działają „w terenie”, pomagają osobom pracującym w agencjach chociażby poprzez zapewnienie im środków antykoncepcyjnych. Zapewniają też pomoc psychologiczną i prawną osobom, które doświadczyły przemocy, były mobbingowane lub przeżyły traumę i nie mogą sobie z nią poradzić.

Reprezentacja osób pracujących seksualnie w mediach wciąż jest jednak nikła. Nawet badaczki zajmujące się tematem skupiają się głównie na tak zwanym *full-service escort* (kiedyś napisałabym „prostytytutki”, ale już wiem, że to niewłaściwe słowo – jeszcze będzie czas na wyjaśnienie, dlaczego tak jest). A przecież branża jest dużo bardziej rozbudowana: są osoby pracujące na kamerkach, dominy, tancerki, aktorzy i aktorki porno, masażystki erotyczne – i tak dalej.

Działają też kluby dla swingersów – miejsca, których właściciele często odżegnują się od bycia częścią seksbiznesu, jednak fakty są takie, że chociaż nie płaci się bezpośrednio za usługę seksualną, to odwiedza się je w celu odbycia stosunku.

Napisałam tę książkę, by oddać głos osobom pracującym seksualnie. Chciałam stworzyć przestrzeń tylko dla nich. Sprawdzić, ile jest mitów w wyobrażeniach na temat ich zajęcia. Bez pouczania i patrzenia na nie z góry.

Byłam ciekawa, jak wygląda ich praca, dlaczego ją wykonują, jak jej społeczne postrzeganie wpływa na ich życie. Czy boją się, że ktoś zrobi im krzywdę? Ile jest w tym wyzwolenia, a ile ograniczeń?

Zanim jednak zadałam im te pytania, zmierzyłam się z własnym wstydem i sprawdziłam swoją odwagę w klubie go-go.

– Na początku naucz się chodzić. Wiem, jak to brzmi, ale większość początkujących robi to źle.

To mój pierwszy dzień pracy w klubie. Kręcę się po podeście, obciągając palce, stopy kierując w stronę rury. Potem uczę się kilku podstawowych wymachów nogą, wyrzutu włosów w górę, kręcenia dookoła, gdy trzymam rurę rękoma, jednocześnie odrywając nogi od podłogi.

Klienci przychodzą koło dwudziestej drugiej. Nasi grali dziś mecz na mistrzostwach świata w piłce nożnej, będzie tłum. Zaraz mój pierwszy taniec. Wchodzę na podest, przeplatam ruchy, które pokazały mi dziewczyny. Improvizuję. Jest lepiej, niż zakładałam.

Czuję się trochę, jakbym tańczyła w swoim pokoju, a nie na oczach innych dziewczyn i mężczyzn. Do tego zauważam, że faceci patrzą przede wszystkim na te tancerki, z którymi akurat rozmawiają. Nie na podest. Stres maleje.

– Weź tego pana po lewej – szepcze kelnerka.

Podchodzę.

– Cześć, jak się masz? – zagajam, muskając dłonią jego ramię i siadając obok na kanapie.

Na początku nie mam szczęścia. Dwóch pierwszych przyszło wypić piwo i nic więcej. Kelnerki szybko ich spławiają. Potem idzie lepiej. Pojawia się pięciu warszawskich biznesmenów. Dosiadamy się do nich. Każda ma swojego pana do oczarowania – nie wolno podbierać klientów. Po paru chwilach podchodzi kelnerka.

– Jak się masz? Może drink dla koleżanki? – zagaduje. Taka zasada: to kelnerka ostatecznie pyta o napoje dla nas. Ma kartę ze specjalną listą drinków, widelki cenowe to od 55 do 805 złotych (a ceny tańców prywatnych wahają się między 120 złotych za 5 minut do 360 za kwadrans). Podchodzi kilka razy, aż cel zostanie osiągnięty. Takie same zasady panują w dziewięciu innych klubach tej sieci w Polsce. Właściciel ma też kontrakt

z klubem w Hiszpanii. Można wyjechać na kilka tygodni, żeby zarobić więcej niż tu.

Gość kupuje mi w końcu drinka za 188 złotych. Nim zdążę go dopić, kierowniczka włącza specjalną muzykę, o wolniejszym, wyraźniejszym rytmie. To znak, że czas na pokaz. Każda z nas ma wykonać taniec boa. Trzeba się więc, ruszać biodrami, wyginać w pobliżu klienta. Po takim pokazie mężczyźni chętniej wyjmują gotówkę.

Miejscowi to rzadkość. Do klubu przychodzą zazwyczaj mężczyźni, którzy akurat przyjechali do stolicy na firmowe szkolenie albo turyści będący na wakacjach w Polsce. Niezależnie od tego, skąd są, bardzo interesuje ich, ile się tu zarabia. Pyta o to każdy, z którym rozmawiam. Czasem dodają jeszcze: „Szanuję to, co robisz, ale nie mogę tego wspierać i nie będę ci nic kupował”. Gdy opowiadam to dziewczynom, one kwitują:

– Ta, kurwa, szanują. Jakby szanowali, to by właśnie płacili. Chcą popatrzeć za darmo, a zgrywają jebanych dżentelmenów.

Jeden z nich przyjechał tu z kolegą, są ze Stanów Zjednoczonych. Wybuchają śmiechem, gdy mówię, że da się tu zarobić od półtora do dwóch tysięcy tygodniowo.

– *You're stupid*. Jesteś totalnie głupia, bo w Stanach zarobiłabyś dużo więcej.

– I gdybym tańczyła na rurze tam, ale za większe pieniądze, to znaczy, że już nie byłabym głupia?

– Jasne. Tam można się dorobić na wszystkim. Wcześniej mieszkałem w Egipcie, szesnaście lat temu przenieśliem się do Stanów i żyję, jak trzeba. I wiesz, widziałem już tyle... Ten klub jest słaby. Na pewno żadna z was nie może mi dać czegoś, czego już bym nie doświadczył. *You're all stupid*. – Powtarza słowo *stupid*, co chwilę wznosząc przy tym szklanekę, jakby coś świętował.

Po serii docinków pan z USA zamawia mi jednak drinki – dwa, każdy po 308 złotych. Każe zapłacić swojemu koledze. Gdy ten orientuje się, ile właśnie wydał, wpada w szal. Chce zwrotu pieniędzy. Krzyczy, że wezwie policję. Podbiega do niego jedna z tancerek. Przytula.

– Co się dzieje, misiu? – pyta i wręcza mu kieliszek wódki, który właśnie wcisnęła jej w dłoń kelnerka. – To na uspokojenie. Chodź ze mną, zaraz się zrelaksujesz.

Prowadzi go za rękę do jednego z prywatnych pokoi. Zabiera ze sobą kilka dodatkowych kieliszków. Po dwudziestu minutach gość wychodzi stamtąd bez koszulki, ledwo stoi na nogach. Próbuje się wspiąć po schodach do wyjścia. Nie jest w stanie. Jego przyjaciel mnie opuszcza i pomaga mu wyjść. Już nie wracają.

Kierowniczką zerka znacząco na te, które obserwują całą scenę. To znak: nie gapcie się, wracajcie do pracy. Mamy udawać, że nic się nie wydarzyło. Afera? Nie było żadnej afery, kieliszków z wódką. Żadnego klienta, który w chwilę stracił kontakt z rzeczywistością. Jasne jest dla mnie, że o takich sytuacjach nie wolno mówić głośno. Dziewczyny spuszczaają głowy i idą tańczyć lub czekać na kolejnych mężczyzn.

Mam szczęście, nie trafiam na agresywnych klientów. Co najwyżej natarczywych, jak ten, który przyjechał do Warszawy szkolić się z kolegami. Zamówił taniec prywatny. Miał do wyboru pięć, dziesięć lub piętnaście minut. Wybrał kwadrans. Z kelnerką rozliczył się już na początku. Ta nie omieszkała mi przypomnieć, że na prywatnym mam rozebrać się do naga.

Wchodzę tam z nim i chcę, żeby to się już skończyło. Bob Marley śpiewa o miłości. Staram się tańczyć jak najdalej od kanapy, na której siedzi. Opieram się dłońmi o lustro zajmujące przeciwległą do kanapy ścianę. Wypinam pośladki. Patrzę na swoje odbicie i mówię do siebie w myślach: „To się nie dzieje”. I potem: „A jednak. Właśnie, kurwa, wyginasz się przed jakimś typem, dziewczyno”. Czuję, że przekroczyłam jakąś granicę seksualności, którą miałam w głowie. Kłębią się we mnie uczucia z dwóch różnych biegunów. Jest mi niekomfortowo, trochę się boję. Pojawia się też jednak coś na kształt ekscytacji, że ja jedna potrafię tak wpłynąć na silniejszego, starszego ode mnie mężczyznę. Cały czas próbuje mnie dotknąć. Dyszy, gdy ściągam majtki. Nie umiem powiedzieć, ile czasu

minęło. Włączam czwartą piosenkę, jak się potem okazuje, niepotrzebnie. Tańczyłam za długo. Menadżerka łapie mnie za ramię, gdy wracam na salę.

– Na przyszłość pamiętaj: mija czas, a on chce jeszcze, to wołasz kelnerkę i nabijamy dodatkową kasę. Po co masz się tam kręcić za darmo? – syczy mi do ucha i popycha w stronę tego faceta. Mam dalej umilać mu czas.

– Może przyjedziesz do mnie do hotelu jutro? – pyta.

– Muszę pomyśleć – mówię, pamiętając o zasadzie, że nie wolno mówić „nie”, ale też nie można nic obiecywać. Jednak ten pyta o to raz po raz. Nie wytrzymuję: – Nie przyjadę. Nie licz na to.

Sięga do kieszeni, wyciąga dwa banknoty z Kazimierzem Wielkim złożone w kostkę i wciska mi je między uda.

– Masz, może się jeszcze zdecydujesz – mówi i zaraz opuszcza lokal.

Panikuję, bo wiem, że nie mamy prawa wziąć od klientów żadnych pieniędzy. Zanieść to do kelnerek? Na zaplecze, ryzykując wpadkę? W końcu wyrzucam je za kanapę.

Czasem dziewczyny muszą sobie radzić z takimi, co popiją i myślą, jak sprowadzić kobietę do parteru. Pokazać, kto tu rządzi. Jak tylko popychają lub wyzywają od szmat, tancerki radzą sobie same i doprowadzają ich do porządku. Podbiegają do kierowniczkę i jeśli jej pouczenie nie pomaga, to biorą takiego pana pod rękę i prowadzą do wyjścia. Interwencja ochrony to ostateczność, jak wtedy, gdy jeden z mężczyzn rzuca się na Aśkę. Uderza pięścią w brzuch. Dziewczyna łapie oddech i krzyczy:

– Kurwa mać! Idiota!

Kelnerki biegną po pomoc. Na dół wpadają ochroniarze, biorą mężczyznę za fraki i chwilę później już go nie ma. Dochodzi szósta rano. Na dziś kończymy.

Na dziesięciogodzinnej zmianie tańczy się jakieś piętnaście lub dwadzieścia razy. Te, które pracują tu już długo, nie cierpią na zakwasy, ja tak. Ale zmęczenie dopada je to samo.

– Obudziłam się i marzyłam, żeby wyrwać jeszcze choć godzinę. Niestety, dochodziła już osiemnasta. Trzeba się było zbierać – żali mi się Aleksandra, gdy kolejnego dnia przebieramy się do pracy. Przegryza jeszcze na szybko ryż z kurczakiem z pobliskiego chińczyka. Gdy klientów jest dużo, zdarza się nie jeść przez całą noc.

Z reguły tańczymy do rytmicznego popu. Bywa jednak, że kierowniczka Magda ma ochotę puścić coś niestandardowego. Gdy wypada moja kolej, a z głośników słyszę Edytę Górniak śpiewającą *Kolorowy wiatr* z bajki *Pocahontas*, podchodzę upewnić się, czy czegoś nie pomyliła.

– Poczuj tę muzykę – słyszę w odpowiedzi.

Kolejna tancerka wygina się do *Wszystkie dzieci nasze są* Majki Jeżowskiej.

Magda patrzy na to i zanosi się śmiechem. Do dziewczyn zwraca się czasem per „słońce”, zdrabnia ich imiona. Gdy widzi, że jeden z klientów wyciąga telefon i robi zdjęcia, podchodzi do niego i wyrywa mu sprzęt. Mówi wtedy do kelnerki:

– Masz pilnować, czy ktoś nie odpierdala takich rzeczy.

Potem dowiaduję się, że Magda jest aniołem w porównaniu z tym, jakie mogą być kierowniczki w innych klubach. Mówi to Aleksandra, z którą wracam autobusem do domu.

– W poprzedniej pracy musiałam siedzieć na baczność, nawet kiedy nie było klientów. Dostawałam zębę za używanie telefonu. Pracowałam jeszcze więcej i ciężiej. Ale też więcej zarabiałam, bo się zdarzało rąbać klientów. Brał taki piwo i mu się liczyło pięćset złotych. Rachunek gość opłacał na koniec wizyty, był zazwyczaj już zbyt pijany, by się orientować, że coś nie gra. – Milknie i przez chwilę uśmiecha się do świata, który powoli sunie za szybą autobusu. Zaraz jednak poważnieje. Ciągnie:

– Po każdej zmianie wracałam do domu z rykiem. Trzęsłam się cała, bo na przykład słyszałam od kierowniczki: „Głupia pizda jesteś, widziałam, jak się opierdalałaś. To praca, nie wakacje. Jeszcze raz i obetnę ci coś z wypłaty”. A ja po prostu siadłam na chwilę przy barze, bo chciałam się

napić wody. Odeszłam, ale ciągle się zastanawiam, czy lepiej czuć się tak wewnątrznie źle i mieć więcej kasy, czy zarabiać mniej, ale bez płaczu.

W klubie nie wytrzymuję długo. Sama praca jest w porządku. Dawno nie czułam się tak pełna energii i pewna swojej kobiecości. Stresuję się tylko, że ktoś odkryje moją prawdziwą tożsamość. Menadżerka widziała mój dowód osobisty, wystarczyłoby szybkie wyszukiwanie w Google. Poza tym w redakcji nie byłoby zbyt zadowoleni, gdybym za długo zajmowała się zbieraniem materiału do jednego reportażu. Piszę SMS, że rezygnuję. Rekruterka oddzwania za chwilę.

– Czemu? Za ciężko fizycznie? Psychicznie? Jak chcesz, to nie będziesz musiała robić tańców prywatnych. Albo zmienimy ci stanowisko na kelnerkę – przekonuje.

Kiedy podkreślam, że jestem zdecydowana, ton jej głosu się zmienia.

– Masz się pojawić w klubie, powiedziec Magdzie, że odchodzisz. Powinnaś pracować jeszcze przez dwa tygodnie. Musisz to zrobić, bo mogą być różne konsekwencje... Widzę cię dziś – kończy rozmowę.

Dzwoni przez tydzień, codziennie. Nie odbieram. Wiem, że nic nie muszę, bo podpisałam umowę o dzieło.

Po wszystkim czuję, że moje doświadczenie to za mało. Opowiedziałam o emocjach, jakie mogą towarzyszyć pracy w klubie, ale nie znam realnej motywacji dziewczyn, które podejmują się tej pracy. Nie wiem, jak i czy w ogóle wpływa na nie wieloletnia praca w tym zawodzie. Decyduję się znaleźć kogoś, kto mi o tym opowie. Tak trafiam na Miszę Czumaczenko. Była uczestniczką telewizyjnego show *Top Model* i podczas wywiadów pytano ją o pracę. Opowiadała bez wstydu.

Pracuje w zawodzie już osiem lat, zaczęła, gdy miała dwadzieścia jeden. Rozmawiamy przez telefon, bo Misha przebywa we Włoszech. Jak wygląda, wiem tylko ze zdjęć.

Mówi, że pieniędzy jest mniej niż kiedyś, a klienci coraz gorsi. Parę lat temu przychodzili do klubu pobawić się, pobyć w towarzystwie dziewczyn.

Wiedzieli, że na to idą ich pieniądze. A teraz rzucają stówę i liczą, że zrobisz dla nich wszystko – kwituje Misha.

– Dla nich nie jesteś kobietą. Jesteś przedmiotem. Jak krzesło, na które i możesz usiąść, i je połamać – mówi. Denerwuje się, że przecież jak facet idzie do sklepu, to nie pcha kasjerce ręki w majtki. Czemu myśli, że może to robić tancerce?

Czuje się emocjonalnie wypalona, na razie nie wyobraża sobie wejścia z kimś w związek. Miałaby w głowie tych wszystkich narzeczonych i mężów proponujących seks w hotelu. Ma poczucie, że tyle już widziała i przeżyła, że stała się obojętna.

– Jak zaczynałam, to nie rozumiałam, dlaczego dziewczyny są opryskliwe dla klientów. Teraz rozumiem. Ma się dość. Każdy mówi to samo: albo chcą się do ciebie dobrać, albo pieprzą, że nie pasujesz do tego miejsca. Jak słyszysz to setny raz, to robi się słabo. Ja dalej jestem miła, ale rozumiem te, które chodzą na ciągłym wkurwie – mówi.

Pracuje dalej tylko dlatego, że potrzebuje pieniędzy.

– Wiesz, to nie są jakieś kokosy. To znaczy za granicą wyciągam sporo, dlatego teraz pracuję głównie w klubach we Włoszech. Tam ludzie mają pieniądze. Ale w Polsce to było średnio pięć czy sześć tysięcy, w porywach do dziesięciu w lepszych miesiącach.

Misha pochodzi z Ukrainy, razem z rodzicami przeprowadziła się do Polski w wieku siedmiu lat. Jednak jej rodzice się rozwiedli i po ukończeniu edukacji razem z mamą wróciły do Odessy. Zatrudniła się w państwowym archiwum. Chciała dołożyć do domowego budżetu. Jadąc rano autobusem do pracy, mijala klub ze striptizem. Na razie tylko patrzyła na sztyld.

Sytuacja finansowa rodziny bardzo się pogorszyła. Wtedy uznała, że wraca do Polski, bo raz, że lepiej zarobi, a dwa, że po części czuje się Polką. Osiedliła się w Krakowie. Trzeba było szybko znaleźć dobrze płatną pracę, a w klubie go-go mogą cię przyjąć od razu po rozmowie kwalifikacyjnej. Wystarczy, że się spodobaasz.

Nie miała problemów z rozbieraniem się ani z tańcami prywatnymi. Dla niej bliskość to coś naturalnego. Poza tym pracę traktuje aseksualnie.

– To, że facetowi ruszy się w spodniach, to jego sprawa – mówi.

Dziewczyna wyjaśnia też, że do pracy w klubie trzeba być silnym i stabilnym. Widziała mnóstwo tancerek, które odleciały w alkohol i narkotyki, i już z tego lotu nie wróciły. Poznała też kilka osób, które zajęły się tańcem, myśląc, że ich historia skończy się jak w filmie *Pretty woman*. Księżę na białym koniu pojawia się bardzo rzadko. Zna tylko jeden taki przypadek. Anglik był w delegacji w Krakowie i zakochał się w jednej z tancerek. Teraz są już kilka lat po ślubie. W klubie można nawiązać fajny romans na miesiąc, dwa. Faceci przychodzą tu jednak głównie patrzeć na piękne kobiety albo zwierzać się z problemów. Dziewczyny robią za psychoterapeutki.

Tancerki czasem się ze sobą zaprzyjaźniają, ale też – jak to bywa w życiu – dochodzi do konfliktów.

– Jak klient zmienia dziewczynę, bo na przykład woli blondynkę od brunetki czy jakoś nie podpasowała mu rozmowa, to ta, która została porzucona, ma żal do tej nowo wybranej. Takie dziewczyny chyba nie rozumieją, o co chodzi w tej pracy.

Misha myśli, że posiedzi w biznesie jeszcze ze trzy lata, aż odłoży na własne mieszkanie. A potem coś się wymyśli.

Tekst o pracy w klubie trafia na stronę Onetu. Po publikacji dostaje prywatną wiadomość na Facebooku:

Jestem tancerką od 6 lat. Pracowałam nawet w tej sieciówce, o której piszesz. Tańczyłam w Polsce i za granicą. Pisałam też o tym pracę na antropologii. Siedzę w temacie aktywizmu dotyczącego sexworku. Dla mnie artykuł ma niestety w opór niewykorzystanego potencjału.

Autorka wiadomości wyjaśnia, że można byłoby skupić się na tym, z jakim społecznym odbiorem spotykają się tancerki, można byłoby napisać o ich spojrzeniu na pracę, o tabu, jakie ciąży nad sekspracą jako taką. „To jeden z najbardziej feministycznych zawodów według mnie” –

pisze. Podsyła mi linki do profili w mediach społecznościowych prowadzonych przez osoby pracujące seksualnie – żebym mogła lepiej poznać ich sposób patrzenia na świat.

Wchodzę na profile Jack The Stripper i Stripper Writer. Mają ponad sto tysięcy obserwujących. Osoby, które za nimi stoją, piszą o swojej pracy, ale też edukują na temat seksu i chorób przenoszonych drogą płciową. Jedna jest dodatkowo stand-uperką, druga – certyfikowaną edukatorką seksualną. Podobnie jak dziewczyna, od której otrzymałam wiadomość, obie przekonują, że striptiz jest zajęciem feministycznym, nawet jeśli zarobki uzależnione są od aprobaty mężczyzn, co może się wpisywać w kulturę patriarchalną. Znam to: kiedy tańczyłam, moje poczucie kobiecości i siły wystrzeliło do góry, ale potrzebowałam do tego męskiego wzroku. A może tak mi się tylko wydaje?

Ta wiadomość i własne myśli zasiewają we mnie wątpliwości. Czegoś nie dostrzegam. Poczucie niepokoju potęgują bliżsi i dalsi znajomi. Pytają, czemu właściwie poszłam do tego klubu – to pytanie wraca jak bumerang. Odpowiadam, że zawsze się zastanawiałam, jak to jest pracować w klubie go-go. Chciałam opisać tę rzeczywistość, ale z bliska. Poczucie emocje, które jej towarzyszą. Pokazać ją innym – tłumaczyć. Właściwie za każdym razem, kiedy to mówię, słyszę swojego wewnętrznego krytyka: „Zrobiłaś to dla klików. Sprzedałaś się”.

„Udajesz, że poszłaś robić jakiś artykuł, a chciałaś się tylko skurwić” – to napisał do mnie były już znajomy.

Jest jeszcze jedna odpowiedź na pytanie o powód, dla którego zajęłam się tym tematem. Nie potrafię jej jednak jeszcze zwerbalizować. Jest jak to słowo, które mamy na końcu języka. Może ma to związek z tym, że na studiach też właściwie „zarabiałam ciałem”. Pracowałam jako hostessa. Bankiety, bale, targi, ociekające bogactwem imprezy. Miałam zachęcać do dobrej zabawy, przyciągać uwagę. Byłam wabikiem na mężczyzn. Wiele razy przemilczałam ten fakt, gdy kogoś poznawałam. Nie chciałam wyjść na głupią. Tak otoczenie szufladkowało hostessy – „ładne, ale głupie”.

Czasem ktoś skomentował: „To niesamowite, że twój chłopak ci na to pozwala”. Uśmiechałam się tylko, chociaż dziś skwitowałabym to inaczej: że chłopak nie jest moim panem. To doświadczenie uwrażliwiło mnie na traktowanie osób, które wykonują pracę jakkolwiek kojarzącą się z seksualnością.

Moje przekonanie nie wynikało więc z tego, czym się zajmowałam, ale właśnie ze społecznego odbioru takiej pracy. Uwierzyłam, że jeśli dostaję pieniądze za to, że mój wygląd podoba się mężczyznom, to znaczy, że się nie szanuję i ludzie mają prawo traktować mnie gorzej. Poddałam się narracji zawstydzania kobiet ich seksualnością i nie byłam w tym sama – inne kobiety też jej doświadczyły i doświadczają. Chcę zarabiać na tym, że wpisuje się w wykreowany przez kulturę kanon „bycia ładną”? Źle. Chcę się od tego odciąć i pokazać, że jestem nie tylko swoim ciałem? Też źle. Przez niskie poczucie własnej wartości długo przeskakiwałam między tymi zakazami, zamiast postawić na postępowanie w zgodzie ze sobą. Praca hostessy i modelki była dla mnie w porządku, ale bałam się to na głos powiedzieć, więc powtarzałam, że „to tylko na jakiś czas”, że „nie jestem jak te inne dziewczyny, mam coś w głowie”. Jednocześnie czułam, że coś jest nie tak, skoro mężczyźni dają sobie prawo do komentowania mojego wyglądu, gwizdania za mną na ulicy czy wyzywania, a jednocześnie mam społeczny zakaz robienia z tym ciałem tego, co uważam za słuszne. Odruchową reakcją był bunt.

Niedługo po publikacji mojego artykułu na stronie „Krytyki Politycznej” przeczytałam wywiad z Sonią Nowak, Polką pracującą w klubach ze striptizem w Wielkiej Brytanii. Tekst ukazał się pod tytułem *Striptiz to praca. I kropka*^[10]. Pracując w Polsce, Sonia ukrywała przed większością znajomych, czym się zajmuje. Dopiero wyjazd na Wyspy dodał jej odwagi, by otwarcie mówić o tym, jak zarabia. Odkryła też, że tam nikogo nie dziwi obecność klubu tuż obok eleganckiej restauracji, a praca striptizerki nie jest tak stygmatyzująca.

Do tego, a może przede wszystkim, w Wielkiej Brytanii działa oficjalny związek zawodowy striptizerek. Nowak była pierwszą, która poszła do sądu walczyć o prawa pracownicze tancerek – i wygrała. Została zwolniona po roku pracy. Powodem miała być skarga klienta na jej nieuprzejme zachowanie. Jak mówi w wywiadzie, takie wytłumaczenie słyszy każda wyrzucana tancerka, która odmawia posłuszeństwa menadżerom. Nie pozwolono jej nawet odebrać swoich rzeczy.

Klub wymógł na niej samozatrudnienie, umywając ręce od roszczeń. Przy wsparciu związku zawodowego udało się udowodnić, że doszło do złamania prawa. Sąd przyznał Soni status pracownicy, tym samym gwarantując go innym tancerkom – bo każda składała podpis pod tym samym kontraktem. Sonia zauważa, że „od tej pory właściciele klubów będą czuli się bardziej zobowiązani do zapewnienia swoim tancerkom podstawowych praw pracowniczych”. Ma nadzieję, że jej doświadczenia zmotywują inne dziewczyny do walki o swoje prawa. „Zresztą, nasz związek odniósł już dwa kolejne zwycięstwa. Jedna z tancerek wygrała roszczenie o wypłatę, druga otrzymała status pracownicy” – mówi. W Wielkiej Brytanii to sprawy precedensowe. Będą mogły służyć innym osobom walczącym o prawa pracownicze w branży seksbiznesu.

W Polsce to wydaje się niemożliwe, mimo działalności Sex Work Polska. Zrzeszone w koalicji osoby organizują dla seksworkerek warsztaty o bezpieczeństwie pracy, kursy samoobrony i asertywności. Odwiedzają też pracownice seksualne w agencjach, mieszkaniach, na ulicy. Rozdają im prezerwatywy i lubrykanty, edukują. Po wybuchu pandemii koronawirusa na początku wiosny 2020 roku powstał nawet fundusz kryzysowy – zebrane w ten sposób pieniądze były przekazywane pracownikom, którym koronawirus uniemożliwił pracę lub znacznie ograniczył możliwość zarabiania. Każda z potrzebujących mogła otrzymać zapomogę w wysokości dwustu złotych. Może się to wydawać niewiele, ale w niektórych sytuacjach to kwota, która wyciąga z kłopotów, na przykład gdy pilnie trzeba kupić leki, gdyby zabrakło na czynsz lub skończyły się pieniądze na wyżywienie.

SWP oferuje też wsparcie prawne, jednak nie wszystkie pracownice klubów wiedzą o tej działalności, poza tym często są zatrudniane na umowy o dzieło, a więc nawet gdyby odezwały się do Państwowej Inspekcji Pracy, to urzędnicy mogliby co najwyżej rozłożyć ręce.

Informacje o złych pracodawcach rozchodzą się pocztą pantoflową. Ci coraz częściej mają się na baczności, ale są i tacy, którzy zdają się nie przejmować. Uznają, że i tak znajdą dziewczynę, do której nieprzychylnie informacje jeszcze nie dotarły, nie ma innego wyboru albo taką, która przeczeka niedogodności, bo wie, że praca w klubie jest „tylko na chwilę”.

To może prowadzić do sytuacji, które opisuje mi Adrianna. Od czterech lat pracuje w trójmiejskich klubach go-go. Już się z tym nie spotyka, ale pracowała w miejscach, gdzie szefostwo okradało pracownice.

– Zabrakło do zrobienia założonego utargu, to obcinali wypłaty zespołowi. Źle się ubrała dziewczyna, fryzura się nie spodobała, to były kary. Rozumiem, jakby ktoś przyszedł pod wpływem narkotyków, ale za takie rzeczy... I wiesz, nawet gdyby się któraś poskarżyła, poszła z tym na policję czy gdziekolwiek, to myślisz, że ktoś by ją potraktował poważnie? Przecież w Polsce do seksworkerek podchodzi się jak do osób drugiej kategorii.

Ada mówi, że to jej nie zniechęciło. Bardzo lubi to, że w tej branży nie potrzeba aż tak dużego kontaktu z drugim człowiekiem. Wie, że to dziwnie brzmi, ale przecież w branży gastronomicznej przewija się kilkadziesiąt albo i kilkaset osób dziennie. W klubie jest zazwyczaj tylko kilkunastu gości.

Może pracownice nie zostają od razu przyjaciółkami na śmierć i życie, ale mają dobre kontakty, okazują sobie wsparcie.

– Niektórzy mają obraz, że klimat jest mniej więcej taki jak w filmie *Wredne dziewczyny*. O, albo lepsze porównanie. Jak w tej produkcji z Jennifer Lopez... Jak to było? *Ślicznotki*. Tam są takie motywy, że dziewczyny walczą o bycie najlepszą. W prawdziwym życiu żadnego wyrywania włosów czy podcinania szpilek nie ma. Laski sobie pomagają.

Podpowiadają, jak pracować, ruszać się. Dopingują, jak któraś wpadnie w psychiczny dół. A sam taniec... Sprawia mi przyjemność.

Przeprasza na chwilę, zrobiła sobie listę zalet przed naszą rozmową, ale zostawiła ją w innym pokoju. Zaraz wróci.

– Sorry, czasem mi ciężko zebrać myśli, więc się tak wspieram notatkami. No więc jest jeszcze to, że nie muszę dużo pracować. Mam czas dla znajomych, dla siebie. To też nie jest tak, że jak pracuję dwa razy w tygodniu, to stać mnie na apartament, ale jestem w stanie się utrzymać.

Mówi także, że zarobki to ruletka, więc trzeba rozsądnie wydawać. Rozsądek przydaje się jeszcze przy alkoholu. W pracy jest łatwo dostępny, do tego dziewczyny czasem walną sobie przed, tak dla odwagi. Jej też się zdarza. Pilnuje się, bo kilka koleżanek popłynęło. Jedna piła tak, że raz zasnęła na kliencie w trakcie tańca – opowiada. Jednak z dwojga złego i tak lepiej, jak to tancerka się upije, a nie klient. Tacy zrobieni albo po narkotykach potrafią być agresywni. Są tacy, co molestują, a i taki, co próbował zgwałcić, też się trafił. Dosypał coś jednej z koleżanek Ady. W kilka minut ją odcięło. Leżała na podłodze i bełkotała. Musiała po nią przyjechać karetka. Facet się szybko ulotnił, pewnie nie przewidział takiej reakcji.

Na szczęście Adrianna nie miała aż tak skrajnych doświadczeń.

– Zwyczajnie lubię tę pracę, taniec – podkreśla.

Kończy, bo jej współlokatorka wraca zaraz do domu i nie chce, by usłyszała, czym się zajmuje. Jeszcze się dobrze nie poznały, woli nie ryzykować.

– Tylko nie chcę, żeby wyszło, że wszędzie jest taka patola i oszustwa, jak w pewnej sieciówce... Nie jest to świat jak z bajki, ale bez przesady.

Sieciówka, o której mówi Ada, nazywała się Cocomo. O klubach pod tym szyldem zrobiło się głośno kilka lat temu, kiedy zaczęli zgłaszać się klienci, którzy mieli zostać oszukani na duże kwoty, sięgające nawet kilkudziesięciu tysięcy złotych. Trafił się nawet przypadek, w którym mężczyzna jednego wieczora „pozbył się” w klubie miliona^[1].

Klienci twierdzili, że nie pamiętali, by robili zamówienia za takie pieniądze. Jeden z nich wniósł pozew cywilny i wygrał. Nikt z przedstawicieli klubów nie stawiał się na rozprawach, ale sąd na podstawie dostarczonych dowodów (w tym wydruków odrzuconych transakcji, co miało wskazywać na stan upojenia) uznał, że mężczyzna był odurzony i wina za obciążenie konta leży po stronie klubu. Jan Szybawski, który był prezesem tej sieci klubów, tłumaczył w rozmowie z „Gazetą Krakowską”, że ludzie się na niego uwzięli^[12]. Przekonywał, że „nie ma sobie nic do zarzucenia”, a sam prawie nic nie zarabiał na swojej działalności. Co prawda jeździł ferrari, ale tylko dlatego, że wymógł jego zakup na bracie, który wcześniej prowadził dobrze prosperujący biznes.

Tancerki, z którymi rozmawiam, mają jasne zdanie na ten temat: takie miejsca omija się szerokim łukiem. Doświadczone pracownice wiedzą, u kogo się nie zatrudniać – należą do specjalnych grup na Facebooku albo słyszały historie swoich koleżanek. Ale gdy któraś dopiero zaczyna swoją przygodę z tańcem, może nie wiedzieć, gdzie zdobyć wiedzę o pracodawcach. Musi się też nauczyć, jak radzić sobie z groźnymi klientami.

Ta myśl cofa mnie do wcześniejszych rozważań: skoro to zawód, który może być niebezpieczny i polega na przypodobaniu się mężczyznom, to czy można go określić mianem feministycznego? Zaraz uświadamiam sobie jednak, że inne prace też bywają niebezpieczne – i trzeba się w nich komuś podobać, chociaż niekoniecznie mężczyznom. Oczywiście znam narracje o uprzedmiotawiającym sprzedawaniu ciała. Ale jeżeli tancerki tak tego nie postrzegają – czy dalej są przedmiotem? Nawet jeżeli klientowi przyjdzie do głowy tak o nich pomyśleć?

Jednocześnie mam w sobie wciąż wspomnienie poczucia władzy, którą poczułam, kiedy tańczyłam. Inne tancerki też czerpią satysfakcję z tego zarządzania męską uwagą i uważają, że to jest feministyczne. Powstał ruch „feministycznych striptizerek”, które podkreślają, że wybierają, kiedy i dla kogo występują, komunikują, kiedy coś im nie odpowiada, i pracują w zgodzie ze sobą. Nauczyły się to wszystko egzekwować. Nie czują, by

„sprzedawały” swoje ciało. Zadbały – niezależnie od zdania mężczyzn – by praca im się opłacała, była bezpieczna i satysfakcjonująca.

Jestem ciekawa, jak stawianie takich granic sprawdza się w miejscu, które wywodzi się z seksbiznesu, ale nie świadczy się w nim usług – w klubach dla swingersów. Nie pracują tam osoby oferujące seks czy striptiz. Są za to ludzie, którzy przychodzą tam, bo liczą na seks.

Czy można się w takich klubach poczuć bezpiecznie? Co o swojej działalności myślą ich właściciele? Zastanawiam się też, czy trafia się tam na klientów podobnych jak w klubach go-go.

Nie czuję się pewnie, bo mam w głowie mnóstwo wyobrażeń, które ulepiłam ze stereotypów. Wydaje mi się, że idę na wielką orgię, na której ludzie nie będą patrzeć, kto z kim, a jeżeli sama nie będę chciała brać w niej udziału, to zostanę źle potraktowana, wyrzucą mnie. Dlatego za pierwszym razem nie idę tam sama. Biorę ze sobą koleżankę, Karolinę.

Przy wejściu do klubu Usta dostajemy klucze do szafek. Zostawiamy kurtki i telefony. Portfele też nie będą nam potrzebne. Nie musimy ściągać sukienek. Ani płacić – singielki wchodzi za darmo. Panowie płacą 150 złotych, pary 200.

Jesteśmy w niepozornym domu jednorodzinnym na warszawskim Wawrze. Gdyby nie małe logo na bramie, to trudno byłoby się domyślić, że w środku jest klub.

Po wyjściu z szatni prowadzi nas chłopak, ma jakieś dwadzieścia lat (a na imię, jak się później okaże, Patryk). Jego granatowa polówka opina się na zaokrąglonym brzuchu. Ma nawyk przeczesywania dłonią ciemnych, krótkich włosów.

– Czujcie się jak u siebie – mówi i zaprasza za bar. Możemy zrobić sobie drinki. Zachęca też do zwiedzania.

Parter to bar, parkiet ze srebrną rurą do tańca, skórzane kanapy, na ścianach telewizory, które wyświetlają filmy pornograficzne, i mały taras prowadzący do ogrodu za domem. Na piętrze jest pokój stylizowany na gabinet ginekologiczny i jeszcze jeden ze skórzanymi gadżetami i łóżkiem na tyle dużym, że spokojnie może się na nim zmieścić dziesięć osób. Jest i bardziej ascetyczne pomieszczenie – dwuosobowe łóżko i szafka, na której leży paczka prezerwatyw, lubrykant i mały biały ręcznik. Na każdym piętrze są łazienki.

Schodzimy po marmurowych schodach, na których stoją duże świece. Miejsca koło baru się zapełniły. Jest Sofija. Pochodzi z Ukrainy. W klubie poznała swojego partnera, Marka. Oboje kochają tatuaże i piercing.

– Mam kolczyk w lechtaczce, chcecie zobaczyć? – pyta Sofija i łapie dłońmi za guzik spodni. Zerka na nas wymownie i zaczyna się śmiać: – Spokojnie, nie będę od razu pokazywać cipki.

Zaproszone, idziemy z Karoliną na taras. Pięciu mężczyzn, trzy kobiety. Przy barze zostało tylko dwóch gości z zagranicy. Bywalcy wymieniają uwagi na temat ostatnich wizyt w klubie.

– ...nie wiem, o co chodziło tej pannie, bo wystawiła dupę i po kolei brała na ruchanie, a Krzyśka na bok odstawiała. Na pewno nie przez fiuta, bo duży – mówi czterdziestosiedmioletni właściciel klubu, Paweł.

Gdy Sofija udaje się do łazienki, Marek zdradza nam, że chce się jej oświadczyć.

– Ona już miała męża, a ja żony nie. Chciałbym do kogoś mówić „żono” – wyznaje.

Paweł włącza YouTube na swoim telefonie i pokazuje nam teledysk francuskiej piosenkarki Alizée, popularnej dwadzieścia lat temu, kiedy była jeszcze nastolatką.

– Taka drobna, niziutka, a jednocześnie okrutnie seksowna. Podobają mi się takie – mówi.

W pogawędce coraz mocniej wybrzmiewa seksualny podtekst. Kropelki potu na skroniach, szybszy oddech, oblizywanie ust. Padają pierwsze propozycje, żeby iść na górę. Jeden z gości rzuca, że mu stanął. Uznajemy, że czas na nas. Wychodzimy.

– Niepotrzebnie się obawialiśmy. Właściwie to była taka domowa atmosfera – mówi Karolina, gdy siedzimy w taksówce.

Rok później, w maju i czerwcu 2019 roku, idę do Ust sama. W lokalu spotykam właściwie te same osoby, co ostatnio. Marek właśnie zaręczył się z Sofiją, będą świętować. Jest też Staszek. Wpada do klubu jakieś trzy razy w tygodniu. Mieszka kawalek za Warszawą. Chociaż musi jechać dwie godziny, przyjeżdża, wypija kilka bezalkoholowych drinków i koło pierwszej lub drugiej w nocy wraca do siebie. Nie uprawia tu seksu. Co najwyżej patrzy – zdradza mi i się uśmiecha. Poprawia okrągłe okulary, które zjechały mu z nosa.

Za barem pracuje już nie tylko Patryk, ale i Piotr. Gdy tylko podchodzę do lady, ten drugi mówi:

– Gdyby ktoś cię zaczepiał albo zachowywał się niekomfortowo, daj mi znać. Zajmę się tym.

Kluby dla swingersów funkcjonują na jasno określonych zasadach, dlatego nie czuję w nich dużego zagrożenia. Hasło przewodnie klubu Usta brzmi: „Wszystko można – nic nie trzeba”. Dozwolona jest każda aktywność seksualna, jeśli podejmują ją osoby dorosłe, świadomie wyrażające na nią zgodę. W każdej chwili można zrezygnować. Źle widziane jest zażywanie narkotyków i nadużywanie alkoholu. Osoby, które przesadzą, są wyprasane. Podobnie jak te, które próbują do czegoś zmuszać innych uczestników imprezy, zachowują się wulgarnie lub odmawiają użycia prezerwatywy. Wyprasza się także ze względu na stan higieny.

W Ustach (ale nie tylko tam, bo w innych klubach swingerskich też się to zdarza) spotykam również pijanych, nachalnych mężczyzn, jednak stanowcze „nie” wystarcza i ustępują. Większość klubowiczów wie, jak się zachować. Mają świadomość, że prędzej czy później znów się spotkają – społeczność nie jest liczna, a niezastosowanie się do reguł grozi dożywotnim zakazem wstępu. Nikt jeszcze takiego zakazu nie dostał, ale już wyrzucenie za drzwi – owszem, zdarzyło się.

– Jesteśmy jak rodzina. Stworzyło się kilka relacji, które wykraczają poza te mury – mówi mi Rafał i stuka trzymaną szklanką z whisky w mój kieliszek. – Działa to też w drugą stronę. Małżeństwa decydują, że chcą tu regularnie przychodzić.

Rafał jest fotografem, robi artystyczne akty i portrety kobiet. Do Ust zazwyczaj chodzi z dziewczyną, studentką socjologii.

– Teraz ona imprezuje gdzie indziej – mówi. Puszczą oko i dodaje: – Ale jakbyś chciała innym razem do nas dołączyć, to możemy się umówić.

Uśmiecham się i rozglądam za Pawłem. Bryłował w towarzystwie, po czym zniknął na pierwszym piętrze. Zagaduję drugiego z barmanów – Piotra. Pracował już w trzech klubach dla swingersów w Warszawie i jednym poza stolicą. Jest też sekscoachem, pomaga innym odkrywać swoją seksualność. Daje mi swoją wizytówkę.

Chwilę później Paweł pojawia się przy barze. Wychylił kilka drinków, trudno mu się skupić na rozmowie. Wracam do domu.

– Cześć – rzucam, kiedy dzwonię do niego nazajutrz.

– Mogę cię zjeść? – odpowiada zaczepnie. I zaraz dodaje: – Słyszałem, że rozmawiałaś z Piotrem. Nie podoba mi się, że tak sobie z tobą gawędził bez mojej wiedzy, ja go chyba zwolnię. Bo wiesz, łatwo jest zyskać moje zaufanie, ale równie łatwo jest je stracić.

Umawiamy się na nadchodzącą sobotę. Pogadamy przed imprezą.

Pół godziny przed spotkaniem Paweł informuje, że utknął na warszawskim Gocławiu. Gdy przyjeżdżam, okazuje się, że siedzi w domu Patryka – baristy, który pracuje w Ustach od dawna i jest jego prawą ręką.

– Słuchaj mnie, kochana – mówi, gdy przekraczam próg mieszkania. – Ty umiesz pisać scenariusze?

Kręcę przecząco głową. Żrenice ma wąskie, wyglądają jak czarna szpilka wbita w tęczówkę. Na pewno jest pod wpływem jakichś substancji. Kładzie się na kanapie w salonie połączonym z kuchnią.

– Bo ja mam taki pomysł. Chcę zrobić film. – Paweł przez chwilę milcząco wpatruje się w sufit. Poprawia luźny, długi, biały T-shirt. Paweł jest niski, ma około metra siedemdziesiąt, więc „raperska” koszulka sięga mu prawie kolan. Po jego czole spływa pot, kropelki płyną od brwi i znikają w postawionych na żel włosach.

– Jeden byłby o księdzu z małej wsi, który ostro imprezuje, obraca panienki na tańcach, a potem o wszystkim opowiada starszym paniom, które spowiadają się u niego w konfesjonale. A drugi takie jakby reality show o swingersach. I na biznes mam pomysł! Mam dużo kart z Jokerem, bo kiedyś kupiłem niepotrzebnie. Rozdałbym je i każdy, kto przyjdzie z taką kartą, miałby wejściówkę i dwieście złotych do wydania na barze. Facetom bym rozdawał, bo kobiety i tak mają za darmo.

– I jak byś na tym zarabiał? – pytam.

Nie odpowiada, tylko zrywa się z kanapy i rzuca:

– Patryk, zbieramy się, bo ja muszę jeszcze do domu skoczyć, zamknąć papugę, zanim pojedziemy klub otworzyć. Tam pogadamy, dobra? Na jakąś

osiemnastą będziemy, to spokojnie ze trzy godziny na luźną gadkę da radę.

Paweł mieszka kilka bloków dalej. Idziemy. W drzwiach mieszkania wita nas pies, po lewej stronie na regale wyciąga się czarna kocica, a od wejścia balkonu zerka na nas metrowa papuga ara.

– Muszę ją schować, bo nocą poluje na nią kuna.

Ara, zwana Klarą, siada Pawłowi na ramię i daje się pokornie wsadzić do klatki ustawionej naprzeciw telewizora. Żeby się nie nudziła, gdy Pawła nie ma w domu, włącza jej kanał informacyjny w telewizji. Na nocnej szafce obok łóżka leży sterta książek. Z okładek wnioskuje, że są o tym, jak szybko osiągnąć sukces, zostać liderem i stworzyć intratny biznes.

– Jestem gotowy! – woła Paweł po wyjściu z łazienki. Przebierał się w znany mi już „outfit do klubu”. Granatowe džinsy, czarna koszulka z długim rękawem i napisem „Hugo Boss” na piersi, gruby złoty łańcuch i sygnet na dłoni.

Do klubu Patryk wiezie nas czerwonym jaguarem.

– Patryś jest jak ja dobrych parę lat temu – mówi Paweł. – Też pracowałem dla kogoś, woziłem, załatwiałem interesy. Pilnowałem, żeby klienci mojego szefa mieli atrakcje. Panienki na przykład załatwiałem. Najlepsze oczywiście. To mnie zresztą potem zainspirowało do uruchomienia klubu. Tylko ja chciałem zrobić coś, co nie będzie tylko dla koleśki z nadzianymi portfelami. W klubie wszyscy stają się równi, rozbierasz się i nie ma znaczenia, jaki zegarek nosisz. Ludzie przychodzą się tu bawić, a nie chwalić grubością portfela. Mogą co najwyżej zaimponować kutasem.

Gdy przekraczamy próg Ust, wybija dwudziesta. To oznacza jedno: nie pogadamy spokojnie. Paweł musi przygotować klub do otwarcia. Potem porywają go goście.

Kilka dni później znów jesteśmy w Ustach, on na kacu, ale mamy czas, żeby porozmawiać. Jest niedzielne popołudnie, siedzimy na tarasie.

– Na początku to był *freestyle* – mówi Paweł, kiedy w końcu ma dla mnie czas. – W poprzedniej pracy, kiedy robiłem dla bogatych i ważnych ludzi, udało mi się odłożyć trochę pieniędzy. Zastanawiałem się, jak je zainwestować. Lubię seks, miałem już doświadczenie z ogarnianiem lasek dla panów. Połączyłem elementy i wyszło mi, że powinienem otworzyć klub dla swingersów.

Na początku stworzył stronę internetową klubu i zamieścił ogłoszenie o imprezie. Czekał, ale nikt nie przychodził. Pobiegł w te pędy do domu, sprawdzić, czy strona działa. Wszystko było w porządku, uznał więc, że poradzi się syna, nastolatka. Chłopak zaproponował, żeby zamieścić informację na czatach erotycznych, na których ludzie umawiają się na seks. Ruszyło. Biznes działa już ósmy rok.

– Czekaj, ja muszę po jakąś colę skoczyć, bo mam taką suchość w ustach...

Znika na dobre dziesięć minut i wraca z dwoma jogurtami, które wyciska się z foliowych torebek. Wręcza mi jeden.

– Wiesz, że to faceci są bardziej wstydliwi niż kobiety? Przychodzi taki i myśli o tym, że ma chude nogi, krótkiego kutasa, że jak będzie bzykał, a dziewczyna jest bardzo atrakcyjna, to on nie da rady i się spuści za szybko. Dziewczyny mają więcej luzu.

Tłumaczy swoim gościom, żeby się nie stresowali, bo inaczej przyjemności nie będzie. Podpowiada też kobietom. Kiedy któraś mówi mu, że „nigdy cipki nie lizała”, zachęca, żeby spróbowała. Paweł uważa, że jest spowiednikiem i doradcą w jednym. Dostarczanie wrażeń to dla niego misja. O swoim klubie mówi „fabryka przyjemności” albo „imperium rozkoszy”. Popęd seksualny wyzwala z ludzi niesamowitą energię.

– Patrzysz na kogoś, kto się chwieje, ledwo stoi i myślisz, że pijany, a on jest po prostu napalony. Ale co się dziwić, to naturalna siła, motor przetrwania. Bez popędu byśmy się zjedli na śmierć.

Wywód przerywa dzwonek telefonu. Paweł zerka na wyświetlacz.

– To on. – Wzdycha i odbiera.

Wstaje i łapie jedną ręką za pasek spodni i je podciąga. Prostuje plecy. Podczas rozmowy głównie przytakuje i rzuca, że dzwonił, bo osoba po drugiej stronie ma przecież dziś urodziny. Życzenia chciał złożyć.

– To mój ojciec – tłumaczy po rozmowie. – W domu go było niewiele, matka zarabiała na mnie i dwóch braci, robiąc na kilka etatów. Kawał złamanego... Próbuję odbudować kontakty, ale idzie jak po grudzie.

W rodzinie Pawła wszyscy wiedzą, czym się zajmuje. Była już żona też. Pomagała mu prowadzić klub, chociaż sama nie imprezowała. Mówiła, że on jej wystarcza. On korzystał, ale to przecież tylko seks. Ktoś tam czasem przebaknął, czy mu wypada, skoro jest właścicielem. Że może by nie brał udziału w orgiach. Ale dla Pawła to jak mieszkać w ulu i nie jeść miodu.

A z żoną to było tak, że w końcu zakochał się w jednej z klientek.

– Żona powiedziała, że albo ona, albo ja. Że jak kocham dwie, to dla niej za dużo. Wybrałem tamtą. Młoda była, energiczna. Dostałem kosza, bo stwierdziła, że nie chce się angażować i że źle byłą potraktowałem, że ona tak nie może.

Syn był zaangażowany w tworzenie klubu od początku. Paweł wtajemniczał go w swoje interesy, odkąd był dzieckiem. Teraz jest na studiach biznesowych w Anglii. Zanim się wyniósł, powiedział ojcu, że będzie tęsknił za tym ich ciepłym kurwidołkiem.

– Ja go chowam bardzo bezpośrednio. Sam też się szybko rozwijałem w tych kwestiach. Pierwszy trójkąt miałem w wieku dziewiętnastu lat, tuż przed wojskiem. Nie było wstydu przed tą dziewczyną się rozebrać, ale przed kolegą. Ściągaliśmy majtki na trzy cztery.

W wojsku był półtora roku, szkolił się na sanitariusza. Prawie dwadzieścia lat minęło od tego czasu. Są jednak dwie rzeczy, które dobrze pamięta: pielęgniarkę po trzydziestce, która była chętna na seks i sprawiła, że polubił siebie i swoje nadprogramowe kilogramy. W głowie utkwiły mu jeszcze płotkarki, czyli dziewczyny, które wystawały pod płotem okalającym wojskowy teren. Niektóre już zdążyły się zakochać i czekały na potajemne spotkanie z wybrankiem. Inne liczyły, że miłość dopiero się

pojawi. Na dany znak gramoliły się przez ogrodzenie i w letnie noce chowały się w młodych, jędrnych ramionach kadetów.

– Orgie odchodziły w składziku. Może to już wtedy się we mnie zaszczyły te pragnienia? Nie zawsze jest łatwo. Inni zazdroszczą sukcesu i nie wierzą, że tu fajne laski przychodzą same z siebie. Mówią, że zatrudniam dziewczyny do towarzystwa. Inaczej mówiąc: dziwki. I owszem, czasem takie tu przychodzą, ale nie żeby zarobić, kogoś wyrwać, tylko się zabawić, jak inni. Chcą mieć poczucie, że się ruchają dla siebie, a nie dla kasy.

Paweł łapie za telefon i otwiera folder o nazwie „dupy”. Ekran zalewają zdjęcia kobiecych piersi, pośladków, wagin.

– Takie miałem, bo się pozbyłem tego wpajanego nam społecznie wstydu. Gdyby była edukacja seksualna w szkołach, to więcej osób by tak mogło. Pewność siebie jest najważniejsza. Masz ją, to i życie trzymasz w garści. Ja swoje mocno trzymam. – Po tych słowach klepie mnie po plecach. Chce iść spać, jest zmęczony.

Dzwonię do niego kilka dni później.

– Jestem na ciebie zły – mówi od razu. – Miałaś mi wysłać link do któregoś z twoich tekstów i nie przesłałaś. Zawiodłem się, a wiesz, jak jest z moim zaufaniem.

Odpowiadam, że zapomniałam, przepraszam, zaraz podeślę. Po tym nasz kontakt się urywa. Dzwonię, piszę. Cisza. Paweł obraził się na amen.

Po dwóch tygodniach spotykam się z Piotrem Cywińskim, barmanem z Ust. Jest też seksualnym trenerem – przyjmuje klientów i klientki z problemami w tej sferze życia i doradza, jak je rozwiązać. Gdy tylko siadamy do stolika, mówi:

– Moja kariera barmana się skończyła. Zostałem zwolniony. Zdarza się. Mam dzięki temu motywację, żeby iść bardziej w sekscoaching, zrobić jeszcze parę kursów. Dotychczasowi klienci są zadowoleni z moich porad, a ja czuję, że się w tym spełniam.

Mówi, że od małego był ciekawy świata. Wszystkiego musiał spróbować. Tak samo ma z seksualnością i z adrenaliną. Chciał skoczyć ze spadochronem – skoczył. Lęk? Oczywiście, że był. Zastanawiał się, co się stanie, jeśli spadochron się nie otworzy. Ale ma też łatwość racjonalizowania. Umysł ścisły z humanistycznym drygiem. Nie widzi sensu denerwowania się tym, co będzie i było. Takie samo podejście miał i do małżeństwa.

– Byłem mało wiernym mężem, ale też nigdy nie zdradzałem w otwarty sposób. I właśnie to mi najbardziej przeszkadzało – to zakłamanie, nie sama zdrada. Byliśmy razem jedenaście lat, dziewięć po ślubie. Chciałem ją przekonać, żebyśmy otworzyli się na coś innego, spróbowali trójkąta. Żona uznała, że jestem chory psychicznie, że to przekracza jej pojmowanie. Wysłała mnie do psychologa.

Miał wtedy trzydzieści pięć lat i „poszedł potulnie jak baranek”. Usłyszał, że jego pragnienia nie są niczym dziwnym. Zrozumiał też, że jego zdrada była objawem. Od dziecka czuł, że są wobec niego stawiane bardzo wysokie oczekiwania – miał być przykładnym uczniem, synem, potem partnerem. Próbował więc taki być: zatrudnił się w korporacji, zajmował marketingiem, udawał, że jest dobrym mężem. Zdradzanie postrzega jako formę buntu przeciw tym narzuconym rolom, w których się nie odnajdywał. Ma pełną świadomość, że kłamstwami ranił innych. Dopiero po terapii zrozumiał, że to nie jest właściwa droga. Uznał, że czas skończyć oszukiwanie innych i przede wszystkim siebie. Rozwiódł się i poszedł za swoimi prawdziwymi zainteresowaniami: zaczął szukać wiedzy o seksualności. Prowadził audycję radiową *Sex... Wyszukaj* w Radio Polska Live. O seksie opowiadał też w filmach na YouTube. Zdecydował, że to będzie treścią jego życia.

– Teraz mam inną partnerkę. Ona też ceni sobie wolność i razem z niej korzystamy. Chodzimy wspólnie do klubów. Zresztą dzięki temu zacząłem w nich pracować. Któregoś razu po prostu zapytałem, czy nie potrzebują kogoś, kto by się zajął zarządzaniem. Odezwali się kilka dni później.

Piotr uważa, że zaufanie w otwartym związku wymaga przede wszystkim komunikacji.

– Warto ustalić jasne reguły: kiedy się spotykamy z innymi, czy robimy to razem, czy oddzielnie? Opowiedzieć też o swoich nieprzekraczalnych granicach. Żeby potem uniknąć nieprzyjemności. A jeśli już zdarzy się, że na przykład partner czy partnerka złamała reguły, na przykład przespała się z kimś bez naszej obecności, to trzeba to przegadać. Oczywiście, mówimy tu o dość utopijnej sytuacji. Najważniejsze to być poukładanym z samym sobą – mówi. – To jak z pływaniem. Jak nie znasz podstaw, to nie dasz rady pokonać jeziora. Nie rzucasz się więc do niego, gdy jesteś z drugą osobą. Inaczej możesz sam utonąć i jeszcze kogoś narazić.

Piotr kiwa głową. To sygnał, żebyśmy wyszli przed kawiarnię. Siadamy na rozgrzanych krzesłach. Sięga do kieszeni spodni i jedną ręką wyciąga papierosy. Otwiera opakowanie, odwraca do góry nogami i stuka w spód paczki palcami drugiej ręki. Papierosa wyjmuje zębami.

– Zazdrość się pojawia. Moja partnerka ma tendencję do zakochiwania się, a raczej zauroczenia się na kilka dni, tygodni, spotkań. Niby wiem, że to nic poważnego, ale i tak jest trzęsiawa. Boję się tych mężczyzn. Że jakiś się okaże bardziej zaradny, lepiej zarabiający. Teraz taki jest, ale mieszka kilka tysięcy kilometrów stąd, ma żonę. Gdyby był tu na co dzień, a nie od święta, to byłby kłopot. Musiałbym wykonać dużo pracy, żeby być spokojnym. Ona też bywa zazdrosna. Pamiętasz, jak rozmawialiśmy w Ustach? Musieliśmy to potem przegadać w domu. Czują się zagrożona. Dlatego, jak się pracuje w klubie, trzeba umieć zachować równowagę. Szczególnie, kiedy dziewczyna jest obok, żeby nie było jakichś chorych scen.

Ma kilka zasad: z każdym klientem zagadać, żeby nikt nie czuł się pominięty, nie iść do łóżka w trakcie imprezy, na której się pracuje, flirtować można, ale tylko trochę. Zdarzyło mu się wyjść poza te ramy, co zazwyczaj kończyło się kwasem. Ktoś się obraził, ktoś zdenerwował. Jak się parę razy trafił agresywny klient, to była jakaś przepychanka.

Pamięta jedną dużą imprezę, ze sto czterdzieści osób na sali. Obowiązywał strój białozłoty i jakaś dziewczyna w sukience się przemyciła. Podeszedł do niej. Delikatnie powiedział – bo przecież mogła być zestresowana – że takie zasady, że inne kobiety będą się źle czuły. A ta w krzyk, jej znajomi też. Dzika awantura, a na koniec dostał burę od szefostwa, bo się okazało, że to jakaś stała klientka.

Głośno wydmuchuje dym z ust, po czym mocno wciska żarzącego się peta w szklaną popielniczkę. Wracamy do środka.

– Odczuwam dużo satysfakcji przez tę moją filozofię i swing. Mam świadomość, że potrafię funkcjonować wbrew temu, co mi wmawia społeczeństwo. Miałem Tindera, napisałem wprost, że szukamy z dziewczyną kogoś do trójkąta. Wszystko jasne. To dziewczyny mi pisały, że jestem zboczeniec. W komentarzach na YouTube pod moimi filmami o seksie ludzie piszą: pedofil, zwierzę, chory psychicznie. A to przecież nic z tych rzeczy. Po prostu jestem człowiekiem, który żyje inaczej. Niektórych to przerasta.

W środowisku swingersów akceptacja też nie jest czymś oczywistym. Nie brakuje w tym hipokryzji. Piotr zauważa, że niby wszystko można, ale często to tylko pozory.

– Nawet takie miejsca nie są wolne od homofobii. Uprawiające seks kobiety – proszę bardzo. Kilku facetów i jedna dziewczyna – czemu nie. Ale już dwóch mężczyzn robiących sobie nawzajem dobrze? Kto to słyszał. Przecież to by było niemęskie. Chciałbym, żeby powstał klub, gdzie brak będzie narzucanych kulturowo ograniczeń. Bo co to za wolność seksu, jeśli jest podszyta strachem?

W końcu sam tworzy takie miejsce. Kilka miesięcy po naszym spotkaniu wysłała mi wiadomość na Facebooku: „Śpieszymy donieść, że wreszcie się doczekaliśmy! Otwieramy nasz wymarzony, wymyślony, wyczekany klub... swingerski. Pół roku bicia się z myślami i jednoczesnego planowania, ostatnie trzy miesiące pracy na skraju granicy wytrzymałości, ale wreszcie

zblizamy się do szczęśliwego zakończenia”. 23 listopada 2019 roku w willi na warszawskim Ursynowie oficjalnie otwiera się ACT Swinger Club.

– Opinie odwiedzających są takie, że to najlepszy klub w Polsce. I nieskromnie przyznam, że mają rację – mówi Piotr.

Chociaż podobne w kwestii obowiązujących zasad, kluby swingerskie różnią się klimatem. Na warszawskim Mokotowie pośród bloków z wielkiej płyty stoi niski, szary budynek z lokalami usługowymi. W podziemiach znajduje się klub Lava.

Na wejściu mnie i koleżankę Magdę wita szeroko uśmiechnięty mężczyzna w eleganckiej koszuli. Stoi za białym kontuarem.

– Przejdą panie przez szatnię, gdzie mogą zostawić ubrania. Dalej, za kotarą, jest sala. W klubie trzeba być w bieliźnie albo nago. Rachunki za drinki regulują panie przy wyjściu – mówi.

Szatnia wygląda jak na basenie – rzędy wąskich, żółtych szafek. Ściągamy z siebie wierzchnie ubrania. Zostajemy w bieliźnie. Trampki zmieniamy na szpilki.

W klubie kobiety są nago lub w bieliźnie. Większość panów pozostaje w bokserkach i koszulce.

Idziemy do baru, który mieści się obok kwadratowego podestu do tańca. Jeżeli cofnąć się kilka kroków, to trafia się w wąski korytarz, wzdłuż którego są rozstawione skórzane kanapy. Im głębiej się w niego wchodzi, tym głośniej słyszeć jęki i klaskanie uderzających o siebie ciał.

Ludzie uprawiają seks na materacach w pomieszczeniach na końcu klubu. Można ich podejrzeć przez wybite w ścianach otwory wielkości łazienkowego okna. Tłoczy się pod nimi kilku panów. Oglądają w ciszy. Jeszcze dalej znajduje się sauna, jacuzzi i prysznice. Jest też pokój, do którego można zajrzeć, jeśli pchnie się ciężkie drewniane drzwi, otwierane jak w barze z Dzikiego Zachodu. To miejsce dla osób spragnionych mocniejszych wrażeń. Czeka na nie podwieszana pod sufitem skórzana uprząż, kajdanki i pejczy.

Zaglądam do środka. Odwracam się, żeby zawołać Magdę. Widzę, że podszedł do niej pan wcześniej ściśnięty z innymi przy okienku z widokiem na seks. Żywo rozmawiają:

– ...pan mnie łapie za łokieć, a mi się to nie podoba. – Słyszę, gdy jestem już obok. Nie mam czasu, by powiedzieć choć zdanie. Obok materializuje się dwóch mężczyzn. W bokserkach i koszulkach, szczupłych, z siwizną na włosach wskazującą, że są koło pięćdziesiątki.

– Kolego, chyba wyraźnie powiedziała? – pyta wyższy i pociera wskazującym palcem czubek orlego nosa. „Kolega” się ulatnia. Siadamy we czwórkę na skórzanej, czerwonej kanapie.

– Zbigniew jestem, a to Krzysztof – mówi ten, który interweniował.

Dowiadujemy się, że panowie regularnie odwiedzają klub. Zapewniają, że takich, jak ten przed chwilą, widują rzadko.

– Gdzie indziej jest bardziej ekskluzywnie, ale to tutaj czujemy się dobrze – stwierdza drugi z mężczyzn. – A konto na Zbiorniku macie? Byśmy się mogli tam zgadać – dopytuje.

Nie mamy.

– Ach – wzdycha Zbigniew – To taki portal dla swingersów, spragnionych seksu i szukających dziewczyny na godziny. Nie namawiam, ale warto tam być.

Przeskakujemy w rozmowie do tematów zdrowotnych. Zbigniew miał niedawno operację przegrody nosowej. Poleca, jakoś życia mu się polepszyła. Nie udaje mu się jednak opowiedzieć o wszystkich plusach. Rozmowę przerywa krzyk. Wydobywa się z ust nagiej kobiety, która zatrzymała się w pół kroku. Ściągnęła z nadgarstka bransoletkę i chciała jej użyć jak gumki do włosów. Pod naporem palców pękł sznurek zdobiony srebrnymi gwiazdkami i koralikami. Te sypią się po podłodze we wszystkich kierunkach.

– Kurwa mać! – krzyczy. – Zbierajcie to, babcia mi przywiozła z Częstochowy! To poświęcone jest!

Goście rzucają się na ziemię jak na rozkaz. Wysupłują koraliki z wykładziny.

– I sobie człowiek przypomina, że jest w Polsce – mruczy Zbigniew, sięgając jedną ręką po kilka gwiazdek, które wylądowały koło jego nogi.

Idąc do klubów swingerskich, byłam przekonana, że to miejsca, w których będę się czuła gorzej niż w „zwykłych” klubach, gdzie doświadczyłam nachalnego nagabywania i niechcianego dotyku. Raz ktoś dorzucił mi do drinka „tabletkę gwałtu”, po której straciłam świadomość. Skoro w nich było tak źle, to w swingerskich na pewno będzie gorzej – uważałam.

Dlatego wśród swingersów z początku miałam oczy dookoła głowy, ale wkrótce odkryłam, że jestem – poza sporadycznymi wyjątkami, które gdzie indziej stanowią normę – szanowana i bezpieczna, wbrew oczekiwaniom, że znajdę się w samym środku orgii. To wyobrażenie mam w głowie dzięki filmom pornograficznym, zagranicznym, bo z polską produkcją nie byłam jeszcze za dobrze zaznajomiona. Często słyszałam, że „polskie porno jest złe”. Czy rzeczywiście? Czy zawsze tak było?

Osobą, która może odpowiedzieć na te pytania, jest Krzysztof Garwatowski, dyrektor programowy wydawnictwa Pink Press. Spółka od 1994 roku zajmuje się erotyką i pornografią – tworzy czasopisma, a kiedyś również filmy wydawane najpierw na taśmach VHS, a potem płytach DVD.

Garwatowski dołączył do Pink Press w 1997 roku. Znał współzałożyciela pisma Sławomira Starostę, bo wspólnie w drugiej połowie lat osiemdziesiątych stworzyli Warszawski Ruch Homoseksualny (trzecim założycielem był Waldemar Zboralski). Była to pierwsza w Polsce organizacja działająca na rzecz osób LGBT+, którą próbowano legalnie zarejestrować. Wniosek został odrzucony. Niedługo potem – w 1989 roku – dołączył więc do Stowarzyszenia Lambda, czyli najstarszej legalnej organizacji wspierającej osoby LGBT+ w Polsce. Przez kilka lat pracował jako nauczyciel matematyki i fizyki w szkole podstawowej, po czym rzucił tę posadę na rzecz Pink Press – nie rezygnując przy tym z aktywnej walki na rzecz praw osób LGBT+ i pomagając w organizacji pierwszych marszów równości. Część działalności aktywistycznej była zresztą opłacana dzięki środkom z wydawnictwa, które wydawało magazyny erotyczne i filmy pornograficzne także dla osób homoseksualnych. W ofercie znajdowały się

takie tytuły jak „Gejzer”, „Nowy Wamp” czy „Nowy Men”. Na początku istnienia Pink Press sprzedaż poszczególnych magazynów sięgała nawet sześćdziesięciu tysięcy egzemplarzy. Starali się nadążać za światowymi zmianami – od VHS szybko przeszli na płyty DVD. Jedna i druga technologia dystrybucji filmów nie rozwinęłyby się zresztą tak szybko, gdyby nie branża pornograficzna. Istnieje przekonanie, że to właśnie porno pozwoliło wygrać standardowi VHS tak zwaną „wojnę kasetową” w latach siedemdziesiątych. Konkurencją dla niego stanowił system Betamax, stworzony przez firmę Sony, która miała odmówić zamieszczania takich treści na swoich nośnikach. Bardziej prawdopodobne jest jednak, że kasety VHS były po prostu znacznie tańsze. Z kolei popularność porno na kasetach wynikała stąd, że dawały możliwość oglądania filmów w domu – już nie trzeba było chodzić w tym celu do kina, gdzie trudno o intymność.

Ludzie w Polsce po upadku komunizmu byli spragnieni tych nowości. Chcieli poczuć, że są częścią zachodniego świata. Na tę potrzebę miał odpowiadać zaadaptowany w 1992 roku do polskich warunków amerykański magazyn „Playboy”. Jednak to magazyny wydawnictwa Pink Press dominowały na rynku i święciły triumfy. Szczególnie, że dołączane były do nich swojskie filmy pornograficzne znad Wisły.

Ten boom na polskie produkcje nieco zelżał, gdy w 1997 do Polski zaczęło trafiać więcej zagranicznych filmów i magazynów. Miało to związek ze zmianami w kodeksie karnym legalizującymi pornografię. Wcześniej kwestie dotyczące jej rozpowszechniania nie były jasne. Ustawa z 1998 roku rozwiewała wątpliwości: z rozpowszechnianiem, sprzedawaniem pornografii nie wiążą się konsekwencje prawne (z oczywistym wyłączeniem pornografii dziecięcej). Producenci spoza kraju chętniej rozgościli się na polskim rynku. Dwa lata później Sejm chciał całkowicie zakazać pornografii, ale przegłosowaną ustawę zawetował prezydent Aleksander Kwaśniewski. Krajowe „świerszczyki” wciąż sprzedawały się dobrze.

– To może zaskoczyć, ale była wtedy mniejsza pruderia niż teraz. Robiliśmy rzeczy, za które dziś by nas ukrzyżowali – mówi Garwatowski. Pamięta, jak współorganizował Targi Erotyczne Eroticon i bicie seksualnego rekordu świata. Dziewczyny biorące udział w tej konkurencji odbywały blisko ośmiuset stosunków.

– Robi wrażenie, co? Te liczby to trochę marketing. Bo realnie to te kobiety uprawiały seks z trzydziestoma lub czterdziestoma mężczyznami, tyle że kilkukrotnie. I to też nie było tak, że każdy z nich miał wytrysk. Jako stosunek liczyliśmy włożenie penisa do pochwy i wykonanie kilku ruchów – czyli jakieś trzydzieści sekund stosunku – wyjaśnia Garwatowski.

Ostatnie targi i konkurs na seksualny rekord świata miał się odbyć w 2004 roku. Ówczesny prezydent Warszawy Lech Kaczyński był przeciwny. Podległy mu zespół do spraw pomocy ofiarom przestępstw zawiadomił prokuraturę. Ratusz zarzucił Pink Press sutenerstwo, stręczycielstwo, a także sprowadzenie niebezpieczeństwa dla życia i zdrowia wielu osób poprzez spowodowanie zagrożenia epidemiologicznego. Ostatni zarzut wynikał z tego, że osoby biorące udział w konkursie miały dostarczyć negatywne wyniki na obecność wirusa HIV – żadne inne badania nie były wymagane. „Święty nie jestem, ale są pewne granice wyuzdania, których przekraczać nie można. Ja takich imprez w Warszawie mieć nie chcę” – mówił wtedy Lech Kaczyński^[13]. Choć organizatorzy tłumaczyli wtedy, że to „spotkanie targowe”, a nie impreza masowa, a bicie rekordu jest tylko „projektem filmowym”, to ostatecznie Eroticon został odwołany. Trzy lata później politycy Prawa i Sprawiedliwości próbowali całkowicie wyrugować porno z Polski. Przygotowali projekt zmian w kodeksie karnym, który zakładał kary za sprzedaż, produkcję i posiadanie pornografii. Sejm się tym jednak nie zajął, bo kilkunastu posłów wycofało swoje podpisy popierające projekt.

– W latach dwutysięcznych zaczęła się długa droga do tego, jaką sytuację mamy dziś. Nawet opozycja jest kościółkowa i bardziej radykalna w tych kwestiach niż wcześniej – mówi Garwatowski.

To wszystko mocno odbiło nie tylko na wydawnictwie, ale też, a może przede wszystkim, wpłynęło na społeczną stygmatyzację osób, które miały sesje zdjęciowe w magazynach lub występowały w filmach Pink Press.

– Raz przyjechała do nas dziewczyna z niewielkiego miasteczka. Chciała sobie dorobić, a to była łatwa kasa. Za sesję fotograficzną dostała kilkaset złotych. Jej sąsiad skserował zdjęcia, rozwiesił na budynkach, słupach ogłoszeniowych, latarniach. Ludzie ją potem wytykali palcami, pluli jej pod nogi. Musiała się wyprowadzić – opowiada Garwatowski.

Sprzedaż magazynów znacznie spadła podczas kryzysu gospodarczego w 2008 roku – nawet o 80 procent. Porno nie jest artykułem pierwszej potrzeby. Potem nastąpiło odbicie, ale wydawnictwo już nigdy nie wróciło do dawnych wyników. Pink Press nie robi też już zdjęć ani filmów. W dobie internetu przestało się to opłacać – zyski ze sprzedaży mogłyby nie pokryć kosztów stworzenia czegoś swojego. Część klientów nie czuje potrzeby płacenia za coś, co można znaleźć w sieci za darmo. Dlatego Pink Press uznało, że łatwiej i bardziej opłacalnie będzie kupować licencje do zagranicznych produkcji.

•

Z oficjalnie działających wytwórni został tylko Xes. Kiedyś nagrywali dużo, teraz pracują trzy, cztery raz w miesiącu. Robią kilka filmów za jednym podejściem. Bardziej się to opłaca, bo wynajęcie apartamentu do zdjęć kosztuje. Jednocześnie wytwórnia dba, żeby co dwa, trzy dni na stronie pojawił się nowy materiał.

Gwiazdą wytwórni jest Toxic Fucker, aktor. Michał gra epizodyczne role w polskich serialach i w offowym teatrze, jest też trenerem personalnym na siłowni, jednak to porno traktuje jako swoje najważniejsze zajęcie. A skąd pseudonim? Chodził na imprezy swingerskie, a potem opowiadał o swoich wyczynach kolegom. Po jednej z orgii kolega stwierdził, że niezły z niego *toxic fucker*, skoro tyle dziewczyn „naobracał”. Przyjęło się.

Kilka lat temu wpisał w wyszukiwarkę „polskie porno”. Wyskoczyła mu strona xes.pl, witryna studia produkującego filmy pornograficzne, między innymi serię *Podrywacze* i *Podrywaczki*. Rozejrzał się. Filmy były estetyczne, nagrywane w ładnych apartamentach, a dziewczyny fajne.

Wysłał zgłoszenie – nagie zdjęcia, wymiary. Kilka dni później zadzwonił telefon: „Zapraszamy na nagrania”. Słyszał tylko, jak wali mu serce. Stresował się, bo wiedział, że jak to pójdzie w świat, to nie będzie odwrotu. Obawiał się też, że dziewczyna na planie mu się nie spodoba.

– Bałem się, że kutas mi nie zadziała. Na szczęście trafiłem na Nikitę, totalnie pierwsza liga z niej. Aż nie mogłem się doczekać, kiedy zaczniemy. Nie zawsze tak jest.

Ale to jego rola, by podołać. Włącza wyobraźnię – i jedzie. Albo skupia się na jakimś detalu, który go w niej kręci. W każdej się coś znajdzie. Nie każdemu to wychodzi, dlatego jest zaledwie kilku aktorów porno grających w polskich produkcjach, chociaż zgłasza się wielu. Wysyłają świetne zdjęcia, a jak dzwonią, to się okazuje, że to fotki sprzed kilku lat i muszą popracować nad formą. Pytają też, czy będą mogli wybrać sobie dziewczynę.

– Jak to robisz, żeby pokazać, jaki to jesteś fafarafa i zajebisty, to nie przejdzie. Musisz się tym jarać i mieć luz z tym, że się staniesz rozpoznawalny – radzi Toxic.

Jego rozpoznają na ulicy dość często. Chcą wspólne zdjęcie. Na żywo nie spotyka się z hejtem. Tylko w necie, ale to po nim spływa. Jest taki jeden psychol – mówi – co śledzi, gdzie występuję ze swoją grupą teatralną. Jeżdżą po domach kultury w małych miejscowościach. Wysła do tych miejsc ostrzeżenia, że jedzie do nich pedofil, co porywa dzieciaki na handel.

Raz zrobił kilkumiesięczną przerwę. Dla dziewczyny. Poznał ją na planie. Sama zmęczyła się graniem.

– Wiesz, laski mają gorzej. Więcej hejtu, wyzwiska, wkurwiona rodzina. Zaczęła się spotykać z bogatymi kolesiami za kasę. Dla mnie to było OK,

przecież nie będę hipokrytą. Ale jej zaczęło przeszkadzać, że rucham inne... To przestałem. Po rozstaniu wróciłem do grania.

Michał przekonuje, że byłby gotów to powtórzyć. Dla prawdziwej miłości, takiej, co mu robi motyle w brzuchu, wszystko by rzucił. Ale musi kończyć. Zanim się rozłączy, zapyta tylko, czy chciałabym wpaść na plan, zobaczyć, jak kręcą. Zapyta, czy się zgodzą.

Dzwoni dwa tygodnie później:

– Jutro o piętnastej zaczynamy zdjęcia. Wpadaj.

– Ludzie potrafią piekło zrobić. Przez te lata tyle wezwań do sądu dostałem... Raz w filmie padła kwestia „niezła małolatka” i zgłoszenie o treściach pedofilskich gotowe. Kumasze ten absurd? Tak sobie czasem gadamy, ale u nas wszystko na legalu, dziewczyny pełnoletnie. Zjesz coś? – pyta Robert. Jest operatorem kamery i producentem w Xesie.

Jesteśmy w apartamencie, który można wynajmować na godziny. Do nagrań szykują się: Filip Xes, Toxic Fucker, Sara K i Izabella Lis. Robert przygotował catering. Na blacie w kuchni są ser, szynka, bułki, pączki, butelki coli oraz ice tea. Jest też kawa i herbata. Z kolei na kuchennym stole wizażystka Klaudia rozłożyła pędzle, podkłady, kufereki z cieniami do powiek. Maluje właśnie Izabellę. Filip z Sarą palą na balkonie, Toxic bierze prysznic.

Robert przynosi mi pączka z marmoladą. Siada obok na kanapie i mówi:

– Spędzam godziny, żeby znaleźć tę jedną na sto dziewczyn, która zechce zagrać. A i tak się zdarza, że potrafią na kilka godzin przed odwołać. Miałem taką, co była bardzo na tak i nagle jej się odmieniło. Długo z niej wyciągałem, o co chodzi. Okazało się, że nie miała na bilet, żeby przyjechać do Warszawy. Powiedziałem, że to opłacę. Wyobraź sobie, w jakiej ona musiała być sytuacji, że te czterdzieści złotych to było dla niej za dużo.

Wskazuje na Sarę, która właśnie wchodzi z balkonu. Pracuje dla nich od lat. Co często się nie zdarza. Czasem przyjeżdżają tylko, żeby zarobić na zakupy. Dżinsy, kosmetyki, jakiś zegarek i bach! Wyплаты nie ma. Inne

mają tak, że o wszystkim dowiaduje się matka, wyzywa od kurew i już nie wracają.

Robert wyciąga telefon. Pokazuje zdjęcia.

– Takie tu grały. Niektóre bardzo fest. Widzisz tę? Z nią Toxic miał swoje pierwsze granie. Nieźle mu się trafiło, co? O, a ta to była w *Mam talent*, ale nie chciała umowy z nimi podpisać i się rypnęło. Żałowała potem. Mówię ci, głos to miała piękny... O, a to Agnieszka, tej nie mogłem skumać. Jak któraś przyjeżdża z innego miasta, to może spać w apartamencie. Zostałem z nią chwilę po nagraniach, bo musiałem poskładać sprzęt. A ona przychodzi i do łóżka mnie ciągnie, mimo że wcześniej mówiła, że ją jakiś chłop zgwałcił. Trochę mi się to nie kleiło, bo chce się bzykać ze mną po czymś takim?

– To cię zdziwiło, a nie to, że chciała zagrać?

– Trochę takich gra, co są po molestowaniach. Mówią mi: na planie wszystko jest pod kontrolą, inaczej niż w życiu. Na moje to one sobie w ten sposób odbudowują pewność siebie. Ona była pierwszą, co i poza nagraniami chciała. – Robert klaszcze w dłonie i wstaje. Poprawia obcisły T-shirt, który podkreśla wydatne mięśnie karku i ramion. – Dziewczyny gotowe? No to czas zaczynać.

Przechodzi do sypialni. Na początek Sara K i scena masturbacji. Potem kobiety będą się kochać ze sobą.

– Już się nie mogę doczekać, aż Sarci wyliżę cipkę! – wykrzykuje Izabella Lis.

Gdy Robert nagrywa dziewczyny, zostają w salonie z aktorami. Łykają tabletki przedłużające wzwód. Muszą być w pełnej gotowości.

– Karolinę trzeba namówić, żeby z nami zagrała, co Filip? – Mężczyźni zaśmiewają się po tych słowach Toxica.

– Nie zwracaj na nich uwagi, do mnie też tak cały czas gadają! – krzyczy wizażystka Klaudia z kuchni. Pakuje swoje kuferki z kosmetykami, jej robota na dziś jest skończona. Jak coś będzie trzeba poprawić, to już ekipa sama musi sobie dać radę.

– Świetnie, że piszesz. Wiesz, o branży – dodaje Klaudia. – Jest tyle mitów o porno... Ja co prawda nie gram, ale znam dobrze wszystkie te bolączki. Chodzę do klubów dla swingersów i już to wystarczy, by ludzie patrzyli na mnie jak na świruskę albo jakbym jakieś przestępstwo popełniła. Powodzenia ci życzę. Uciekam, pa, kochani!

Żegna się jeszcze z kamerzystą, który akurat wychylił się z sypialni. Gdy zamykają się za nią drzwi mieszkania, Robert spogląda na naszą trójkę siedzącą w salonie.

– A teraz bądźcie chwilę cichutko, bo nigdy nie skończę dziewczyn nagrywać...

Pytam aktorów, czy będą zakładać prezerwatywy.

– Co ty, kutas w gumce się nie sprzedaje, nikt nie chce czegoś takiego oglądać – mówi Toxic.

Poczucie bezpieczeństwa zapewniają im regularne badania na HIV i HCV. Przed każdym nagraniem muszą dostarczyć dokument z aktualnymi wynikami. Dziewczyny biorą tabletki antykoncepcyjne. A jeśli nie mogą ich używać, to, jak to ujęła Iza, „ufają, że panowie wyjmą na czas”.

Trzeci w planie jest seks grupowy. Ekipa wymyśla scenariusz. Akurat na ten film mają sponsora – jeden z portali randkowych z seksualnym podtekstem. To też miejsce, gdzie swoje usługi oferują pracownicy i pracownice innych sektorów seksbiznesu.

Toxic i Sara grają scenę, w której piszą na tym portalu z parą chętną do wspólnej zabawy. „Zapraszamy na ulicę Suczą 69”. Enter, wysłane. Kolejna scena – do mieszkania wchodzi owa szczęśliwa dwójka, czyli Filip i Izabella. Właściwie od razu przechodzą do rzeczy.

Pary wymieniają się między sobą. Izabella bierze w usta penisa Toxica. Sara jest na czworakach, wypina się, Filip wchodzi w nią od tyłu.

– Oj, boli! – krzyczy kobieta.

Filip zamiera przerażony. Pyta, czy zrobił coś nie tak. Kobieta tłumaczy, że potrzebuje dwóch minut na oddech i żeby nie penetrował jej tak

głęboko.

– Półtora miesiąca temu miałam operację wycięcia szyjki macicy. Myślałam, że już bez problemu mogę – mówi.

Potem jest jeszcze kilka przerw: na zmianę karty w aparacie, na pytanie Filipa, czy widać, że ma pomalowane paznokcie u stóp, bo mu partnerka zrobiła taki żart w nocy i zapomniał zmyć, jest też zmiana partnerów i pozycji.

Robert biega wokół kochających się par, robi zbliżenia, prosi, by się bardziej wypiąć, spojrzeć w kamerę albo głębiej brać penisa w usta.

– Dzień przed nagraniami nie uprawiam seksu z żoną, bo jakbym był wyżyty, to moja wyobraźnia nie działałaby na pełnych obrotach. Nie wiedziałbym, jaki ma być finalny efekt sceny – zdradza.

Bo dla Roberta to sztuka. Kocha tę pracę. Teraz nie zawsze ma czas robić wymyślne scenariusze, nie to, co kiedyś... Zrobili hit o „agencji Tomku”. Siedzi dziewczyna i opowiada o życiu z nim. Są sceny, jak jest pijany, a ona go wlecze do łóżka i zaczyna się akcja. Albo inny film: Toxic w roli księdza przychodzi egzorcyzmować nawiedzoną laskę. Daje się jej jednak skusić... – Robert puszcza do mnie oko. Toxic się prostuje:

– Musisz to obejrzeć. Świetny materiał.

Aktorzy i aktorki chwają Roberta. Toxic i Filip, którzy grają od lat, mówią, że kiedyś było gorzej. Sceny były pełne agresji, przemocy, poniżania. Jeżeli ktoś wyrażał niezadowolenie, słyszał, że ma wypierdalać. Atmosfera była daleka od przyjacielskiej.

– Trzeba było naruchać, ile się da, jednego dnia, nie ma, że boli – mówi Toxic.

– Samą prawdę Toksiu mówi – przytakuje Robert. – Ale nie na mojej zmianie takie rzeczy.

Pojawiają się sceny wiązania, bardzo głębokiej penetracji gardła penisem czy wyzwiska, które mogłyby zostać uznane za agresywne. Produkcje są jednak wyważone – chociaż można uznać, że to „ostry seks”,

to jednak po ich obejrzeniu nie pozostają z wrażeniem oglądania przemocy.

Opisane czynności – i to nawet w jeszcze ostrzejszej formie – uznawane są za normę w światowym pornomainstreamie i filmach dostępnych na popularnych stronach typu *tube* należących do potentata na rynku, firmy MindGeek (m.in. PornHub, RedTube, YouPorn), na które można wrzucać własne amatorskie i profesjonalne produkcje. Nie zawsze tak było – przejście od delikatnej erotyki do ostrych scen seksu miało miejsce pod koniec XX wieku, kiedy spopularyzowało się tak zwane *gonzo porno*^[14]. Chodzi o sposób kręcenia, w którym kamerzysta, reżyser – twórca filmu – jednocześnie w nim uczestniczy. Czasem wychodzi z za kamery, jednak wiele scen kręconych jest z takiej perspektywy, żeby i widz mógł poczuć się tak, jakby uczestniczył w oglądanych scenach. Od tego czasu nie obserwuje się jednak, żeby filmy pornograficzne stawały się coraz bardziej brutalne. Z badań z 2018 roku, podczas których przeanalizowano blisko trzysta materiałów wideo stworzonych w trakcie dekady, wynika, że sceny pokazujące agresję stały się krótsze^[15]. Co więcej, widzowie rzadziej wyświetlają filmy, w których pojawia się przemoc. Po bardzo przemocową pornografię, pokazującą niekonsensualny seks, sięgają raczej osoby, które już wcześniej miały problemy z agresją. Samo oglądanie porno nie podnosi też ryzyka, że mężczyzna stanie się seksualnym oprawcą. Badania przeprowadzone na kanadyjskich licealistach pokazują, że czynnikiem prowadzącym do przemocowych zachowań jest raczej internalizacja toksycznej męskości, a więc przekonań, że mężczyzna musi odgrywać dominującą rolę, być zawsze silny, nie pokazywać słabości^[16].

Nie oznacza to jednak, że w sieci nie można znaleźć treści przepelnionych przemocą – i to realną, a nie odgrywaną przez aktorów. Widać to na przykładzie MindGeeka. Profesjonalne studia publikujące filmy na jego stronach dbają o jakość, jednak przez długi czas bez odpowiedniej weryfikacji trafiały tam produkcje amatorskie, w których pojawiały się osoby nieletnie lub materiały nagrywane bez zgody uczestników. W 2020 roku MindGeek zdecydował się usunąć około

dziesięciu milionów filmów, co do których miał jakiegokolwiek wątpliwości. Nie zrobił tego jednak z czystej troski, a z powodu możliwości utraty dochodów. Firmy MasterCard i Visa, która obsługują transakcje zakupu treści premium na stronach korporacji, zagroziły, że przestaną świadczyć jej swoje usługi^[17]. Od tego momentu MindGeek ma dokładnie weryfikować publikowane przez użytkowników treści.

W Xes nie dochodzi do takich sytuacji. Przemocy już nie ma. Zmieniły się też zarobki. Aktorka za dzień nagraniowy, czyli udział w trzech lub czterech filmach, dostaje między 1500 a 2000 złotych. Aktor może liczyć na 400 do 800 złotych. Czasem, tak jak Toxic, dostaje dodatkowe pieniądze, bo robi specjalne nagrania dla użytkowników VIP. Pokazuje na nich kulisy planu. Wyciąga wtedy telefon i robi krótkie ujęcia, które potem poskleja w całość. Wciąż nagi, mówi do kamery: „Poznajecie państwo tę parę? Tak... Zaraz argentyński kutas Filipa wejdzie w Sarę. Dajmy jej jednak chwilę na zebranie sił, bo przed chwilą działa się tu niezła orgia... Gdy film trafi na stronę, to sami się przekonacie!”. Kiedy Filip z Sarą układają się na kanapie do ostatniego klipu, reszta czeka. Siedzimy na krzesłach rozstawionych w salonie. W końcu Robert wykrzykuje:

– I koniec na dziś! Bardzo dziękuję!

Sara wstaje z kanapy, idzie zmyć spernę Filipa z piersi. Zdjęcia trwały dziś siedem godzin. Jest kilka minut po dwudziestej drugiej. Zaproszona, zostaje jeszcze chwilę w apartamencie. Dołącza do nas żona Roberta, Monika. Izabela mówi, że z nich taka para, że tylko pozazdrościć. Są ze sobą ponad dwadzieścia lat, a dalej tyle między nimi czułości – mówi.

– Jak ma jej nie być, skoro kocham go niewyobrażalnie? – odpowiada Monika. – Podziwiam, bo to, co on robi, to może dla kogoś głupota, a dla mnie prawdziwa sztuka. Doczekał się nawet tekstu na temat swojej twórczości. Nie znasz? To weź, przeczytaj teraz. Na głos możesz, wszyscy posłuchamy – zachęca.

Wyciągam telefon i zgodnie z instrukcją wpisuję w wyszukiwarkę: „katarzyna bella donna recenzja wykop”. Czytam.

– „Omawiany dzisiaj film nie jest zwyczajną produkcją przeznaczoną dla dorosłych widzów. Siedemdziesiąty siódmy odcinek *Podrywaczek* już dosyć dawno temu zdobył ogromną popularność wśród internautów. Popularność ta nie była jednak chwilowa – trwała długo, a teraz film uznawany jest za kultowy, z kolei charakterystyczne zwroty takie jak »Jakie, kurwa, dzień dobry« zakorzeniły się na dobre w języku polskim. Czy *Numerek z chłopakiem siostrzenicy* rzeczywiście zasługuje na tak dużą popularność? Postaramy się to sprawdzić. Film zaczyna się od wejścia kobiety w średnim wieku (w tej roli Katarzyna Bella Donna) do mieszkania. Po kilku sekundach od otwarcia drzwi kobieta zauważa swoją kuzynkę podczas miłosnych uniesień z nieznanym mężczyzną. Jej reakcja jest natychmiastowa – podnosi głos na kochanków i wyraża dezaprobatę dla zachowania córki swojej siostry. Przepelniona wulgaryzmami scena w doskonały sposób ukazuje charakter dojrzałej damy i jej osobisty dramat. Tworząc tą postać, scenarzyści ze studia XES bez wątpienia inspirowali się *Migrującą matką* – najśłynniejszym obrazem z okresu Wielkiego Kryzysu. Obie te osoby to ciężko pracujące kobiety wywodzące się z warstwy robotniczej, które wyzbyły się swoich potrzeb, aby próbować zapewnić jak najlepszy byt swojej rodzinie. Czym zamartwia się w pierwszej scenie postać grana przez panią Katarzynę? Pytanie »Chcesz do matki wrócić z bachorem?« wyraża jej obawę przed zajściem nastolatki w ciążę, która przerwałaby idylliczną młodość dziewczyny i zmusiłaby ją do życia pełnego bólu i wyrzeczeń»^[18].

Recenzja jest długa, czytam ją kilkanaście minut. Gdy kończę, w pomieszczeniu zapada cisza. Przerywa ją Monika.

– To ci gagatek zdolny z tego mego męża, co? I ojciec dobry. Nasza nastolatka go uwielbia, bo on ją rozpieszcza. Mnie też zresztą. Piękne wakacje nam zawsze planuje. Takie w rajskich okolicznościach i w słońcu. Wspiera mnie. Próbuję swoich sił w projektowaniu ubrań i słyszę: „Pewnie, że ci to świetnie wyjdzie, Moniczko”. Że tyle nagich kobiet ogląda? Mnie to nie przeszkadza. Robciu jest przecież profesjonalistą.

– Zresztą, królowo moja, i tak żadna księżniczka nie ma do ciebie podlotu. – Robert mruga do żony. Zauważa, że zrobiło się późno. – Podrzucimy cię do domu, żebyś bezpiecznie dotarła.

Aktorzy i aktorki jeszcze zostaną. Skorzystają z tego, że apartament muszą opuścić dopiero około południa. Toxic wyjaśnia, że chcą się sobą nacieszyć.

– To co ty byś chciała wiedzieć, Karolcia? – pyta Iza, kiedy spotykamy się kilka dni później.

Spóźniła się. Była wcześniej ze swoją jedenastoletnią córką na pizzy i trochę się zasiedziały. Jeszcze musiała młodą odstawić do domu. Ma na sobie jasny, błyszczący sweterek, jeansową minispódniczkę i buty za kolano. Puchową kurtkę rzuca na wieszak stojący pośrodku baru i wybiera stolik przy oknie. Mówi, że lubi sobie popatrzeć na innych. Mimo grudniowego chłodu ludzie siedzą na zewnątrz i rozgrzewają się kieliszkami kolorowej wódki.

Mówię, że jestem ciekawa tego, skąd wzięła się w jej życiu praca seksualna.

– Jakies pięć lat temu zaczęłam swingować. Lubię seks i bezpieczniej wydawało mi się iść do klubu, niż łapać przypadkowych gości z internetu. I tak od słowa do słowa dostałam pracę w darkroomie^[19] na Chłodnej. Z początku to się bałam, bo wyglądał jak burdel. Potem poznałam ludzi, co tam przychodzą, i okazali się być super, do pogadania i do zabawy.

Mężczyźni, których tam spotykała, powtarzali: „Jakbyś robiła porno, tobym oglądał”. Kolega podesłał jej link do Xesa. Wysłała zgłoszenie dwa razy – tak dla pewności. Długo się nie odzywali. Pomyślała, że nici z przygody. Ale w końcu Robert zadzwonił.

Do tej pory nagrała dwanaście epizodów. Zawsze czeka z niecierpliwością, aż dostanie znak, że coś się kręci. Bo to nigdy do końca nie wiadomo. W ostatni piątek mieli działać, ale dziewczyna zrezygnowała w ostatnim momencie. Przestraszyła się pewnie. Ona już się nie boi, chociaż jak pierwszy raz była na planie, to się poryczała. Atmosfera super,

było przyjemnie, ale wpadły do głowy takie myśli, że przecież grzeszy. A co się stanie, jak to się rozejdzie dalej?

Mówi, że znajomi, których teraz ma swoim życiu, gratulują jej odwagi. Ci dawni – z ulicy i podwórka w centrum Warszawy, gdzie się wychowywała – to pewnie nie oglądają, bo trzeba zapłacić.

– Nawet jakby zobaczyli, to co? – Iza teatralnym gestem rozkłada ręce i wywraca do góry oczami. – Ja przynajmniej potrafię korzystać z życia. Mam seks i pieniądze, przyjemne z pożytecznym. A oni? Siedzą i chleją na ławce przed blokiem. Albo naćpani grają na maszynach. Życie sobie marnują. Od zawsze się trzymam zasady, że chłopaka z osiedla nie biorę, i widać dobra to zasada. Gniłabym tam teraz z nimi.

Izabela na planie dorabia do etatu. Dzięki porno nie musi się martwić, że jak opłaci rachunki, to skończą się jej pieniądze na życie.

Na co dzień pracuje w sklepie z winami. Na początku siedziała na kasie, teraz robi też rozliczenia, papierkową robotę. Jej szef wie. Pyta: „Jak się czuje gwiazdeczka?”. Mówi, że jeśli jakiś klient ją pozna i będzie miał problem, to on mu wyjaśni, że to nie jego sprawa.

Iza sięga po leżącą na krześle obok torebkę, wyjmuje szczotkę i rozczesuje włosy. Długie, farbowane na rudy, płomienny kolor.

– Lubię się tak pocesać – wyjaśnia. – Ruchać też się lubię. Myślę, że jestem uzależniona od seksu, mimo że byłam u seksuologa i on mówił, że nie. I z higieną mam obsesję. Potrafię dwa albo i trzy razy dziennie majtki zmieniać. Kąpiele biorę non stop.

Kręci ją seks na trzeźwo. Poczucie, że wie, co się z nią dzieje.

– Tylko przy analu alkohol pomaga, bo człowiek się luzuje. Ciekawie mam z tym analem. Nie przepadam, ale podwójna penetracja jest już OK. Na planie najlepiej się czuję wtedy, jak mogę się wypiąć albo na kimś poskakać. Bo już jak mam odgrywać jakąś rolę... Widziałaś zresztą. Ja wtedy gubię język w gębie, zapominam słów albo coś palnę. Ale chociaż jestem naturalna, orgazmów nie udaję.

Rozmowę przerywa wysoki mężczyzna po pięćdziesiątce. Pyta, czy może się dosiąść i czy postawimy mu piwo. Iza na to:

– Do pracy idź się pan dosiądź, a nie chodzi i o piwo prosi. – Ton Izabeli nie pozostawia miejsca na negocjacje. – Nie mam nic przeciwko pomaganiu – mówi już do mnie. Tłumaczy, że w jej ocenie, kiedy ktoś ma siłę chodzić i prosić o alkohol, to równie dobrze może tę siłę spożytkować na pracę. U niej w domu było biednie, ale jakoś sobie radzili. Dużo ich było – ma siostrę i trzech braci. Mama wychowywała ich sama. – Ojciec dostał wylewu przez chłanie, kiedy miałam dwa lata. Czasem mówię do niego w myślach: „Chuju, zmarnowałeś okazję, żeby córkę poznać”. Mimo to czuję, że go kocham.

Matka Izy też piła i spotykała się z uzależnionymi partnerami. Jeden z nich, będąc po wpływie, rzucił nastoletnią dziewczyną o kaloryfer. Od tego momentu opada jej lewy kącik ust. Uderzenie rozcięło wargę i uszkodziło nerw. Teraz matka żyje z Edwardem. To pierwszy mężczyzna w jej życiu, który zyskał aprobatę Izy.

– On dobry jest, chociaż na początku było ciężko. Jak się raz zapomniałam i go nazwałam tatą, to mi w pysk wyjebał. Bo on to by wolał dzieci wykształcone, z wyższej półki. Tylko takie miałyby prawo do niego mówić tato. Nie złoścę się o to, bo o matkę dba, ogólnie spokojny jest. Ona przy nim nie pije.

Iza mówi, że dbał o nią dziadek. Uciekała z domu do niego. Puszczal jej disco polo. Śpiewali razem. Teraz zna te wszystkie piosenki na pamięć. Rozpozna każdą po kilku dźwiękach.

Dziadek zmarł i Izie tęskno, bo to jedyny mężczyzna, dla którego była oczkiem w głowie. Z ojcem swojej córki poznała się, gdy była jeszcze nastolatką. Urodziła, gdy miała dziewiętnaście lat. Mówi, że to nie wpadka, dziecko było upragnione, wyczekane, ale nie są już razem. Za dużo razy zapijał. Na początku wybaczała, aż powiedziała dość. Nie ogranicza Nikoli kontaktu z ojcem, żeby potem nie miała pretensji – mówi. Zresztą może i on partnerem jest słabym, ale tatą dobrym. Na spotkania z córką przychodzi trzeźwy.

Kiedy Iza się z kimś spotyka, ogromną uwagę zwraca na to, jakie ma podejście do dzieci.

– Nie pozwolę, żeby mojej Nikosi się stała krzywdą. Był taki, co i seks był jak z kosmosu, i ani pieniędzy, ani rozumu mu nie brakowało. Miał mnie i Nikolę zabrać na wakacje nad morze. Dzwoni kilka dni wcześniej i pyta: „A może jednak bez tego bachora pojedziemy?”. No nikt nie będzie mojej córki tak nazywał. Szybko go pożegnałam.

Iza z córką mieszkają w stumetrowym mieszkaniu w centrum. Dzieli je z siedem lat młodszą siostrą, jej mężem i ich synkiem. Marzy, żeby się przeprowadzić, bo cały czas się kłóca. Siostra domyśla się, co robi, choć wprost jej nigdy nie powiedziała. Wyzywa ją od kurew.

– I niech sobie gada, mogę być dla niej i kurwą, przynajmniej kasę za to dostaję. Ona temu swojemu obciążeniu i w zamian co? Może co najwyżej w mordę zarobić. Dla Nikoli też by było lepiej, gdyśmy mieszkały same. Na kłótnie by nie patrzyła.

Chociaż na swój sposób Iza kocha siostrę. Gdyby jej zabrakło, zostałyby pustka.

Córka nie wie, że mama gra w filmach dla dorosłych. Iza ma już plan, gdyby się wydało. Powie Nikoli, że to stąd ma pieniądze na dodatkowe wydatki. Może jakoś przejdzie? Ale jeśli córka powie, żeby przestała, to ona skończy z porno.

– Powoli zaczynamy rozmawiać o seksualności. Tłumaczę jej wszystko wprost. Uczę ją też, żeby szanowała różnorodność, tolerancję wobec LGBT jej wpajam. Ona zna moich przyjaciół gejów i lesbijki. Chociaż mówi, że sama nie chciałaby wiązać się z dziewczyną. Jakby się jej zmieniło, to nie będę miała nic przeciwko. Tylko żeby szczęśliwa była.

Iza dopija wino. Na kilkanaście sekund zamyka oczy.

– Wszystko, co najlepsze, bym jej dała. Chcę żyć jak najdłużej i odłożyć pieniądze, coby na pogrzeb miała, jak już umrę. Na samo spalenie trzeba cztery tysiące wyłożyć. A ja chcę być spalona, bo się boję obudzić w trumnie. Będę pochowana z jej ojcem. Też dla niej to zrobię, bo ona jest bardzo za nami.

Opowiada, jak kiedyś do jej córki pisał na Facebooku obcy mężczyzna. Izabela czasem sprawdza jej telefon, więc szybko trafiła na tę korespondencję. Zaczęła odpisywać. Chciała sprawdzić, jak się rozwine sytuacja. Poprosił ją o nagie zdjęcia. Poszła na policję. Usłyszała, że konwersacja to żaden dowód. W końcu go jednak dorwali, bo i na inne dzieci się zasadzał. Dostał dwa lata.

– Rozumiesz? Kolegę za posiadanie wsadzili na dziesięć, a ten frajer wkrótce wyjdzie. Ale dobrze, ja poczekam, znajdę go. Przywiążę do drzewa, brzuch rozetnę i będę mu powoli wyciągać jelita. Aż się obsra z bólu! Dla pedofili nie powinno być litości!

Iza właściwie już krzyczy. Patrzą na nas ludzie siedzący przy innych stolikach. Podchodzi do nas czwórka młodych chłopaków, studentów.

– Jakaś emocjonująca dyskusja się tu odbywa, co dziewczyny? Możemy się przysiąc? – pyta jeden z nich.

– Ależ proszę – odpowiada Izabela. – Będiesz miała z kim posiedzieć, Karolcia. Ja i tak się rozgadałam aż nadto, a muszę iść do Nikosi. Obiecałam jej, że nie wrócę późno. Uciekam. Mam nadzieję, że wpadniesz jeszcze do nas na plan.

Ubiera się, rzuca, żebyśmy bawiła się dobrze, i zostawia ze studentami. Posyła mi jeszcze całusa przez szybę i znika w bramie prowadzącej z barowego zagłębienia do głównej ulicy.

– Jak miałem dziesięć czy jedenaście lat, zaczęliśmy u kolegi oglądać niemieckie i amerykańskie filmy erotyczne. I od tego momentu, jak ktoś pytał: „Kim chcesz zostać?”, odpowiadałem: „Aktorem porno”. Tym, co się z tego śmiali w szkole, musi być teraz głupio – mówi Patryk. Też gra w filmach Xes. Nie miałam okazji poznać go na planie, ale od jego kolegów i koleżanek słyszałam, że jest bardzo bezpośredni i „odleciany, ale pozytywnie”.

Siedzimy w tym samym barze, w którym spotkałam się z Izą. Opowiada, że jak tylko skończył osiemnastkę, wysłał zgłoszenie do Pink Press. Nie dostał odpowiedzi, więc rok później pojechał osobiście do ich siedziby.

Wypełnił ankietę – i dalej nic. Na początku 2011 roku postanowił spróbować z Xes. Został zaproszony na plan. Miał dwadzieścia jeden lat, był jeszcze prawiczkim. Miał powodzenie u koleżanek z klasy, ale jak już miało do czegoś dojść, to nie wiedział, jak to poprowadzić. Przyznał się producentowi. Robert stwierdził, że to może być ciekawe. Dał mu pigułę, żebym nie doszedł zbyt szybko. Dostał dwie dziewczyny. Jedną rok młodszą, drugą pięć lat starszą. Dał radę, podobało mu się. Szybko zrozumiał, że te wyobrażenia, które miał o pracy w branży porno... rzeczywistość to nie film. Nie ma tak, że przychodzi się na plan, jest superlaska i się w nim zakochuje.

– Nawet jak dziewczyna jest bardzo atrakcyjna, to przecież nie znaczy, że się dogadamy. Jak nie pasuje pod względem charakteru, to może być ciężko. Ludzie myślą, że wchodzimy na zdjęcia i idziemy się parzyć. A to się trzeba trochę poznać, otworzyć.

Swoje potrzeby seksualne Patryk realizuje przede wszystkim na planie. Poza nim nie ma wiele czasu na spotkania z kobietami. Mówi, że nie chce też tracić za dużo energii seksualnej. Dobrze jest ją rozładować, owszem, ale można też skanalizować tę moc w pracę, naukę. Dlatego ludzie, którzy uprawiają bardzo dużo seksu, są zazwyczaj przeciętni – uważa.

Jest programistą w dużej korporacji. Uczy się też zaocznie elektroniki i techniki informacyjnej na Politechnice Warszawskiej. To jego pierwsze studia, programowania nauczył się sam.

– Wydaje mi się, że w pracy wiedzą. Czasem robią jakieś aluzje, wrzucają na nasz komunikator memy o seksie i mnie oznaczają. Śmieję się z nimi, ale nic otwarcie nie mówię. Myślę, że im to jest obojętne, dopóki nie wykracza poza jakąś szeroko pojmowaną moralność. Jestem co najwyżej taką ciekawostką.

Ma komfortową sytuację. Aktorki opowiadają mu, że są prześladowane przez swoich znajomych. Jego koleżanki grają za granicą i mówią, że w Polsce by się nie zdecydowały. Za duże ryzyko. On też zazdrości tym, co się zahaczyli poza krajem. Chciałby kiedyś zostać zatrudniony przez Brazzers. To znana na całym świecie firma produkująca porno. Kto tam

trafia, zyskuje rozpoznawalność i pieniądze. Dla Brazzers pracują dwie Polki, siostry znane widzom jako Starr Sisters. Mają status *porn stars*. Nie jest łatwo się tam dostać, trzeba zostać zauważonym. Drogą mogą być zagraniczne produkcje w Niemczech czy Francji.

Patryk zdejmuje z nosa okulary w prostokątnych oprawkach i przeciera szkła wyjętą z kieszeni chusteczką. Gdy pytam o rodzinę, zastyga na chwilę. Ojciec był obecny ciałem, ale już nie duchem. Zmarł kilka lat temu i Patryk nie chce powiedzieć o nim ani słowa więcej... Mama wie o wszystkim. Jest niepokieszona, robi mu wyrzuty. Patryk szybko ucina dyskusje na ten temat. Ma jeszcze dziewięć lat starszą siostrę. Ich kontakt jest sporadyczny.

– Taka kanapowa chrześcijanka. Pójdzie do kościoła, pomądrzy się i weźmie z tej wiary dla siebie to, co łatwe. To, co trudne, zostawi innym. Na pewno byśmy się pokłócili, gdybym jej powiedział. Nie mam na to ochoty.

On sam też wierzy w siłę wyższą, tylko bez fanatyzmu. Nie identyfikuje się z żadną religią. Bo czemu niby jedna ma być lepsza od drugiej? Musiałby mieć niezbywalne dowody na to, że tylko jedna wiara prowadzi do zbawienia.

– A jak wszystko jest tak na gębę, to wiesz... – rzuca.

Lubi oglądać filmy dokumentalne na Discovery. Ostatnio widział taki o miliarderach. Czy wiedziałam, że oni zamawiają sobie sushi prosto z Japonii? Dostawa odbywa się samolotem. Kilka godzin i jest. A czy słyszałam o szklarniach budowanych na statkach? To może o tym, że NASA zaprezentowała ostatnio prototyp elektrycznego szybowca? Rozluźnia go też siłownia i spotkania ze znajomymi. Nagle zmienia temat:

– Od dziecka fascynują mnie kobiece stopy. Już gdy miałem siedem czy osiem lat i widziałem zadbane, ładne stopy kobiety, to czułem coś dziwnego w okolicach penisa. Nie było to takie pełne podniecenie, ale coś podobnego.

Kręcą go też starsze kobiety. Uważa, że on je też. Już jako trzynastolatek był na koloniach podrywany przez opiekunkę – tak to wtedy odebrał.

Z kolei nauczycielka w szkole miała go sugestywnie głaskać po ramieniu. Pamięta też, jak mieli lekcje ze studentką pedagogiki. Po zajęciach pokazała mu tatuaż nad pośladkami. Ewidentnie chciała go poderwać.

– Sara grała raz moją macochę, która przyłapuje mnie w momencie, kiedy wążam jej majtki. Nakręciło mnie to. Uważam, że gdy fabuła filmu działa w ten sposób na aktorów, to jest ogromny plus dla całej produkcji. Widać, że ludzie są serio napaleni, a nie że odwalają robotę.

Chciałby więcej rozbudowanej fabuły. Jeżeli dodać do tego więcej aktorek – o różnych kształtach, wysokich, niskich, młodych i starych, to można by startować na zagraniczne rynki. Patryk uderza się otwartą dłonią w czoło. Przecież one się boją grać! Społeczeństwo trzeba najpierw zmienić...

– Ty się czasem wstydzisz?

– Wstydzę. Ale wiem, że to jest narzucone z zewnątrz. Gdyby nie to całe zawstydzanie, to moglibyśmy być pornopotęgą.

Może Patryk ma rację, ale na zmiany się nie zapowiada. Xes produkuje ograniczoną liczbę filmów – powstaje kilka, maksymalnie kilkanaście produkcji w miesiącu. Nie ma też przestrzeni na gejowskie porno. Co nie oznacza, że nie ma u nas aktorów grających w takich filmach. Są, ale albo kręcą na własną rękę, albo obierają kierunek na czeską Pragę. To tam przenoszą się producenci z zachodniej Europy, bo jest taniej wynająć lokal do nagrań, a i aktorom można mniej zapłacić. Jednak stawki i tak są wyższe niż w Polsce. Dlatego dwudziestoczteroletni David Swanson – pseudonim – nawet nie szukał dla siebie pracy w kraju, od razu wysłał zgłoszenie do studia w Czechach.

– Za pierwszym razem się trochę stresowałem, chociaż rola była łatwa. Siedziałem po prostu przywiązany do krzesła, a drugi aktor mnie łaskotał. Potem się na mnie spuścił i było po wszystkim. Smutno mi tylko czasem na planie... Bo tam dziewięćdziesiąt procent facetów jest hetero i żeby się podniecić, oglądają zdjęcia swoich dziewczyn czy jakieś filmik. Wolałbym czuć, że to ja ich tak kręcę – wyjaśnia.

Chociaż zaraz przyznaje, że w sumie sam nie zawsze czuje się „nakręcony”. Bierze viagrę. Jego kolegom z pracy tabletki nie wystarczają, więc wstrzykują w penisa płyn, którego głównym składnikiem jest alprostadył. To środek używany w leczeniu zakrzepowo-zarostowego zapalenia naczyń. Alprostadył po wtłoczeniu w prącie wywołuje rozszerzenie naczyń krwionośnych i napływ krwi do penisa. Zapobiega też jej odpływaniu, dzięki czemu erekcja utrzymuje się około godziny.

W domu rodzinnym Davida w niewielkiej wsi na Podkarpaciu nie rozmawia się o jego pracy. Rodzice wiedzą, bo ktoś podesłał im link do profilu Davida na Twitterze. Reklamuje tam swoje filmy, więc nie było miejsca na wątpliwości, czym się zajmuje. Mama powiedziała mu wtedy, żeby się pilnował, bo reszta rodziny nie może się dowiedzieć. Więcej do tego tematu nie wracali.

– Cieszę się, że mam tyle pieniędzy, żeby im pożyczać. Kasa załatwia mi spokój – mówi. Liczy, że w końcu zarobi na tyle dużo, że otworzy własne studio nagraniowe. Dlatego zdecydował się na drugie źródło zarobku. Razem z chłopakiem streamują na żywo swój seks i dostają za to wpłaty od widzów.

– Na razie nie chcę innego życia – stwierdza na koniec naszej rozmowy.

Pod koniec 2019 roku na świecie pojawił się wirus SARS-CoV-2. Chyba nikt się nie spodziewał, że z powodu koronawirusa tyle osób zostanie zamkniętych w domach, straci pracę, zacznie nosić maski i bać się o życie. Związany z tym stres można rozładować na różne sposoby. Pomaga też porno. Ten zwrot ku pornografii można zaobserwować na przykładzie OnlyFans, serwisu internetowego, na który twórcy wrzucają erotyczne zdjęcia i filmy, a klienci mają do nich dostęp po wykupieniu miesięcznej subskrypcji. W listopadzie 2019 roku liczba zarejestrowanych klientów wynosiła 7,5 miliona, w styczniu 2021 roku było ich już 85 milionów^[20]. Z kolei na Pornhubie, jednej z najbardziej popularnych stron z filmami porno, w zaledwie miesiąc od początku pandemii ruch w Polsce wzrósł o ponad 21 procent^[21].

Zjawisko wzmożonego zainteresowania tłumaczono między innymi tym, że w okresie pandemicznej izolacji znacznie zmalała możliwość uprawiania seksu „na żywo”. Napięcie seksualne rozładowywano więc przed ekranem. Na początku pandemii popularność zyskało „covid porno” – w filmach pojawiły się sceny w maseczkach, a nawet odzieży ochronnej^[22]. Były w nich dialogi, w których aktorzy przekonywali, że stosunek może chronić przed zarażeniem wirusem. Większy ruch na serwisach pornograficznych ma jeszcze jedną przyczynę – wpływ pandemii na rynek pracy. Wiele osób straciło źródło zarobków i starało się ratować domowy budżet, tworząc amatorskie porno. Liczba zarobkujących na OnlyFans na początku 2021 roku przekroczyła milion. Kilka miesięcy później na publikujące tam pracownice i pracowników seksualnych padł błąd strach – zarząd serwisu zdecydował, że zablokuje możliwość publikowania treści o charakterze seksualnym. Po kilku dniach OnlyFans odwołał swoją decyzję, ale część środowiska zajmującego się seksworkingiem i tak zaczęła szukać zarobku na innych stronach. Była w tym wszystkim uraza: środowisko zauważyło, że platforma, która rozrosła się dzięki osobom pracującym seksualnie, była gotowa z dnia na

dzień je wykluczyć^[23]. Część osób zdecydowała się publikować na PornHubie, który dzięki systemowi subskrypcji pozwala zarabiać na twórczości, a przede wszystkim może stać się trampoliną do rozpoznawalności, która jest istotna przy tworzeniu własnych materiałów.

Do grona osób, na których koronawirus wymusił przebranzowienie, należą Julia i Mateusz – a raczej Yuli i Mateo, bo tak przedstawiają się w swoich filmach. Można ich znaleźć na stronach z pornografią, wpisując w wyszukiwarce „Owiaks Couple”.

Trafiam na nich na Instagramie, ktoś udostępnił zdjęcie pary w swojej relacji. Wchodzę, przeglądam ich profil. Na fotografiach dużo się uśmiechają, wygłupiają, czasem przytulają. Piszą o seksie i miłości. Pokazują też swoje codzienne życie, które dzielą między Hiszpanię a Polskę. Widzę, że spotykają się z innymi parami, które tworzą seksualne treści.

Owiaksowie w zaledwie kilka miesięcy zdobyli ogromną popularność, ich filmy na samym tylko PornHubie mają kilkadziesiąt milionów wyświetleń. Nie zyskaliby takiego rozgłosu, gdyby nie krok, na który większość polskich par się nie decyduje: już po trzech tygodniach obecności w serwisach pornograficznych odblokowali użytkowników z Polski. Część par nie chce mieć widzów z kraju, bo liczą, że informacja o ich pracy nie dotrze do znajomych. Jednak Owiaksowie, jak sami mówią, uznali, że jak już w to iść, to na całość.

Większość filmów kręcą w Hiszpanii. Pojechali tam w marcu 2020 roku, chwilę przed pierwszym lockdownem. Mieli zamiar rozkręcać filię swojej agencji reklamowej. Dla Owiaksów, organizujących wydarzenia promocyjne dla innych firm, pandemia oznaczała jedno: brak przychodów. W dodatku zamknięto granice. Yuli i Mateo zostali skazani na dłuższy pobyt w Hiszpanii.

– Po pięciu dniach siedzenia na chacie stwierdziliśmy, że zakładamy profil na PornHubie. Wcześniej nagrywaliśmy się tak do szuflady, dla własnej przyjemności, żeby podkreślić atmosferę. Lubimy patrzeć na

nagrania ze sobą, pomyśleliśmy, że może innym też się spodobać – mówi Yuli.

Łączę się z nimi przez Skype'a. Założyli bluzy o takim samym kroju, z identycznym nadrukiem, tylko w różnych kolorach. Ona jasnożółta, on miętową. Yuli ma sięgające ramion blond włosy, opaloną twarz i niebieskie oczy. Mają tak intensywny kolor, że nawet kamera w laptopie nie odbiera im wyrazistości. Skończyła trzydzieści trzy lata, wcześniej była podróżniczką. Mateo jest sześć lat starszy. Kiedyś brał udział w wyścigach samochodowych, był też zawodnikiem rugby. Dziś nie założył swojej charakterystycznej czapki z daszkiem, ma krótko zgolone włosy. Gdy mówi, dużo gestykuluje.

– Przeglądaliśmy te nasze pornoski i stwierdziliśmy, że skoro fajnie na nich wyglądamy, podnieca nas to, to czemu nie spróbować puścić tego w eter? – mówi.

Prywatne produkcje robili telefonem. Jakość nagrań była taka sobie, a wiadomo, że to może zniechęcić klientów. Napisali więc do trzech topowych par na PornHubie z prośbą o poradę: jak zacząć, jakiego sprzętu do tego trzeba? Dostali odpowiedź od Steve'a i Danici Mori z Włoch. Powiedzieli im, że trzeba włożyć mnóstwo energii, zanim porno zacznie przynosić dochody. Trzeba dbać o regularność, specjalne materiały dla subskrybentów, rozwój profili na mediach społecznościowych. Wiedzieli, o czym mówią – ich filmy porno zostały wyświetlone ponad miliard razy.

Gdyby Owiaksowie nie zostali uprzedzeni, że czeka ich dużo pracy, to pewnie by się szybko zniechęcili. Mówią, że zdarzało im się siedzieć przy komputerze po dwanaście godzin dziennie. Bo montaż, obróbka, selekcja materiałów, przesyłanie ich na wszystkie portale, na których mają konta...

Mają nadzieję, że już za dwa lata będą się utrzymywać tylko z porno.

– To jest harówa. Jednak gdyby nie filmy, to byśmy nie przetrwali tej pandemii. Na początku zarabialiśmy jakieś pięćset-osiemset dolarów miesięcznie, ale z czasem się rozkręciło. A im dłużej w tym siedzimy, tym łatwiej idzie. Wciąż uczymy się swoich odbiorców. Odkrywamy, co ich kręci. Dla mnie zaskoczeniem było już samo to, że Polacy tak chętnie

wyszukują innych Polaków. Kiedy otworzyliśmy się na nasz kraj, to wskaźniki oglądalności wystrzeliły w kosmos. Mieliśmy bardzo pozytywny odbiór. Negatywne komentarze pojawiły się później... – mówi Yuli.

Mateo wchodzi jej w słowo:

– Tak, jak się zaczęliśmy pojawiać na tak zwanych salonach. Wiesz, kiedy na Insta się zebrało trochę obserwujących i dziennikarze zaczęli robić z nami wywiady. Ale myślę, że to z zazdrości. Jakaś babka pisała, że jak Yuli tak może. Na to my jej, czy oglądała. Ona – że nie. Absurd. Generalnie jednak ci, co nas oglądają, nie hejtują. To by było idiotyzmem. W końcu robią to z własnej woli. Nie wpadamy im do domu i nie mówimy: „Masz teraz oglądać porno z nami i powiedzcie, co myślisz”. Wrzucamy produkcje do neta i jak kto chce, to proszę bardzo. Zero przymusu.

– Co kręci widzów z Polski?

– Anal – odpowiadają, nie zastanawiając się nawet przez chwilę.

I spust na twarz bardzo lubią – dodaje Mateo. Widzowie długo dopytywali, kiedy jakiś trójkąt lub czworokąt. Na początku ich to męczyło, długo nie czuli się gotowi, ale w końcu poznali ludzi z odpowiednią energią. Nagrania ich seksu z innymi nie wrzucają jednak na PornHuba, trzeba zostać ich fanem na OnlyFans i zapłacić. Teraz niektórzy domagają się, żeby poszli jeszcze dalej – może seks grupowy, jakieś wymyślne wiązania? Mateo myśli, że tak na to nalegają, bo ludzie lubią to, co jest najmniej dostępne w ich codziennym życiu.

Tylko to nie działa tak, że im zapłacą, a oni zrobią wszystko, czego zechcą.

– Są takie ancymony, co pytają na Instagramie, za ile mogą z nami uprawiać seks. Wiesz, typ pisze z anonimowego konta i jest przekonany, że raz dwa będziemy rozkładać nogi, bo rzucił kasą. To tak nie działa. Mamy do tego dystans, ale takie wiadomości są nagminne. Czasem sam nie wiem, czy to ignorancja, rozdmuchane ego, czy brak jakiegokolwiek wiedzy seksuologicznej.

Dopytuję, czy naprawdę trzeba takową posiadać, żeby spełniać swoje erotyczne fantazje. Myślałam, że to działka, którą można pozostawić

ekspertom i ekspertkom.

– Podstawy powinno się znać. Na przykład mało kto wie, że otwory anatomiczne w ciele człowieka są przeznaczone do seksu. Oczywiście do seksu analnego trzeba się trochę inaczej przygotować, zrobić lewatywę, rozgrzać się bardziej niż przed waginalnym. Ale wciąż to otwór, który można penetrować i czerpać z tego przyjemność. Po zainteresowaniu widać, że Polacy by chcieli, ale nie mają śmiałości spróbować sami.

Widzowie i widzki piszą do nich często z prośbą o poradę, jak polepszyć życie seksualne. Pytają też o to, jak się zabezpieczać, jakie badania wykonać, co robić, kiedy pożądanie się wypala. Owiaksowie mówią, że stali się „telefonem pomocowym dla zbłąkanych w seksie”. Mateo nagrał nawet film, w którym wyjaśnia, jak poradzić sobie z przedwczesnym wytryskiem. Można go kupić na stronie pary za 49 złotych. „Jestem żywym przykładem na to, jak można sobie poradzić z tą przypadłością w taki sposób, aby po uleczeniu zostać aktorem PORNO” – brzmi opis prawie trzydziestominutowego wideo. Możemy się z niego dowiedzieć, jak psychika wpływa na wydolność seksualną i czemu przy zaburzeniach erekcji ważny jest wyluzowany partner lub partnerka.

Mateo nie kryje, że chciałby się sprofesjonalizować. Razem z Yuli mają zamiar przygotować szkolenie dotyczące branży porno, myślą też o warsztatach dotyczących seksualności. Dlatego Mateo robi podyplomowe studia z seksuologii. Bał się, że inni studenci będą patrzeć na niego jak na jakiegoś odmienca. Jak się dowiedzieli, co robi, to kilku zaprosiło go na własne warsztaty, chcieli robić wywiady. Jest jednym z niewielu, który ma tak szerokie doświadczenie praktyczne... Mateo uśmiecha się i wypina pierś. Pyta:

– Ile masz lat? Prawie trzydzieści? To nie wiem, jak u ciebie w szkole to wyglądało, ale ja nie miałem nic a nic edukacji seksualnej.

Yuli podnosi rękę, jak uczennica, która chce zabrać głos, i wtrąca:

– Ja jestem w podobnym wieku i też nie miałam.

– No właśnie – przytakuje Mateo. – To co się dziwić, że ludzie do nas piszą? Zresztą zobacz, jaką popularnością się cieszą takie inicjatywy jak

SEXed Anji Rubik. Ludzie są spragnieni wiedzy. A że wciąż trudno ją znaleźć, to piszą nawet do aktorów porno.

Robili na przykład materiały o chorobach wenerycznych – o tym, że się trzeba badać. Ludzie do nich pisali: ale jak to? Przecież sypiacie tylko ze sobą, to po co? Nie mają pojęcia, że takie paskudztwa można też złapać w publicznej toalecie albo że w Polsce jest coraz więcej zarażeń kiłą – mówi Mateo. Więc Owiaksowie uświadamiają. – Niektórzy są też zaskoczeni, że mamy coś w głowie i potrafimy sklecić sensownie dwa zdania. Wyobrażają sobie, że jesteśmy jakimiś prostakami, co się potrafią tylko ruchać na ekranie. Ta głupota pracowników seksualnych to kolejny mit, który chcemy zburzyć.

Nagrywanie im się nie nudzi, ale musieli na to znaleźć sposób. Czasem kręcą kilka filmików z rzędu, żeby dysponować zapasem materiałów na czas, kiedy mają mniej sił i chęci. Muszą mieć przygotowane nagrania zarówno do puszczania na profil publiczny, jak i takie, które mogą obejrzeć tylko ci, którzy zapisali się do ich fanklubu, a więc wnieśli odpowiednią opłatę. Kiedy są w Polsce, to i kilka tygodni potrafią nic nie kręcić. Chcą wykorzystać ten czas na spotkania z przyjaciółmi, rodziną, a nie pracę.

Na początku nagrywali każdy seks, ale po kilku tygodniach poczuli się tym zmęczeni. Zaczęła im się zacierać granica między tym, co ma zostać zagrane, a co wynika z ich uczuć. Uznali, że muszą to rozdzielić, bo wypalają się i w pracy, i w związku.

Ich profil wskoczył na sto dwunaste miejsce w rankingu najlepszych twórców amatorskiego porno na PornHubie – znaczenie ma liczba wyświetleń, polubień i subskrypcji, a także ilość czasu spędzana przez widzów na profilu. Owiaksowie „pokonali” blisko dwieście tysięcy innych osób, które założyły konto, by publikować własne pornograficzne produkcje.

– Nie chcę zabrzmieć buńczucznie, ale mnie to specjalnie nie dziwi. Na tle innych par, szczególnie tych ze środkowej Europy, nasz profil jest wyjątkowo dopracowany. Szybko się profesjonalizowaliśmy. Ładnie to

wychodzi. I dbamy, żeby końcówka filmów była wyjątkowa, dopracowana. Żeby ten spust na twarz czy piersi przyciągał i odbiorcy wiedzieli, że warto oglądać do ostatnich sekund – mówi Mateo.

Cumshot, czyli ejakulacja na ciało partnera czy partnerki, pojawiły się w filmach pornograficznych w latach siedemdziesiątych, wraz z rozwojem gatunku *hardcore*, czyli ostrego porno. Dzięki temu na ekranie miała być bardziej widoczna „prawdziwa męskość”^[24]. Duże znaczenie dla rozwoju tego typu scen w porno miał film *Głębokie gardło*, pierwsza pornograficzna pozycja, która trafiła do amerykańskich kin^[25]. Ejakulacja miała być ilustracją przyjemności odczuwanej przez bohaterów filmu, ostatecznym dowodem na satysfakcjonujący stosunek. Stała się priorytetem, kobiecy orgazm został odstawiony na boczny tor. Jednocześnie tak duże skupienie na wytrysku mogło być obciążające dla aktorów: nie tylko musieli dojść do orgazmu, ale też zrobić to w odpowiednim momencie. W innym wypadku ich wytrysk stawał się „bezwartościowy”^[26]. Taki rodzaj myślenia może oddziaływać na społeczne postawy – przyjemność została bowiem zrównana z ejakulacją.

Teraz *cumshoty* można zobaczyć też w porno, które nie jest ostre. Wytrysk na ciało stał się fetyszem – to odpowiedź na potrzeby oglądających, którzy oczekują takiego zakończenia, szczególnie jeśli mają takie fantazje i nie są w stanie zrealizować ich w rzeczywistości. Kilkunastu mężczyzn, których pytam o zdanie na temat „spustu na twarz”, przyznaje, że lubią ten widok w filmach porno. W życiu – podkreślają – wszystko zależy od woli partnerki czy partnera. Nie chcą nic narzucać i boją się, że osoby, z którymi uprawiają seks, nie będą podekscytowane wizją spermy na twarzy. Dla części kobiet, z którymi rozmawiam, to obojętne. Inne przyznają, że to podniecający je akt dominacji.

•

Owiaksowie na początku mieli miliony wyświetleń, bo byli nowi na pornoscenie. Potem oglądalność nieco spadła, więc teraz muszą dbać o to, by coś się ciągle działo. Ku ich zaskoczeniu widzowie niekoniecznie

oczekują jakichś akrobacji. Próbowali, testowali. Były różne skomplikowane pozycje, fetysze, przebrania. Uznali jednak, że średnio ich to kręci. Lubią się po prostu pokochać. Trochę nagrań przez te testy nie wyszło, a trzeba było coś wrzucić. Wybrali więc jeden ze starych filmów, tych nagrywanych „do szuflady”. Dużo było w nim przytulania, czułości.

– Ludzie pisali, że chcą tego więcej. Wiesz, takiej zwykłej namiętności, która wynika z miłości... Owszem, pragną erotyki, chcą genitaliów, ale i uczuć. Sądzę, że to coś nie do uchwycenia dla profesjonalnych aktorów, bo oni nie kochają się naprawdę. Dla nas to naturalne. I myśleliśmy, że będzie wiało nudą, a tu proszę... – Mateo kręci głową, jakby dalej w to nie dowierzał.

Popularność ich zaskakuje. Kiedy jakiś czas temu byli w Poznaniu, Yuli wyszła ze znajomymi na imprezę. W drodze powrotnej zapragnęli zjeść hot doga i zapytali przejeżdżającego rowerzystę, czy zna jakąś stację w pobliżu. Ten zatrzymał się gwałtownie i przyglądał uważnie Yuli. „Ja cię kojarzę! Jesteś wspaniała!” – wykrzyknął. I z szerokim uśmiechem poprowadził całą grupę do najbliższej stacji. Takie rzeczy zdarzają im się zresztą nie tylko w Polsce. Kiedyś wybrali się na wycieczkę nieopodal Walencji. W budynku obok domu, w którym mieli nocleg, trwał remont. Gdy wracali z plaży, zaczepili ich robotnicy. „Widzieliśmy wasze filmy, często je oglądamy. Aż nam się będzie lepiej pracować, odkąd wiemy, że jesteście tak blisko!” – krzyczeli do nich z rusztowania. Robotnicy pochodzą z Anglii. To wtedy Yuli zdała sobie sprawę, że naprawdę są znani na całym świecie. Gdy o tym mówi, rumieni się.

Nie było sposobu, by wiedza na temat ich pracy nie dotarła do rodziny. Dlatego zdecydowali się, by powiedzieć im, gdy tylko kanał na PornHubie zaczął się rozkręcać. U Yuli poszło dość gładko. Mama zawsze ją wspierała.

– Dla niej ważne jest tylko to, żebym była szczęśliwa – mówi.

Upewniała się, czy jest świadoma konsekwencji, tego, że może się spotkać z hejtem. Gdy usłyszała, że jest gotowa, powiedziała, że w takim razie jest spokojna. Yuli wysyła jej teraz ich wywiady i podcasty, w których występują. Jest dumna.

– Może nie wszystko do końca rozumie, ale skoro nikogo nie krzywdzę, to mam wolną drogę – mówi dziewczyna.

Gdy Mateo zadzwonił do brata powiedzieć, że się przebranzawia, ten rzucił tylko, że już wszystko wie. Znajomi mu powiedzieli. Potem zdecydował, że poinformuje też resztę bliskich. Trochę kręcili nosem, ale nikt nie próbuje go „nawracać” czy odwozić od tej decyzji. Stało się, trudno, niech będzie. Mateo mówi, że to temat, o którym w jego domu się nie rozmawia – wiedzą, ale nie chcą o tym słuchać. Szczególnie mama, która jest drażliwa na punkcie takich „kontrowersyjnych rzeczy”.

– Znajomi na początku się ekscytowali, ale tak pozytywnie. Teraz to już przestał być jakiś wielki temat – mówi Yuli. I zwraca się do Mateo: – Ostatnio się z Kaśką widziałam, pamiętasz? Ona dopiero się dowiedziała.

– Może należy do tej mitycznej grupy osób, która nie ogląda porno! – Mateo wybucha śmiechem – W każdym razie chodzi też o to, że mamy poczucie, że robimy coś dobrego. Wiesz, ta edukacja, o której wspomniałem. My normalizujemy seksualność. Masz w piramidzie potrzeb spanie, jedzenie i seks. Czytasz książki kucharskie, żeby się więcej dowiedzieć, jak lepiej gotować, chodzisz na jakieś medytacje, to czemu odmawiać sobie edukacji w obszarze seksu?

Mówią, że w ich działalności nie ma nic złego. Zły jest opór przed odkrywaniem własnej seksualności albo patrzenie na seks tylko pod kątem prokreacyjnym.

– Ludzie myślą, że to coś złego, bo tak zostali wychowani. Za dzieciaka słyszeli, że ręce na kołderkę, że masturbacja to grzech. Warto, żeby się otworzyli na własną seksualność, bo bez tego tracą ogrom swojego życia – zauważa Yuli.

Mateo jej wtóruje:

– To jest najważniejsza część tego życia! Jak się przyjrzeć uważniej, to wszystkie inne sfery i tak w końcu sprowadzają się do seksualności. Coś się jednak zmienia. Już samo to, że nagrywamy i jeszcze nikt nas żywcem nie pożarł, to jest coś!

Mówią wprost, że rzeczywistość nie wygląda jak w filmie porno. Jednocześnie starają się, żeby ich filmy były jak najbardziej naturalne. Żeby każdy mógł w nich odnaleźć siebie. Zrobili też coś, co do tej pory jeszcze w tej branży się nie zdarzyło – a już na pewno nie w Polsce. Do jednego z filmów zatrudnili tłumaczkę języka migowego.

Nie było łatwo znaleźć kogoś, kto się zgodzi. Pani, która wystąpiła w ich filmie, wygląda zresztą na bardzo zawstydzoną. Nie tłumaczy wszystkich kwestii i nie opowiada swobodnie o tym, co się dzieje na ekranie. Dostrzegły to też osoby ze społeczności Głuchych^[27] i doceniły to, że Owiaksowie zadbali o wszystkie osoby, które mogą ich oglądać. Mateo i Yuli wiedzą, że to drobny gest, liczą jednak, że tym sposobem nie tylko zmienią społeczne podejście, ale i branżę, uwrażliwią ją na potrzeby mniejszości. W sieci pojawiły się komentarze, że „co tu tłumaczyć w ruchaniu”. Nawet jeśli nie wszystkim głuchym jest to potrzebne, przypomina to jednak, że powinni być zauważani. Można też zinterpretować to jako sygnał przekazany innym twórcom: skoro my możemy to zrobić przy filmie porno, to wy tym bardziej. Szczególnie że osoby niesłyszące nie zawsze znają pisany język polski i napisy bywają rozwiązaniem niewystarczającym.

Zanim zaczęłam interesować się branżą porno, byłam przekonana, że to obszar, w którym nie ma miejsca na wiele więcej niż seks i pieniądze. Osoby, z którymi rozmawiam, pokazują jednak dużą wrażliwość na sprawy społeczne. U Owiaksów jest to dostrzeżenie potrzeb osób z niepełnosprawnościami. Inne przykłady ze świata pokazują, że nie są wyjątkami. Kaylen Ward, która pracuje jako modelka erotyczna, zaangażowała się w walkę ze skutkami pożarów w Australii. Każdy, kto przekazał co najmniej dziesięć dolarów na organizacje wspierające ofiary kataklizmu, otrzymywał od niej nagie zdjęcia. W kilka dni zebrała ponad siedemset tysięcy^[28].

Nowozelandzcy aktorzy porno Sue i Derek wzięli z kolei udział w rządowej kampanii „Keep it real online – pornography” na rzecz

bezpieczeństwa dzieci w sieci. W wideo będącym częścią akcji pukają do drzwi jednorodzinного domu. Kobięcie, która im otworzyła, mówią, że pojawili się tutaj, bo jej syn szukał ich w internecie. Uczulają, że warto, by z nim porozmawiała. „To normalne, że młodzi ludzie są ciekawi seksu. Najlepszym sposobem wspierania ich jest prowadzenie otwartych, szczerych rozmów na temat tego, co mogą zobaczyć w internecie i czym to różni się od prawdziwego seksu i związków” – brzmiał opis kampanii na stronie nowozelandzkiego rządu^[29]. Gwiazdy branży pomagają także, robiąc rzeczy niezwiązane bezpośrednio z ich profesją, tak jak rozpoznawalna na całym świecie Sasha Grey, która porzuciła pornografię i zaczęła angażować się społecznie: wzięła udział na przykład w akcji PETA na rzecz sterylizowania zwierząt czy projekcie „Read Across America”, który ma zachęcać dzieci do czytania i nauki. Była aktorka porno mówi, że angażuje się w takie działania także po to, by odczarować negatywny obraz osób pracujących seksualnie, chce też zwrócić uwagę na nierówne traktowanie kobiet^[30]. Stąd jej udział w akcji „Equal Pay Day”, ukazującej dysproporcję płacową między kobietami a mężczyznami. W kampanii pojawia się stwierdzenie, że „pornografia wydaje się jedynym sposobem, by zarobić więcej niż mężczyźni”.

Seksbiznes jest rzeczywiście jedną z niewielu branż, które oferują kobietom wyższe zarobki. Dotyczy to właściwie każdej jego gałęzi. To też jeden z powodów, dla których tyle kobiet zaangażowało się w pracę seksualną w obliczu kryzysu gospodarczego. Mając do wyboru niskopłatne prace albo zajęcie, które pozwoli im odłożyć dodatkową gotówkę, wybierają to drugie.

Poza granicami w porno szczególnym zainteresowaniem zaczęło się cieszyć występowanie na kamerkach. Chodzi o erotyczne pokazy, które są transmitowane na żywo. Nie dość, że jeżeli uda się wybić, można dobrze zarobić, to kamerki są też jedną z bezpieczniejszych form sekspracy – nie wymagają bezpośredniego kontaktu z drugim człowiekiem.

Jednym z serwisów kamerkowych, których popularność urosła lawinowo od czasu wybuchu pandemii, jest Chaturbate (nazwa powstała z połączenia słów *chat* i *mastubate*, masturbować się). Po kliknięciu w jedną z setek miniaturek możemy obejrzeć masturbację, seks lub striptiz. Jest też możliwość rozmowy ze streamującymi (czyli robiącymi transmisję). Nie trzeba, ale można dawać tipy, napiwki, w postaci żetonów – jeden żeton to 5 centów. Niektóre streamingujące osoby mają „tip menu”. Na przykład: 10 żetonów to klaps w pupę, 20 – pokazanie piersi, 30 – minuta masturbacji wibratorem, 40 – pokazanie waginy, 50 – ujeżdżanie plastikowego penisa. Są i tacy, którzy zarabiają bez rozbierania się czy pokazywania aktywności seksualnych. Jak Kat, które gotuje na swoich streamach w koronkowej bieliźnie, a fani płacą jej, żeby napiła się prosecco albo żeby zaśpiewała kawałek jakiejś melodii. Showup, czyli polski odpowiednik tej strony, płaci performerom za jeden żeton 10 groszy. Klient, który chce dawać napiwki, musi wykupić od serwisu minimum 100 żetonów za 18 złotych. Na Showupie streamują nie tylko dziewczyny – widziałam też chłopaka z niepełnosprawnością. Nie robi show, chce po prostu z kimś porozmawiać, marzy o urlopie nad polskim morzem. Trafiam również na kanał kobiety, która zbiera na leczenie. Mówi, że choruje na raka. Na zagranicznych serwisach możemy obejrzeć osoby homoseksualne i transpłciowe. Na polskiej stronie – nie widać ich.

Uruchamiam własną transmisję na Chaturbate, żeby sprawdzić, jak to działa. Siedzę w bluzie, bez makijażu, ale już w kilka minut zarabiam swoje pierwsze 10 centów. Mogę to uznać za łut szczęścia, bo żeby wybić się na czatach erotycznych, potrzeba dużo pracy, talentu i pomysłu na siebie. Konkurencja jest duża.

Kiedy rozmawiam z Igą, trwa jeszcze pierwszy lockdown. Społeczeństwo dopiero się oswaja z wirusem. Dominuje uczucie lęku, które nie jest obce i Idze. Dla bezpieczeństwa rozmawiamy na odległość – przez Skype’a. Iga siedzi na fotelu z wysokim oparciem, długie blond włosy kończą się poza kadrem, który pokazuje mi laptop.

Na kamerkach zaczęła pracować kilka miesięcy wcześniej, niedługo przed trzydziestką. Zajęła się tym, kiedy jeszcze mieszkała w rodzinnym domu. Od razu powiedziała mamie, co zamierza zrobić, więc w teorii nie było problemu. Ale czuła się niekomfortowo, jęcząc przed kamerką ze świadomością, że mama piętro niżej gotuje ziemniaki na obiad. Czekala więc, aż pójdzie spać lub wyjdzie do pracy. Teraz nie ma już tego kłopotu, wspólnie z chłopakiem wynajęła mieszkanie. Jej chłopak jest z Turcji i ma problem z legalnym zatrudnieniem, na czarno dają mu grosze. Mówił jej ostatnio, że też chciałby zacząć streamować. Zniechęca go, bo wie, jak długo trzeba dojrzewać do tej decyzji.

– Gdy pierwszy raz włączyłam kamerkę, byłam gotowa na to, co może mnie spotkać – mówi.

Iga wiedziała, że każdy stream jest nagrywany przez boty, a nagranie trafia potem na dziesiątki stron internetowych zarejestrowanych na przykład na Cyprze, co sprawia, że anonimowość w tej pracy właściwie nie istnieje. Nie ma nad tym kontroli. Zagraniczne serwisy dają możliwość blokowania użytkowników z Polski, ale co z tego, skoro mogą trafić na film gdzie indziej? Bała się, że ktoś „życzliwy” podeśle link jej matce i powie: „Biedna ta pani córka, takie rzeczy robi”. Słyszała takie historie, wiedziała, że coś takiego może się przydarzyć i jej. Poza tym Iga miała świadomość, że niektórzy będą krytykować jej ciało. Albo że ktoś będzie chciał ją oszukać – kiedy dostaje się tipa, na czacie pojawia się podświetlony na żółto tekst z pseudonimem użytkownika i wysokością napiwku. Niektórzy tylko wklejają zdjęcia takiej wiadomości i udają, że zapłacili.

– Mogłabym mu to oczywiście wszystko wytłumaczyć, przygotować. Dałoby radę zasłonić mu twarz... Dalej istniałaby jednak szansa, że jego rodzina się dowie. Wyrzekliby się go, byłby skreślony do końca życia – mówi. Boi się o niego, strachu o samą siebie już się pozbyła, chociaż to właśnie strach przez lata wstrzymywał ją przed założeniem konta na Chaturbate i włączeniem kamerki.

O pracy seksualnej myślała już, kiedy miała dwanaście, trzynaście lat. Miała dostęp do „Playboya”, jako pierwsza na osiedlu przeczytała książkę

Nie wiercie w bociany. Była tą, która wie. Dawało jej to status wśród rówieśników. Gdy coś ich trapiło, mieli jakieś wątpliwości, przychodzili do niej. Ten dryg do przekazywania wiedzy o seksie zresztą jej został. Dawniej pracowała jako edukatorka seksualna dla dorosłych. Ma też doświadczenie w branży turystycznej, była jeszcze sekretarką i menadżerką w małej firmie bliskiego znajomego. Ta ostatnia praca szczególnie ją stresowała. Miała poczucie, że od tego, czy dobrze wykona jakieś zadanie, zależy los całej firmy. Bardzo nie chciała, by kolega miał przez nią kłopoty. Z kolei do pracy w korporacji po prostu nie potrafiłaby się przystosować.

– Mierzę się z depresją, mam problemy ze stawami. Kamerki są dla mnie najlepszą opcją. Nic się nie stanie, kiedy z powodu gorszego samopoczucia kilka dni w miesiącu nie będę mogła pracować. I mogę leżeć, nikt nie zwraca szczególnej uwagi na to, że jest coś nie tak z moimi kolanami. Nie jest idealnie, czasem podczas kilkugodzinnego streama mogę nic nie zarobić, dalej nie spłaciłam karty kredytowej. Wychodzę jednak na prostą – mówi.

Wie, że zaburzenia psychiczne wpisują się w stereotypowy obraz pracownicy seksualnej. Żałuje, że nikt nie myśli o tym, że osoby w kryzysie psychicznym czasem decydują się na tę pracę, bo żadna inna nie zapewnia im takiego komfortu. Wyciąga je z traumy, a nie w nią wpycha.

Na Chaturbate pracuje też Magda, która występuje pod pseudonimem Bunny Marthy. W 2020 roku otrzymała w konkursie XBIZ Europa Awards nagrodę dla kamerkowej modelki roku. Mówi się, że to taki „pornograficzny Złoty Glob”. Dzwonię do Magdy przy Skype’a, ale nie chce włączyć wizji. Tłumaczy, że jest chora i nie wygląda najlepiej.

Mówi, że na początku współpracowała z Polakami, którzy rekrutują młode dziewczyny do pracy na kamerkach. Miała dwadzieścia lat, dorabiała na sesjach zdjęciowych. Ogłoszenia, że jest chętna do współpracy, zamieszczała na stronach dla modelek. Odezwała się do niej kobieta. Powiedziała, że może zaoferować jej pracę. Zgodziła się. Kobieta wytłumaczyła, jak to wszystko działa, wysłała poradnik. Tak Magda trafiła

na polską stronę streamingową. To działało trochę na wzór studia kamerkowego, tyle że ta kobieta poza ochroną danych osobowych nic właściwie od siebie nie dawała, a pobierała prowizję. Znajomy, który też streamował, powiedział jej, że to bez sensu. Uświadomił, że może zarejestrować się na własną rękę.

Powiedziała „szefowej”, że chce zerwać współpracę, wytłumaczyła, dlaczego, na co ona dała do słuchawki jakiegoś mężczyznę, prawdopodobnie swojego partnera.

– Zaczął grozić, że nie wiem, z kim rozmawiam, że to mój koniec, że już sobie nie postreamuję. Za bardzo się nie przejęłam i robiłam swoje. Po jakimś czasie do sieci wyciekły moje dane... Byłam pewna, że to oni, bo kto inny?

Jeden z internautów dowiedział się, gdzie mieszka. Wystawał pod jej domem. Sąsiedzi wezwali w końcu policję, która go aresztowała. Zaczęli pisać do niej znajomi, ale się nie przejęła. Bliscy od początku wiedzieli, czym się zajmuje, więc nie miała powodu, by się ukrywać. Ta sytuacja sprawiła jednak, że Magda postanowiła pracować na zagranicznych portalach. Tak trafiła na Chaturbate. Jednak żeby tu się wybić, potrzeba więcej zaangażowania niż na polskich stronach – klienci oczekują interakcji, rozmowy, ruchu w kadrze.

Nie ma jednak mowy o przekraczaniu wytyczonych samej sobie granic, chociaż widzom trudno czasem przyjąć, że jeśli dziewczyna nie lubi analu, to go nie zrobi – i koniec.

– Na moim czacie są moderatorzy i to oni wchodzą w polemikę z tymi ludźmi. Jeżeli ktoś kilkanaście razy namawia mnie do zrobienia czegoś, na co nie mam ochoty, to moderator blokuje taką osobę.

Sukces Bunny Marthy bierze się stąd, że trafia w niszę osób mających konkretne oczekiwania. Jest gamerką – czyli gra w gry komputerowe – jej stylistyka kojarzy się z japońskimi bajkami anime, a do tego – chociaż ma 28 lat – wygląda jak nastolatka.

– Gdy jest się swoim własnym szefem, bywają problemy z dyscypliną. Staram się jednak trzymać tego, co sobie założyłam. Pracuję cztery,

maksymalnie pięć razy w tygodniu, o w miarę stałych porach, żeby osoby, które mnie odwiedzają, wiedziały, kiedy jestem na streamie. Jedna taka sesja to od trzech do nawet siedmiu godzin. Ale to też zależy od tego, ile mam siły, bo czasem bywa bardzo intensywnie.

Intensywnie dlatego, że Bunny może przeżywać wielokrotne orgazmy. Zapewnia, że większość z nich jest prawdziwa – a to wymaga skupienia. Zdarza się, że ktoś z „tip menu” wybiera tylko orgazmy i tipuje tyle, że musi ich mieć pięć z rzędu, a każdy kolejny jest trudniejszy do osiągnięcia. Czasami musi udawać, a to jeszcze bardziej męczące, bo musi wypadać wiarygodnie. Często słyszy pytanie: „Jak ty to robisz?”. Lata praktyki sprawiły jednak, że to nie jest aż tak duże wyzwanie. Teraz wydaje się jej, że to nie kwestie fizyczne są trudne, a te psychiczne. O ile na zagranicznych kamerkach ludzie są mili, wiedzą, po co wchodzą na stronę, o tyle na polskich...

– Pamiętam swoje doświadczenia i widzę, z czym obecnie mierzą się pracownice. Sama czasem czuję się zmęczona wiadomościami w social mediach. Obserwuję dziewczyny, czytam, co mówią w wywiadach. Zwracają uwagę, że Polakom trudno jest zrozumieć, że to źródło zarobku, praca. Może to wynika z tej naszej konserwatywnej mentalności.

Magda mówi też, że w Polsce klienci często chcą czegoś za darmo, a kiedy dziewczyna odmawia i tłumaczy, że trzeba zapłacić, to wyzywają ją od „zetoniar”. Kiedy streamowała na polskiej platformie, to grasowały jeszcze osoby, które umoralniały, odwoływały się do religii, straszyły, że trafi do piekła – mówi.

Właśnie z powodu tej „polskiej mentalności” na pracę na zagranicznych, a nie rodzimych stronach zdecydowała się Kitty Tease, czyli Patrycja. Mieszka w Szczecinie. Poza steamowaniem zajmuje się też pozowaniem do aktów na zajęciach w uczelni artystycznej. W wolnym czasie prowadzi konto na Instagramie, obserwuje ją dwadzieścia tysięcy osób.

Dwudziestosiedmioletnia Patrycja wykorzystuje media społecznościowe do edukowania o tym, czym jest praca seksualna. Porusza też tematy

samoakceptacji, feminizmu, równości. Często wrzuca na profil zdjęcia w samej bieliźnie, w zmysłowych, erotycznych pozach. Biała koronka, ciemne, długie i kręcone włosy, delikatnie rozchylone usta, łóżko. Znaczna część obserwujących ją osób chce patrzeć na piękno i czytać jej przemyślenia. Jest też jednak grono mężczyzn, którzy traktują roznegliżowane zdjęcia jak zaproszenie. Kitty dostaje więc wiadomości o treści „ruchałbym” i zdjęcia penisów. Gdy nagabywacze nie otrzymują odpowiedzi, zaczynają wyzywać ją od kurew i puszczalskich.

W jednym z postów pisze: „Pragniecie oglądać nagie kobiety. Oglądacie porno, błagacie o nudesy [nagie fotki], robicie nam zdjęcia z ukrycia, publikujecie nasze nagie zdjęcia bez naszej zgody. Seksualizujecie nas na każdym kroku, ale gdy kobieta pokazuje swoje ciało z własnej woli, bo czuje się z nim dobrze, bo dzięki temu odbiera nad nim kontrolę, gdy zarabia na nim na swoich własnych warunkach, to ją obrażacie. Gdy kobieta robi to, jednocześnie nie chcąc przy tym aprobaty obcych mężczyzn, to wpadacie w szal, bo jak to, nagle nie jesteście słońcem i nie kręci się wszystko wokół was i coś może nie być robione dla was?! Próbujecie nas zawstydząć naszym własnym ciałem i seksualnością. Wyzywacie nas, grozicie, życzyście wszystkiego, co najgorsze, jednocześnie śliniąc się do nas i nie szanując. Nagie ciało i seksualność nie czynią z człowieka przedmiotu. Nie samouprzedmiotawiamy się, pokazując ciało czy uprawiając seks. Jeśli tak to postrzegasz, to poszukaj problemu w sobie”^[31].

– Piszę to wszystko, bo mam dość. Liczę, że komuś da to do myślenia – mówi Patrycja, kiedy rozmawiamy. Dodaje, że obserwuje, jak ciągle dyskredytuje się pracownice seksualne: – Pokazujemy ciało i ludzie automatycznie zakładają, że nie mamy nic do powiedzenia, że jesteśmy za głupie, żeby mieć własne zdanie. Gdy osoba pracująca seksualnie chce coś powiedzieć, to zaraz dostaje w twarz „kontrargumentem”: a ty robisz w porno, uprawiałaś seks z tym czy z tamtym, pokazujesz cycki.

Patrycja uważa, że to w dużej mierze wina patriarchy: społeczna pogarda do seksbiznesu jest skierowana przede wszystkim w stronę pracujących w nim kobiet.

– Jak facet jest aktorem porno i potem zostaje szefem kuchni czy pisarzem, to jego poprzednia praca jest wspomniana co najwyżej w formie anegdoty. Była aktorka może być wybitną naukowczynią, a i tak multum ludzi będzie podważać jej słowa, bo uprawiała seks na ekranie.

Kitty pracuje seksualnie już siedem lat. Zaczynała w studiu kamerkowym. Cztery pokoje, a w każdym z nich po pięć stanowisk dla dziewczyn. W studiu się nie rozbierała – miała być ubrana seksownie, ale nagość była zakazana. Za pokazanie za dużo groziły kary pieniężne. Nie musiała nic mówić. Z klientami pisał operator. Zazwyczaj miał gotowe odpowiedzi na wiadomości od oglądających. Wklejał je w okienko czatu. Zadaniem dziewczyn było ładnie się ruszać i jak najdłużej utrzymać uwagę klientów. I, rzecz jasna, przekonać ich, by wpłacali pieniądze.

– Właściciele studia brali dla siebie połowę kwoty, którą wpłacili klienci. Uważam, że to uczciwe, bo założyli mi stronę, konta na czatach, zrobili zdjęcia, udostępnili miejsce do pracy i sprzęt. Do tego był operator, który wykonuje znaczą część roboty. W studiu była też oczywiście dostępna woda, kawa, coś do przegryzienia.

Patrycja cieszy się, że zaczynała od studia. Mogła podglądać rozmowy prowadzone przez operatorów i swoje koleżanki. To pozwoliło jej załapać, jak się zachowywać, żeby dużo zarobić. Po roku uznała, że jest gotowa, by zająć się kamerkami samodzielnie. Miała też epizod, w którym nagrywała porno. Nie były to wielkie produkcje. Wszystko robiła sama: występowała, nagrywała, montowała. Chociaż przyznaje, że teraz wiele by poprawiła, to do tej pory sprzedaje te powstałe kilka lat temu filmy. Pakiet trzydziestu nagrań można kupić za sto złotych.

Przestała je robić, bo to były dla niej tylko dodatkowe pieniądze, a przygotowanie zabierało dużo czasu. Poza tym miała poczucie, że ciągle jest w pracy. Był to czas, kiedy nie istniało jeszcze OnlyFans. Teraz myśli o tym, żeby założyć profil na stronie z subskrypcjami, ale nie na OnlyFans. Po tym, jak jego właściciele zechcieli likwidować treści seksualne, nie ma zaufania do tej strony. Szczęście w nieszczęściu jest takie, że zaczęło powstawać więcej tego typu serwisów. Kitty bardzo je docenia, bo dzięki

temu aktorki porno zyskują większą niezależność – ich zarobki przestają być zależne od wielkich graczy takich jak MindGeek. Niezależność finansowa pozwala im mówić o nadużyciach w branży i odmawiać współpracy z nieuczciwymi studiami porno.

– Na razie wolę się jednak skupić na pracy „na żywo”. Nie powiedziałabym, że taka forma jest łatwiejsza, ale bardziej mi odpowiada. Nie muszę konkurować ze światowymi graczami. Ustalam sobie, ile chcę zarobić danego dnia, i pracuję, aż osiągnę ten cel.

Patrycja nie chce jednak mówić o konkretnych kwotach. Są sprawy ważniejsze – mówi. Chodzi o obowiązujący w Polsce model pracy seksualnej, dostęp do publicznych świadczeń i osoby, które w teorii chcą pomóc seksworkerkom, a tylko utrudniają im życie.

Kitty jest w dość komfortowej sytuacji. Jej rodzina i znajomi wiedzą, czym się zajmuje. Nie da się jej zastraszyć „ujawnieniem”. Może się też rozliczać ze swojej pracy. Praca na serwisach kamerkowych kwalifikuje się jako działalność wykonywana osobiście w rozumieniu ustawy o podatku dochodowym od osób fizycznych. Można odprowadzać od niej podatki. Zgodnie z polskim prawem filmy erotyczne są twórczością artystyczną.

Sprawy komplikują dopiero, jeśli chodzi o pracę *full-service escort*, czyli spotkania z klientami. Organizacja takiej pracy przez kogoś trzeciego, na przykład właściciela agencji, ułatwianie jej, na przykład poprzez użyczenie lokalu do spotkań, lub namawianie (na przykład przez koleżankę, która sama tak pracuje), podlega karze więzienia. Można świadczyć takie usługi i czerpać z nich zyski na własną rękę, nie ma jednak możliwości ich zarejestrowania jako działalności, odprowadzania od nich podatków oraz płacenia składek emerytalnych i chorobowych.

Escortki pozostają więc w szarej strefie. Pisząc „escortki”, mam na myśli osoby, które część społeczeństwa nazwałaby „prostytutkami”, to słowo jest jednak usuwane z dyskursu przez same osoby pracujące seksualnie. Wiele lat określenie „ prostytutka” było bowiem używane w kontekście prawa karnego, z kolei „prostytuowanie się” traktowano jako przestępstwo,

jednocześnie odbierając podmiotowość osobom wykonującym ten zawód. Poza tym etymologia tego słowa wywodzi się z łacińskiego słowa *prostitutio*, co oznacza nierząd uprawiany w celu osiągnięcia zysku. A nierząd kojarzy się przecież z czymś brudnym, wyjętym spod społecznych reguł i dalekim od moralności. Dlatego osoby pracujące seksualnie wolą mówić o *full-service* czy *escortingu*. To pojęcia stosunkowo nowe – to drugie kojarzy się z ekskluzywnością i „paniami do towarzystwa dla bardzo bogatych mężczyzn”. Wpisując „escorting” w wyszukiwarce, można trafić na tysiące artykułów, które tłumaczą, czym różni się on od prostytucji. Ta druga – stygmatyzująca – nazwa przypisywana jest grupie osób, które pracują na ulicy lub w agencjach. Użycie angielskich nazw wynika zaś z tego, że po prostu brakuje dobrych polskich odpowiedników. W dyskusjach – szczególnie tych w mediach społecznościowych – można się spotkać z oburzeniem, że zamiast mówić „normalnie”, używa się zwrotów, które „nie są po naszymu”. Wprowadzanie nowych polskich słów czy próby wyrugowania tych o negatywnym znaczeniu spotykają się zresztą z oporem – w Polsce widać to na przykładzie feminatywów lub próbach wyrzucenia z użycia określenia „Murzyn”. Obszar seksualności jest jednak szczególny – nie tylko brakuje odpowiednich słów, ale też zwyczajnie umiejętności rozmawiania o nim. Jest z tym trudność nawet w gabinetach specjalistów – jak twierdzi seksuolog dr Andrzej Depko, 73 procent pacjentów nigdy nie zostało zapytanych przez lekarza o zdrowie seksualne^[32]. Tabu dodatkowo pogłębia postawa polityków – konserwatyści już samą edukację seksualną uznają za coś nieodpowiedniego. Społeczeństwo w rozmowach o seksie wciąż ucieka się albo do wulgaryzmów, albo do infantylizacji. Najpopularniejszymi seksualizmami, czyli wyrażeniami związanymi z seksem, wśród młodzieży są takie określenia jak „kurwa” i „dupa”. O męskich narządach płciowych badani mówili zazwyczaj „on”, a o damskich „cipa” lub „cipka”. Wśród zwrotów opisujących stosunek płciowy najczęściej pojawiają te trzy: „kochanie się”, „bzykanie się” oraz „bara-bara”^[33]. Trudności społeczne w rozmawianiu o własnej seksualności i zawstydzenie nie stwarzają dobrych podstaw do tworzenia i wprowadzania nowych słów dotyczących

pracy seksualnej. Jest ona przecież obłożona dodatkową warstwą wstydu: zajmujące się nią osoby uważa się za niemoralne.

Obowiązujący w Polsce abolicyjny model prawny nie przyczynia się do zmniejszania tego wstydu i napiętnowania. Prawo powoduje, że pracownice są zmuszone działać na granicy prawa, przez co są gorzej traktowane i marginalizowane, a przemoc, która je dotyka, jest legitymizowana^[34]. Kitty Tease w tekście napisanym we współpracy z Sex Work Polska wyjaśnia, że abolicjonizm to model, w którym samo świadczenie usług nie jest karalne, jednak już organizacja czy ułatwianie ich lub czerpanie korzyści z pracy seksualnej innych osób jest kryminalizowane^[35]. W teorii prawo to ma chronić przed nadużyciami i przeciwdziałać handlowi ludźmi. Jednak według Amnesty International, które dokonało analizy różnych modeli prawnych regulujących pracę seksualną, to właśnie kryminalizacja prowadzi do nadużyć i przemocy^[36]. Osoby zajmujące się sekspracą dobrowolnie boją się zgłaszać na policję nieuczciwych pracodawców czy klienta, który je pobił, bo obawiają się na przykład, że zamknięta zostanie cała agencja, przez co ich koleżanki stracą pracę albo zostaną pociągnięte do odpowiedzialności za pomocnictwo. Natomiast w krajach, w których obowiązuje prohibicjonizm, karane jest samo świadczenie usług. Trudno więc wyobrazić sobie, by seksworkerka dobrowolnie przyznała się na komisariacie, że doznała krzywdy podczas wykonywania pracy.

Innym modelem opierającym się na kryminalizacji jest model neoabolicyjny, zwany też szwedzkim (w tym kraju został wprowadzony po raz pierwszy). Nie karze on pracowników i pracownic, ale osoby trzecie organizujące inną pracę, pomagające, namawiające do niej i klientów (to różni go od prawa polskiego, które nie karze klientów).

W 2014 roku Parlament Europejski przygotował niewiążącą rezolucję, która zalecała wprowadzenie takich rozwiązań w innych krajach Unii. Twórczyni dokumentu Mary Honeyball mówiła wtedy, że „potrzebujemy bardziej problemowego podejścia do prostytucji” i że „karani będą mężczyźni traktujący ciała kobiet jak towar, bez kryminalizacji osób, które

zostały zmuszone w ten czy inny sposób do wykonywania usług seksualnych”^[37].

Część radykalanego środowiska feministycznego uważa, że to słuszny postulat. Za modelem szwedzkim opowiadają się między innymi przedstawicielki amerykańskiej organizacji National Organization for Women (NOW) czy międzynarodowa Coalition Against Trafficking in Women. Praca seksualna jest według nich najbardziej ekstremalną opresją wobec kobiet^[38]. Trzeba ją całkowicie wyeliminować, by zapewnić im bezpieczeństwo. Kary dla klientów mają być krokiem w tym kierunku – przestraszeni wizją więzienia czy grzywny mężczyźni nie będą korzystać z usług seksualnych.

Osoby przeciwne dekryminalizacji utrzymują, że taka zmiana prowadzi do ułatwienia zadania sutenerom (czyli osobom, które czerpią korzyści majątkowe z tego, że ktoś uprawia seks za pieniądze) czy stręczycielom (osobom nakłaniającym innych do sekspracy) lub kuplerom (tym, którzy ułatwiają pracę seksualną; potocznie wszystkich nazywa się „alfonsami”). Brak obostrzeń prawnych miałby zachęcać te osoby do złego traktowania pracownic – stosowania przemocy, wykorzystywania.

Zwolennicy dekryminalizacji wskazują, że takie zachowania można rozliczać na podstawie innych paragrafów, a zepchnięte za sprawą kryminalizacji na margines pracownice mogą bać się zgłaszać nieprawidłowości^[39]. Organizacje działające na rzecz praw osób pracujących seksualnie podkreślają, że dobrowolna praca seksualna jest czymś zupełnie różnym od handlu ludźmi. Jednak problem z „modelem szwedzkim” dostrzegają też i same organizacje walczące z tym procederem. Takie rozwiązanie utrudnia pomoc tym, którzy jej potrzebują. Stana Buchowska z fundacji przeciwko handlowi ludźmi i niewolnictwu La Strada mówi, że w Szwecji „nie jest tak super, jak [Szwedzi] to przedstawiają. Tam kwitnie podziemny rynek (...). Dotarcie do kobiet jest dla streetworkerów czy przedstawicieli takich organizacji jak nasza niezwykle trudne. Tak jak wspominałam, często sygnał wychodzi od klienta, który zauważa, że dziewczyna nie jest tu chyba z własnej woli. Jeśli

będzie mu za to groziło więzienie, to nie będzie się narażał”^[40]. Szwedzkie badania na temat neoabolicyjnego modelu dowodzą przy tym, że nie wpłynął on na zmniejszenie liczby osób zajmujących się escortingiem – a taki miał być jeden z celów jego wprowadzenia^[41]. Dzisiaj to dekryminalizacja jest rozwiązaniem popieranym między innymi przez WHO, Amnesty International, Human Rights Watch, Globalną Komisję ds. HIV i Prawa czy Międzynarodowy Komitet ds. Praw Osób Pracujących Seksualnie w Europie (ICRSE) i Sex Work Polska. Wszystkie te organizacje domagają się zniesienia przepisów prawa karnego penalizującego pracę seksualną – zarówno tych, które dotyczą samych pracowników, jak i tych, które dotyczą osób trzecich. Usługi byłyby regulowane zgodnie z przepisami kodeksów cywilnego, administracyjnego i pracy^[42]. Tym samym pracownicy mieliby możliwość opłacania składek zdrowotnych, zrzeszania się w ramach związków zawodowych oraz płacenia podatków.

Dekryminalizacja może mieć też wpływ na zdrowie osób pracujących seksualnie. Wynika tak z serii badań i analiz wykonanych w latach 2014 i 2015 dla naukowego czasopisma medycznego „The Lancet”. Sekswerkerzy i sekswerkerki napotykały na bariery w dostępie do usług profilaktycznych, leczniczych i opiekuńczych. Te niesprawiedliwości społeczne, prawne i ekonomiczne przyczyniają się do wysokiego ryzyka zarażenia się wirusem HIV^[43]. Analizy pokazują również, że dekryminalizacja mogłaby doprowadzić do zapobieżenia od 33 do 46 procent zarażeń^[44].

Dekryminalizacja od 2003 roku obowiązuje w Nowej Zelandii. Choć wciąż nie dotyczy ona wszystkich obszarów – nadal karana jest praca seksualna migrantów. To jednak i tak duża zmiana – badania przeprowadzone na zlecenie nowozelandzkiego ministerstwa sprawiedliwości pokazują, że sekswerkerzy odczuli pozytywne skutki dekryminalizacji. Ponad 90 procent osób pracujących na ulicy uważa, że teraz mają prawa pracownicze, opiekę zdrowotną i są lepiej chronieni przed dyskryminacją^[45]. Jak zauważa Luca Stevenson, koordynator Międzynarodowego Komitetu ds. Praw Osób Pracujących Seksualnie w Europie, dekryminalizacja nie sprawi oczywiście, że nagle zniknie

przemoc czy wykorzystywanie. To dopiero krok w kierunku otrzymania pełni praw i braku dyskryminacji. Jednocześnie Stevenson uczula, by nie mylić dekryminalizacji z legalizacją, która według jego organizacji wcale nie jest dobrym rozwiązaniem. Legalizacja pozwala bowiem państwu nakładać przepisy i ograniczenia dotyczącego danego zawodu. Działacz w jednym z wywiadów podał przykład Grecji, gdzie praca seksualna jest legalna, ale zawód ten mogą wykonywać wyłącznie kobiety, do tego niezamężne. „I mogą pracować tylko w domach publicznych, nie mogą prowadzić własnej działalności. Ponadto agencje muszą mieścić się w odpowiedniej odległości od szkoły, od kościoła, cmentarza czy parku. Tych reguł jest tyle, że prawie niemożliwe staje się otworzenie takiej działalności. W konsekwencji ludzie pracują nielegalnie” – mówi Stevenson ^[46].

Argumentem za legalizacją czy regulacjonizmem jest między innymi ograniczenie ryzyka handlu ludźmi (na przykład poprzez zakaz pracy w branży migrantkom) czy dbałość o zdrowie klientów (bo dopuszcza się nałożenie obowiązku regularnych badań). Ale może się to wiązać z potrzebą stworzenia stanowiska menadżera osób pracujących – w końcu ktoś musi kontrolować pochodzenie czy stan zdrowia pracownic – a to, jak w greckim przykładzie, uniemożliwi działanie samodzielne. Pojawią się zatem problemy podobne jak w przypadku systemów kryminalizujących pracę seksualną: seksworkerzy staną się zależni od kogoś lub – znów – będą się musieli obawiać policji i kar, bo bardzo łatwo wykroczyć poza granice legalności ^[47].

Dekryminalizacja jest jednym z postulatów Sex Work Polska. Chociaż sama z siebie nie zmniejsza dyskryminacji, to przez badaczy tematu w Nowej Zelandii postrzegana jako pierwszy krok do jej redukcji. To ważne z tego względu, że napiętnowanie negatywnie wpływa na zdrowie psychiczne pracowników, ich relacje z innymi (muszą na przykład kłamać, gdyż ujawnienie swojego zajęcia grozi utratą bliskich), a także sprawia, że te osoby doświadczają przemocy i wykluczenia ^[48]. Pomysł ten wywołuje jednak zażarte dyskusje w środowisku feministycznym.

Kitty wyjaśnia:

– Przeciwnie są SWERF-ki. Udają, że chodzi im o dobro kobiet, ale ich działania pokazują coś zupełnie innego.

SWERF to skrótowiec pochodzący od słów Sex Worker Exclusionary Radical Feminist, co oznacza radykalne feministki wykluczające pracowników seksualnych. Do tej grupy zalicza się osoby, które chcą wprowadzenia modelu szwedzkiego, a następnie likwidacji całego seksbiznesu. W Polsce takie poglądy reprezentuje Fundacja Rzecz Kobiet, założona przez trzy działaczki: Urszulę Kuczyńską, Izę Palińską i Magdalenę Grzyb. Hasło fundacji brzmi: „Kobiety przeciw prostytutce, surogacji oraz pornografii”. „Pomimo pozornej wielości organizacji prokobietych i pozornego przebicia się silnego głosu kobiet do debaty publicznej po czarnych protestach [dotyczących prawa aborcyjnego], widzimy jednocześnie, jak środowiska lewicowe reprezentują idee wrogie kobietom, otwarcie popierając utowarowienie ciał kobiet w wielu aspektach” – napisały założycielki fundacji w oświadczeniu, które przesłały do TVP Info, gdy zakładały swoją organizację^[49]. Powstanie fundacji było też reakcją na usunięcie Kuczyńskiej ze stanowiska asystentki posła Macieja Koniecznego z lewicowej partii Razem. Zarzucono jej transfobiczne, dyskryminujące wypowiedzi. Działaczka uważa, że zarzuty są wynikiem nagonki ze strony osób związanych z seksbiznesem, i deklaruje, że fundacja ma pomagać kobietom, które spotykają się z podobną nagonką^[50]. Działaczki podzielają argument, że praca seksualna jest najbardziej ekstremalną formą opresji wobec kobiet – chodzi tu między innymi o przemoc, jakiej mogą doświadczać podczas tej pracy i zły wpływ na ich zdrowie psychiczne (prawdą jest, że 68 procent kobiet pracujących na ulicy spełnia kryteria zespołu stresu pourazowego – może on jednak wynikać również z doświadczeń z dzieciństwa)^[51]. Akceptacja pracy seksualnej miałaby według SWERF-ek także sprawiać, że wszystkie kobiety będą postrzegane jak potencjalny towar. W ich ocenie działania na rzecz pracownic seksualnych mają prowadzić do polepszenia sytuacji

sutenerów – a więc mężczyzn wykorzystujących – co ma powodować, że kobiety będą jeszcze bardziej poddane patriarchalnej władzy^[52]. W retoryce działaczek Fundacji Rzecznicy Kobiet pojawia się też stwierdzenie, że „sprzedawanie swojego ciała” to postawa wynikająca z kapitalizmu i tego, jak wkracza on w każdą sferę życia. W 2017 roku na łamach „Krytyki Politycznej” opublikowano tekst dr Magdaleny Grzyb, który był polemiką z wypowiedzią pracownicy seksualnej o pseudonimie Święta Ladacznica^[53]. Ta druga opisywała zalety dekryminalizacji. W swoim artykule Grzyb napisała, że „pogląd [Świętej Ladacznicy], chociaż zgodny z kontrowersyjnym oficjalnym stanowiskiem Amnesty International, które w 2015 roku również opowiedziało się za dekryminalizacją prostytucji, jest niezgodny z prawem międzynarodowym, jak choćby Konwencją ONZ w sprawie zwalczania handlu ludźmi i eksploatacji prostytucji z 1949 roku, ratyfikowaną przez Polskę w 1952 roku, która nakłada na państwa obowiązek wprowadzenia modelu abolicjonistycznego”. Naukowniczyni w swoim tekście zaznaczyła też, że doświadczenie Świętej Ladacznicy jest odosobnione, a większość osób w sektorze usług seksualnych cierpi. Argumentowała, że „prawdziwy obraz prostytucji to nie radosna, wyzwolona, młoda, ambitna i niezależna Święta Ladacznica, ale dziewczynka w obskurnym burdelu w Indiach czy Kambodży gwałcona od 8 do 10 razy dziennie przez klientów, »za darmo«”.

W polemice ze Świętą Ladacznicą dr Magdalena Grzyb argumentowała, że jej zdanie się nie liczy, bo praca była dla niej fanaberią. Większość pracownic ma podejmować się tej pracy z przymusu ekonomicznego, co wyklucza dobrowolność.

Tymczasem Elżbieta, czyli Święta Ladacznica, podkreśla, że podjęła się sekspracy właśnie z takiej konieczności.

– Wiem, że każdy ma inne doświadczenia. Są osoby, które nienawidzą takiej pracy albo doświadczyły w niej gwałtu. Nie wykreślałabym tego z dyskursu, ale nie chciałabym, by obowiązywała narracja, że praca seksualna to męczarnie – mówi mi.

Już nie działa w seksbiznesie, założyła własną firmę, ale łącznie przepracowała w tej branży około pięciu lat. Miała przerwy, rezygnowała na rzecz innych zajęć i znów do niej wracała. Pierwsze kroki jako escortka stawiała dekadę temu.

Jej rodzina, kiedyś dobrze sytuowana, straciła znaczną część majątku. Zaczęło brakować pieniędzy nawet na podstawowe potrzeby. Elżbieta dostawała na studiach stypendium naukowe, ale to nie wystarczało, by się utrzymać. Do tego dochodziły problemy zdrowotne, depresja. Praca seksualna jawiła się jako najlepsza dostępna możliwość. Jako dziecko oglądała *Pretty woman* i już wtedy uważała, że seksbiznes jest w porządku. Dużo o nim czytała, fascynowała się seksualnością.

Zaczynała od działania na własną rękę. Partner, który sam był wstrzemięzliwy w sprawach łóżkowych, zaproponował Eli, żeby znalazła sobie kochanka. Umówiła się na spotkanie, za pieniądze. Jej pierwszy klient był równie zielony jak ona. Powitał ją więc w drzwiach nagi. Najbardziej zaskoczyła ją wielkość jego penisa. Wcześniej uprawiała seks tylko ze swoim chłopakiem i zakładała, że przyrodzenia mężczyzn nie różnią się od siebie tak bardzo.

Na początku bała się powiedzieć partnerowi, że mężczyzna, z którym się spotkała, jej zapłacił. Przyjął to jednak bardzo dobrze, miał kiedyś znajomą, która się tym zajmowała, nie uważał, że praca seksualna to coś złego. Cieszył się, że ktoś zaspokoi Elę i sam nie będzie musiał tego robić – jak się potem okazało, panicznie bał się chorób wenerycznych. Mimo że Elżbieta zabezpieczała się w trakcie spotkań z klientami, to seks już zupełnie zniknął z ich wspólnego życia. Ta relacja, jak zauważa teraz, od początku była toksyczna, więc lepiej, że skończyła się wcześniej niż później.

Gdy zaczynała, po prostu dostosowywała się do oczekiwań klientów. Potem też miała kogoś, kto nią kierował – przeszła do agencji. W końcu wróciła jednak „na swoje” i weszła w klimat *girlfriend experience* – spotkań stylizowanych na randki, z wyjściem do restauracji, kina czy teatru; chociaż seks jest wpisany w tę usługę, to klienci nie zawsze korzystają z tej możliwości. Ela pamięta, że wszystko robiła na wycucie, była

zdezorientowana, bo nie istniały żadne poradniki, nikt jej nie mówił, jak radzić sobie w trudnych sytuacjach i gdzie szukać wsparcia.

Teraz jest inaczej, między innymi dzięki Sex Work Polska. Na stronie SWP można znaleźć *Doświadczalnik*^[54]. To dzieło innej koalicji zrzeszającej seksworkerki – Nieformalnej Grupy Pracownic Seksualnych. Jest zbiorem porad, jak w pracy seksualnej zadbać o siebie i swoje bezpieczeństwo. Można się z niego dowiedzieć, gdzie ogłaszać swoje usługi (strony z anonsami seksualnymi, takie jak Odloty.pl, lub serwisy z ofertami sponsoringu), jak zadbać o bezpieczeństwo podczas pracy (poinformuj kogoś, gdzie jesteś, nie noś przy sobie dużych pieniędzy, wybieraj hotele zamiast mieszkań prywatnych, używaj własnych prezerwatyw), które zachowania klienta powinny wzbudzić czujność (zadaje dziwne pytania, jest napastliwy i nie okazuje szacunku, uparcie negocjuje stawkę, trzyma telefon, jakby nagrywał), co robić, żeby nie wypalić się zawodowo (jasne ustalenie godzin pracy, wyciszanie telefonu podczas odpoczynku, dbanie o prywatność w relacjach z klientami, terapia, przebranżowienie). Zawiera też wskazówki, jak opowiedzieć o swojej pracy bliskim lub jak racjonalnie zarządzać budżetem.

Elżbieta była jego współtwórczynią. Miała w pamięci, jak jej samej przydałyby się kiedyś takie wskazówki. I dlatego zdecydowała się pomóc w jego napisaniu, by „dostęp do potrzebnych (niezbędnych!) informacji, jak te zawarte w tym doświadczalniku, miała każda osoba zaczynająca pracę w tej branży, ale też osoby już w niej pracujące”. We wstępie do *Doświadczalnika* napisano też, że to dla czytających okazja, by poznać inne sposoby na wykonywanie usług i poznanie ich specyfiki. Autorki *Doświadczalnika* podkreślają swoją wiarę w to, że w branży można pracować bezpiecznie i czerpać z tego satysfakcję. Uważają jednak, że by się tak stało, potrzebne są właśnie takie broszury – w których osoby pracujące seksualnie będą otwarcie opowiadać o swoich doświadczeniach i dzielić się wiedzą. Wymieniają w nim też swoje postulaty: zminimalizowanie przemocy, polepszenie warunków pracy, obalenie mitów i stereotypów oraz możliwość nawiązywania kontaktów pomiędzy

osobami pracującymi w różnych sektorach, bo to pozwala uczyć się od siebie i skutecznie wspierać.

Doświadczalnik wzbudził kontrowersje. Według krytyków publikacja ma być dowodem na to, że za organizacjami wspierającymi pracownice seksualne stoi „lobby sutenerskie”. Uważają, że to ułatwianie pracy, a nawet zachęcanie do niej, za co w Polsce grozi nawet do dziesięciu lat pozbawienia wolności. Gdy o to pytam, Ela wzrusza ramionami.

– Mam gdzieś to, co wydaje się ludziom nieobeznanym z prawem. To bolesne, że ktoś ci wmawia, że jesteś przestępczynią. Ale ważniejsze jest to, że może komuś pomogłam. Ludzie zawsze będą gadać.

Miała też epizod z kamerkami, ale się tam nie odnajdywała. Uznała, że spróbuje swoich sił w agencji towarzyskiej. Przyjaciółka, którą poznała dzięki streamowaniu, pracowała jako telefonistka w takim miejscu w Wielkiej Brytanii. Podpowiedziała jej, jak się do tego zabrać.

Miała dwie rozmowy kwalifikacyjne jednego dnia. Pierwsza odbyła się w samochodzie na podziemnym parkingu. Prowadzący ją mężczyzna był obszlisły, rzucał seksistowskie uwagi. Nie chciała z nim pracować. Potem spotkała się z Białorusinką, która przez piętnaście lat pracowała jako escortka, a następnie założyła agencję. Ledwie kilka godzin później spotkała się z klientem. Razem z nią debiutowała też inna dziewczyna. Ona sobie nie poradziła, pojechała z klientem do jego mieszkania i zamknęła się w łazience, tak się stresowała. Menadżerka była zła, bo musiała ją stamtąd zabrać. Ela nigdy więcej jej nie widziała.

Spędziła w tej agencji pół roku. To było przeciętne miejsce – na tle innych nie wyróżniało się ani na plus, ani na minus. Połowa dziewczyn była z Ukrainy lub Białorusi. Większość z nich uważała, że to, co robią, nie jest prawdziwą pracą. Narzekały na klientów. Eli też potrafili zaleźć za skórę, ale samo wykonywanie tego zawodu jej odpowiadało. Spotykała się maksymalnie z trzema klientami dziennie. Czasem nie było żadnego. Dostawała około 100 złotych za godzinę na rękę. Klienci wykładali więcej pieniędzy, ale jej szefostwo pobierało prowizje.

– Nie byłam młodą miss, więc zarobki nie powalały – mówi.

Potem przeszła do innej agencji, ale tylko na miesiąc. Właściciele założyli ją w pięknym apartamencie w centrum Warszawy. Wkrótce interes padł. Jeśli już spotykała się z niebezpiecznymi sytuacjami, to nie ze strony jakichś gangsterów, a klientów.

– Tu muszę coś zaznaczyć: faceci psychole to nie jest większość.

Żałuje, że inaczej niż w Wielkiej Brytanii w naszym kraju nie funkcjonuje coś takiego jak międzyagencyjna czarna lista. Ta znajoma telefonistka z Londynu opowiadała: jeśli klient jest agresywny, uda mu się wywinąć bez płacenia lub zachowa się w inny nieodpowiedni sposób – informacja błyskawicznie trafia do innych miejsc pracy.

– Moja koleżanka obezwładniła raz faceta, który groził jej pistoletem, krzyczał, że ją zabije. Sama tak hardkorowej akcji nie miałam. Ale było kilku takich... Jeden zmusił mnie do analu, inny torturował muzyką, puszczał ją tak głośno, że trudno było wytrzymać, kolejny się naćpał i chciał mnie zaciągnąć do kościoła, żebym się nawróciła. Wielu traktowało mnie z wyższością, próbowało wmówić, że jestem głupia. – Ela podkreśla, że najtrudniej bywa, kiedy ktoś jest pod wpływem. Wtedy najlepiej przerwać spotkanie, jeśli ma się taką możliwość.

Najlepiej wspomina siedemdziesięcioletniego klienta, którego poznała, gdy już odeszła z agencji. Spędziła z nim tydzień w Grecji. Był Ateńczykiem, oprowadzał ją po mieście, opowiadał o historii jego miasta, chodzili na sztuki teatralne i wystawne kolacje.

Ela nie wróci już do tej pracy. Nie mówiła o niej rodzinie, bo wie, że nie spotkałaby się ze zrozumieniem. Matka by się za nią wstydziła.

Kitty dodaje mnie do zamkniętej grupy na Facebooku, w której są pracownice seksualne i ich sojuszniczki (to grupa tylko dla kobiet). Ona część problemów zna tylko z teorii, a tam „poznam lepiej środowisko i podejście do pracy w Polsce” – pisze.

Zamieszczam post, że szukam pracownic seksualnych, które chciałyby odpowiedzieć mi o swoim doświadczeniu. Tak poznaję Aleksandrę Kluczyk. Mieszka w Białymstoku. Zajmuje się escortingiem już prawie dwa lata. Mówi, że może mnie odwiedzić, kiedy będzie w Warszawie. Chce się trochę lepiej poznać, zanim „weźmiemy się za rozmowy na poważnie”.

Ola puka do moich drzwi na początku maja 2020 roku. Jest z koleżanką. Ona też jest seksworkerką, zajmuje się profesjonalną dominacją – za opłatą wiąże, chłoszcze, a czasem i upokarza swoich klientów, którzy w tej relacji są nazywani uległymi. Inaczej mówiąc: spełnia ich seksualne fantazje, które polegają na kontroli jednego partnera przez drugiego i sprawianiu bólu – za obopólną zgodą.

Dziewczyny spędzały razem poranek, a że znajoma ma akurat wolną godzinę, zanim pójdzie do swojej drugiej pracy, wpadły we dwie. Kiedy pytam, czym jeszcze się zajmuje, w odpowiedzi wyjmuje z torby mały pejcz i zaczyna się bawić z moim kotem. Ten jest zachwycony, gania za skórzanym sznurkiem. Podoba mu się jak żadna inna zabawka.

– Właśnie tym. Zajmuję się zwierzętami. Koty kochają pejczy, a zaraz idę do dwóch kocurów – mówi.

Kiedy koleżanka Oli nas opuszcza, ona rozsiada się wygodniej na fotelu i odpala cienkiego papierosa. Szczupła dwudziestotrzylatka ma na sobie czarne, sportowe ubranie i T-shirt z napisem „patologia”. Jest aktywistką. Walczy o aborcję na żądanie, o prawa pracownicze seksworkerek i seksworkerów oraz prawa osób LGBT+. Należy do Tęczowego Białegostoku, była jedną z organizatorek pierwszego Marszu Równości w tym mieście w 2019 roku – tego, o którym mówiła cała Polska, bo został zaatakowany przez nacjonalistów. Panowie i panie ubrani w koszulki

z symbolem Polski Walczącej krzyczeli „jechać pedałów”, rzucali w maszerujących kamieniami i petardami. Kilka osób zostało poturbowanych, pobitych. W tym roku przez pandemię marsz się nie odbędzie – zamiast tego latem na ulicach miasta zawisną wielkie billboardy: „Białystok dla wszystkich”, „To jest nasz dom”, „Po burzy zawsze wychodzi tęcza”, „Nasza ciała, nasze prawa”, „Byliśmy, jesteście, będziemy”. Po tej akcji Ola planuje odejść z Tęczowego – czuje, że się wypala. Poza tym działa jeszcze w Sex Work Polska. A oprócz pracy i aktywizmu jej życie wypełnia sztuka. Była na trzymiesięcznym stażu w galerii sztuki Arsenał.

– Zdążyłam przez ten czas zrobić kilka eventów, debiutowałam kuratorsko, koprodukowałam wydarzenia artystyczne... Często zostawałam po godzinach. Dostawałam tysiąc złotych miesięcznie. Mogłam sobie na to pozwolić, bo miałam odłożone pieniądze z pracy seksualnej. Inaczej ciężko byłoby komfortowo realizować te zadania – mówi.

Wzięła też udział w rocznym projekcie edukacyjnym *Szkoła patrzenia*, poświęconym teorii i praktyce kultury wizualnej. Każdy z uczestników miał na koniec zrealizować własny projekt. Efektem pracy Kluczyk była wystawa zdjęć osób pracujących seksualnie i zin *Save us from Saviours* (co znaczy „zbaw nas od zbawicieli”). Czym jest jej zin?

– Idealnie wyjaśniłam to w rozmowie z magazynem „Szum”. Masz włączony komputer? Zaraz ci ją znajdę.

Aleksandra przez kilka chwil uderza palcami w klawiaturę laptopa. Potem czyta na głos swoją własną wypowiedź:

– „Zin jest zbiorem reprezentacji osób pracujących seksualnie. Złożyło się na niego czternaście wywiadów z osobami z różnych sektorów branży oraz sesji zdjęciowych oddających wizualne wyobrażenia nas o sobie samych. Udało mi się dotrzeć do różnorodnej reprezentacji. Są osoby, które mają doświadczenie pracy w klubach go-go, pracujące na kamerkach, na mieszkaniówce, świadczące usługi *full-service escort* i jedna domina. Każda z tych osób i historii jest inna, ale wszystkie nas łączy to, że

pracujemy z własnej woli i lubimy to, czym się zajmujemy”^[55]. A przede wszystkim to, że doświadczamy stygmy i wykluczenia.

Tytuł zina to hasło popularne wśród osób pracujących seksualnie.

– Są ludzie, którzy próbują nas „zbawić”. Myślą, że potrzebujemy ratunku, że żyjemy w opresji. I w taki sposób o nas opowiadają. A przecież pracownicy i pracownice seksualne to osoby, których nikt do niczego nie zmusza. Wrzuca się też do jednego wora pracę i handel ludźmi. Zdają sobie sprawę, że ofiary handlu są wykorzystywane seksualnie, przy czym nie uwzględnia się, że znaczną część ofiar procederu handlu ludźmi stanowią osoby przymuszane do prac budowlanych, rolnictwa czy rybołówstwa i jakoś w tych przypadkach nikt nie postuluje zamknięcia całych gałęzi przemysłu. Ale nie będę w to wchodzić teraz: najważniejsze jest, żeby rozdzielać dobrowolne działanie od przymusu.

Ile osób dobrowolnie pracuje w seksbiznesie? Aleksandra nie chce się bawić w szacowanie. Jedna z reprezentantek SWP mówiła w wywiadzie dla „Vogue Polska”, że jedyne znane jej statystyki dotyczące liczby pracownic i pracowników seksualnych pochodzą sprzed kilku lat i dotyczą osób umawiających się na spotkania z klientami. Do tego opierają się na źródłach policyjnych, a te są niepełne – odnotowują przede wszystkim przypadki, które w jakiś sposób wiążą się z przestępstwem. Z tak zebranych danych wynika, że w Polsce jest około dwustu tysięcy osób zajmujących się seksworkingiem. Według SWP te liczby mogą być znacznie wyższe^[56]. Branża posiada bowiem wiele różnych sektorów, które często nie są uwzględniane – jak masaż erotyczny czy sprzedawanie nagich zdjęć. Są też osoby, które wykonują ten zawód bardzo nieregularnie i trudno je uchwycić w jakichkolwiek statystykach. Do tego wiele pracownic nie ujawnia się ze względu na strach przed społecznym napiętnowaniem.

– Jestem jakoś w stanie przetrwać to, że znajdą się osoby bardzo na nie, takie ultrakonserwatywne, które będą mnie wyzywały od kurew. Najgorsze są SWERF-ki i ci zbawcy – mówi Ola. – Pod przykrywką troski przemycają szkodliwe treści, utrudniają nam pracę i drogę do dekryminalizacji.

I zupełnie nie słuchają pracownic, odbierają nam głos. Są wobec nas protekcyjni. Ich narracja przebija się do mediów, nas się ucisza. Pracujesz w tym, to pewnie widzisz. Zresztą, nie obraź się, ale... ten twój tekst o striptizie też nie był w porządku.

– Dlaczego?

– Żeby było jasne, nie chcę na ciebie wjeżdzać, przypisywać ci jakichś złych intencji... – Ola strzepuje popiół i zerka na mnie, jakby czekała, aż zaprotestuję lub się oburzę. Czuję nieprzyjemny ścisk w żołądku, jak przed ważnym egzaminem. Chcę jednak posłuchać argumentów Oli. – W moim zinnie znalazł się też tekst historyczki sztuki Natalii Sielewicz. Opisuje historię analogiczną do tego, co ty zrobiłaś w klubie go-go. Artystka Cosey Fanni Tutti wkradła się do świata porno i została seksworkerką. Chciała opisać ten świat i zrobić wystawę fotograficzną. Rzecz działa się w Londynie, ale był siedemdziesiąty szósty rok, więc wywołała ogromny skandal. Tutti w swojej sztuce romantyzowała doświadczenia pracownic, odbierając przy tym głos im samym i stawiając na piedestale siebie. Artystka nie była zagrożona – miała duży kapitał symboliczny i społeczne poważanie. Zyskała rozgłos, a za tym poszły pieniądze. Czy seksworkerki coś zyskały? Niekoniecznie. W podobny sposób przywłaszczyłaś sobie doświadczenie tancerek. One robią to, żeby mieć na życie, ty weszłaś w rolę na kilka dni, a potem wróciłaś do bezpiecznej pozycji dziennikarki. Tymczasem ja, pisząc zina, miałam dużo wątpliwości, bo wtedy krótko jeszcze robiłam w tym zawodzie. Musiałam to przepracować, bo pojawił się syndrom oszustki. Ty pewnie nie miałaś takich rozterek?

– No nie, ale sztuka reportażu wcieleniowego...

– Nie chcę, żebyś mi się teraz tłumaczyła. Nie mam żalu, nie przypisuję ci złych intencji. Chcę tylko, żebyś miała to w głowie, OK?

Myślę potem o tym długo, bo nie spojrziałabym na to w ten sposób. To gorzka pigułka, ale warta przełknięcia. Kolejna okazja, by przypomnieć sobie, jak ważna jest uważność na innych, szczególnie jeśli się o nich pisze.

Ola wstaje z fotela.

– Będę lecieć. Jestem umówiona na zrobienie ust. Nie lubię swoich, są za wąskie... Po zabiegu będą najpiękniejsze! – Cieszy się.

Zapewnia, że za miesiąc lub dwa będzie w Warszawie i wtedy znów się spotkamy.

Po rozmowie z Aleksandrą myślę o tych wszystkich chwilach, w których uważałam się za lepszą od escortek. Szczególnie silnie wraca do mnie jedna sytuacja, kiedy podczas jednego z hostessowych zleceń zostałyśmy wysłane do ogromnej willi na Mazurach. Należała do biznesmena, który raz w miesiącu urządzał imprezy dla swoich kolegów. Miałyśmy witać gości przy wejściu do willi, ubrane w ciuchy, które zapewni nam klient. Kilka godzin, za które wpadnie 600 złotych. Wizja pracy w willi w lesie wydawała się lekko niepokojąca, ale szefowa agencji zadeklarowała, że pojedzie z nami. Na miejscu okazało się, że nie będziemy jedyną „atrakcją”. Był i pokaz barmański, i sztukmistrz, który widowiskowo połykał ogień, a także zespół taneczny, który miał zmysłowy erotyczny występ.

Panów było trzech, towarzyszyły im escortki. Od asystentki organizatora dowiedziałyśmy się, że taki weekend to dla nich cztery tysiące złotych zarobku. Pamiętam, jak stałam w ogromnym domu i patrzyłam, jak siedzą z tymi facetami, wybuchając co chwilę śmiechem. Myślałam: jak tak można? Nie tylko ja zresztą. Inne hostessy też wzdychały nad marną kondycją moralną polskich kobiet. Myślałam, że moją obecność tam tłumaczył fakt, że jestem studentką i sobie dorabiam. Patrzyłam z góry nie tylko na pracownice seksualne, ale i starsze koleżanki, które już się nie uczyły, a praca hostessy dalej była ich jedynym zajęciem.

Escortki jadły z klientami kolacje. Przy stole, traktowane jak równe. My czekałyśmy w drugim końcu sali, mogąc jedynie popatrzeć i liczyć, że dadzą nam to, co zostanie. Podeszła do nas kucharka.

– Nie mają co robić? To ziemniaki obiorą – zarządziła. Przyjęłyśmy to z entuzjazmem – przynajmniej jakaś rozrywka. W poczuciu wyższości rozsiadłyśmy się nad wiadrem z obierkami.

Pracowałam wtedy też w klubach jako tak zwana „rozkręcająca”. Zakładałam wysokie szpilki, elegancką sukienkę i przez kilka godzin razem z innymi dziewczynami piłam drinki i tańczyłam na parkiecie. Tak miałam zachęcać do dobrej zabawy i pozostania w klubie na dłużej – i do wydania

więcej pieniędzy przy barze. Naszą rolą było też „budowanie renomy”. Chodziło o to, żeby mężczyźni planujący wieczór na mieście pomyśleli o naszym klubie – że tam na pewno spotkają piękne dziewczyny.

Kiedy w 2012 roku w Polsce odbywały się mistrzostwa Europy w piłce nożnej, w Warszawie otworzono na miesiąc miejsce, które miało przyciągać bogaczy, klub dla elit. Miałam już doświadczenie, więc się zgłosiłam. Przeszłam casting, z którego wyłoniono kilkanaście ambasaderek. Liczyła się komunikatywność i znajomość angielskiego.

W czasie funkcjonowania klubu odbyło się kilkanaście imprez. Próżno było jednak wyglądać tłumów, na które liczyli właściciele. Ceny za rezerwację stolika czy alkohol były bardzo wysokie. Kto chciał się tam bawić, musiał się liczyć z tym, że wyda przynajmniej tysiąc złotych, nawet jeśli nie będzie bawił się zbyt szumnie. Ściągali więc do niego wybrani, którzy tych tysięcy zostawiali jednego wieczoru kilkanaście lub kilkadziesiąt. Pojawiali się prezesi wielkich firm, właściciele hotelowych sieci, celebryci, politycy. My, ambasadorki, wiłyśmy się pośród nich, zabawiając ich uśmiechami, rozmową, tańcząc. Niektóre z dziewczyn zawiązały bliższe relacje ze stałymi bywalcami. Szybko nastąpił niepisany podział na te, które korzystają z okazji, by do grona ich znajomych dołączyli bogaci panowie, i te, które ich unikały i po prostu cieszyły się z tego, że mogą imprezować i jeszcze na tym zarobić. Należałam do tej drugiej grupy, co pozwalało mi o sobie myśleć, że jestem lepsza.

Dwa lata później wybuchła tak zwana „afery dubajska”. Wyciekły informacje o dziewczynach, które jeździły na przykład właśnie do Dubaju, żeby spotykać się za pieniądze z arabskimi szejkami. Wśród nich były też kobiety znane z kolorowych magazynów. Ich nazwiska opublikowano w internecie, razem ze zdjęciami. Rozpoznałam dwie ambasadorki z „euroklubu”, w którym pracowałam. Nie zaskoczyło mnie to, ale w rozmowach ze znajomymi wyśmiewałam pracujące tak dziewczyny, bo zgodziły się, żeby ktoś na nie defekował. Gdyby jeszcze były przymierającymi głodem matkami z dziećmi na utrzymaniu. A tak? Brakowało mi wytłumaczenia.

A przecież robiłam podobnie. W inny sposób i za mniejsze pieniądze, ale jednak. Kiedy studiowałam, dostawałam od rodziców pieniądze na mieszkanie i jedzenie. Nie byłam biedną studentką ciułąjącą grosz do grosza. Pensja za pracę jako hostessa szła na moje przyjemności. Nic niezbędnego do życia.

Teraz, kiedy zbieram materiał do książki o sekspracy, sprawdzam, czy mam jeszcze w znajomych na portalach społecznościowych którąś z koleżanek jeżdżących do Dubaju. Nie. Byłyśmy jedynie koleżankami z pracy, i to osiem lat temu. Chociaż rozpoznałabym ich twarze, nie pamiętam imion. Nie udaje mi się ich odnaleźć. Są jednak inne, bliższe znajome, które wciąż figurują wśród moich kontaktów. Jest kilka, które wrzucają zdjęcia z zagranicznych wakacji, nowych torebek, bogato wyposażonych mieszkań. Nie wiem, czym dokładnie się zajmują. O części wiem, że zostały modelkami międzynarodowych agencji, inne założyły firmy, na których się dorobiły – albo po prostu mają bogatych partnerów. Są też psycholożki, logistyczki, podróżniczki. Życie poprowadziło nas różnymi drogami.

Zastanawiam się, czy trafię na choć jedną, która jest albo była escortką. Jak o coś takiego zapytać? Napisać: „Hej, czy zajmujesz się pracą seksualną”?

Natalia! Tak! Przypominam sobie, że gdy pracowałyśmy na jednym z dużych wydarzeń – tych zakrapianych alkoholem – mówiła coś o tym, że trafiła na idealnego sponsora, bo kupił jej samochód. To było zdanie rzucone w wirze jakiejś rozmowy, ale jestem pewna, że padło z jej ust.

Odzywam się do niej, że długo nie rozmawiałyśmy, ale piszę reportaż o sekspracy i kojarzę, że za starych czasów była nie tylko hostessą, ale też faceci płacili jej za towarzystwo. Chciałabym o tym porozmawiać, bo jej perspektywa będzie ważna dla pokazania szerszego kontekstu pracy seksualnej. „Chyba cię pojebało” – odpisuje. Chwilę później zostaje zablokowana. No cóż, spróbowałam.

Kilka tygodni później widzę wiadomość: „Sorry, trochę mnie przestraszyłaś. U mnie się w życiu dużo zmieniło. Mogę pogadać, ale żadne Messengery. Chcesz, to możesz wpaść do mnie w przyszłym tygodniu”. Po godzinie pisze jeszcze, żebym nikomu nie mówiła, że się spotkamy.

Cztery dni później wchodzę do eleganckiego apartamentowca. Za kontuarem siedzi portier. Pyta, do którego mieszkania się udaję. Podaje piętro, wskazuje drogę do windy. Gdy Natalia otwiera mi drzwi, pierwszym, co dostrzegam, jest jej ciążowy brzuch, który rysuje się wyraźnie pod jasnym T-shirtem z napisem „Stressed, depressed, but well dressed” (co tłumaczę sobie w myślach jako: „Spięta, wymięta, lecz piękna”). Zaprasza mnie do środka.

Nie zmieniła się. Co najwyżej wygląda młodziej, niż kiedy widziałyśmy się ostatni raz. Może to przez brak makijażu? Długie, ciemne włosy zebrała w luźny, wysoko upięty kok. Prowadzi mnie do przestronnego salonu z dużymi oknami wychodzącymi na pobliski skwerek.

Siadamy na długiej skórzanej kanapie. Na stoliku obok stoją dwa dzbanki – jeden z herbatą, drugi z kawą – i karafka z wodą z miętą i cytryną. Są też ciastka, winogrona, truskawki, serowe koreczki, oliwki. Natalia dostrzega, jak się w to wszystko wpatruję.

– Nudziło mi się, to tak przygotowałam – rzuca.

Pytam, co u niej.

– Jak widzisz, niedługo rodzę. Syna. Będzie się nazywał Wiktor, bo tak miał dziadek mojego męża. Sylwek wyjechał teraz w sprawach biznesowych. Ja dlatego nie chciałam... Bo on nie wie. To znaczy, że byłam modelką i hostessą – to wie. O spotkaniach za hajs nie ma pojęcia. Nie chcę mu robić przykrości. To dobry facet. Zaradny. Sam sobie na wszystko zapracował. Firmę postawił. Bez żadnych układów, znajomości. Nie imprezuje. Czasem się tylko z kumplami spotka. Śniadania do łóżka robi, chociaż już cztery lata razem jesteśmy. Kwiaty cały czas kupuje. – Tu Natalia zamasztyłym ruchem ręki kieruje moją uwagę na kilka wazonów z soczystymi bukietami.

– A jednak ze mną rozmawiasz – zauważam.

Natalia gładzi dłonią oparcie kanapy, wodząc wzrokiem za swoją ręką. Sięga po szklankę z wodą, bierze kilka łyków.

– Bo ci jakoś ufam. Dość mam tego, że się mówi o escortkach jak o głupich cipach. Poza tym, chyba chcę sobie trochę... Nie wiem. Ulżyć? Żeby z siebie wyrzucić pewne rzeczy? Ja się bardzo odcięłam od dawnego środowiska. Nie ma w moim życiu już tamtych ludzi... Przejrzałam też na oczy, bo było trochę toksycznych osób dookoła mnie. Zaczęłam czytać różne psychologiczne książki. Ale nie takie coachingowe pierdolenie, ale serio ekspertów. Jak o tej tajemnicy opowiem, to będzie mi lepiej. Głupio gadam, co?

Kiedy pracowałyśmy w klubach, Natalia poznała Anetę. Polubiły się i zaczęły spotykać prywatnie. Zawsze w mieszkaniu Anety – zrobionym w ikeowskim stylu, ale w tamtym czasie Natalii zdawało się, że to luksus. Studiowała wtedy technologię żywności. Jej mama jest pielęgniarką, nie zarabia dużo – wspierała córkę, ale mogła przesyłać tylko czterysta złotych. Drugie tyle Natalia dostawała z alimentów. Mogła się wyklócać z ojcem o więcej, bo prowadził firmę konsultingową, nie brakowało mu pieniędzy. Czowała, że ciągnięcie się z nim po sądach będzie jej urągać. Starczało jej na wynajem, na resztę musiała zarobić sama.

Któregoś dnia zapytała Anetę, skąd ma na dwupokojowe mieszkanie w centrum, na wycieczki – i ciuchy, bo ubierała się na bogato. Lubiała, kiedy znaczek od Gucciego czy Prady był dobrze widoczny. Wyjaśniła, że panowie płacą jej za towarzystwo. I że może Natalii kogoś nakręcić, bo chętnych nie brakuje. Wtedy odmówiła, mimo że Aneta opowiadała, jakie życie zapewniają takie spotkania. Kasa, spokój, dużo darmowego palenia i koksu. Prawdziwego koksu, a nie tanich mieszanek, co gotują mózg.

– Żeby nie było, nie ćпам już od jakiegoś czasu. Szczególnie że dziecko... – dodaje, jakby chciała mi udowodnić, że jest odpowiedzialna.

Po tej rozmowie myślała ciągle o escortingu. Kawalerka, którą wynajmowała z koleżanką na spółkę, zrobiła się niewiarygodnie ciasna. Z dnia na dzień zaczęło ją frustrować, że ma tak mało przestrzeni dla siebie i musi uważać, na co wydaje. Wychodziło jej, że ta praca przyniesie

jej sporo korzyści. Przy którymś z kolejnych spotkań z Anetą, już podpita, rzuciła, że chce spróbować.

Spotkanie z pierwszym klientem miało miejsce dwa tygodnie później. Wyjazd na weekend do Zakopanego, właściciel popularnej restauracji, stawka: trzy tysiące złotych. Kwota jej nie powaliła – po opowieściach koleżanki wyobrażała sobie, że dostanie przynajmniej dwa razy tyle. Aneta wytłumaczyła jej, że to po prostu trochę skąpy koleś, ale normalnie płacą więcej.

Natalia wiedziała właściwie tylko tyle, że w piątek około czternastej mężczyzna przyjedzie po nią samochodem. Nie dopytywała o szczegóły, bo było jej głupio. Według Anety facet był godny zaufania. Pozostawało jej uwierzyć. Spakowała ogromną walizkę, mimo że jechali tylko na dwie noce. Nie miała pojęcia, jaki jest dokładnie plan wycieczki. Wzięła i zestawy sportowe na chodzenie po górach, i wieczorowe sukienki. I jeszcze z dziesięć kompletów eleganckiej bielizny. Wszystkie, jakie posiadała.

– Do końca do mnie nie docierało, że to się dzieje. Byliśmy w pięknym hotelu z widokiem. Wieczorem kolacja, dużo dobrego wina, idziemy do apartamentu, jest akcja. Ja się nawet nie spinam, naturalnie idzie to wszystko. Nagle on wypala, że teraz by mi nasikał na piersi. Wiesz, wszystko jest dla ludzi, ale ja nie byłam gotowa... Powiedziałam, że nie chcę. Wkurwił się. Atmosfera się zjechała natychmiast. Chodził wkurwiony, darł się, że po co mi płaci, jak ja teraz stroję fochy. Bałam się, że mi zaraz walnie z otwartej albo nie wiem co. Ale tylko się ubrał i zszedł do hotelowego baru dobić się whisky. Poryczałam się. Siedziałam ze dwie godziny na podłodze, tak jak mnie zostawił. Jak wrócił, to tylko na mnie spojrzał. Padł na łóżko, zasnął w ubraniu. Rano przeprosił i przez resztę wyjazdu już było OK. Potem już się tak nie spinałam. Starłam się ustalać z góry, na co się godzę w seksie, chociaż w praktyce różnie... Ojej!

Natalia się prostuje, otwiera szerzej oczy. Opiera jedną ręką o brzeg kanapy, a drugą przesuwa po brzuchu w prawą stronę. Wiktor kopnął.

Wciąż zdarza się jej zapominać, że on tam jest – i że będzie tutaj, na świecie.

– I co, nie zapytasz teraz, czy możesz dotknąć brzucha?

Kręcę przecząco głową.

– Ha! Przyzwyczaiałam się, że ludzie ciągle to robią. Jak pytają, to jeszcze. Są tacy, co po prostu kładą mi rękę na brzuch i heja! Wkurwia mnie to, bo ja nie mam ochoty, żeby osoby, które średnio znam, mnie głaskały tylko dlatego, że noszę w sobie dziecko. Wyobrażasz sobie, że poznajesz kogoś na domówce i on cię nagle łapie za brzuch, klepie po nim i mówi coś w stylu „ładnie rośnie”? Właśnie. Jeszcze czasem pytają, czy już planujemy kolejne. Ludzie, dajcie żyć, jeszcze pierwszego nie wypuściłam na świat.

Kręci przez kilka sekund głową, patrząc w jakiś punkt przed sobą. Macha dłonią.

– No, nieistotne. Z tą pracą... Poszłam w taki model, żeby się spotykać z kilkoma sponsorami. Żeby mieć regularną kasę, prezenty.

– Dobrze pamiętam, że któryś ci kupił samochód? – wtrącam.

– To nie do końca tak było... On mi po prostu pożyczył swoje auto. Długoterminowo pożyczył, bo na dwa lata, ale jak się przestaliśmy spotykać, to straciłam do niego dostęp. To był mercedes, srebrny taki, smukły. Kiedy gdzieś nim jechałam, to widziałam, że inni się gapią i podziwiają. Nie że ja jakaś blachara jestem. Ale dobra fura chyba na każdym robi wrażenie, no nie?

Relacje ze sponsorami bywały trudne. Chcesz czy nie, przyzwyczajasz się do człowieka, pojawiają się emocje – mówi. Byli tacy, którzy zrywali kontakt, bo przeszkadzało im, że spotyka się z innymi. Tu Natalia zaznacza, że znowu nie było tych „innych” aż tak wielu – pilnowała, by w tym samym czasie nie mieć więcej niż trzech klientów. Dwa lata z tym od samochodu to był rekord. Funkcjonowali jak w związku.

Na początku było bajkowo. Prezes dużej międzynarodowej firmy. Odważny i spragniony wrażeń, bo i na spadochronie skakał, i brał udział w amatorskich wyścigach samochodowych. Zwiedził kawał świata. Mówił

perfekcyjnie w trzech obcych językach: angielskim, włoskim i francuskim. Czasami leżeli spaleni ziołem w łóżku i wymyślali alternatywny przebieg historii Polski albo scenariusze na filmy. Jak miała okres i myślała, że umrze z bólu, to do niej przyjeżdżał i po prostu z nią siedział. To samo robił, kiedy pokłóciła się z mamą i wypłakiwała morze łez.

Aż przyszedł dzień, kiedy zrobił się zazdrosny. Zaczęły się sceny. Mówił, że już nigdy się z nią nie spotka, po czym przyjeżdżał do niej niezapowiedziany i krzyczał, że „może już przestać się kurwić i udawać, że to niezależność”. Natalia uznała, że to zaszło już za daleko – pozwoliła na zbyt dużą bliskość.

– Przeżywał, jak mu powiedziałam, że to koniec. Zaczął mnie trochę przerażać. Uznałam, że czas zrobić sobie przerwę od tej roboty. Ta przerwa ciągnie się do dziś.

– Próbował cię jakoś odwieść od tej decyzji?

– Odwieść? Typ mnie dosłownie nękał. Ciągnęło się to przez pół roku. Zgłosiłabym to na policję, ale bałam się, że wtedy zaczniesz się mścić, że rozpowiesz, czym się zajmowałam. To nie tak, że się z tym bardzo kryłam, ale im mniej ludzi wiedziało, tym lepiej. Zablokowałam jego numer, to kupował nowe karty SIM. Potrafił wystawać pod moim mieszkaniem. To nic, że mnie nie było. Czekał kilka godzin, aż wrócę. Zaczęłam otwierać klatkę kluczem, a nie kodem – żeby nie słyszał tego pikania domofonu. Po wejściu stałam przez chwilę cicho i jak słyszałam, że ktoś jest na klatce, to jechałam do przyjaciółki. Potem śledził mnie po klubach. Nagle dostawałam zdjęcie samej siebie z podpisem „cześć, piękna” albo „widzę cię”. W końcu się zorientowałam, że nie zawsze nawet był na miejscu. Czasem jakiś jego koleżka mnie widział, robił foto i mu podsyłał.

Natalia wzdyga się na to wspomnienie. Zagryza usta.

– Obrzydliwe to było. Żyłam ze świadomością, że mogę być śledzona dosłownie w każdym momencie. Dziwię się, że mi nie wjechała jakaś paranoja.

Miała odłożonych sporo pieniędzy, więc uznała, że wykorzysta je, żeby się odciąć. Wypowiedziała umowę z właścicielem mieszkania. Zawiozła

swoje rzeczy do znajomej, żeby jej przetrzymała w piwnicy przez jakiś czas. Wyjechała na miesiąc do Włoch. Bez żadnych znajomych.

– Wynajęłam auto i zjeździłam południowe wybrzeże. Dopiero kiedy zniknęłam na jakiś czas, to podziałało. Już od kilku lat nie dostałam żadnej wiadomości. Chociaż czasem mi się śni. To jest zawsze ten sam koszmar. Spotykam go na mieście, pijemy drinki, jedziemy do niego, uprawiamy seks i wtedy nagle pojawia się Sylwek. Ja przerażona, próbuję się jakoś zakryć, a on z takim okropnym smutkiem w głosie mówi: „Nie wierzyłem, ale ty rzeczywiście jesteś dziwką”.

Odzywa się telefon Natalii, a ona aż podskakuje na ten dźwięk.

– Jezu... – Zerka na wyświetlacz, łapie głęboki oddech i odbiera. – Cześć, pysiu, jak wyjazd? – pyta. Przez kilka minut rozmawia z mężem. – Siedzimy z koleżanką. Nie poznałeś jeszcze. Taka dawna znajoma. Nie mówiłam ci? Wpadłyśmy na siebie niedawno w sklepie i umówiliśmy się na kawę. Tak... Pewnie... Ja ciebie też. Pa.

Odkłada telefon na stolik.

– Patrz, jak zadzwonił. Zupełnie jakby wiedział, że o nim mowa. Czasem mam wrażenie, że mi odwała przez te kłamstwa. Mam jakieś jazdy w głowie, że co, jeśli on spotyka się w tajemnicy z taką laską jak ja sprzed paru lat? Przecież też miałam żonaty. Było dwóch takich, których partnerki wiedziały. Ba, potrafiły nas umawiać na spotkanie. Same też miały kochanków. Dobrze im było w małżeństwie, tylko seksu potrzebowali z innego źródła.

Pierwszy, drugi, kolejny klient i Natalia po dwóch miesiącach pracy mogła porzucić współdzieloną kawalerkę i zacząć samodzielnie wynajmować mieszkanie.

– Kiedy zamieszkałam sama, to trochę popłynęłam. Miałam dwadzieścia jeden lat i nagle zaczęła do mnie spływać spora kasa. Rzuciłam studia, bo mi się jakoś nie zgrywały ze stylem życia. Czasem trochę żałuję... Chociaż na co mi ten magister? Teraz i tak nie pracuję. Sylwek na nas zarabia. Wiem, że dla ludzi to może wyglądać, jakbym była zawodową utrzymanką, ale nam tak jest dobrze, zresztą sam mi mówił, że woli, żebym nie

pracowała. Jak będę chciała, to mogę sobie wymyślić jakiś mały biznes. Pomoże mi w tym. W każdym razie... Te kilka lat temu było grubo, oderwałam się od ziemi.

Był rok, w którym ani razu nie pojawiła się w domu rodzinnym. Nawet na święta. Dużo wyjeżdżała. Riwiera Francuska, Malediwy, Meksyk, nawet Bali, jeszcze zanim stało się modne. Polubiła te wyjazdy, bo to jak wakacje, za które ktoś ci w dodatku płaci. I seks był podczas nich bardziej przyjemny. Miała większą ochotę, bo ogarniała ją ekscytacja, że jest w pięknym miejscu.

W Polsce bez przerwy imprezowała. Co zarobiła, to wydała, a nie były to małe kwoty. Zdarzyło się, że w ciągu miesiąca wpadło jej nawet trzydzieści tysięcy złotych. Mówi, że mogłaby pewnie i więcej wyciągnąć, ale nie chciała codziennie pracować albo wyjeżdżać na zlecenia do zagranicznych klientów. Bała się, że w takim Dubaju musiałaby robić rzeczy, której jej zupełnie nie leżą. A i tak już czasem godziła się na przekraczanie swoich granic. Pozwoliła się na przykład związać tak mocno, że siniaki na nadgarstkach utrzymywały się tygodniami. Poza tym pierwszym klientem zdarzył się też kolejny, który chciał na nią oddać mocz. Tym razem się zgodziła. Źle się z tym czuła, chociaż – jak podkreśla – nikt jej do niczego nie zmuszał, przynajmniej z tego, co pamięta, bo ten imprezowy okres zlewa jej się w jedno. Dni wyglądały tak samo: spała do południa, trochę poćwiczyła, stroiła się i albo spotkanie z klientem, albo kluby i chłanie.

Teraz nie ma potrzeby latać po mieście, lubi samotność. Wtedy wódka budziła w niej społeczne zwierzę. Uwielbiała zagadywać do ochroniarzy w klubach. Czuła się wyjątkowa, bo wszyscy się ich boją, a ona stała i rozmawiała z nimi jak stara znajoma.

W końcu Natalię zaczęło to męczyć – te sztuczne znajomości, szlajanie się po mieście. Na kacu budziła ją myśl, że jej życie zmierza donikąd. Zaczęła doświadczać stanów lękowych. Żeby o tym nie myśleć, znów piła.

– Wałkowałam na okrągło *Spis cudzołożnic* Pezeta. Tam jest taki fragment: „Cerę ma trochę zniszczoną, jak na to, że jest jeszcze młodą studentką. Nie szukam w niej kandydatki na żonę. A ona chyba zresztą nie

mówi serio. Lubię to, że zakłada nogi za głowę i jest wygimnastykowana. Jej ciało ma rysy dosyć sportowe, choć w kółko jest spalona albo pijana”. Słuchałam i ryczałam.

To było tak, jakby on rapował o niej, a ona nie chciała już być zniszczona, spalona i pijana. Nie wiedziała tylko, jak to zrobić.

– Musiałam kilka razy ostro odjechać, żeby się ogarnąć. Była na przykład taka sytuacja, że totalnie zrobiona zadzwoniłam do matki. Odebrała przerażona, bo był środek nocy. Wykrzyczałam: „Twoja córka jest kurwą” – i się rozłączyłam. Jak sobie to przypomniałam następnego dnia, to myślałam, że umrę. Dosłownie. Bolało mnie serce, lewe ramię. Trzęsło mną. Nie wiedziałam, czy po karetkę dzwonić, czy testament pisać.

Natalia ma łzy w oczach.

– Kurwa. Szkoda, że w ciąży nie można palić, bo bym zajarła – mówi. Wyjaśnia, że matka próbowała się potem do niej dodzwonić przez tydzień. Nie odbierała, napisała tylko SMS-a, że żyje. Musiała z siebie wykrzesać dużo energii, żeby zebrać się na odwagę i w końcu się z matką skonfrontować.

Jest jedynaczką. Ojciec odszedł, kiedy miała cztery lata. Mama chowała ją na „twardą kobietę”. Kiedy płakała, słyszała, że ma się nie mazać. Gdy w jej życiu działo się coś trudnego, zachowywała to dla siebie. Nie chciała denerwować matki. Po wyjeździe na studia opowiadała, że jej życie jest pełne sukcesów. Zmyślała, że rzuciła studia, bo dostała pracę w międzynarodowej korporacji i nie miałaby już czasu na naukę.

– Raczej mi nie uwierzyła. Szczególnie po tym telefonie. Powiedziałam jej, że byłam na firmowej imprezie i mnie poniosło, że nie pamiętam, co dokładnie mówiłam. I że jej unikałam, bo było mi głupio. To ostatnie akurat było prawdą. Mama woli nie wiedzieć. Wystarczy, że raz coś jej wytłumaczę. Jeżeli temat jest dla niej mało wygodny, to do niego po prostu nie wraca. Mówi: „Ty wiesz, co dla ciebie najlepsze, córeczko”. Nie chodzi o to, że mi ufa, ona tak zdejmuje z siebie odpowiedzialność. Gdybym popełniła jakieś poważne błędy, to zawsze może się odciąć i powiedzieć, że to tylko i wyłącznie moja sprawa. Nie chcę składać swojego życia w jej ręce,

ale jednak mnie ukształtowała. Jestem, jaka jestem, też z powodu wychowania. A ona się zachowuje, jakby nie tylko teraz, ale właściwie nigdy nie miała na mnie żadnego wpływu.

Po tej sytuacji z mamą Natalia obiecała sobie, że nigdy więcej się nie napije. Złamała się po niecałych dwóch tygodniach, na spotkaniu z klientem.

– To był taki gość, że trudno byłoby z nim wysiedzieć bez alkoholu. Popisywał się, jaki to on jest mądry i wspaniały. Gadał non stop o sobie. I ja wiem, że byłam tam dla niego, ale naprawdę ego miał tak rozjebane... Jakbym miała drugą osobę do obsłużenia. Waliłam wino, żeby to przetrwać. I to czerwone, którego nie lubię, ale panicz uważał, że to jedyne, jakie wypada spożywać. W dupie miał moje preferencje. Generalnie klienci mieli takie oczekiwanie, że będę z nimi szaleć. Po to też mi płacili, żeby oderwać się od codzienności pod krawatem, rodzinnego spokoju. Mieli niewiele czasu na takie przyjemności, dlatego chcieli go wykorzystać na maksa... Ale wracając do mojego melanżystory. Kolejny raz przegięłam tak, że... Kurwa, no nie powiem tego na głos.

Natalia bez słowa wstaje z kanapy i wychodzi. Słyszę, jak trzaskają któreś drzwi.

– Sorry! Alarm łazienkowy! – krzyczy.

Rozglądam się po mieszkaniu. Wygląda, jakby przed sekundą ktoś tu posprzątał i poukładał wszystko przy linii. Na dużej drewnianej komodzie obok kanapy leżą trzy książki w jasnych okładkach. Dalej wazon z kwiatami i świeczniki z długimi, białymi świecami, nigdy niezapalonymi. Połączona z salonem kuchnia lśni bardziej niż te w katalogach sklepów z meblami.

Natalia wraca i opada na kanapę.

– Pęcherz mnie tak zaczyna cisnąć, że muszę w sekundę się wysikać. Dobra, to z tą sytuacją było tak... Tylko mnie nie oceniaj. Bo ja... zrzygałam się na klienta. – Milknie i przegląda się mojej reakcji.

– Zdarza się – mówię, a ona się uśmiecha. Kontynuuje z dużo większym spokojem w głosie.

– Siedziałam na nim, byliśmy już w trakcie i po prostu mnie zemdliło. Wyobraź sobie, że on i tak chciał się ze mną po tym spotykać. Odmówiłam, bo nie byłabym w stanie spojrzeć mu w oczy. Kolejny taki przejebany moment miałam, jak wyszłam na miasto ze znajomymi i tak mnie poniosło, że wydałam w jeden wieczór sześć tysięcy złotych. Sześć jebanych tysięcy. Wstawiłam się z koleżanką jeszcze przed wyjściem z domu i fantazja mnie porwała. Kolacja dla wszystkich, a to było z dziesięć osób. Stawiałam też drinki obcym ludziom... Ale jestem też zła na osoby, które ze mną wtedy były. Nie to, że chcę zrzucić na kogoś odpowiedzialność, no ale hej... Gdyby twoja przyjaciółka odpierdalała coś takiego, to byś jej nie powstrzymała?

– Pewnie bym powstrzymała. Chociaż trudno mi sobie wyobrazić taką sytuację.

– Co ja robiłam z tymi ludźmi? Wykorzystywali mnie, mój hajs i obgadywali za plecami. Jedna z tych koleżaneczek kiedyś w przyływie jakiejś szczerości wszystko mi wygadała. Niby w żartach mówili, że jedna dupa, a ile korzyści dla wszystkich. W rozmowach podobno nazywali mnie obciążarą. Mówili rzeczy typu: „Co tam u obciążary?” albo „Widziałem się dziś z obciążarą”. To przecież nawet w gimnazjum dzieciaki reprezentowały wyższy poziom. Słoma z butów. Ja przynajmniej sama na siebie zarabiałam. – Natalia zagryza dolną wargę. Zamyka oczy.

Te momenty, w których straciła nad sobą kontrolę, zaczęły do niej wracać. Śniła o nich.

– Ograniczyłam picie i kontakty z tamtym gronem. Wiesz, że oni się nawet nie zainteresowali, co ze mną? Dwie osoby jeszcze się odzywały, ale reszta miała całkiem wyjebane. Jestem czy mnie nie ma, nie robiło im to dużej różnicy.

Dalej spotykała się z klientami, tylko już uważała z używkami. Coś tam czasem wciągnęła, lknęła jakiegoś drinka czy wina, ale mniej. I przede wszystkim przestała wydawać tyle pieniędzy. Przyszło jej do głowy, że przydałyby się jakieś oszczędności. Dzięki temu mogła pojechać do Włoch.

Po powrocie postanowiła, że zrobi sobie jeszcze z pół roku przerwy i wróci do klientów. Na scenę wkroczył jednak jej mąż.

Sylwestra poznała w szkole sztuk walki. Miała w sobie dużo energii i złości, potrzebowała się wyżyć. Zapisła się na boks. Boks daje zwinność i umięśnioną, ale smukłą sylwetkę. On też tam trenował. Przez kilka zajęć po prostu zerkali na siebie wymownie, aż w końcu zapytał, czy umówi się z nim na kawę. Przegadali wtedy kilka godzin. Nie chciała go przestraszyć, więc pominęła to, że była escortką. Mówiła, że żyła z bycia hostessą i modelką.

– Poza tym szczerze opowiedziałam o tym chlaniu, pseudoprzyjaciołach, o rodzinie. O wszystkim, tylko nie o tym. Sprawy potoczyły się szybko, bo już po dwóch tygodniach byliśmy parą. I jakoś się nie złożyło, żeby to wszystko opowiedzieć.

– Powiesz mi kiedyś?

– Szczerze? Wydaje mi się, że nie. Już trochę za daleko to wszystko zaszło. – Wskazuje na swój brzuch. – Po co mieszać, skoro jest dobrze. Poza tą jedną rzeczą jestem z nim totalnie szczerą. Przez to, że o tym nie mówię tak na co dzień, to czasem sama zapominam, że się tym zajmowałam. I żeby nie było: ja nie żałuję. Dorobiłam sobie, mam trochę dobrych wspomnień z klientami, zwiedziłam kawał świata. Ja bym bardzo chciała normalnie mówić o tym, że mam takie doświadczenie w swoim życiorysie. Ale żyjemy w takim, a nie innym kraju. Sylwek jest dość religijny i przyswoił sobie część katolickich poglądów. Nie brał na przykład pod uwagę innej opcji niż ślub kościelny. Ja bym mogła tylko i wyłącznie przed urzędnikiem przysięgać, księży nie lubię, ale jakoś specjalnie się o to nie wyklócałam. Jak mu tak zależało, to co ja będę robić aferę? Czasem gada, że kobieta to się powinna szanować. Jak mi się zdarzyło odwalić w jakąś megakusą kieckę, to się krzywił. Mówi, że rozumie moją przeszłość, w sensie tę imprezową, ale jak jestem z nim, to dobrze, jakbym pokazała trochę dojrzałości. Traktuję te jego zachowania jak drobne wady, bo ogólnie to anioł. Zresztą chociaż trudno mi to przyznać, ma czasem rację. I może to nie jest supernowoczesne z mojej strony, ale czuję, że to

jednak koleś powinien utrzymywać rodzinę. Dobrze mi w takim układzie, jaki mamy.

Natalia pyta, czy chciałabym coś więcej zjeść, to zamówi. Wybiera knajpę z kuchnią tradycyjną. Biorę ruskie pierogi, ona pieczony schab z gotowaną marchewką. Jemy w nienaturalnej ciszy. Po obiedzie Natalia mówi, że jeszcze chwilę ze mną pogada, ale potem czas na drzemkę. Zbiera naczynia ze stołu i zanosi je do zlewu. Woła mnie skinieniem, pokazuje kuchnię, prowadzi do gabinetu z ciężkim, drewnianym biurkiem, potem idziemy do pokoju przygotowanego dla dziecka, do sypialni z ogromnym łóżkiem otoczonym baldachimem.

– Widzisz to wszystko? I nie pokazuję ci tego, żeby się chwalić. Chodzi o to, że ja w to włożyłam serce, sama urządziłam. Stworzyłam tu sobie prawdziwy, dobry i duży dom. Z mamą się gnieździłyśmy na czterdziestu metrach. Ona zresztą dalej tam mieszka, mimo że wysyłam jej kasę, namawiam na przeprowadzkę. Ale ona jest, kurwa mać, za dumna na to. A ja to pierdołę, w końcu sobie pozwalam na zależność. Według niej to wstyd, że nie pracuję. Bo przecież najlepiej, żebym harowała po dwanaście godzin dziennie i gównem z tego miała. Powtarza mi, że co, jak mnie kiedyś Sylwek zostawi, jak ją ojciec. Nie wiem, wymyślę coś. Ale nie będę teraz siedziała i snuła w głowie czarnych scenariuszy.

Wracamy do salonu. Natalia tłumaczy, że całe życie miała tendencje do czarnowidztwa, bo właśnie tego nauczyła ją matka. Może dlatego uciekała w imprezy? Dalej zdarza jej się zastanawiać, co może pójść nie tak, albo czuć jakieś takie upokorzenie czy zawstydzenie.

– Ale to już sama nie wiem, czy to mam tylko przez matkę, czy może przez bycie kobietą w Polsce.

W którymś momencie naszego spotkania Natalia łapie mnie za rękę i mówi:

– Wiem, że ja przeczę sama sobie. Że tu partner, jakby nie patrzeć, konserwatywny, że to kłamstwo... A z drugiej strony gadam o prowadzeniu życia tak, jak się chce. Już pewnych rzeczy nie zmienię, jest jak jest. Nie

zaryzykuję tego bezpieczeństwa, które mam teraz. Ale bardzo bym chciała, żeby w przyszłości dziewczyny nie musiały się wstydzić, obojętnie jaką ścieżkę sobie wybiorą. Chcą się spotykać z kolesiami za hajs? OK. Chcą robić karierę albo siedzieć w domu z dziećmi? Też OK.

– Na taką zmianę trzeba pewnie jeszcze trochę czasu – mówię.

– No tak, tak. – Zasepia się. Uśmiecha smutno. – Dobrze cię było zobaczyć, pogadać.

„Będę przez kilka dni u chłopaka w Wawie. Wpadasz?” – pisze do mnie Aleksandra pięć miesięcy po naszym ostatnim spotkaniu. Jest połowa września 2020 roku.

Kilka godzin później jadę na Powiśle do kawalerki jej partnera. Wchodzę i już na wejściu Ola informuje, że przechodzi kryzys psychiczny. Była w ciągu narkotykowym, teraz odstawiła drugi i alkohol. Zastanawia się, czy warto zgłosić się do ośrodka leczenia uzależnień. Może i by to pomogło, ale z drugiej strony musiałaby się „na sztywno” zdeklarować, a potem czekać pół roku na miejsce. A skąd ona ma wiedzieć, co będzie się działo za sześć miesięcy?

– Miałam totalny zjazd. Jest lepiej, ale nie wróciłam jeszcze do siebie. Do tego okazało się, że w mieszkaniu w Białymstoku mam jakieś pluskwy. Pogryzły mnie. Jakieś zmiany na skórze mi się zrobiły. Źle to wygląda, więc nie mogę pracować i praktycznie się splukałam. A chciałam się przeprowadzić w końcu do Warszawy, wynająć coś sobie – mówi.

Zaraz dodaje, że jakoś sobie poradzi – jak zawsze. Sprzeda telefon i trochę ciuchów. Stały klient przesyła jej pieniądze, mimo że nie widzieli się już dwa miesiące. Chce się od niego odciąć, chociaż jest od niego ekonomicznie uzależniona – zrobił się toksyczny, rzuca tekstami, że woli, by nie spotykała się z innymi. Wyleczy skórę, ma już na oku tanie mieszkanie w Warszawie, przeprowadzi się, trochę dorobi i zerwie z nim kontakt. Mogłaby już teraz zamieszkać ze swoim partnerem, ale jest pandemia, więc część klientów musiałaby przyjmować u niego. On doskonale wie, czym się zajmuje, ale tu nie o niego chodzi. To ona nie dałaby tak rady.

Ola rozkłada się wygodnie i otwiera paczkę czipsów.

– Dobra, to teraz konkretnie o tym, jak to się w ogóle stało, że praca seksualna pojawiła się w moim życiu.

Było tak, że dostała robotę z agencji pracy. Pojechała na Korsykę, sprzątała tam na kempingu, później w winnicy pod Alpami. Zarobiła dużo

pieniędzy, ale one szybko zniknęły, a do tego jej konto zajął komornik. Miała ponad pięć tysięcy długu – kiedy miała piętnaście, szesnaście lat, często jeździła bez biletu i uzbierało się mandatów. Gdyby nie koleżanka, która kupiła jej bilet na autobus, to nie miałyby jak wrócić do Polski. Paliła papierosy skręcane z rachunków.

Jakimś cudem dotarła cała do Białegostoku. Była końcówka roku, rodzice byli w dołku finansowym, nie mieli jej jak pomóc. Poszła więc do komornika z prośbą, żeby rozłożył dług na raty. Wyśmiał ją i powiedział, żeby spróbowała coś zdziałać w biurze komunikacji miejskiej. Tam pracownica powiedziała jej, że może złożyć podanie, które jej szef z pewnością odrzuci. Siedziała tam, płakała i wypełniała te dokumenty. Urzędniczka wprowadziła je do komputera i okazało się, że Ola miała jeszcze dodatkowe cztery tysiące do zapłacenia. Załamała się.

Po wszystkim poszła do przyjaciółki, która wyznała, że pracuje seksualnie. Opowiedziała, jak to wygląda. Ola stwierdziła, że nie ma nic do stracenia, a przecież potrzebuje pieniędzy. I to szybko.

Koleżanka kupiła jej porządną, seksowną bieliznę, bo Ola nic takiego nie miała. Powiedziała też, na którym portalu najlepiej się zalogować. Nie pamięta pierwszego nicka – to było coś w stylu „Dzika kotka”. Panowie obiecywali gruszki na wierzbie i chamsko się odzywali. Uznała, że musi popracować nad opisem. Napisała: młoda dziewczyna szuka starszego dżentelmena, z którym będzie mogła spędzić czas na ciekawej rozmowie i dobrym seksie. Wystarczyło zmienić kilka rzeczy, żeby ci sami mężczyźni pisali w zupełnie inny sposób. Próbowali wpasować się w wyobrażenie dżentelmena.

Tydzień później Aleksandra szła na swoje pierwsze spotkanie w hotelu. Pamięta, że klient bardzo się targował. Dziś by odpuściła, bo wie, że niektórzy specjalnie przeciągają rozmowy, bo to ich podnieca. Wtedy przystała na jego warunki.

Najbardziej stresowała się wejściem do hotelu. Że ktoś z recepcji ją zatrzyma albo okaże się, że to jakaś ściema, że gościa tam nie ma i trzeba będzie wyjść ze wstydem. Ostatecznie było w porządku. Wino, rozmowa.

Mężczyzna interesował się sztuką, więc mieli wspólne tematy. Recytował jej wiersze po rosyjsku. Popisywał się, że zna *Panią Twardowską* na pamięć. Tylko seks krótki i mało satysfakcjonujący. Po dwóch godzinach zadzwoniła żona i musiał wyjść. Byli umówieni na dłużej, więc próbował negocjować stawkę. Ola powiedziała mu: „Słuchaj, ja mam czas, mogę jeszcze siedzieć”. Zapłacił za całość.

Potem pojechała do tej przyjaciółki, był u niej kumpel, wizażysta. Zrobił jej przepiękny makijaż. Została w tym gorsecie, który kupiła jej koleżanka – pięknym, czerwonym – tylko spodnie założyła. Pojechała ze znajomymi do klubu Metro, opijać jej nową pracę. Cieszyła się, że może im zapłacić za taksówkę i wejście, postawić drinka. Ze spłaceniem długu też już potem szybko poszło. Czuła, że znów zaczyna żyć.

Dzięki temu pierwszemu doświadczeniu Ola pomyślała, że się w tym odnajdzie. Spotykała się z klientami w Białymstoku, ale też jeździła do Warszawy i Krakowa. Zdarzało się, że w Krakowie za trzy godziny dostawała 1500 złotych.

Najniższa stawka wynosiła osiemset, ale trzeba mieć też na uwadze, że Ola robi spotkania w stylu *girlfriend experience*, w klimacie randki. Decydują się na nie zazwyczaj dobrze wykształceni i zamożni klienci. Tacy, którzy chcą mieć poczucie, że właściwie to spotykają się z kochanką, a nie escortką.

To właśnie w Krakowie po raz pierwszy zakochała się w kliencie. Był dentystą, pamięta, że spotkali się w hotelu dla internistów. Miał pięćdziesiąt dwa lata, ale według Oli nie wyglądał na tyle. Był szczupły, wysportowany, zadbany. Podarował jej kolczyki z diamencikami. Powiedział, że nie uprawiał seksu dwa lata.

– To sobie pomyślałam, że będzie trzeba robić jakieś fikołki, żeby mu stanął kutas, albo że może będzie rach-ciach i po wszystkim. Tymczasem seks był tak zajebisty... Stara, mówię ci... Moje życiowe top trzy. – Ola aż się prostuje na to wspomnienie. Po chwili reflektuje się, że ta historia wcale nie była aż tak szczęśliwa. Kiedy wróciła do siebie, cały czas pisała z tym klientem, snuli plany, że będą się spotykać regularnie. Denerwował się, że

logowała się na portal z ogłoszeniami, był zazdrosny. Ale Ola to ignorowała, bo była już gotowa spotykać się tylko z nim. Po czym on nagle zerwał kontakt.

Zastanawiała się potem, co się stało, czy zrobiła coś nie tak. Później nauczyła się, że faceci tak po prostu robią. Był taki, co poprosił ją o wysłanie zdjęcia piersi, zrobiła to, a on się przestał odzywać. Kolejne zranienie. Ola ma kompleksy związane z piersiami, bo są niesymetryczne, więc samoocena od razu poleciała w dół.

Jedna z dziewczyn, którą Aleksandra poznała przy tworzeniu zina *Save Us From Saviours*, dodała ją do zamkniętej grupy na Facebooku dla seksworkerek. Dzięki grupie Ola odkryła, że pewne zachowania klientów są normą. Tak zwani kolekcjonerzy fotek proszą o zdjęcia i znikają. Inni chcą tylko obrazić. Czasami okazuje, że ci sami faceci piszą do nich te same teksty.

– Opowiadamy też sobie takie mniej przyjemne historie. Wspieramy psychicznie. Nie ma co udawać, ta praca bywa też niebezpieczna. Mnie się udało uniknąć jakichś totalnych przemocowców, ale bywało różnie. Był taki koleś, z którym spotkałam się na spacer i McDonalda. Kolejnego dnia przyjechał po mnie samochodem i mieliśmy jechać do niego. Jedziemy, jedziemy, jesteśmy już kawałek za Białymstokiem, jakieś wiejskie drogi, mi się robi gorąco. W końcu docieramy na miejsce, a tam dom, który jest jeszcze w budowie. Ciemno, brudno, żadnego materaca. Powiedziałam twardo, że ja tu seksu uprawiać nie będę, chociaż moja pozycja negocjacyjna była słaba. Na szczęście nie pokroił mnie na kawałki, tylko odwiózł. Całą drogę powrotną milczeliśmy.

Innym razem czekała na klienta w kawiarni. Mieli iść do hotelu. Zadzwonił tuż przed i spytał, czy będzie w porządku, jeśli pojawią się jeszcze dwaj koledzy i zrobią to w samochodzie w lesie. Ola odmówiła. Była zła, bo się wyszykowała, zmarnowała czas. Ale też czuła ulgę, że najpierw zapytał. Gdyby wsiadła do auta, mogłaby już nie mieć wyjścia.

O wiele bardziej przejęła się sytuacją z pozoru bardziej błahą. To była pierwsza nocka, którą spędziła z klientem. Więcej kasy, ale też trochę

nerwów, bo coś nowego. Przyjechała, on od wejścia zachęcał, żeby wzięła prysznic. Poprosiła, żeby najpierw zapłacił. Na co on, że zapomniał zejść do bankomatu, ale rano podskoczy i jej da. Tłumaczyła mu, że będzie musiała bardzo wcześnie wstać, bo czeka ją szkolenie z dostępu do kultury dla osób z niepełnosprawnościami. Zbył ją. Zmienił temat na wyjazd, który miała odbyć za kilka dni – jechała do Sopotu, złożyć papiery na SWPS na psychoseksuologię. Mówił, że ją zawiezie, że spędzą razem weekend, że jeszcze dodatkowo zapłaci, tylko zrobi to przelewem. Miał gadane, dobrze wyglądał. Namieszał jej w głowie, więc się zgodziła.

Rano nie mógł się dobudzić. Wyszepiała, żeby pamiętał o pieniądzach, i wyszła. Kiedy przez kilka godzin jej nie odpisywał, zrozumiała, że już nie zobaczy zapłaty. Strasznie ją to poturbowało. Uznała, że nie zanieśe dokumentów na SWPS. Chciała iść na te studia, żeby pracować ze sprawcami przemocy, skazanymi, pedofilami.

– Po tym doświadczeniu stwierdziłam, że mam gdzieś facetów i pomaganie im, skoro są tak okropni.

Siedziało to w niej, ale dopiero kilka miesięcy później zrozumiała dlaczego. To był gwałt. Owszem, chciała tego seksu, było całkiem przyjemnie, ale ustalili, że on płaci. Nie zrobił tego, więc zniszczył tę zgodę.

Ola wstaje i bez słowa idzie do łazienki. Gdy wraca, pyta, czy zamówimy coś do jedzenia. Włącza aplikację z dostawami. Zastanawia się: frytki i kurczak czy coś tajskiego? Normalnie nie je mięsa, ale teraz ma ochotę. To pewnie przez tę ciążę.

– Jesteś w ciąży? – pytam, nie kryjąc zdziwienia.

– To ja ci nie mówiłam? Byłam przekonana, że pisałam. Dwa testy wyszły pozytywne. Jutro idę jeszcze na badania krwi, żeby ostatecznie potwierdzić. Już to sobie ułożyłam w głowie, wiem, że usunę. Mój partner mnie przekonuje, że bym tego nie robiła, że damy sobie radę. Ty sobie wyobrażasz? Nas w tej kawalerce z niemowlakiem? Teraz jest naprawdę chujowo finansowo. Poza tym nie chcę być teraz matką. Chociaż może coś mi jutro odjebie po tych badaniach? Uznam, że tego właśnie chcę? – Ola zaczyna się głośno śmiać. Mija kilka minut, zanim się uspokoi. – Ja wiem,

że tu nie ma z czego mieć beki, ale oczy miałaś takie, jakbyś ducha zobaczyła. Zostawmy już to. I tych głębokich rozkmin też już dziś starczy. Po prostu coś zjedzmy, pooglądajmy jakieś TikToki, co?

Przytakuję. Ostatecznie decydujemy się na zestawy z McDonalda. Po jedzeniu Aleksandra robi się senna. Żegnamy się.

Dzwoni do mnie trzy tygodnie później. Mówi, że zrobiła farmakologiczną aborcję, rozstała z chłopakiem, przeniosła się do Warszawy.

– I znów wróciłam do ćpania... Czuję się okropnie, stara. Muszę iść jeszcze na badania. Zabezpieczam się przy klientach, ale znając moje szczęście, okaże się, że i tak zaraziłam się jakimś syfem. Tyle dobrego, że nie muszę za to płacić. Na Chmielnej sprawdzają HIV i HCV za darmo.

– Też się sprawdzę, bo to nigdy nie wiadomo... Mogę iść z tobą? To mniejszy strach zawsze.

Rano idziemy do placówki, w której można się anonimowo i szybko przetestować. Obie jesteśmy podenerwowane. Otrzymuję wyniki w piętnaście minut. Negatywne. Kamień z serca. Ola musi czekać dobę. Za mało czasu minęło od ostatniego ryzykownego stosunku, a wtedy konieczny jest inny rodzaj diagnostyki.

– Wykończy mnie to wszystko. To czekanie, niepewność. Miałam na pierwszy czynsz, ale czy będzie na kolejny? – mówi, kiedy opuszczamy budynek na Chmielnej. Spacerem odprowadzam ją do mieszkania. Wynajmuje niewielkie lokum właściwie kilkanaście metrów od tego, w którym mieszka jej były.

Wielka i ciężka skórzana kurtka, którą ma na sobie, tylko potęguje wrażenie, że jest bardzo krucha. Po drodze mówi, że jak już pozna wyniki, to położy się w końcu spać. Od kilku dni nie zmrużyła oka. Wciągała różne proszki, leci na oparach. Ma jednak na to wypracowany sposób: zjara się ziołem, weźmie klona i dla odmiany przez tydzień będzie leżeć w łóżku, żeby dojść do siebie. Klon to klonazepam, środek, który jest stosowany jako lek psychotropowy, działa przeciwdrgawkowo i przeciwlękowo, pomaga też na bezsenność.

Kiedy stoimy już pod jej blokiem, patrzy na mnie swoimi dużymi, brązowymi oczami.

– Dzięki, za wszystko – mówi.

Ja też jej dziękuję. Sama bałabym się iść na badanie.

Wyniki badań Oli też były negatywne. Opowiada mi o uldze, jaką poczuła, gdy siedzimy na materacu w mieszkaniu, które teraz wynajmuje. Trwa dziewiąty dzień protestów przeciwko orzeczeniu Trybunału Konstytucyjnego. Demonstracje w całej Polsce wzięły się z tego, że Trybunał stwierdził, że przepisy dotyczące aborcji są niezgodne z Konstytucją, nawet jeśli istnieje ryzyko upośledzenia płodu czy nieuleczalnej choroby zagrażającej jego przyszłemu życiu.

Ola była wczoraj na jednym z protestów. Razem z innymi kobietami, w tym działaczkami Aborcyjnego Dream Teamu, zrobiła publiczny aborcyjny coming out. W mroźny październikowy wieczór stanęła przy palmie na warszawskim rondzie de Gaulle'a i opowiedziała, jak przebiegała jej aborcja farmakologiczna. Chciała dodać otuchy innym, pokazać, że osoby będą wykonywać zabiegi i brać tabletki mimo zakazów i że nie muszą przez to przechodzić same.

– Ostatnio praktycznie nie ruszam się z domu. Dzieje się rewolucja, na którą tak czekałam, a ja się kurewsko boję wychodzić na ulice. Cieszę się, że się przełamalam. Nie wiem, kiedy znów będę miała siłę na coś takiego. Zrezygnowałam nawet z działania w Sex Work Polska, bo to też już było dla mnie za dużo, chociaż wspieram ich działania – mówi.

Na razie ma w mieszkaniu tylko materac, stół i fotel. Ale jak tylko zarobi, to urządzi się tu pięknie. Kocha antyki, wylapuje okazje na serwisach aukcyjnych. Znalazła już piękną toaletkę i lustro. Czai się jeszcze na łóżko z wielką ramą.

– Bo teraz to mi trochę głupio przed klientami, wygląda to wszystko jak w jakiejś melinie.

– Przesadzasz – odpowiadam. Naprawdę nie jest źle.

– Może to mój kompleks klasowy wylazi. Moja rodzina ma robotnicze korzenie i odkąd pamiętam, pragnęłam udowodnić, że to nic nie znaczy, że pasuję do artystycznej bohemy. Dlatego lubię klasyczne ubrania i biżuterię. Nawet te meble. Staram się wybierać jakościowe, z prawdziwego drewna.

Tym razem Ola zabiera mnie w podróż do czasów swojego dzieciństwa.

Wychowała się na wsi. Do szkoły miała trzy kilometry. Jeśli spóźniła się na autobus, który jeździł kilka razy na dobę, musiała iść pieszo. W gimnazjum była religijna. Jeździła na kolonie organizowane przez Kościół. Na jednym z takich wyjazdów była przekonana, że przeżyje swój pierwszy pocałunek. Chłopak był przystojny i wygadany. Szybko się polubili. Gdy stali sami pod bramą kościoła, była pewna, że to ten moment. Wtedy on wyznał, że jest gejem.

Im była starsza, tym więcej zakłamania widziała w instytucji Kościoła i panujących w niej zasadach. Nie chciała już być świętoszką. Patrzyła na trzy lata starszego brata i mu zazdrościła. Skupiał na sobie całą uwagę rodziców, bo był problematyczny – złe oceny, pyskowanie. Ona – uczynna i pracowita. Rodzice są alkoholikami, a odkąd miała dziesięć lat, ojciec wyjeżdżał do Islandii za pracę; to bardzo wpłynęło na ich relacje – a raczej ich brak. Zapominali, że ma ważne przedstawienie, nie chwalili, kiedy dostawała piątki. Zaczęła uciekać z lekcji, palić. Jednocześnie przytłaczało ją poczucie odpowiedzialności za matkę. Kiedy ta płakała, Ola ją przytulała, pocieszała. Matka mówiła wtedy, że tylko ona ją rozumie i kocha, że tylko w niej ma oparcie. To rozkładało Olę emocjonalnie. Ale chciała być dobrą córką.

W pierwszej klasie gimnazjum pojawiły się u Oli zaburzenia odżywiania, z którymi walczy do dziś. Uważała, że jest niewystarczająca, myślała, że nie podoba się chłopakom, bo jest za gruba. Przestała jeść. W wigilię w 2010 roku dokonała odkrycia, że może jeść, ile chce, a potem po prostu to wszystko zwymiotować. Była bardzo zadowolona.

Brała kodeinę (pochodną morfiny). Nie myślała o sobie wtedy jako o kimś, kto ćpa. To tylko tabletki z apteki – uważała. Nie to, co koleżanki, które wciągały w kiblu fetę. W myślach nazywała je „patusiarami”, czuła się lepsza. Jedna kumpela mówiła jej wtedy, że bardzo chciałaby się od czegoś uzależnić, bo to takie cool. Teraz, gdy Ola wie, jak to jest, powiedziała by jej: „Uważaj, o czym marzysz”. Zresztą sobie powiedziałyby to samo.

– I tak to z grubsza było... Zawsze mogło być gorzej. I teraz może też nie jest idealnie, ale radzę sobie. Żyję. I co zabawniejsze, na każdym kroku muszę odpierać zarzuty, że jestem uprzywilejowaną warszawską kurewką, jak mają w zwyczaju nazywać mnie środowiska lewicowe. Nieźle, co?

– Mówiłaś rodzinie, że pracujesz seksualnie? – pytam.

– Tak. Przed ojcem wyoutowałam się, kiedy miał iść wywiad ze mną w magazynie „Szum”. Nie wiedziałam, jaki to będzie miało rozgłos. Nie chciałam, żeby jakiś koleś pod sklepem podbił do niego i mnie uprzedził. Pogadałam i spuentował to czymś w stylu: „Skoro lubisz ten sport... Tylko uważaj na siebie”.

Myślała, że będzie dziwnie, bo jeszcze razem mieszkali, ale było w porządku. Kiedy spotykała się z klientami, mówiła ojcu, że jedzie na urodziny do koleżanki albo na imprezę. Czuła, że się domyśla, bo nieraz wychodziła, kiedy nie jeździł już żaden autobus do miasta.

Bratu doniosła jej znajoma. Zbyła go na początku, a potem napisała długą wiadomość, w której wszystko wyjaśniła. Nie było okazji porozmawiać twarzą w twarz, bo on mieszka za granicą. Oboje prosili tylko, żeby nic nie mówiła matce, która całe życie ciężko pracowała fizycznie, wypruwała flaki za najniższe krajowe, bez umów o pracę, ciągle niedoceniana. Według ich rozumienia nie zniosłaby, że Ola jest w stanie w trakcie trzygodzinnego spotkania zarobić równowartość jej wypłaty. Mama nie miałyby się i tak jak domyślić, bo nie mieszkała z ojcem Oli, a u dziadka i wujka w centrum miasta, bo bliżej do pracy.

Aleksandrę denerwuje ten kult harówy. Uważa, że to pewnie jeden z powodów, dla których niektórzy nie lubią seksworkerek. Ta praca nie jest w ich oczach wystarczająco ciężka.

– Pomijając fakt, że to jest realny wysiłek fizyczny. I jeszcze praca emocjonalna, bo faceci wyrzucają często z siebie różne brudy. Żalą się, narzekają, oczekują psychicznego wsparcia. – Ola przerywa, żeby odpalić skręta. Przygląda się, jak płonie końcówka. Kawalek bibułki spada do popielniczki.

Najmniej wyoutowana jest przed klientami. Gdy wie, że prawdopodobnie będzie się z jakimś spotykać regularnie, mówi, że jest studentką, która sobie dorabia. Właśnie to chcą usłyszeć. Pragną czuć, że są w jej życiu kimś wyjątkowym. Nadawanie sobie takiej tożsamości zdarza się jednak coraz rzadziej, bo Ola zaczęła przyjmować na godziny. Nie ma czasu na opowiadanie życiowych historii. Kiedyś uważała takie spotkania „na szybko” za coś gorszego. Nie mówiła tego wprost, ale często nawiązywała do tego, że chodzi na randki, że nawiązuje bliższe relacje z klientami i że spotkanie na godzinę nie jest jej stylu. Uważa, że takie rozumowanie było klasistowskie i hierarchizujące. Teraz dostrzega to wyraźnie.

Wzdycha głośno i mówi, że zaraz będziemy kończyć, bo za godzinę ma do niej przyjść klient. Musi się umyć, pomalować, przebrać...

– Może mnie wystawi, bo jakiś taki niekonkretny był. To się, niestety, zdarza.

Jeśli się nie pojawi, Ola znów się położy i będzie przeglądała TikToka. Przynajmniej nie musi nigdzie jechać.

Kiedy wychodzę, łapie mnie za dłoń, patrzy w oczy i mówi:

– Będę jeszcze produktywna, wrócę na protesty, zrobię drugiego zina. Potrzebuję tylko chwili. Wkrótce się ogarnę, obiecuję.

Pięć miesięcy później Ola wspólnie z Julią Tramp, tancerką i – jak sama o sobie mówi – „onlyfansiarą” (sprzedaje swoje erotyczne wideo i filmy na portalu OnlyFans) wypuszczają pierwszy odcinek podcastu o osobach pracujących seksualnie. Ich audycja *Dwie dupy o dupie* szybko idzie na szczyt listy najchętniej odtwarzanych słuchowisk na platformie Spotify.

Gdy spotykamy się, żeby porozmawiać dla portalu Noizz, Julia wyjaśnia, że podcast jest dla osób spoza branży, które są ciekawe, jak wygląda praca seksualna i chciałyby zgłębić temat, na przykład dla bliskich dziewczyn, którzy boją się zapytać o niektóre rzeczy. I wreszcie, a może przede wszystkim, dla osób pracujących seksualnie – żeby poczuły wsparcie i miały przestrzeń do rozmowy oraz do zaprezentowania siebie.

Ola dodaje, że to też podcast dla klientów. Żeby wiedzieli jak się zachowywać, co robić, a czego nie. I jeszcze dla osób sojusznicznych – chcą z Julią opowiadać o tym, jak najlepiej wspierać osoby pracujące. Ola cieszy się, bo w tym podcaście będą mogły się wygadać, na własnych zasadach, bez bycia dyscyplinowanymi i uciszanymi.

Kiedy wrzucam informację o podcaście w swoich mediach społecznościowych, dostaję wiadomość od ludzi niezwiązanych z branżą. Piszą, że Julia i Ola otworzyły im oczy. Entuzjazm, który widzę w tych wiadomościach i z jakim dziewczyny spotykają się w prywatnych rozmowach, nie oddaje jednak wszystkich reakcji. W komentarzach pod notkami prasowymi o podcaście na dużych portalach można przeczytać, że Ola i Julia nie mają do siebie szacunku, nie są świadome tego, co robią, że są głupie. Są też tacy, którzy twierdzą, że należą one do wąskiej grupy „uprzywilejowanych pracownic”, przez co ich głos nie jest reprezentatywny.

– Wiesz, na czym niby ma to moje uprzywilejowanie polegać? – pyta Julia, po czym pokazuje mi dłoń, na której ma długie, kolorowe paznokcie. – Bo mnie stać, żeby sobie zrobić manicure albo sobie coś wstrzyknąć w usta. Ja wiem, że mam pewnie lepiej niż część ludzi, ale mówienie o mnie, jakbym była jakąś milionerką, która wykonuje ten zawód dla beki, jest przesadą.

Poprawia krótkie blond włosy i układa się wygodniej na łóżku Oli.

– Dostaję ataków paniki, jak wchodzę na tak zwanego leftbooka, czyli do mojej lewicowej banieczki na Facebooku i widzę, że każdego dnia jest inba o nasze życie. Ludzie wypowiadają się o tym, jak powinna wyglądać moja praca i że takie osoby jak ja nie zasługują na szacunek. Pomyśl, jakby piekarz czytał codziennie, że ma przestać wypiekać te pierdolone bułki, żeby się wziął za godziwą pracę... Nie wytrzymałby przecież.

Napisała ostatnio post, w którym poprosiła, żeby ci, którzy nie mają pojęcia o pracy seksualnej, nie wypowiadali się na ten temat. I co? Zaczęła się dyskusja.

Julia, która ma już siedmioletnie doświadczenie w branży, wyjaśnia też, że od pracownic wymaga się na co dzień ogromnego wkładu w edukację ludzi, którzy je obrażają. Oczekuje się od nich, że udowodnią, że nie są śmieciami. Męczy ją to. Ale teraz będzie mogła wkleić link do podcastu.

Ola poza nagrywaniem jeździ po kraju, żeby robić zdjęcia innym seksworkerkom i spisywać ich historie do kolejnej części zina. Udziela wywiadów, występuje na panelach dyskusyjnych dotyczących pracy seksualnej. Postulaty, które wygłosiła razem z innymi pracownicami w rozmowie z Adrianną Rozwadowską z „Gazety Wyborczej”, idą szeroko w kraj. Robert Biedroń – europoseł i współprzewodniczący Nowej Lewicy – deklaruje, że on i jego partia wspiera prawa pracownicze osób pracujących seksualnie. To moment historyczny, bo nigdy wcześniej podobne słowa nie padły z ust żadnego wysoko postawionego polityka.

Widzę też, że Ola regularnie pojawia się na demonstracjach solidarnościowych, chociażby w Płocku, gdzie aktywistki były sądzone za stworzenie portretu Maryi i Dzieciątka Jezus w tęczowej aureoli (co miało obrazić uczucia religijne katolików).

Farbuje włosy, ciemny kasztan zmienia na jasny blond. Bierze udział w sesjach zdjęciowych cenionych fotografek. Ogranicza papierosy i – jak mówi – „czyści głowę z dragów”. Nie wie, ile wytrzyma. Może zapisze się znów na terapię? Nie chce niczego popsuć. Mocno wierzy, że 2021 to będzie jej rok.

W trakcie pierwszej rozmowy Medroxy wydaje się niewyraźna, zmęczona. Mruży oczy, jakby miała zaraz zasnąć. Rozmawiamy przez Skype'a zaledwie kilkanaście minut. Chce mnie sprawdzić. Od Oli – która nas ze sobą połączyła – słyszała, że jestem w porządku. Dlatego w ogóle zdecydowała się pogadać. Szybko stwierdza jednak, że jest w tym momencie „zbyt porobiona”, ale wyglądam jej na dobrą osobę, więc możemy się spotkać na żywo.

Dużo pracuje – przyjmuje klientów na godziny. Radzi, żebym regularnie pytała, czy nadszedł ten dzień, gdy ma czas.

Miesiąc później jadę na osiedle bloków z wielkiej płyty w centrum Warszawy. Medroxy podaje mi numer mieszkania dopiero, kiedy jestem na miejscu. To z przyzwyczajenia – tak przekazuje go klientom. Dla bezpieczeństwa, żeby ktoś nie pojawił się bez zapowiedzi. Gdy ktoś dzwoni domofonem, a nie od razu do drzwi, ma też czas na ostatnie przygotowania: założenie pończoch, skorzystanie z łazienki. Kiedy jestem w drodze, dostaję od niej wiadomość: „Weź mi proszę, jak możesz, dwa piwa i taki gotowy makaron bolgnese czy jak to tam się pisze”. Kupuję dwa opakowania, też jestem głodna.

Starą windą wjeżdżam na siódme piętro budynku. Pukam i słyszę szczekanie psa, a potem krzyk:

– Bunia, zamknij się!

Otwiera mi Ola. Medroxy siedzi przed komputerem w różowej bluzie. Jej długie, sięgające pasa włosy mają podobny kolor. Ola tłumaczy, że już się zbiera. Wpadła pogadać, zająrać. W mieszkaniu jest jeszcze biały piesek w brązowe łaty. To Bunia, przygarnięta z domu tymczasowego. Medroxy wzięła ją, bo czuła, że obecność psa może jej pomóc. Dużo czasu spędza sama. Nie lubi wychodzić z domu, ma stany lękowe. Potęgują się, gdy nie pije i nie bierze narkotyków. Jest przyzwyczajona do stanu „zejścia”, ale go nie lubi. Gdyby nie Bunia, toby się pewnie w ogóle nie ruszała.

– Sama się tym nie pochwali, ale Medro robi mnóstwo dobrej roboty dla innych pracownic – mówi Ola. Wspiera je finansowo, kupuje zapasy prezerwatyw, rękawiczek, maseczek i przekazuje tym, które tego potrzebują. To Medroxy założyła na Facebooku grupę wsparcia dla osób pracujących seksualnie. Z kolei na swój profil na Instagramie regularnie wrzuca treści o tym, jak dbać o swoje bezpieczeństwo, pracując w wynajmowanych apartamentach.

– Z tymi portalami społecznościowymi to są problemy. Mam kilka kont, bo regularnie mnie banują. Weź pokaż kawałek dupy i leci ban. Albo pisz o seksie, porno, cyckach... To samo. Tam nie lubią osób pracujących seksualnie. Do tego jestem już trochę rozpoznawalna, więc wbijają jakieś dzbany i mnie zgłaszają – tłumaczy.

Medro uważa, że jest kilka zasad, których trzeba przestrzegać w pracy, jeśli ma się rozum i godność człowieka. Przede wszystkim: zawsze używać prezerwatyw. Kiedy klient przychodzi, od razu powinien się umyć. To zmniejsza ryzyko infekcji intymnych. Poza tym dobrze mieć kilka gazów pieprzowych i łom. Pieniądze brać z góry. Jeżeli już w trakcie wymiany pierwszych wiadomości czuje się, że coś jest nie tak – zaufać intuicji. Dobrze jest być też przygotowaną na klientów, którzy chcą przeciągać spotkanie, mimo że skończył się umówiony czas. Jej sposób na takich delikwentów jest prosty: ma w telefonie ustawiony budzik, który brzmi jak dzwonek. Ustawia go na konkretną godzinę, udaje, że odbiera, po czym mówi, że kolejna osoba jest już pod blokiem. Jeżeli jakiś klient bardzo nie chce wyjść, to opowiada o tym, że była w domu dziecka, że miała próbę samobójczą. Działa, bo zaraz czują się spłoszeni i już nie przeciągają spotkania. Każdemu z klientów oferuje też szklankę wody, zachowuje profesjonalizm. Radzi kupować produkty do mycia dla niego w ciemnych opakowaniach, a dla siebie w jasnych.

– Dlaczego?

– No, pomyśl... – Patrzy na mnie, podnosząc brwi. – Dobra, kurwa, bo widzę, że nie wymyślisz. Kupiłam sobie kiedyś taki dojebany drogi szampon. Dziwnie szybko mi zniknął. I raz wchodzę do łazienki, jak mój

klient się kąpał. Patrząc, a on się mydli tym szamponem. Opierdoliłam go. A on: „No przecież jest ciemna butelka, więc uznałem, że dla faceta”. Zagadka znikających kosmetyków rozwiązana. Taka ze mnie sprytna kurwa.

– Tylko żeby ci nie przyszło do głowy, że możesz nas tak określać – wtrąca się Ola. – Widzisz, bo my odzyskujemy słowa, którymi przez lata nas pejoratywnie określano. Medroxy oswaja tę „kurwę”. Jednocześnie to jest jak z „pedałem”. Osoby homoseksualne używają tego określenia w żartach albo same się tak nazywają. Mają do tego pełne prawo, bo należą do społeczności. Zwroty, które działają wewnątrz społeczności, nie są jednak dla ludzi z zewnątrz. Kumasze?

– Mniej więcej. Ale jak to się ma do uczenia ludzi, że seksworking to praca jak każda inna?

– Nijak się ma, to sposób pokazywania, że jest się dumnym z tego, co się robi, niezależnie od kierowanych w naszą stronę wyzwisk.

– Widzisz, Ola, ty jesteś z tym luźna. Ale nie raz, nie dwa dostałam opierdole od innych pracowników, że to robię. I kumam ich argumenty, że to może wtórnie stygmatyzować. Ale jak będziemy udawać, że tak o nas nie mówią, jak nie pokażemy, że mamy to gdzieś, nie odzyskamy dla siebie tych słów, to gówno będzie z tego całego wyzwolenia. A tak wytrącamy z ręki broń naszym przeciwnikom, stajemy się odporne – dodaje Medroxy.

– A co ze słowem na „p”? – dopytuję.

Ola wzdycha.

– To inna kwestia. „Kurwa” jest postrzegane jako coś obraźliwego. Z kolei „ prostytutki ” może się wielu osobom wydawać neutralne, a to niebezpieczne. To słowo wpycha nas w patriarchalne ramy, narrację o krzywdzie i przestępstwie. Jest wynikiem opresyjnego systemu, dlatego je wykreślamy. Wyzwiska to inna para kaloszy. I jeszcze jedno, bo powiedziałaś o „pracy jak każda inna”. To błędne stwierdzenie.

– Błędne? – Czuję, że zaczynam się gubić.

– Chodzi o uznanie naszego zajęcia za pracę jako taką. Praca na magazynie, dziennikarska, w sklepie... Wszystkie one się różnią od siebie. Mówienie, że jest inaczej, byłoby kłamstwem. Mamy różne warunki, zarobki. Pracując seksualnie, skupiamy się na emocjach i seksualności, podczas gdy w innym zawodzie to w ogóle może nie być tematem. Do seksworkingu trzeba też mieć inne predyspozycje. I nikogo nie chcemy przekonywać, że to jest dokładnie to samo, co siedzenie w korpo czy co tam sobie jeszcze wymyślisz. Chcemy po prostu, żeby społeczeństwo przyswoiło sobie, że praca seksualna to praca. Bo teraz nasza robota jest plasowana gdzieś między fanaberią, efektem patriarchy i współczesnym niewolnictwem. No i są jeszcze osoby, które fetyszyzują tę pracę. Uważają, że to jest super cool, zawsze przyjemne i łączy się z jakimś specjalnym stylem życia. To też nie jest OK, nie ma co koloryzować escortingu. Jak wszędzie zdarzają się gorsze dni, przemocowi klienci, a czasem jest zwyczajnie nudno.

Ola zbiera się do wyjścia. Chce przytulić Medroxy na pożegnanie, ale ta gwałtownie się odsuwa.

– Ej, pamiętaj! Bez takich. – Odwraca się w moją stronę. – Nie lubię dotykania. Wiem, jak to brzmi z ust osoby, która zarabia na życie ruchaniem... Sam seks może być, ale całowanie, mizianie, przytulanie... Aż mam dreszcze. Fuj.

Zostajemy same, Medro podgrzewa nam makaron. Gdy jemy, odzywa się telefon.

– O, kurwa. To z ogłoszenia z Roksy pewnie, bo zostawiłam aktywne. Chcesz pogadać? – pyta i zanim zdążę cokolwiek powiedzieć, odbiera, włącza głośnik i wciska mi do ręki telefon.

Mężczyzna w słuchawce mówi tak cicho, że muszę się bardzo skupić. Medro stoi przede mną i rusza ustami, prawie bezgłośnie sugeruje, żebym zapytała go, co lubi. On pyta mnie o to samo. Improvizuję, mówię, że uwielbiam, kiedy facet mnie liże. Medroxy uderza się otwartą dłonią w czoło i kręci głową. Klient pyta, czy jak zapłaci tysiąc złotych, to zgodzę się na seks bez zabezpieczenia.

– Nie ma szans – mówię. On nie daje za wygraną.

– Powiedz mu, że masz HPV – szepcze. Powtarzam za nią. Facet zdaje się nie rozumieć.

– Nie dasz się przekonać? – dopytuje.

Słyszę szeptaną podpowiedź:

– Dobra, zapytaj, czy go pojechało, że się chce z kurwą bez gumki ruchać.

Powtarzam słowo w słowo. Mężczyzna się rozłącza.

– I chuj z nim – rzuca Medroxy.

Odbieram jeszcze dwa telefony. Idzie mi trochę lepiej, ale nie udaje mi się umówić na żadne spotkanie. Medro codziennie odbywa kilkadziesiąt takich rozmów. Jeśli uda się z nich umówić kilka spotkań, to jest sukces. Część mężczyzn dzwoni tylko po to, żeby sobie pogadać. Do tego dochodzą jeszcze wiadomości wysyłane przez internet.

– Słyszę czasem od koleżanek, że przesadzam z ilością pracy, ale ja inaczej nie umiem. A zresztą jednego tygodnia się narobię, dużo kasy wpadnie, a w kolejnym połowa typów odwoła spotkania. – Wzrusza ramionami.

Pokazuje mi swój kalendarz. Następny dzień od dwunastej do dwudziestej jest wypełniony wpisami. Ma zaplanowanych klientów co godzinę. Zwracam uwagę na dwie duże walizki stojące pod ścianą.

– Jutro przenoszę się do kolejnego mieszkania. Spędzam w każdym kilka dni, góra dwa tygodnie. Niedługo będę miała własne, przyznano mi komunalne. Ale i tak będę się bawić w krótkoterminowy wynajem. Chcę, żeby to moje lokum było bezpieczną przystanią. Gdybym zapraszała tam kolesi, to nie czułabym się OK – wyjaśnia. – Zresztą, ja lubię tak podróżować, zwiedzać cudze domy. Tu akurat nie ma książek, ale są takie, w których jest ich mnóstwo. Można się z nich sporo dowiedzieć o właścicielach. Lubię sobie wyobrazać, jacy są, jakie rodziny tworzą... Takie analizy psychologiczne im urządzam.

Gdy widzimy się kilka tygodni później, siedzimy właśnie w takim mieszkaniu. Na półkach jest dużo pozycji dotyczących wychowania dzieci i psychologii rozwojowej. Znajdujemy też trochę fantastyki i *Polactwo* Rafała Ziemkiewicza. I książkę o przytulaniu. A kiedy spotykamy się w jeszcze kolejnym mieszkaniu, natrafiamy na grę karcianą dla małżeństw. Medroxy odkłada grę na półkę, siada na kanapie i obejmuje rękami zgięte kolana.

– Jeśli im taka gra jest potrzebna, żeby się dogadać, sugerowałabym rozwód... W ogóle to miałam nadzieję, że mój chłopak wpadnie i go poznasz. Ale coś się wykręca. Jest po czterdziestce. Ponad dwadzieścia lat starszy ode mnie. Myślę, że on jest kolejną osobą, która się wstydzi, że mnie zna... Dba, żeby nikt nas publicznie nie widział. A przecież my i tak nigdzie nie wychodzimy. Pewnie byś go nie polubiła, bo to prawicowiec. Jest czytany, wygadany. Aż mi czasem głupio, bo ja ćпам, chleję i daję dupy. Z drugiej strony, ja mam z tego kasę. On nie bardzo. Dokładał mi czasem... – Przewraca oczami.

Medroxy myśli, że jest dla siebie za ostra. Przecież od miesiąca udaje jej się nie pić. Chociaż w pierwszych dniach odstawienia cała się trzęsła z powodu objawów odstawiennych.

– Bolała mnie wątroba, bo była spuchnięta. Mój przyjaciel codziennie przysyłał kogoś, żeby ze mną siedział i mnie pilnował. Byłam właściwie nieprzytomna. Staram się coś z tym zrobić, chodzę na terapię... Już odstawiałam alko, nie jest łatwo rzucić to gównno... Szczególnie, że w domu chłanie było na porządku dziennym. Ojciec jeździ przez to na wózku. Mama dwa lata temu zmarła z powodu powikłań po picciu. To znaczy może i by dalej żyła, gdyby polska ochrona zdrowia traktowała poważnie alkoholików, a nie zlewali zgłoszenia... W każdym razie kiedy mama odeszła, to zaczęłam głośno mówić o swojej pracy. Uznałam, że nie mam już nic do stracenia. Nie zawiodę osoby, która była dla mnie ważna.

Jej mama wiedziała, czym się zajmuje, tylko to wypierała. W końcu przychodzili do niej sąsiedzi i mówili: „Córka się kurwi na osiedlu”, a matka jakby nie słyszała. To, jak traktowała ją i brata, przypominało to,

jak odnosiła się do ich psa. Gdy domagał się pieśczoć, mówiła: „Czego on chce, bylam z nim na dworze, micę ma i nie zjadł, to co mam mu jeszcze dać?”. Kiedy szła do pracy, dzieciom zostawiała pączka, batonika. Żeby głodne nie były, ale przytulić lub powiedzieć, że kocha, nie umiała. Medro uważa, że jest przez to zubożała emocjonalnie. Często nie potrafi wyrazić tego, co czuje.

Zacząła pracować, kiedy miała szesnaście lat. Chciała zarobić, żeby się uniezależnić. Zamieściła na portalu ogłoszeniowym notkę, że może udzielać korepetycji z angielskiego. Dodała też zdjęcie, wpisy z fotką miały być bardziej widoczne. Odezwał się do niej jakiś mężczyzna, proponując spotkanie w klimacie fetyszu stóp. Najpierw uznała, że jest niezrównoważony. A potem pomyślała: „E tam, będzie okazja, żeby się upodlić”.

Wie, że miał na imię Adam. Nie skończyło się na dotykaniu stóp, a pełnym stosunku. Nie czuła się bezpiecznie w jego mieszkaniu z obdrapanymi ścianami. Zarobiła sto złotych.

– Nawet nie pamiętam jego mordy. Byłam bardzo lekkomyślna. Spotykałam się z kimkolwiek. Fajnie, że jeszcze żyję.

Następny klient podstępnie nagrał ich, jak uprawiają seks, a potem szantażował, że rozpowszechni jej zdjęcia, jeśli nie będzie się z nim spotykać za darmo i uprawiać seksu bez zabezpieczenia. Poszła na policję. Funkcjonariusze go aresztowali. Okazało się, że nie była jedyną jego ofiarą, ale sprawę ostatecznie umorzono z powodu braku dowodów. Mimo że znaleźli na jego dyskach filmy z nagraniami innych osób. Ją wysłano do placówki opiekuńczej. Uznano, że skoro uprawiała seks za pieniądze, opiekunowie nie radzą sobie z jej wychowaniem.

Kolega opowiedział jej o kamerkach. Uciekała z placówki, wynajmowała pokoje na godziny i streamowała. Podobało jej się, że ludzi kręci samo to, że do nich mówi i się rozbiera. Miała uwagę, czuła się wyjątkowa. Wśród oglądających byli jednak i tacy, którzy chcieli jej dopiec. Ujawniiali na czacie jej prawdziwe dane, wyzywali. Znosiła to, bo marzyła, żeby się usamodzielnąć. Wiedziała, że nie może wrócić do domu rodzinnego. Dwa

tygodnie po osiemnastych urodzinach spakowała się w mały plecak. Znajomy pomógł jej wynająć mieszkanie. Przez krótką chwilę czuła szczęście. Kamerki sprzyjały jednak izolowaniu się, a to niosło za sobą epizody depresyjne. Uznała, że woli się spotkać z klientami bezpośrednio. To zawsze jakaś okazja do spotkania żywego człowieka.

Medroxy przerażała całkowita samotność, bo wiedziała, do czego może doprowadzić. Nie radziła sobie z emocjami. Jak wtedy, kiedy jako nastolatka się cięła, aż w końcu uznała, że cięcie to za mało i że powinna pójść dalej – odebrać sobie życie. Karetka zabrała ją do szpitala psychiatrycznego. Gdy z niego wyszła, dalej nienawidziła siebie. To spotkania z klientami odbudowały jej samoocenę. Bała się, że będą oceniać jej blizny, ale oni prawili jej komplementy. Dostała ciepło, którego nie otrzymała w domu.

– Chociaż to nie znaczy, że pokochałam mężczyzn. Wyraźniej widzę ich zjebanie. Tylko to nie do końca ich wina, a społeczeństwa, które oczekuje, że się będą zachowywać jak jebani macho. To samo społeczeństwo sprzedaje mi teksty, że pracując na mieszkaniówce, doznaję traumy. Nie, kurwa, traumą było moje dawne życie. Wiem, że dla tych niby lewicowych osób, które chcą „zbawiać”, to może być szok. One w ogóle mają dziwną metodę „pomocy”: likwidację zawodu. To tak, jakby chcieć ratować pandy przed wyginięciem, zabijając je.

Medroxy wstaje i bierze ze stołu trzy leżące tam telefony. Rzuca je na łóżko. Obok dokłada dwa laptopy.

– Widzisz to? Tylko dzięki pracy mogę sobie na to pozwolić. Pomóc rodzinie. Kiedy mama jeszcze żyła, za pierwsze pieniądze, jakie zarobiłam z kurwienia, kupiłam jej protezę zębów. Bardzo się cieszyła. – Podnosi iPhone’a. – A tę komórkę oddam pewnie bratu. Jeden telefon mu już kupiłam, ale spadł z balkonu. Chociaż gada, że się mnie wstydzi, że w szkole się z niego śmiali przeze mnie. Potrafi mi w twarz rzucić, że się nie szanuję. No i co? Gęba mu się zamyka, jak mu przypominam, ile zarabiam i że on ma z tego korzyści. Ogólnie to jest dobry chłopak,

kochamy się. Czasem tak pierdoli bez sensu, ale wiem, że jakbym była w totalnej dupie, to on pomoże. Brat to jest brat jednak.

Teraz rzadziej rozmawiają, bo rodzina nastawia go przeciwko Medroxy. Brat ma do niej pretensje, że nie dba o to, co się dzieje w domu. Próbuje brać sytuację na swoje barki, ratować, co się da. Medro też taka była, zgrywała bohaterkę. W końcu odpuściła. Ojciec też się dystansuje, chociaż czasem pożycza od niej pieniądze.

– Wyszedł z picia przez tę niepełnosprawność. Ale uzależnił się od leków. Nawet tabletki dla psa łykał. A najbardziej był przywiązany do środka przeciwbólowego, tramadolu. Chociaż te jego dolegliwości to są psychosomatyczne, a nie czysto fizyczne. Prosi: „Prześlij no dwieście złotych, bo tak mi ciężko wytrzymać”. Na co ja pytam, czy sobie zdaje sprawę, co ja musiałam za tę dwusetkę zrobić... Koniec końców mu daję. Czasem przewala hajs na głupoty. Kupił plazmę, co mu się na szafce nie mieści, a miał to wydać na łóżko przystosowane dla osób z niepełnosprawnością. Niedawno dzwoni i mówi, że zaczął kanarki hodować... No zajebicie, tato. Ma takie odjazdy... – Zatrzymuje wzrok na ekranie jednego z komputerów. Widać, że w przeglądarce otwarta jest strona popularnego serwisu sprzedażowego.

Spogląda na mnie i mówi tonem, jakby chciała się usprawiedliwić:

– No dobra, ja też potrafię przejechać pieniądze. Chcę zamówić dziesięć maseczek w cekiny. I takiego pluszowego jednorożca. Teraz szukałam różowego baldachimu, żeby go sobie powiesić nad łóżkiem. Megasłodko się tam urządę.

Medro zastyga w bezruchu, zaraz gwałtownie wstaje i kieruje twarz ku sufitowi.

– Kurwa! To mi przypomniało, że powinnam zarobić na remont kuchni! To co się tam teraz dzieje, to dramat... Nie ma blatów, piekarnika. Lodówki nawet. Przez to, że wiem, że na te blaty zarabiam, to cała ta praca przestaje być zabawą, a się staje taka w chuj poważna...

W nowym domu mocniej czuje samotność. Planuje teraz wrócić do modelu, w którym pracuje z koleżanką. Na jakiś czas się zraziła, bo była

taka jedna, która robiła straszny syf. I może Medro nie jest perfekcyjną panią domu, ale jednak na robocie lubi mieć porządek.

– Z koleżanką jest przynajmniej do kogo mordę otworzyć, jak nie ma klientów. A tak gadam na Instagramie albo Snapie – wyjaśnia Medroxy.

Bywało też, że się dwóch gości na jedną godzinę ustawiało. Jak któryś wystawił, a to się zdarza nader często, to był drugi w zapasie. Pojawili się obaj? Żaden problem, była druga dziewczyna. Oczywiście to działało tylko, kiedy nie wysłało się wcześniej zdjęć. Medro jest obojętne, jak wygląda klient, byle był czysty i schludny. Sprzedaje usługę i uważa, że nie ma co dyskryminować – jeśli kogoś stać, to proszę bardzo, niech kupuje. Spotkała się także z osobami z niepełnosprawnością: głuchą, z protezą nogi i niedorozwojem rąk. Nie wiedziała o ich dolegliwościach, dopóki do niej nie przyszli. Według Medroxy to dobrze, bo gdyby została poinformowana wcześniej, niepotrzebnie by się stresowała. Niepełnosprawność bardzo kojarzy jej się z ojcem, który ma lewostronny niedowład i porusza się na wózku.

– Nie mam złych wspomnień ze spotkań z osobami z niepełnosprawnościami, ale z moim ojcem już tak i to mnie jakoś źle nastawia. Zresztą nawet jeśli osoba na wózku chciałaby skorzystać z moich usług, to często pojawia się inny problem: w blokach rzadko są podjazdy, które umożliwiłyby im wejście do budynku – mówi.

Chciałaby wiedzieć więcej o pracy z osobami z niepełnosprawnościami. Jednak gdyby ktoś organizował szkolenia w tym kierunku, to nie wie, czy wytrwałaby na nich ze względu na skojarzenia z ojcem. Tego rodzaju szkoleń zresztą w Polsce brak. Seksualność osób z niepełnosprawnością jest tabu równie dużym, o ile nie większym, jak sama praca seksualna.

Zawód asystentury seksualnej oficjalnie w naszym kraju nie istnieje, chociaż osoby z niepełnosprawnościami korzystają z usług garstki pracownic, które czują, że uda im się odpowiedzieć na ich potrzeby. Badaczka Izabela Ślęzak w artykule *Mężczyźni z niepełnosprawnością fizyczną jako klienci agencji towarzyskich. Perspektywa pracownic seksualnych* jako przyczynę tego, że mało która escortka decyduje się pracować z osobami

z niepełnosprawnościami, wskazuje na obawy i lęk^[57]. Sekswerkerki nie wiedzą, jak podejść do takiego klienta. „Niepodejmowanie interakcji seksualnych z niepełnosprawnymi mężczyznami miało także swe przyczyny w lęku związanym z brakiem wiedzy rozmówczyń na temat istoty dysfunkcji, jej wpływu na możliwość zrealizowania stosunku seksualnego, a co za tym idzie, trudności z wyobrażeniem sobie, jak takie spotkanie mogłoby przebiegać. Pracownice często nie potrafiły nazwać rodzaju dysfunkcji danego klienta (podczas wywiadów opisywały jedynie jej zewnętrzne oznaki). Nie były także świadome, na ile ta niepełnosprawność była poważna, w jakim stopniu mogła wpłynąć na przebieg aktu seksualnego i w jaki sposób »technicznie« go przeprowadzić” – wyjaśnia Ślęzak. W innych krajach taka opieka staje się standardem, a asystentki seksualne bywają opłacane z rządowych pieniędzy lub przez organizacje pozarządowe. Aby zdobyć uprawnienia do wykonywania zawodu seksualnego asystenta osób z niepełnosprawnością w USA, konieczne jest uzyskanie licencji wydawanej przez Międzynarodowe Stowarzyszenie Profesjonalnych Trenerów Seksualnych. Wcześniej trzeba ukończyć odpowiednie szkolenia, także z zakresu psychologii. Zawód ten funkcjonuje też w Niemczech, Szwajcarii, Belgii i Holandii, a w 2015 roku został również wprowadzony u naszych południowych sąsiadów – Czechów. Osoby, które chcą tam pracować w tym zawodzie, muszą prowadzić własną działalność gospodarczą i ukończyć trwające sto godzin specjalistyczne szkolenie. Kurs prowadzi fundacja Freya, którą w 2020 roku dofinansowało tamtejsze Ministerstwo Pracy i Spraw Społecznych.

Nad Wisłą dopiero teraz osoby z niepełnosprawnościami zaczynają mówić o takiej potrzebie. Jedną z nich jest Renata Orłowska, znana jako Zaniczka. Orłowska zwraca uwagę, że rola asystentów czy terapeutek seksualnych byłaby w wielu przypadkach zbawienna, chociażby dla matek, które mają dorosłych synów z niepełnosprawnością intelektualną, którzy je gwałcą. Nie robią tego, żeby skrzywdzić – po prostu nie radzą sobie z napięciem i szukają najkrótszej drogi, by je zredukować. Poza tym, odchodząc od tak

drastycznych przykładów, takie osoby przecież też mają potrzeby seksualne, jak wszyscy.

Zaniczka na swoim blogu pisze o tym, że często zakładamy, że osoby z niepełnosprawnościami nie mają fantazji seksualnych. Myślimy, że ich seks nie odbiega od powszechnie uznawanych standardów. A przecież takie osoby używają zabawek, gadżetów, masturbacja to dla nich często jedyny sposób na zaspokojenie popędu seksualnego. „A żeby móc się masturbować, będąc niepełnosprawnym, trzeba się wykazać dużą dozą kreatywności” – pisze^[58].

Renata uważa, że przyczyn takiego stanu rzeczy jest wiele, zaczynając od tego, że tabuizuje się samą niepełnosprawność, przez co rodzicom wydaje się, że powinni chronić swoje niepełnosprawne dzieci przed seksem, a kończąc na braku edukacji seksualnej.

Medroxy zna się z Zaniczką, często rozmawiają. To pomaga jej przepracować własne przekonania. Wie, że w branży są osoby, które z dużą brutalnością wykluczają osoby z niepełnosprawnościami. Jeden mężczyzna po amputacji nóg zalił się jej w wiadomościach, że usłyszał od pracownicy, że „i tak się do niczego nie nadaje”. Medro nie pojmuje, jak można być tak okrutnym. Owszem, ona też ma jakieś preferencje co do klientów, ale nigdy nie powiedziała by czegoś takiego.

Na przykład nie przepada za prawiczkami – są bardzo zestresowani i trzeba im wszystko tłumaczyć. To dla niej irytujące, a dodatkowo przytłacza ją świadomość, że jest ich pierwszą, a więc zapamiętają ją do końca życia. Nie lubi jeszcze tych, którzy wysyłają zdjęcia penisa.

– To jest na porządku dziennym. O, zobacz, mam nawet screena. Typ mi wysłał foto penisa w jakiejś klatce. Absurdalne, że ktoś zakłada, że chcę to oglądać. Wrzucę informację o tym na stories. Może się nauczy.

Nagrywa jeszcze jeden filmik, na którym pokazuje mieszkanie.

– Teraz tak urzęduję – mówi. Pyta, czy może mnie oznaczyć. Jasne, bez problemu. – To super. Ja zawsze się upewniam, bo nie chcę koleżankom zrobić kłopotów. Wiem, że jestem kontrowersyjna i mogłyby mieć przez to problemy.

Filmiki Medroxy budzą zainteresowanie odbiorców. Włącza nagrywanie, kiedy ma spotkanie z klientem, i opowiada. Mówi wprost, kiedy spotkanie jej się podobało, dzieli się obawami i sytuacjami, w których czuła się zagrożona. Opowiadała na przykład o kliencie, który zapukał do drzwi, kiedy na klatce schodowej było zgaszone światło. Poprosiła, żeby je zapalił. Mężczyzna nacisnął włącznik, ale stanął na tyle daleko, że wciąż nie był widoczny przez wizjer. Poprosiła go, żeby się przysunął. Klient się obruszył, wsiadł do windy i odjechał. „Czyli miałam rację, coś było nie tak. Zawsze się upewnijcie, kogo wpuszczacie do domu!” – ostrzegała na nagraniu.

– Pewnie lepiej by mi było, gdybym spotykała się tylko ze stałym klientami. Byli tacy, którzy chcieli regularnie, ale jak tylko się zaczyna tworzyć przywiązanie, to ja ich wypierdalam. Terapeuta mi powiedział, że to wynika z lęku przed głębszymi więziami emocjonalnymi. I chuj, szybko tego nie przepracuję, pozostaje zaakceptować. A opowiadałam ci, jak jeden klient mi zrył берет? Słuchaj, typ wyjął wino, piliśmy sobie i nagle on mi wyjeżdża, że od lat był trzeźwy i przy mnie złamał abstynencję. Miałam potem wieczór ze stanami lękowymi. Wielkie dzięki, ziomek.

Medroxy sięga po komputer.

– Znasz Kaza Bałagane? – pyta. Kręć głową. – Miałam bekę, jak to pierwszy raz usłyszałam, bo nieraz to wyglądało tak, jak on tam nawija.

Włącza kawałek *Odloty.pl*. Raper recytuje: „Dzwoni typ, nie może trafić do klatki. Ty za chwilę oddzwonisz, tylko założysz majtki. Koleżankę wyślesz po kondomy i fajki”. Medroxy się śmieje. Poważnieje przy słowach: „Myśli o sąsiadach, dzisiaj znów pytała baba. Czemu tyle różnych typów pod ten lokal tu wpada? Nie musi się spowiadać, dawno wybrała ścieżkę”.

– To też powód, że idę w ten krótkoterminowy wynajem. Zanim się ktoś zacznie zastanawiać, co to się wyrabia, to mnie już nie ma. – Puka palcem w skroń. – Tutaj trzeba mieć.

– Nie męczy cię to?

– Jedyne, co mnie męczy, to życie. Ale trudno, zostanę gwiazdą seksworkingu i jakoś to polecą. Działam teraz, założyłam OnlyFans, zrobię

sobie profesjonalną stronę. Wróciłam też do pisania bloga, polskacamgirl.com. Założyłam go jeszcze za czasów kamerkowych, teraz przeniosłam na inną domenę. Okazało się, że nie da się ot tak przenieść treści, musiałam je ręcznie kopiować i wklejać. Kupa roboty. Oby to się komuś przydało.

Wstaje i podchodzi do walizki. Wyciąga z niej koronkowe body.

– Miałam to sprzedać, ale tak na ciebie patrzę i na tobie będzie ładnie wyglądać. Masz mniejsze cycki, mnie obciska za bardzo. Chcesz?

Body jest piękne, turkusowe, będzie dobrze wyglądać z jeansami.

– Chętnie, ale ci zapłacę.

– Daj spokój. Ty mi oddałaś tę różową parasolkę, co mi się tak spodobała, pamiętasz? Zresztą o to przecież chodzi, żeby coś dawać innym tak prosto z serca. Wiesz, ja się śmieję z tych typów, co się popisują, dają napiwek i mówią, że to tylko pieniądze. Łatwo im mówić, skoro mają górę hajsu. Coś w tym jednak jest. Kasa to nie wszystko.

– Dzięki. – Chowam ubranie do torebki. Medro się raptownie odsuwa i na wszelki wypadek przypomina:

– Tylko bez przytulania w podzięcie, OK? Żadnej zbędnej bliskości.

– Tak, wiem.

– I świetnie. To może sobie zobaczmy TVP Info? Chcę sprawdzić, co tam kładą do bani ludziom. Jak to wyszukać w necie?

Chwilę później leżymy na kanapie i komentujemy program *W tyle wizji*. Medroxy dziwi się:

– Skąd w nich tyle nienawiści? Dobra, wyłączmy, bo mi się chce napić, jak na to patrzę. W ogóle to chciałabym, kiedyś iść coś studiować związanego z psychologią, żeby skumać, jak to się dzieje, że ludzie łykają te brednie i czemu ten kraj wygląda, jak wygląda. Ale, z drugiej strony, na chuj ja mam próbować zrozumieć społeczeństwo, skoro ono mnie nienawidzi?

Sięga po butelkę sprite'a, nalewa sobie trochę do szklanki. Mruczy pod nosem:

– Jebać to wszystko.

30 października 2020 roku wchodzę na Facebooka. Wpis zamieścił Robert, producent z Xesu. Wrzucił czarno-białe wideo z Toxic Fuckerem. Napisał: „Żegnaj, Michaś. Na zawsze zostaniesz w naszych sercach i naszej pamięci. Żadna produkcja już nie będzie taka sama”. Odtwarzam je kilka razy. Ostatnie sekundy to nagranie z ręki, na którym Toxic mówi: „Ja się z wami już żegnam, tam muszę iść”. Po tych słowach pojawia się plansza: Michał, 1985–2020^[59].

Niedługo później Robert dodaje oficjalne oświadczenie na profilu wytwórni Xes. Pisze w nim, że śmierć Toxica nie miała nic wspólnego z COVID-19. Na portalach plotkarskich kwitną inne teorie: że brał za dużo viagry i serce nie wytrzymało, że może to przez narkotyki – albo że ktoś się do tego przyczynił. Śmierć Toxica wywołuje duże poruszenie, bo był najbardziej rozpoznawalnym aktorem filmów pornograficznych w Polsce. Pojawia się informacja, że jego ciało znaleziono w mieszkaniu jego znajomych na warszawskiej Pradze. Policjanci prowadzą śledztwo, sprawdzają, czy to nie było zabójstwo.

Wyniki sekcji zwłok zostają ogłoszone blisko trzy miesiące później. Urzędnicy wydają komunikat, że analiza zebranego materiału dowodowego nie dała podstaw do przyjęcia, że do zgonu przyczyniły się osoby trzecie. Ze względu na dobro bliskich nie podają jednak dokładnej przyczyny śmierci.

Przypominam sobie, jak podczas mojej wizyty na planie porno staliśmy z Toxikiem na balkonie. Zauważył, że przyglądam się jego bliznom.

– To po wypadku, nic takiego. Prawdziwe blizny to ja mam w głowie – powiedział wtedy. Na chwilę spoważniał, ale zaraz zażartował, że na filozofowanie mu się zebrało, a przecież nie od tego tu jest. – Każdy dobrze wie, że mi w życiu chodzi tylko o ruchanie! – krzyknął. Znowu stał się puszczającym oczko facetem, mówiącym w kółko o tym, że lubi, kiedy mu stoi. Żaden tam Michał z psychicznymi bliznami, tylko Toxic Fucker, co wygrał życie, bo dużo ruchał.

Pod postami o jego odejściu w mediach społecznościowych można przeczytać: „Pod względem podejścia do życia – wzór do naśladowania. Robił to, co lubi, i jeszcze mu za to płacili”. Są też żarty: „Na zawsze w historii naszych przeglądarek”, „Jego spuścizna zostanie z nami na zawsze”.

Przekonuję samą siebie, że właśnie tak chciał być zapamiętany. To trochę zmniejsza smutek – i złość, która pojawia się, gdy mówię znajomym, co się stało, a oni reagują: „No przykro, ale nie przesadzaj. Po aktorze porno będziesz płakać?”.

– Matka uporczywie zwraca się do mnie moim deadname’em i cały czas mnie misgenderuje – mówi. Misgenderuje, czyli zwraca się do osoby transpłciowej niezgodnie z jej poczuciem tożsamości. Rażącym przejawem jest właśnie deadnaming, czyli celowe używanie starego imienia osoby – tego, które zostało jej przypisane i którego używała, zanim odkryła swoją prawdziwą tożsamość płciową. Jeśli misgendering jest świadomy, przybiera charakter przemocy.

Sylvia jest osobą transpłciową, jej płeć różni się od tej wpisanej w akcie urodzenia. Próbowwała to tłumaczyć rodzicom, ale oni nie przyjmują do wiadomości, że mają dziecko, które nie jest cispłciowe (cispłciowość to zgodność płci przypisanej przy urodzeniu z tożsamością płciową) i heteronormatywne (heteronormatywność zakłada, że właściwą, naturalną i słuszną formą seksualności są relacje różnopłciowe).

Na początku rozmowy przeprosza, że nie włączyła kamerki.

– Jak nie jestem zrobiona, to nie wyglądam... jak ja. I trochę się tego wstydzę. Dziwnie by mi było tak z tobą rozmawiać. A że mieszkam z mamą, to nie mam za często okazji się malować. Ona tego nie akceptuje.

Myśl, by pracować seksualnie, kielkowała w głowie Sylvii już w gimnazjum. Obejrzała film *Galerianki* i zastanawiała się, jak coś takiego sprawdziłoby się w realnym życiu. Czuła, że to może być całkiem fajna praca. Zaczęła w 2018 roku, kiedy przymusiła ją do tego sytuacja finansowa. Na pierwsze spotkanie poszła, kiedy wciąż przedstawiała się jako mężczyzna. Klient średnio jej się podobał, miała wyrzuty sumienia. Minął rok, zanim spróbowała znowu.

– Ten drugi raz był tragiczny. Nie byłam zadowolona z zapłaty, a do tego mężczyzna, z którym się spotkałam, pozwolił sobie na dużo więcej, niż było ustalone. Umówiliśmy się na lekką dominację, a dostałam w głowę tak, że na parę sekund straciłam przytomność.

To nie dla niej – uznała po tym doświadczeniu. Znow odpuściła. Do czasu, kiedy wydarzył się jej transpłciowy coming out i została wyrzucona

z domu.

– Mówię o tym, że on się wydarzył, a nie, że go zrobiłam, bo zadział się trochę wbrew mojej woli. Nie byłam jeszcze gotowa na taki krok. To był początek mojej tranzycji, czyli zewnętrznej, wizualnej zmiany tożsamości na tę, którą czuję. Cały czas jestem zresztą w tym procesie, bo nie stać mnie na terapię hormonalną, a tym bardziej na operacje...

Sprawa z coming outem zaczęła się od ogłoszenia, które zamieściła w aplikacji randkowej. Chciała się z kimś spotkać na seks. Odezwał się człowiek, który pracował jako fotograf. Miał żonę. Sylvii to nie pasowało. Powiedział więc, że w takim razie mogą się po prostu spotkać i pogadać, ewentualnie on zrobi jej sesję zdjęciową. Miała się ładnie ubrać, założyć perukę. Zgodziła się.

Byli umówieni mniej więcej w tym samym czasie, w którym jej mama wychodziła do pracy na nocną zmianę. Sylvii udało się wymknąć chwilę przed nią, na klatce założyła perukę, trochę się pomalowała. On czekał w samochodzie i rzeczywiście tylko rozmawiali. Zdjęć ostatecznie nie było, po jakichś dwóch godzinach odwiózł ją do domu. Położyła się spać.

Okolo piątej rano poczuła, że ktoś jest w jej pokoju. Była przerażona, bała się otworzyć oczy. W końcu to zrobiła i zobaczyła mamę. Przeszukiwała jej szuflady. Sylvia zapytała, co się dzieje. Matka zaczęła krzyczeć i pytać, czy jest męską dziwką. „Przede wszystkim to jestem dziewczyną” – odpowiedziała jej Sylvia. Wyjaśniła, że ten gość chciał tylko zrobić zdjęcia. Pokazała nawet wiadomości. Usłyszała, że nie będzie takich dziwactw w domu i że ma wypierdalać. Od dłuższego czasu w domu działo się źle, więc spakowała się i wyszła. Pojechała do Gdańska. Wyjaśnia, że wybrała Trójmiasto, bo tam mieszka jej dobra koleżanka. Musiała się jakoś utrzymywać, więc wcieliła w życie zasadę „do trzech razy sztuka”. Wtedy zła passa została przełamana. Spotkała mężczyzn, którzy podchodzili do niej z szacunkiem. To pozwoliło jej zbudować pewność siebie. Potrafi już powiedzieć: albo się stosujesz do reguł, albo się żegnamy.

Większość jej klientów jest w jednym typie. To mężczyźni, których by się bała, gdyby spotkała ich na ulicy. Łysi, umięśnieni, w dresach.

– Wiem, jak stereotypowo to brzmi, ale większość tych gości to są tacy typowi kibole, którzy siedzą podczas meczów na żyłecie, a potem idą się bić z fanami przeciwnej drużyny – opowiada Sylvia. Nawet jak zdarzają się bardziej eleganccy panowie, to i tak okazuje się, że blisko im do konserwatywnych wartości.

Na spotkaniach oferuje tylko i wyłącznie seks oralny. Nie przepada za stosunkiem analnym. Gdyby go oferowała, miałaby więcej klientów, ale nie chce przekraczać swoich granic. Niektórzy próbują ją do tego przekonywać, ale bezskutecznie. Miała okazję pracować w Warszawie – i też bardzo sobie chwali. Na razie jednak w zestawieniu najgorzej wypada rodzinny Białystok – w końcu to w nim miała swe pierwsze złe doświadczenia, a przy tym najmniej zarobiła.

– Oczywiście, nigdzie nie mogę liczyć na takie zarobki jak dziewczyny cishetero. Zapotrzebowanie na osoby trans jest mniejsze, a przy tym łatwiej jest znaleźć taką, która chce seksu bez żadnych opłat. Ale w Warszawie udało mi się zarobić siedemset złotych w dwa dni i byłam bardzo zadowolona. Chciałabym się tam przeprowadzić, ale na razie mnie na to nie stać, wróciłam do mamy – mówi.

W Gdańsku spędziła niecałe dwa miesiące. Któregoś dnia zadzwoniła do niej ciocia z informacją, że mama bardzo chciałaby z nią porozmawiać. Zamartwiała się, bardzo chciała mieć pewność, że u Sylwii wszystko w porządku.

– Zgodziłam się. Zaczęłyśmy ze sobą regularnie rozmawiać. Zapewniłam, że nie robię nic, co by się jej nie spodobało. Powiedziałam, że pracuję w Starbucksie, i to akurat było prawdą, bo z samego seksworkingu bym się nie utrzymała. Dałam się przekonać, by wrócić. Miesiąc później trafiła jakoś na film z premiery zina Oli i się wydało, że jednak pracuję. Kolejna kłótnia, ale tym razem emocje opadły szybko. Mama przyjęła taktykę, że nie rozmawia ze mną o tym. Próbowала tłumaczyć, że dialog to podstawa, że bez tego będziemy się tylko ranić... Nie udało mi się zmienić jej postawy. Liczę, że kiedyś do tego dojrzeje.

– A tata?

– Nie wiem, czy ma pojęcie o pracy... Bo z transpłciowością się raczej domyśla. Wparował raz do pokoju, jak byłam przebrana i robiłam sobie zdjęcia na Instagrama. Może mama mu coś powiedziała? Na pewno rozmawiają o mnie, ale co dokładnie sobie mówią?

– Ale przecież mieszkacie razem...

– No tak. Tylko ja go nie lubię. Nie spędzam z nim czasu, unikam. Wolałabym, żeby się rozwiedli. Uważam, że ma zły wpływ na mamę, że wysysa z niej energię, że ona jest przez niego bardziej ponura. Jest taki plan, że jak mój brat skończy osiemnaście lat, to się przeniosą do Sokółki, bo on ma tam drugi dom po dziadku. Chciałabym, żeby tak się stało. Żebyśmy były tylko my dwie i pies.

Sylvia ma też inne marzenie: chciałaby zrobić karierę muzyczną. Od dziecka miała talent do śpiewania. Chodziła na kółko teatralne i lekcje śpiewu. Wie, że rodzina dostrzegą, że ma talent. Jednak oczekiwali, że pójdzie na studia. Sylvia nie rozumiała tej presji na naukę. Wołała od razu po szkole wziąć się za realizację swoich muzycznych pasji. Tak też zrobiła, bo – jak mówi – jest z tych, co to lubią postawić na swoim. Pisze teksty i śpiewa. Pracuje nad profesjonalną płytą. Jej debiutancki minialbum miał premierę dzień przed naszą rozmową. Pod przykrywką nowoczesnego, cukierkowego popu ukryła teksty o swoich doświadczeniach i pracy seksualnej. Wie, że ten klimat może się nie sprzedać na polskim rynku, ale liczy, że podbije serca zagranicznych fanów. Dlatego nagrywa po angielsku.

– Robiąc te kawałki, myślałam też o tym, żeby dziewczyny mogły je sobie puszczać w trakcie pracy z klientem albo podczas pokazów na kamerkach.

Albumowi nadała tytuł *Succubus*. To nawiązanie do sukkubów, postaci pierwszy raz opisanych w żydowskiej księdze Zohar (która jest komentarzem do Tory), przejętych przez kulturę popularną. Są przedstawiane jako demony, które przyjęły postać niezwykle pięknych kobiet, uwodzących mężczyzn i nawiedzających ich w snach.

Tytuły jej piosenek: *Pornstar*, *Satisfaction*, *Queen Bitch*. Mnie szczególnie poruszył ostatni utwór z albumu – *Save me* („Uratuj mnie”). Sylvia śpiewa

w nim: „When I'll be our angel Daddy, will you fucking break me? No one's gonna save me. They never appreciate me. They want to fuck up my mind. Want my heart to fall apart. Break to pieces, make me sad. Make me almost fucking die” („Gdy już będę twoim aniołkiem, tatuśku, czy mnie wtedy, kurwa, zniszczysz? Nikt mnie nie uratuje. Oni nigdy mnie nie doceniali. Chcą mi namieszać w głowie. Chcą złamać mi serce. Połamać na kawałki, sprawić, żebym była smutna. Żebym nieomal, kurwa, zdechła”).

– Były w moim życiu chwile, kiedy czułam się wyobcowana, gdy inni chcieli dla mnie źle. Od przejścia na tamten świat dzielił mnie krok – mówi, kiedy rozmawiamy innym razem.

Miała trzy lata, kiedy zdiagnozowano u niej ostrą białaczkę limfoblastyczną. To najczęściej występujący u dzieci nowotwór, stanowi jedną czwartą wszystkich diagnozowanych przypadków. Jeżeli chory nie zostanie odpowiednio szybko poddany leczeniu, jego szanse na przeżycie są nikłe. Sylvia miała szczęście w nieszczęściu. Bawiła się zabawkami, gdy nagle straciła czucie w nogach. Rodzice natychmiast zabrali ją do szpitala. Szybko otrzymała właściwą diagnozę. Uznano ją za wyleczoną, kiedy skończyła siedem lat. Przez chorobę nie mogła się za dużo ruszać. W pierwszych latach podstawówki nie chodziła na WF. Dorobiła się nadwagi, jej kondycja była tragiczna. Mimo to w gimnazjum musiała już uczestniczyć w zajęciach sportowych. Nauczyciel ją prześladował. Gdy coś Sylvii nie wyszło, wykrzykiwał głośno jej nazwisko i mówił, że jest chodzącą tragedią. Stała się pośmiewiskiem. Przestała chodzić na WF, a żeby nie wyglądało, że zrywa się tylko z niego, to nie szła też na kilka wcześniejszych lub późniejszych lekcji. Jej oceny bardzo się pogorszyły. W końcu dostała zwolnienie z ćwiczeń do końca szkoły. Od tego momentu powinno być lepiej, ale nie było. Straciła zaufanie do innych. Wycofała się z kontaktów społecznych.

W liceum trzymała się głównie z dziewczynami, bo na myśl o gadaniu z chłopakami aż się wzdrygała. Próbowwała chodzić na randki z Tindera, ale to był dramat. Siadała z kimś przy herbacie i była cisza, bo nie umiała wydusić z siebie słowa, znaleźć wspólnego języka. Dopiero praca seksualna

pomogła się jej otworzyć. To kolejna z wielu przemian, jakich doświadczyła w ostatnich latach. Inną było oczywiście uświadomienie sobie swojej tożsamości płciowej. Zanim jednak do tego doszło, Sylvia musiała wyzbyć się zinternalizowanej transfobii. W liceum chciała być „tym fajnym gejem”, który się nie wyróżnia. O chłopakach, którzy wyrażali siebie poprzez krzykliwe ubrania czy sfeminizowaną odzież, mówiła: przegięte cioty. Uważała, że tacy mężczyźni, osoby transpłciowe czy *drag queens*, nie są prawdziwą reprezentacją społeczności LGBT+.

– Głupio przyznać, ale gadałam takie konserwatywne bzdety. Teraz myślę, że tak po prostu czułam się bezpieczniej. Nadal doświadczałam przykrości, ale nie chciałam być jeszcze bardziej wykluczana. Potem zaczęłam rozumieć, że to nie jest prawdziwa ja.

Powoli oswajała się z myślą, że szczerść oznacza dla niej bycie kobietą. Opowiedziała o tym kilku bliskim osobom, chociaż przed większością dalej chowała się w szafie. Aż przyszedł Marsz Równości w Białymstoku. Wtedy wreszcie uznała, że szkoda marnować życie na udawanie kogoś, kim się nie jest. Zaczęła wrzucać do sieci zdjęcia, o których dziś może powiedzieć: tak, to jestem ja. Na Instagramie można ją zobaczyć w peruce z długich blond włosów i z grzywką, w różowych gorsetach i brokatowym makijażu. Zapuszcza włosy. Ma nadzieję, że za jakiś czas peruka nie będzie już jej potrzebna. Uważa jednak, że szerokie barki, kształt nosa i mocna szczęka sprawiają, że nigdy nie będzie miała idealnego passingu, to znaczy nie wpisze się w pełni w społecznie narzucony wzorzec tego, jak należy wyglądać, będąc trans kobietą. Według tych wyobrażeń powinna mieć delikatne rysy twarzy, szczupłą budowę ciała, długie włosy, chodzić w sukienkach.

– A zresztą, czy to jest w ogóle ważne? Wydaje mi się, że ludzie powinni normalizować to, że nie trzeba mieć dobrego passingu. Są osoby, które nie chcą ingerować w swój wygląd, wystarczy im zmiana imienia, zaimków, którymi się określają, i to jest zupełnie OK. Poza tym nie każdy będzie miał kasę, żeby przejść tranzycję czy zrobić się na modelkę.

Sylvia chciałaby przejść tę drogę, ale potrzebuje pieniędzy. Chce być kobietą też w dokumentach, ale aby uzgodnić płeć w Polsce, trzeba pozwać swoich rodziców. Nie ma ustawy regulującej ten proces ani jasno wytyczonej procedury administracyjnej. W sprawach o uzgodnienie płci odwołuje się więc do praktyki sądowej, a ta wskazuje, że należy pozwać opiekunów prawnych o błędne przypisanie płci przy urodzeniu (na podstawie art. 189 kodeksu postępowania cywilnego). Rodzice (lub opiekunowie) są stroną w sprawie, więc jeśli nie akceptują transpłciowości swojego dziecka, mogą utrudniać postępowanie, a co więcej, rodzice dostają też akta, czyli mają dostęp do opinii biegłych, które mogą zawierać historie czy szczegóły z życia, którymi ich dziecko niekoniecznie chciałoby się dzielić. To duże obciążenie emocjonalne, na które Sylvia nie jest jeszcze gotowa.

Swoją tożsamość zidentyfikowała stosunkowo niedawno, ale mówi, że od dziecka pojawiała się w jej głowie „czerwona flaga”. Gdy wyobrażała sobie siebie w jakiejś sytuacji, to nie widziała chłopaka, zawsze to była ona – dziewczyna. Nie jakaś konkretna, widziała zarys kobiecej postaci i myślała o sobie w formie żeńskiej. Przyłapywała się na tym i czuła przerażenie. Czy to normalne? Miała poczucie, że musi zamknąć te myśli w głowie i ich nie wypuszczać.

Ma zaokrąglone biodra, kobiecą figurę. Ludzie dookoła mówili, że powinna schudnąć, a jej się właśnie podobało to, jak wygląda. Dalej lubi swoje ciało. Im była starsza, tym bardziej dawała sobie przyzwolenie na takie podejście. Zaczęła sobie uświadamiać kolejne rzeczy, na przykład, że czuje się okropnie, kiedy ma iść do męskiej toalety czy przebieralni. Jakby była tam zagrożona.

W końcu Sylvia dołączyła do grup wsparcia dla osób transpłciowych w mediach społecznościowych. Poczowała, że wszystko z nią w porządku. Mogła stanąć przed lustrem i samej sobie powiedzieć: „Nie jesteś pojebana, dziewczyno”. Ale nadal musi to sobie często powtarzać, żeby nie zapomnieć. Każdego dnia mierzy się z podwójnym wykluczeniem. Z jednej strony komentarze osób konserwatywnych, z drugiej – dyskryminacja na

lewicy. Sylvia unika lewicowych grup na Facebooku, bo boi się, że trafi na dyskusję, w której znów ktoś będzie oczerniał osoby transpłciowe, wyrażał troskę o dobro Polek, by zaraz mówić o facetach udających kobiety tylko po to, by wkraść się w ich otoczenie i je zgwałcić – albo o tym, że transpłciowość to próba zamachu na prawdziwą kobiecość.

Eskalację takich postaw można było zaobserwować kilka lat temu wśród mieszkańców Wielkiej Brytanii, a ich powszechność w publicznym dyskursie była czasowo skorelowana z częstszymi przestępstwami z nienawiści wobec osób transpłciowych i większym odsetkiem prób samobójczych wśród tej społeczności. Nagonka rozgorzała na nowo – i zyskała na mocy też w Polsce – kiedy swoje zdanie o osobach transpłciowych wyraziła J.K. Rowling, autorka znanej na całym świecie serii książek o czarodzieju Harrym Potterze. Zaczęło się od tego, że Rowling wstawiła się za Mayą Forstater, brytyjską ekonomistką, którą zwolniono z pracy w związku z tym, że zamieszczała w mediach społecznościowych transfobiczne wpisy (pisała na przykład, że „forsownie dogmatu, że trans kobiety to kobiety, to totalitaryzm” lub „kiedy mężczyźni mają makijaż i noszą szpilki oraz sukienki, nie stają się kobietami”; ostatecznie ekonomistka wygrała sprawę w sądzie apelacyjnym, a jej pracodawcy stwierdzili, że to krok w tył, jeżeli chodzi o prawa osób transpłciowych). Potem Rowling napisała esej, w którym tłumaczyła, że źródłem jej obaw w stosunku do osób transpłciowych jest doświadczenie przemocy z przeszłości. Słowa Rowling zyskały aprobatę części lewicowego środowiska, także w Polsce. Jak zauważa transaktywistka Nina Kuta, zachęciły do podważania odczuwanej przez kogoś płci i bagatelizowania problemów osób transpłciowych^[60].

Sylvia chciałaby móc to wszystko zignorować, jednak jest aktywną użytkowniczką mediów społecznościowych i czy chce, czy nie, docierają do niej informacje o transfobicznych zachowaniach osób związanych z lewicą. Wywołuje to w niej złość, z którą nie zawsze umie sobie radzić. Chociaż – pociesza się – lepiej się na transfobię denerwować, niż czuć z jej powodu niechęć do życia.

Niedługo po naszej rozmowie Sylvii udało się wyprowadzić od rodziców. Zamieszkała z przyjaciółką w Warszawie. Spotyka się z klientami, pracuje też na kamerkach i daje koncerty, korzystając z własnego repertuaru. Zaczyna akceptować siebie. Wcześniej wydawało jej się, że pokazując się ludziom, musi być w peruce i pełnym makijażu. Jakby w ten sposób odpowiadała na jakieś społeczne wyobrażenie tego, jak powinna wyglądać trans dziewczyna.

To się zmienia, gdy nad Polskę nadciągają upały, a ona akurat chce się pokazać w mediach społecznościowych. Wtedy traci cierpliwość. Przecież nie będzie się stroić tylko dla kilkuminutowego występu, wiedząc, że makijaż zaraz z niej spłynie. Nie maluje się. Pokazuje przeredzone włosy, które zazwyczaj ukrywa pod peruką. Już straciła złudzenia, że kiedyś będą gęste – chce ogolić się na łyso. I taką też będzie ją można zobaczyć. Dość wstydu.

Kiedy Aneta w latach dziewięćdziesiątych zaczęła pracę, branża seksualna kojarzyła się w Polsce z działalnością mafii, a „transseksualizm” traktowano jak chorobę, którą należy leczyć elektrowstrząsami.

Niewiele osób wie, czym się zajmuje, mimo że od jej pierwszego razu w tym zawodzie minęło już trzydzieści lat. Przez ten czas robiła sobie przerwy od escortingu – czasem nawet kilkuletnie. Teraz ma czterdzieści siedem lat. Odeszła z korporacji, chce utrzymywać się tylko z pracy seksualnej. Właściwie musi – mówi. Jej praca w firmie zakończyła się dość niespodziewanie. Aneta się wypaliła, przeżyła załamanie nerwowe. Przestała pracować, ale jeszcze przez dwa miesiące dostawała część pensji. Aż przyszedł dzień, że i to się skończyło. Zamieszkała u mamy i wróciła do umawiania się z klientami na seks.

Przez trzy tygodnie miała tylko jedno spotkanie. Zarobiła trzysta złotych. Kiedyś miała klientów co chwila.

– Pewnie, byłam wtedy młodsza i nawet makijażu nie trzeba było, żeby każdy mnie brał. Ale dalej wyglądałam na tyle dobrze, że nie powinno być aż takiego dramatu. Trochę się tego nie spodziewałam, chociaż powinnam, bo w końcu ludzie są splukani przez pandemię, a ci najlepsi klienci, czyli hotelowi, nie przyjeżdżają, bo przecież hotele są zamknięte.

Klienci hotelowi są konkretni – tłumaczy. Wiedzą, czego chcą, i nie bawią się w negocjowanie cen. Czasem nawet coś dorzucają. Nie wybrzydząją. Szanują swój czas i osoby, z których usług korzystają.

– I wiedzą, że spotykają się kobietą, a nie z „mężczyzną przebrany za babę”, bo tak wielu facetów mnie postrzega. Widać to po sposobie, w jaki do mnie piszą, na przykład, że chcą mieć pakowanego kutasa do ryja. Pomijając, że to ja wolę być dominowana, to taki tekst jest zwyczajnie obrzydliwy. To wynika z jakiegoś fetyszu na babę-heterę z ogromnym penisem. Inni walą wprost, że bardzo ich kręci seks homoseksualny. Koleś... Ty się nie będziesz pukał z facetem, tylko laską, która posiada penisa... – Wzdycha.

Polskie społeczeństwo ma generalnie dużą lekcję do odrobienia – uważa Aneta. Także z tego, jak korzystać z usług seksualnych i że osobom pracującym należy się szacunek. Był taki student, który pisał do niej, że ma ogromną ochotę na spotkanie, i to już dziś, zaraz, ale zapłaci jej jutro przelewem, bo teraz nie ma kasy. Aneta odpisała, żeby się odezwał, kiedy już ją zdobędzie. Odpowiedział, że może dać osiemdziesiąt złotych – chociaż usługa kosztowała trzysta. Nie ma mowy.

– A on na to, że przecież jest młody i piękny, więc powinnam i za darmo się zgodzić.

Była też historia z „typem sprawdzającym”. Aneta umówiła się z nim na seks w samochodzie. Zgodziła się spotkać rano, mimo że nie lubi wczesnie wstawać. Tak jak uzgodnili, czekała na niego o dziesiątej na parkingu przed centrum handlowym. Wysłał SMS, że spóźni się kilka minut. Potem, że jeszcze piętnaście. Po trzydziestu minutach w końcu zobaczyła, jak wolno przejeżdża koło niej jakiś samochód. „To musi być on. Sprawdza, jak wyglądam” – pomyślała. Nie myliła się. Gdy podeszła do samochodu, zaczął coś kręcić, że on jednak nie może teraz, że musi coś pilnie załatwić. Oczywiście nie zapłacił.

– To jest świństwo. Nie chciałam mu nic robić, ale to taki kurdupel był, że jakbym mu przywaliła, toby go zmiotło. Nie wiem, co on sobie wyobrażał, bo przecież na portalu są moje zdjęcia. Może oczekiwał, że się jednak pojawi Brooke Shields, piękna, megakobieca blondynka. Faceci liczą na to, że trans dziewczyna będzie mocno sfeminizowana, a przy tym kutas będzie jej stał cztery godziny i jeszcze będzie z siebie wylewać wiadra spermy. A to nie ma prawa zadziałać. Można mieć albo jedno, albo drugie.

Aneta widzi, że jestem trochę zdezorientowana. Uśmiecha się i delikatnie kręci głową. Chodzi o hormony – tłumaczy.

– Nie ma szans, żeby trans laska, która od lat bierze żeńskie hormony, strzelała litrami spermy. O ile w ogóle jej stanie. Tymczasem to właśnie hormony pomagają jej osiągnąć wygląd Barbie. Mój organizm przez czterdzieści lat był kotłowany testosteronem, więc u mnie jest inaczej. Brooke Shields nie będę, ale nie mam raczej problemu ze wzwodem.

Kiedy więcej pracuje, musi jednak zejść z estrogeneru. Będąc na hormonach, potrzebuje mężczyzny, z którym rzeczywiście poczuje chemię, by jej penis pozostał dłużej sztywny. Bez tego nie da rady. Chowa więc tabletki do szuflady, by klienci, którzy się jej nie podobają, nie poczuli się zawiedzeni. W ogłoszeniu Aneta pisze, że „hydraulika działa”, więc warto, żeby w rzeczywistości dostali potwierdzenie tych słów.

– Pytanie, czy jest po co je chować... Kiedy dodałam ogłoszenie, to telefon mi się urywał. Teraz muszę się mierzyć z kolejnym wykluczeniem. Nie dość, że trans i pracownica seksualna, to jeszcze stara. Tyle dobrego, że nie wybrzydzą w klientach, jak już są. Biorę wszystko, co się rusza.

Chyba tylko z kobietą by nie mogła. Nieraz odzywały się do niej pary, żeby przyjechała na miłą kolację. W grę wchodziła duża kasa, ale nie mogła się przełamać. Chce spróbować, bo jednym z jej życiowych celów jest pokonywanie własnych ograniczeń i barier. Ale to jeszcze nie ten moment.

Proszę ją, żeby opowiedziała o początkach pracy. Kiedy zaczynała, nie było jeszcze portali z ogłoszeniami. Chodziła do klubów przyjaznych dla osób LGBT+, jak Paradise na Wawelskiej w Warszawie. Liczyła, że pozna kogoś, z kim spędzi miło czas, nawiąże głębszą relację. Ten plan się nie powiódł. Za to często zagadywali ją mężczyźni, którzy namawiali na seks za pieniądze. Uznała, że skoro ktoś ją pociąga i jeszcze chce zapłacić, to co w tym złego? Kluby były dobrym miejscem na znalezienie klientów.

Można było też dawać ogłoszenia w prasie, głównie tej wydawanej przez Pink Press. Zdarzało się jej pisać notkę do „Seksretów”, „Wampa” czy „Nowego Mena”. Ten ostatni był określany jako luksusowy magazyn dla gejów.

Mogła jeszcze siedzieć w lobby hotelowych i czekać, aż się jakiś klient nawinie, ale na to nie miała ani czasu, ani śmiałości. Kiedy pojawił się internet, zaczęły się też portale. Funkcjonowały nawet takie ogólnoeuropejskie. Nie przypomina sobie, żeby kiedykolwiek czuła się zagrożona w trakcie spotkania, chociaż ma świadomość, że niebezpieczeństwo jest wpisane w tę pracę. Większość facetów, z którymi się spotyka, jest w porządku. Ale pozostaje czujna. Jest przekonana, że

dzięki dobrej intuicji po wejściu do mieszkania klienta potrafiłaby wyczuć, że coś nie gra. Jeszcze jej się to jednak nie zdarzyło.

Dla pewności odmeldowuje się też zawsze u koleżanki: pisze SMS-a z nazwiskiem i adresem klienta. Jeżeli za dwie godziny nie da znaku życia, to znajoma wie, że ma dzwonić na policję. Aneta żałuje, że nie każda dziewczyna ma taką kumpelę. Myśli o tym, żeby pogadać z Sex Work Polska i stworzyć z organizacją plik, w którym pracownice będą wpisywały, gdzie i z kim idą, a po spotkaniu dawały znak, że wszystko w porządku.

Dopóki nie ma sposobu na tak ustrukturyzowaną wzajemną ochronę, Aneta poleca spotykać się w hotelach i mieszkaniach. W tym pierwszym przypadku są kamery i pracownicy. W drugim zna się adres klienta i łatwiej go podejść psychologicznie, to znaczy – wyrobić w nim przekonanie, że jest się chronionym i nic nie ujdzie mu na sucho.

Zdarzają się tacy, którzy zadają nieadekwatne pytania albo sugerują, że źle ją potraktują. Na przykład: Aneta wymaga, żeby klient był sam w domu, na co on odpisuje, że jak chce, to ukryje kolegów i ją zgwałcą. W takiej sytuacji można przypomnieć, że zna się już jego adres. Nie trzeba straszyć żadnymi konsekwencjami. Wyobraźnia sama podpowiada takiemu mężczyźnie nieprzyjemne scenariusze.

– Zresztą koleś przecież widzi, kogo ma przed sobą. Może Herkulesem nie jestem, ale wzrost mam słuszny – dodaje Aneta.

Zazwyczaj jest wyższa od klientów, a czasem i lepiej zbudowana. Tylko ktoś całkiem oderwany od rzeczywistości spróbowałby ją zaatakować. Musiałby Anetę zabić od razu, gdyby chciał, żeby nikomu nie powiedziała. Aneta umie się bić i pewnie by się wydostała, a potem od razu złożyłaby zawiadomienie na policji. Wieść by się rozeszła, a delikwenta koledzy zabiliby śmiechem. Gdyby zrobił taką akcję z cisdziewczyną – dostałby owacje na stojąco. Inaczej, kiedy w grę wchodzi seks z osobą transpłciową.

Aneta gestem wskazuje na sześciu mężczyzn siedzących przy stoliku obok. Właśnie wznoszą do góry kieliszki, stukają się i wypijają na raz.

– Żaden z nich się nie przyzna, ale jestem pewna, że każdemu z nich chociaż przeszła przez głowę myśl o seksie z kobietą z penisem. Faceci

cishetero mają pierdolca na tym punkcie. Nawet ksiądz do mnie w konkury uderzał. I jeszcze pytał, czy mi nie przeszkadza, kim on jest. Ja na to, że mi to obojętne, ale czy on nie widzi przeszkód? I czy mu w ogóle wolno? Nic mu nie wadziło, ale chyba go wkurzały te moje docinki i nic z tego nie wyszło.

Ma żelazną zasadę: nie spotyka się z klientami pod wpływem substancji.

– Oni namawiają, że może jakieś winko, że piwko chociaż. A ja im tłumaczę, że na winko to możemy iść, jak się już lepiej poznamy, a teraz to sobie może łoic z kolegami. Wiesz, ja nie mam pojęcia, jak człowiek zachowa się po alkoholu, więc po co mi to. Wolę zresztą seks na trzeźwo.

W ogłoszeniu ma napisane, że pracuje do dwudziestej drugiej – po tej godzinie wyłącza telefon. Rano widzi dużo nieodebranych połączeń. Jej nocne spotkania nie interesują. Więcej: omija je szerokim łukiem.

Kiedyś jej kolega regularnie organizował imprezy, na których pijane towarzystwo dzwoniło w środku nocy do agencji, żeby „zamówić panienki”. Schemat był zawsze ten sam: po drugiej w nocy kolega pytał, czy mają ochotę, wybierał agencję, prosił, by przysłano pięć dziewczyn. Imprezowicze pod wpływem ogromnej ilości alkoholu tracili resztki kultury. Uprawiali seks, gdzie popadło, cali zarzygani. Dziewczyny się na to godziły. Aneta by tak nie chciała. Jest seks, nie ma alkoholu.

– Ja nie potrzebuję wiele – mówi. Nagle smutnieje. – Dziesięć spotkań w miesiącu, każde po trzysta złotych i bym była urządzona. Byle mieć na opłaty i jedzenie.

To pozwoliłoby jej ponownie wyprowadzić się też od matki. Nie wie, czym córka zajmuje się zawodowo. Aneta nic jej nie wspominała, bo już transpłciowość było matce trudno przyjąć – uważa, że to reakcja na rozpad małżeństwa, a nie realna tożsamość. Nie rozumie, że związek nie miał prawa się udać właśnie dlatego, że Aneta udawała mężczyznę, kiedy w rzeczywistości jest kobietą.

Aneta kilka lat walczyła, żeby być przykładnym mężem. Dom zaczęła budować, drzewa sadziła. Tyle dobrego, że dzieci z tego nie było. Miała taką potrzebę kiedyś. Potem jej przeszło.

Nawet sąsiadki reagują lepiej niż matka. Jest taka pani Zosia, która po powrocie Anety nie mogła się nadziwić. Kim jest ta pani? – pytała. Szeptala do siebie, że przecież na pierwszym piętrze mieszkał kiedyś taki chłopiec. W końcu Anecie zrobiło się szkoda staruszki, bo widziała, jak bardzo ją trapi ta zagadka. Zapytała, czy kojarzy Annę Grodzką. Sąsiadka przytaknęła. „To ja jestem taka sama jak ona” – odpowiedziała. Staruszka się uśmiechnęła i skinęła głową, jakby wszystko na świecie stało się nagle jasne. Teraz gdy mija Anetę na klatce, chwali jej fryzurę, buty lub nową bluzkę. Zachęca też, by wpadła na herbatę.

Czy ma żal do matki? Raczej nie. Rozumie, w jakich czasach się wychowywała. Gdy Aneta była dzieckiem, nie było lepiej. Wiedza, jaką posiadało społeczeństwo na temat osób LGBT+, pochodziła w większości jeszcze z lat pięćdziesiątych. Nie było słów, by mogła określić to, jak się czuła. Pamięta, że gdy miała trzynaście lat, zmarła jej ciotka, która trzymała w domu mnóstwo peruk. Ze dwie zabrała, gdy z rodziną czyściła mieszkanie po ciotce. Dziś by tego na siebie nie założyła – ładne to nie było. Ale wtedy pragnęła czegokolwiek, co by ją chociaż zbliżyło do kobiecości.

Przebierała się, gdy nikogo nie było w domu. Im była starsza, tym było łatwiej. Trzy lata młodszy brat dorósł na tyle, żeby wychodzić na imprezy, a rodzice często wyjeżdżali, żeby odpocząć. To był czas dla niej. Czasem nawet odważyła się wyjść przebrana. W nocy, bo tak wydawało się jej bezpieczniej – chociaż po czasie uważa, że to głupie myślenie. Z rozmów z koleżankami wnioskuje jednak, że nie tylko ona miała tak pokrętny tok rozumowania.

Nikt jej nigdy nie przyłapał. Raz natknęła się na sąsiada, ale chyba był tak pijany, że ją po prostu minął. Upiekło się. Miała świadomość, że gdyby cokolwiek poszło nie tak, to rozpętałoby się piekło. Ale to nie było w stanie jej powstrzymać.

Aneta nie umiała nazwać tego, co się z nią dzieje. Dopiero w młodzieżowym piśmie „Na Przełaj” trafiła na jakąś wzmiankę o „transwestytyzmie”. Uznała, że jest chora i nie może nikomu nic

powiedzieć. Czytała o tym jeszcze w jakimś słowniku seksuologii. Dowiedziała się z niego, że powinna się leczyć.

– Gdyby ten słownik trafił w moje ręce dzisiaj, to z miejsca bym go spaliła – mówi.

Takie lektury namieszały jej w głowie. Żałuje, że nie było wtedy mediów społecznościowych i grup wsparcia. Gdy była już w związku z przyszłą żoną, to poczuła, że chciałaby zrobić korektę płci. Niestety, lekarz wprowadził ją w błąd, nie wyjaśnił procedury, powiedział, że się nie kwalifikuje. Nie zrobił nawet żadnych badań. Uznała, że w takim razie nie będzie już „wymyślać” i weszła całą sobą w związek. Męczyła się, żona też... Po co to komu było?

Teraz z kolei męczy ją ukrywanie swojego zawodu. Nie to, że chce się pchać na afisze, ale wie, że mówienie o sobie otwarcie wytrąca przeciwnikom narzędzia z ręki. Dalszy znajomy chciał ją kiedyś zaszantażować. Powiedział, że jeśli czegoś tam nie zrobi, to się wszyscy dowiedzą, że jest transpłciowa. Zaśmiała mu się w twarz, bo pół świata wiedziało.

Wie, że teraz ktoś ją może straszyć ujawnieniem, że pracuje. A może wyoutowałyby się w mojej książce? – pyta. Odpowiadam, że najważniejsze, by czuła się komfortowo. Nie mam zamiaru do niczego przekonywać. Aneta unosi brwi. Chyba liczyła na radę.

Pamięta, że kiedyś „Replika” (magazyn społeczności LGBT+) opublikowała tekst o pracy seksualnej trans kobiet. Wypowiadały się tam jej koleżanki, znajome – zarówno pracujące dziewczyny, jak i aktywistki z Fundacji Trans-Fuzja. To był bodaj pierwszy w Polsce tekst prasowy sygnalizujący w ogóle zagadnienie pracy seksualnej osób transpłciowych. A mimo to po tej publikacji rozpętało się w mediach społecznościowych małe piekielko. Redakcji magazynu dostało się za to, że „promuje sutenerów” i „namawia do prostytucji”.

Podobnie było podczas jednego z konkursów Miss Trans. Aneta pamięta, że jedną ze sponserek konkursu była dziewczyna pracująca seksualnie. Też była transpłciowa, czuła się emocjonalnie związana z tym wydarzeniem,

chciała pomóc. W pracy seksualnej szło jej na tyle dobrze, że wsparła konkurs kwotą, z której opłacono główne nagrody dla pierwszych trzech miejsc, a także przejazdy i noclegi wszystkim finalistkom. Dowiedział się o tym człowiek, który miał sponsorować inną nagrodę – drobniejszą. Zadzwoił z pretensjami, że on nie może być wymieniany „obok kogoś takiego”. Nie oferował więcej, a raczej mniej. Mimo to czuł się lepszy.

Przez takie zdarzenia Aneta myślała, że robi coś złego, niegodnego, że powinna się wstydić. Przepracowała to, ale nie wie, czy jest gotowa mierzyć się z konsekwencjami ujawnienia swojej pracy.

– Najbardziej to się chyba obawiam tego, że ludzie się odsuną. Chociaż może to pokaże, kto był mnie wart? Najbardziej na świecie boję się samotności. Że zostanę sama na starość, że już nie będę nikomu potrzebna. Na pewno bliżej mi do śmierci niż dalej. Tylko co, jeśli ona będzie o krok, a nie znajdą się ludzie, którym będzie zwyczajnie żal, że zniknę?

Wdech, wydech. Aneta głęboko i głośno wciąga powietrze, jakby właśnie teraz łapała ostatni oddech.

– Wydaje mi się, że wszyscy mamy podobne lęki – mówię.

– Może... Ale mam wrażenie, że pracownikom seksualnym odbiera się do tego prawo. Jak już zarabiamy w ten sposób, to mamy się bać tylko i wyłącznie facetów-predatorów. A gównu. Ja drzę przed byciem wyrzuconą na śmietnik pamięci.

Aneta strzepuje jakiś niewidoczny pyłek ze stołu. Sama sobie głośno obiecuje, że jak wróci do domu, to w końcu założy w internecie tę zbiórkę, żeby łatwiej jej się żyło. Skorzysta, póki ktokolwiek jeszcze o niej pamięta.

Po naszej rozmowie co jakiś czas zaglądam na jej profile w mediach społecznościowych. Dodaje sporo zdjęć, ale nie pojawia się żadna wzmianka o zbiórce.

BDSM to wiązanie, dominacja, sadyzm i masochizm. Podduszanie, bicie, przypalanie, cewnikowanie, policzkowanie oraz upokarzanie – klimat jest dla tych, którzy to lubią. Takie osoby spotykają się na imprezach tematycznych, urządzają orgie w domach lub korzystają z płatnych usług. O tym wszystkim opowie mi Kasia.

Środowisko toczy zawzięte dyskusje na temat tego, czy za usługi dominacji lub uległości powinno się płacić. Są tacy, dla których pieniądze niszczą magię ekstremalnych praktyk seksualnych. Innym to nie przeszkadza, ale zwracają uwagę na rzecz według nich niesprawiedliwą – tylko kobiety pobierają opłaty za sesje dominacji czy uległości.

To, jak wygląda sesja dominacji, jest zależne od tego, kto w relacji jest w pozycji władzy. Jeżeli dominuje mężczyzna, to częste jest, że uległa lub uległy przyjmuje rolę uczennicy, suczki, słodkiej, potulnej dziewczynki. Dochodzi też do pełnego zbliżenia. Kiedy dominuje kobieta, to zależna od niej osoba zachowuje się jak niewolnik, poddany, pies. Seks w takiej relacji jest rzadkością. Bywa, że domina nawet nie pozwala się dotknąć. Dopuszczalne jest, żeby uległy osiągnął orgazm, ale jest w tej kwestii zdany na siebie. Na rynku dominacji komercyjnej częściej spotyka się kobiety dominy niż te uległe. I jednych, i drugich jest zdecydowanie za mało w stosunku do zapotrzebowania – twierdzi Kasia.

Żeby profesjonalnie dominować, trzeba posiadać rozległą wiedzę dotyczącą psychologii i fizjologii człowieka. Łatwo zrobić komuś krzywdę. Uderzenie pod złym kątem lub w nieodpowiednie miejsce może skończyć się uszkodzeniem organów wewnętrznych, nerwów lub przecięciem mięśni.

Kiedy spotkanie się kończy, nie można tak po prostu wypuścić człowieka na ulicę, bo podczas sesji dominacji następuje wyrzut hormonów: adrenaliny, endorfin, oksytocyny. Nagłe zderzenie z codziennością może spowodować nagły spadek nastroju. W ekstremalnych przypadkach

pojawiają się myśli samobójcze. Dlatego potrzeba około piętnastu minut na rozmowę – wyprowadzenie z klimatu.

W trakcie praktyk BDSM należy być wyczulonym na konstrukcję psychiczną klienta. Upokarzanie słowami, jeżeli te nie będą odpowiednio dobrane, może obudzić traumatyczne wspomnienia. Dlatego właściwe przygotowanie jest podstawą bezpiecznej dominacji. Ale nie jedyną. Jeszcze przed spotkaniem należy ustalić granice, których nie wolno przekraczać, i bezpieczne hasła.

Niektóre dominy proszą klientów o wypełnienie ankiety. Czasami podpisują kontrakty. Tak klient wybiera praktyki, którym chce zostać poddany. Lista jest długa. Określa się na przykład preferencje wiązania – czy zniewolone mają być ręce, nogi, czy całe ciało – i do czego chce się być „przytwierdzonym”: do łóżka, podłogi czy haków pod sufitem. Wybiera się czas skrępowania. Klient chce być obsikany? Dobrze, niech tylko zaznaczy w jakich miejscach. Albo może pragnie wypić mocz dominy? To też jest do zrobienia. W grę wchodzi także golenie ciała, wbijanie igieł, chłostanie pejczem.

Ustala się słowo-hasło z odpowiednim oznaczeniem kolorystycznym. Czerwone to komunikat: kończymy zabawę i sesję. Żółte: zwolnij, delikatniej, może coś innego. Białe: chcę na chwilę przerwać, potrzebuję pić, zdrętwiały mi nogi. Białe oznacza też: zaczyna się dziać coś takiego, na co możemy jeszcze zaradzić (na przykład – z nosa cieknie krew, trzeba ją wytrzeć).

Z kontraktu korzysta się, gdy ktoś pragnie zostać stałym uległym. Kasia, a właściwie Lady Katrin, bo tak nazwała się w klimacie, przesyła mi jego wzór. Czytam: „Kontrakt niewolniczy jest umową cywilną, skuteczną prawnie, na podstawie przepisów Kodeksu Cywilnego. Zawiera zgodne oświadczenia stron co do akceptacji obowiązków i powinności niewolnika, a także praw i przywilejów jego właścicielki. Niedotrzymanie warunków umowy powoduje konsekwencje określone w dalszych zapisach niniejszego kontraktu”. Dalej jest w nim zaznaczone, że uległy „pozostając w pełni władz umysłowych dobrowolnie pragnie poddać się

ubezwłasnowolnieniu, jakim jest ten kontrakt, wraz z konsekwencjami, o jakich mowa w dalszych paragrafach umowy, tylko ze względu na uczucie, jakim darzy Lady Katrin, i pragnienie służenia jej”. Wspomniane „konsekwencje” są opisane w części, która określa zobowiązania niewolnika i prawa dominy: „Pani ma prawo kontrolować, sprawdzać i ingerować we wszystkie sfery życia swojego niewolnika. Aby zapewnić Pani możliwość pełnego nadzoru, niewolnik musi wykonywać określone czynności i zaopatrzyć się w odpowiedni sprzęt i urządzenia”.

Mężczyzna podpisujący kontrakt deklaruje, że dobrowolnie oddaje się na służbę. Oznacza to, że godzi się na praktyki i sposoby dominacji, które ustalą wcześniej. A także przyznaje, że domina ma nieograniczone prawa względem jego osoby. W kontrakcie jest też zapisane, że zdominowany zrzeka się „własnych pragnień, planów i samodecydowania o sobie. To Pani podejmuje wszystkie decyzje dotyczące życia niewolnika, a on musi się do nich bezwzględnie stosować”. W dokumencie jest przy tym zaznaczone, że kontrakt powstaje na prośbę „niewolnika”, a domina ma prawo egzekwować zawarte tam deklaracje. Jeżeli klient wycofa się i nie dotrzyma umowy, to może się liczyć z konsekwencjami i karami, które też zostają ustalone wcześniej.

Pojedyncze sesje trwają od godziny do dwóch. Stały uległy powinien być dostępny właściwie dwadzieścia cztery na dobę.

Katarzyna tłumaczy mi reguły BDSM podczas rozmów na Skypie. Łączymy się kilka razy, zawsze ma ze sobą kubek z herbatą. Siedzi na ziemi, za nią widzę białą szafkę. Gdy się zastanawia, gładzi ścięte na jeża włosy albo pociera nos i poprawia okulary. W końcu proponuje, żebym ją odwiedziła. Da mi znać, kiedy.

Odzywa się po miesiącu. Miała epizod depresyjny, słabo kontaktowała. Musiała odpocząć, ale jest lepiej. Zaprasza do mieszkania, w którym żyje ze swoim chłopakiem. Uprzedza, żebym się nie przestraszyła.

Na miejscu szybko orientuję się, skąd ostrzeżenie. Mieszkanie służyło za gabinet stomatologiczny. W ich sypialni dalej stoi fotel dentystyczny

z przymocowanymi do niego wiertłami. Jest też szklana komoda. Stoi pusta. Wcześniej przepastne szuflady kryły materiały do plomb, gaziki, metalowe kleszcze, lekarstwa.

– Musimy się pozbyć tych rzeczy. Liczymy, że ktoś je kupi – mówi Kasia, kiedy siadamy na rozłożonej kanapie. Jej większa część jest zajęta przez pejcze, metalowe pałki, uprząże, smycze. – To moja kolekcja zabawek. Wyjęłam, żeby ci pokazać.

Patrząc na długą stalową „różdżkę” ze zgrubieniami w regularnych odstępach. Kasia podnosi przedmiot i wyjaśnia:

– Dilator. Wsadzasz go do cewki moczowej. Trzeba umieć się nim posługiwać, bo wystarczy pchnąć ciut za mocno i kończy się uszkodzonym penitem.

Obok leży coś, co przypomina niewielki kaganiec. To męski pas cnoty. Więzi się w nim prącie, co powoduje, że mężczyzna podczas erekcji doświadcza bólu. W jednej z siatek leżą z kolei bandaże.

– Bandaże są dla tych, którzy mają fetysz mumifikacji. Owijają się nimi ciała uległego mężczyzny. Zdarza się też stosować w tym celu taśmę, ale to mniej bezpieczne, bo łatwo dochodzi do przegrzania organizmu.

Katarzyna robi nam herbatę, a ja przeglądam dalej sprzęt. Dotykam skórzanych pejczy, ważę w dłoni drewnianą packę, zapinam na palcu klamry, które w innych okolicznościach nakłada się na sutki. Czuję bolesne uszczyknięcie.

– Fajne, co? – pyta Kasia.

Miała tego więcej, ale gdy przestała profesjonalnie dominować, pozbyła się części rzeczy. Samą sekspracą zaczęła się zajmować dokładnie osiem lat temu. Była szesnastolatką, kiedy znalazła pierwszego sponsora. Spotykali się kilka miesięcy. To on opowiedział jej o klimacie, pokazał strony, zabrał na spotkania BDSM. Przy nim po raz pierwszy weszła w rolę uległej. Dodała ogłoszenia na portalach. Wpisała, że jest pełnoletnia. Zalały ją dziesiątki wiadomości. Z perspektywy czasu zastanawia się, jaki normalny dorosły facet chce się spotykać z taką małodaną. Bo odzywali się goście

grubo po czterdziestce. Chociaż rozumie, że ich pociągała. Wyglądała inaczej niż teraz.

Kasia wskazuje na swój brzuch.

– To było mniejsze i miałam długą, bujną fryzurę. Byłam bardzo wysportowana. Taka, wiesz, z kratą na brzuchu. Przez ojca, bo zmuszał mnie i moją młodszą siostrę do ćwiczenia karate i judo. Rzygać mi się chciało, bo trener... On lubił dotykać dziewczyny. Na początku myślałam, że tylko mnie, że jestem wyjątkowa. Że te chwile w kanciapie, gdy sprawdzał, czy majtki mi dobrze leżą pod spodenkami, to jest coś tylko naszego. Tak mówił. Na początku chciałam być wyjątkowa, potem miałam mdłości przed każdym treningiem. W końcu koleżanki mi powiedziały, że one też... Nie wiem, czy moja siostra też przez to przeszła. Nigdy nie rozmawialiśmy na ten temat.

Jej ojciec marzył o synach. Na to był psychicznie przygotowany, więc miały z siostrą ćwiczyć i się nie mazać. Wychowywał je, jakby były chłopcami. Chodziły na strzelnicę. Ojciec jest konserwatywny, pracuje dla jednego z prawicowych dzienników. Fascynuje się wojskowością. W domu była musztra. Nie rozmawiało się o seksualności. Gdybym Kasia sama się nie douczyła, to nie wiedziałaby nawet, jak się zabezpieczać. Ale ta edukacja na własną rękę i tak nie była wystarczająca. Jako piętnastolatka spotykała się z kolegą ze szkoły. Miało między nimi dojść do czegoś więcej. W ostatnim momencie poczuła, że nie jest gotowa. On się obraził, ona miała wyrzuty sumienia. Przepraszała, płakała. Nikt jej nie nauczył, że można mówić „nie”. Uważa, że to jeden z powodów, dla których na początku była uległą. Myślała, że podporządkowanie to jedyny słuszny sposób funkcjonowania.

Wieczór z tamtym mężczyzną rozmazuje się jej w pamięci. Próbuje odtworzyć, jak wyglądała jego twarz – i nie potrafi. Umówili się, że będzie mu usługiwać. Była w krótkiej spódniczce. Miał szorstkie dłonie. Gdy spożywał kolację, patrzyła, jak je. Wytarł usta, wziął ją na rękę, zaniósł do pokoju, rzucił na łóżko. Nawet jej nie rozebrał, odgiął tylko majtki. „Zajmę się tobą” – głos miał niski, nosowy.

Nie ustalili jasno, że umawiają się na seks. „Nie zgadzam się, zostaw” – mówiła. To znaczy tak jej się wydawało, bo potem zdała sobie sprawę, że te słowa krążą jedynie po jej głowie. Zasłoniła się nimi jak ścianą. Skończył. Gdy wychodziła, klepnął ją w pupę.

Teraz obejmuje kubek obiema dłońmi. Słyszę, że takie rzeczy się zdarzają, że gdy dziewczyna jest uległą, to mężczyźni przekraczają granice. Ona wyraźnie sprzeciwia się niektórym praktykom, a on dalej robi swoje, a potem mówi, że myślał, że to część zabawy. Nie mówiła rodzicom, bo jak miałyby wyjaśnić, co robiła z tym mężczyzną? Ojciec by się wkurwił, ale nie na tego faceta, a na nią. Ale wkrótce i tak odkryli, czym zajmuje się ich córka. Zostawiła telefon w salonie. Na dźwięk SMS-a mama odruchowo sięgnęła po komórkę. Wiadomość miała seksualny podtekst. W domu rozpętała się afera, Kasia dostała zakaz wychodzenia na kilka miesięcy. Zbuntowała się przeciw tej kontroli, gdy tylko stała się pełnoletnia. Wróciła do pracy i marzeń o wyprowadzce. Poznała Hanię, która nauczyła ją dominacji. Były parą i wielokrotnie wspólnie przyjmowały klientów na sesje. Miała też kilku prywatnych uległych, co oznacza, że nie przyjmowała od nich pieniędzy. Miło spędzali czas, jeden nauczył ją nawet programowania, co – na to liczy – jeszcze jej się przyda.

Najtrudniej było jej się odnaleźć w dominacji psychicznej.

– Jestem w spektrum autyzmu i nie do końca umiem wyczuć emocje ludzi, nie odnajduję się w konwenansach. Kiedy już prawie nauczyłam się, o co w tym chodzi, to na jednej z imprez BDSM poznałam swojego byłego już męża i rzuciłam seksworking. Wzięliśmy ślub, gdy miałam dziewiętnaście lat. Zaraz po tym, jak przeniosłam się do Warszawy na studia.

Kasia uczyła się na wydziale kulturoznawstwa, rzuciła je rok temu. Kilka razy wylądowała w szpitalu i nie dała rady nadrobić programu. Choruje na chorobę afektywną dwubiegunową (ChaD). Epizody manii przeplatają się z depresją.

Wyróżnia się dwa główne rodzaje ChaD: z manią lub hipomanią. Ten drugi charakteryzuje się nieco łagodniejszym przebiegiem. Tak zwana

nastrojowa „górką” objawia się zwiększoną energią, bezsennością, dużą kreatywnością, ale też zachowaniem kompulsywnym. Chory kupuje więcej ubrań, niż potrzebuje, bierze kredyt, robi zakłady bukmacherskie. Reakcje emocjonalne są nadmiarowe, nieadekwatne do sytuacji. Jednocześnie trudno o koncentrację. Mogą się też pojawiać urojenia o podłożu psychotycznym. Choremu wydaje się, że ma do spełnienia w świecie wyjątkowo ważną rolę, jest wcieleniem znanej postaci lub ma nadprzyrodzone moce. Bywa, że czuje się prześladowany i jest przekonany, że inni spiskują przeciw niemu, chcą skrzywdzić. Na początku chorzy są niekiedy błędnie diagnozowani, a to dlatego, że nie zwracają uwagi na epizody manii i hipomanii, bo czują się wtedy dobrze. Do lekarza przychodzą z depresją – i na to są leczeni. Z drugiej strony, jeśli występują urojenia, to objawy mogą zostać zinterpretowane jako schizofrenia.

CHaD rozpoznano u Kasi już w stolicy, kiedy trafiła na oddział psychiatryczny po próbie samobójczej, chociaż pierwsze objawy pojawiły się, gdy była nastolatką. Wpadała w szał ćwiczeń, nauki, a potem przez kilka miesięcy nie miała siły podnieść się z łóżka. Nie miała urojeń, ale podejmowała ryzykowane zachowania. Bliscy widzieli w tym jedynie „młodzieńczy bunt”. Kiedy usłyszała diagnozę, poczuła ulgę. W końcu ktoś nazwał to, co się z nią działo.

– Słyszałam od matki i siostry, że psychiatrzy wymyślają, mówiły, żebym się wzięła w garść. Takie typowe gadanie osób, które nie zdają sobie sprawy, że choroba psychiczna to poważna sprawa. Chociaż byłam w domu tydzień temu i widzę, że zaczyna docierać do nich to, co ja zrozumiałam już dawno temu. Czyli to, że do końca życia będę brała leki, zmieniała je, bo mogą przestać działać, i że trudno mi będzie pracować na pełen etat. To, że teraz robię w firmie informatycznej na półówkę, to jest sukces. I żeby było jasne: z mężem się rozstałam nie przez chorobę – mówi.

W relacji z nim po raz kolejny w swoim życiu weszła w rolę uległej, chociaż jednocześnie spotykała się ze swoimi prywatnymi „niewolnikami”. Nie przeszkadzało mu to, żyli w otwartym związku. Powtarzał tylko, by nie

angażowała się emocjonalnie. Nie wyszło. Ze wzajemnością zakochała się w swoim obecnym chłopaku. I nawet była gotowa odpuścić tę relację na rzecz męża.

– Ale on zaczął przeginać. Wiesz, ja mam dużą wytrzymałość, prawie żadnych granic. Właściwie jedyne, czego nie jestem w stanie zrobić, to scat.

– To znaczy?

– No... Zabawy z kupą. I do tego mnie nie zmuszał. Tylko bił tak, że zostawały długotrwałe ślady, mówił, że się spasałam, okropny był. Wiedział, że z moją psychiką bywa różnie, a on mnie jeszcze dojeżdżał.

Moment, kiedy powiedziała sobie: „Koniec, uciekam”, przyszedł, kiedy leżeli w łóżku. Luźna rozmowa przed snem. Zapytała go, co by zrobił, jakby jutro miał się skończyć świat. Odparł, że zgwałciłby jakąś nastolatkę. Pomyślała, że nie chce mieć dzieci z tym człowiekiem. Następnego dnia poinformowała go, że to koniec.

Sprawa rozwodowa Katarzyny jest w toku. Prawniczka powiedziała jej, że skoro nie mają dzieci, to powinno pójść łatwo. Odwleka się, bo przez pandemię sądy pracują wolniej. Zamknięcie tego etapu jest jednym z priorytetów Kasi. Kolejny to nauka relaksacji. Wie, że wewnętrzny spokój może jej pomóc ochronić się przed nawrotami ChaD. Do sekspracy nie planuje wracać, chociaż właśnie ze względu na jej zaburzenia to dla niej dobra praca. Można zarobić trzysta złotych dziennie, robiąc tylko jedną sesję. Człowiek się nie przepracowuje, nie obciąża dodatkowo psychiki.

– Tylko mój chłopak by tego nie zniósł i ja go rozumiem. Zaczęłam postrzegać klimat jako coś, co jest nasze, intymne, i na razie przy tym pozostanę. – Pociera twarz ręką, mruży oczy i głęboko wciąga powietrze nosem. Dolatuje do nas zapach palonej marihuany. To znak, że przyjechał znajomy pary i siedzi z jej chłopakiem. Ma im pomóc trochę tutaj ogarnąć.

Kasia planuje remont, bo chciałyby w końcu zaprosić do siebie rodziców. Obecny stan mieszkania wyklucza ich wizytę. Wie, że źle by zareagowali. Woli im oszczędzić rozczarowania, a sobie przykrości.

Lady Dark Fairy to pseudonim Dominiki Kruszewskiej, współwłaścicielki Fetish Chateau, największego studia BDSM w Polsce. Dwieście metrów kwadratowych przestrzeni, sześć pokoi tematycznych. Jest komnata jak ze średniowiecznego zamku, jest gabinet medyczny, ale też przestrzeń stylizowana na biuro oraz pełen lateksu i skóry pokój z uprężkami. Można wynająć wnętrza, by zaspokoić swoje fantazje z bliskimi, albo umówić się na profesjonalną sesję dominacji u Dark Fairy, jej współpracownicy Evil Woman albo innych domin, z którymi współpracują.

Dominika jest wysoka, szczupła, pofarbowane na rudo włosy sięgają jej brody. Przychodzi do mnie ubrana w za duży żółty sweter, bez makijażu. Wyprostowane plecy, uniesiona broda, powolne, ale zdecydowane ruchy. Siada na łóżku, wycisza telefon. Nie czeka na pierwsze pytanie, opowiada.

Pracuje seksualnie od ponad dziesięciu lat. Zaczęła niedługo po urodzeniu syna, który pojawił się na świecie, kiedy skończyła osiemnasty rok życia. Mówi, że to wpadka i to z winy lekarza. Zabezpieczała się tabletkami, ale był taki tydzień, że leżała chora w domu i nie miała jak pójść po receptę. Zadzwoiła do ginekologa. Powiedział jej, żeby się nie przejmowała, bo antykoncepcja działa do trzech miesięcy po odstawieniu. Uwierzyła, w końcu to ekspert. Podobno nie była jedyną, która przez niego ucierpiała. Miał badać pacjentki gołymi rękoma i komentować, czy podobają mu się ich cipki.

– Pierwszy ginekolog, do którego trafiłam, nakrzyczał na mnie, że się za wolno rozbieram. Popłakałam się. Miałam może z piętnaście lat... Ale nie powiedziałam ani słowa, nie wiedziałam, że mogę – mówię.

Dominika ze zrozumieniem kiwa głową.

– I widzisz, jakby z nami normalnie rozmawiano o seksie, to pewnie nie dochodziłoby do takich sytuacji. Tymczasem jak matka znalazła u mnie tabletki, to zamiast się ucieszyć, że dbam o siebie, albo chociaż pogadać, zrobiła dziką awanturę. Krzyczała, że ona kurwy nie wychowywała. Po

porodzie też mi mówiła, żebym się może wstrzymała. To ja jej tłumaczyłam, że już spróbowałam, jak smakuje seks. Nie cofnę tego.

Ojciec jej dziecka na początku się angażował, ale szybko przestał. Mieszkała ze swoją mamą, ale ona odmówiła zajmowania się Tomkiem, kiedy Dominika była w pracy. Matka nie chciała też pozwolić, żeby zajmował się nim ktoś inny.

Dark Fairy zrozumiała, że musi iść do pracy, która pozwoli jej utrzymać siebie, dziecko i jeszcze zapłacić niańce, do której będzie go wozić. Tylko gdzie dadzą osiemnastolatce bez wykształcenia pięć czy sześć tysięcy na rękę?

Wiedziała, że do wyboru zostaje jej agencja towarzyska, salon masażu erotycznego albo klub ze striptizem. Uznała, że ta ostatnia opcja jest najlepsza. Zawsze chciała tańczyć. Może nie to miała na myśli, ale uznała, że spróbuje. Były kluby, ale robiła też pokazy prywatne na imprezach firmowych.

– Występy dla pracowników to wiadomo: mniej golizny, więcej wymyślnych akrobacji – podkreśla. Uważa, że wybranie takiej pracy było strzałem w dziesiątkę. – To był złoty czas, jeszcze przed kryzysem finansowym w Europie, zarabiałam nawet dwadzieścia pięć tysięcy miesięcznie. Fakt, trochę tych pieniędzy szło na imprezy, czasem się ratowałam koksem, żeby się utrzymać na nogach, bo jeszcze szkołę zaocznie kończyłam.

Przez pierwsze dwa miesiące mówiła mamie, że pracuje na nocki w call center. Był problem, kiedy matka dzwoniła o północy, a tu łup, łup – wali muzyka. Trudno znaleźć w klubie ciche miejsce z zasięgiem. Męczyło ją to. Do tego nie lubi żyć w zakłamaniu, bo niby czemu miałyby się samej siebie wyrzekać?

Matka zareagowała histerycznie. Ze złością mówiła do syna Dominiki, że jego mama chodzi się kurwić. Gdy jednak przychodziła wypłata, brała pieniądze od córki.

Tata był spokojny. Powiedział: „Córuś, jesteś samotną mamą, potrzebujesz pieniędzy”. Nawet gdy Dominika tłumaczyła, że w pracy

pojawiają się alkohol i narkotyki, on ją wspierał. „Sam cię wychowałem, to wiem, że nic głupiego nie zrobisz i nie skończysz w jakimś rowie ze strzykawką w ręku” – podkreślał.

Pracowała tak trzy lata. Jak mówi, próbowała potem „normalnych” prac, ale jej „nie podchodziły”. Z jej obecnym narzeczonym Dominikiem lubili razem oglądać porno. Raz trafili na kamerki. Byli pod ogromnym wrażeniem tych dziewczyn. Piękne, odważne. Dominik zachęcał: „Weź, spróbuj, jak ci się to podoba. Tylko twarzy nie pokazuj, żeby młody nie miał przykrości w szkole”. Spróbowała i tak spędziła kolejne trzy lata swojego życia, aż poczuła, że już nie może, że się wypaliła. Potem pojawiła się dominacja, która łączy te wcześniejsze doświadczenia. To robienie show, a że Dominika była camgirl i miała epizod w internetowej telewizji, to wiedziała, jak się zachowywać. Przydatna okazała się też sprawność i forma, jaką wyrobiła, tańcząc w klubach. W pandemii zaczęła wrzucać filmy na OnlyFans.

Nie miała żadnych agresywnych klientów. Prawdopodobnie dlatego, że relacja domina-uległy jest z góry zdefiniowana. Zazwyczaj trafiają do niej prezesi, kierownicy wyższego szczebla. Ludzie, którzy na co dzień zarządzają zespołami ludzkimi i raz na jakiś czas potrzebują, by to nimi ktoś zarządzał.

Niedawno na sesji pan pod krawatem prosił, żeby udawała dentystkę. Miała go karcnąć za to, że nie dba o zęby. Był też facet, który chciał być bity do krwi kablem. Jego mama tak go lała. Zmarła dwa lata wcześniej, a on tęsknił. Tak przejawiała się jego żałoba: chciał poczuć, że znów jest z matką, a ten kabel był jego najsilniejszym z nią wspomnieniem. Dominika mogła mu powiedzieć: „Słuchaj, stary, idź do psychologa”. Ale wiedziała, że on niekoniecznie posłucha i może pójdzie do innej dominy, która nie będzie umiała się nim odpowiednio zająć i tylko spotęguje jego traumę. Wzięła to więc na siebie, żeby doznał kolejnej krzywdy. Dominika żałuje tylko, że nikt nie pyta, jak ona się czuje po spotkaniach z takimi klientami, czy daje radę.

– Musisz to sama sobie poukładać?

– No tak... Nie chcę też obciążać innych. Tak mnie życie ukształtowało, żeby kontrolować sytuację i być odpowiedzialną. W relacji z moim narzeczonym mam szansę złapać równowagę. Daję się dominować i nie chodzi o sam fakt, że ktoś jest „nade mną”, ale o to, że oddaję tę kontrolę, że nie wszystko jest na mojej głowie.

Dark Fairy zaczyna głaskać mojego kota. Dodaje, że obecność zwierząt w życiu jej pomaga. Sama ma psy i pająka. Do tego drugiego musiała się przekonać, bo lata cierpiała na arachnofobię. Przełamała się, żeby spełnić marzenie syna. Nie chciała mu pokazać, że się boi. Nie chciała uczyć go strachu. Od paniki na widok najmniejszego pajęczaka doszła do etapu, że sama karmi wielką, włochatą tarantulę.

Mówi, że jest świadoma, że przy wszystkich wyzwaniach, z którymi się mierzy, to chociaż w kwestii pracy ma łatwiej niż większość seksworkerek.

– Ludzie tę dominację jakoś łatwiej łykają. W innych sektorach się słyszy, że uprzedmiotowienie, że się oddaje ciało mężczyznom. Tutaj to ja trzymam pejcz i facet jest mi poddany. Trudno z tym dyskutować.

Dziecku też łatwiej wytłumaczyć, że mama ma mężczyzn u stóp. Tomuś wie, czym się zajmuje. Rozmawia z nim otwarcie, chociaż w sposób dostosowany do jego wieku. Uważa, że najgorsze, co można zrobić, to uznać, że dziecko jest na coś za głupie. Nie jest. O seksualności można rozmawiać w każdym wieku – to jej podejście.

– Nawet lepiej z takim dziesięcioletkiem przeprowadzić pewne rozmowy zamiast czekać, aż będzie starszy. Nastolatek powie: „Mamo, weź nie rób siary, co ty mi będziesz o miesiączce czy antykoncepcji gadać”. Młodsze dzieci są ciekawe, nie wstydzą się jeszcze i chłoną wiedzę.

Nawet koledzy syna przychodzą pytać o to, o czym rodzice nie chcą im mówić. Lepiej tak, niż jakby mieli w internecie jakieś głupoty wyczytać – uważa. A potem się zdziwić, że posmarowanie penisa jogurtem wcale nie chroni przed ciążą. Dominika zna taką historię. Miała też koleżankę, która się bała kupić prezerwatywy, więc ucięła palec w gumowej rękawiczce i założyła chłopakowi. Zsunął się, utknął – skończyła na ostrym dyżurze.

Dark Fairy chciałyby rzetelnej edukacji seksualnej w polskich szkołach. Żadnego straszenia ciążą albo piekłem, tylko sprawdzona, przystępnie podana wiedza. Wszystkim by to wyszło na dobre.

W podstawówce przez sześć lat prześladował ją jeden chłopak. Całą klasę obrócił przeciwko niej, tylko dlatego, że przez alergię miała wiecznie podkrążone oczy i była blada. Wymyślił, że jak się jej dotknie, to można się tym zarazić. W wieku piętnastu lat przeżyła swój pierwszy raz i odkryła, że z seksem wiążą się pochwały. Docenienie, jakiego brakowało jej wcześniej. Każdą odrobinę uwagi i zainteresowania swoim ciałem chłonęła jak gąbka. Uważa, że to w dużej mierze wynik tego, że seksualność i cielesność spycha się w niebyt. Jeśli już coś się o niej mówi, to przy zgaszonym świetle i po cichu.

Dark Fairy wyciąga z torebki telefon.

– Pokażę ci, jakie mi czasem pytania ludzie zadają na Instagramie. Akurat wczoraj robiłam Q&A. Zdarzają się tacy, co tak odlatują... O, mam! – Odwraca ekran w moją stronę. Czytam: „Myślisz, że twój syn będzie dominował czy będzie uległy?”, lub: „Co byś zrobiła, gdyby twój syn zamówił dominację u Evil Woman?”.

– Kurwa mać! – Dominika czerwienieje i zarzuca włosami. – Przecież to jeszcze dziecko! Przestałam odpisywać na takie pytania, ale zdarzało mi się pytać, czy ich pojebało, że w ogóle myślą o czymś takim. Totalny brak ogarnięcia. Obrzydliwe. Wkurwia mnie też ta społeczna hipokryzja. Facet prześpi się z kobietą? Wow, super, kumple przybijają mu piątki i mówią, jakim to jest bohaterem. O dziewczynie, co ma wielu partnerów, to wiadomo, jak się mówi. I to laski laskom potrafią jazdy robić. Taka jedna się kiedyś oburzała, że jak ja mogę się przed facetami rozbierać. To ja do niej, czy pamięta, jak na ostatniej imprezie tańczyła na stole, a potem wracała na czworaka. Ja przynajmniej nie muszę się urznąć jak świnia, żeby się dobrze bawić i być sobą.

Kiedy jeździła na wieczory kawalerskie, to panowie nieraz prosili, żeby może została i poszła z nimi do łóżka. Pytała ich, czy są poważni. Młody się zaraz żeni i chce zdradzać? Co by zrobił, jakby jego przyszła żona zrobiła to

samo ze striptizerem? Zazwyczaj słyszała w odpowiedzi, że narzeczona to musi być porządna, ale on może sobie pozwolić.

Dominika się denerwuje. Wkurza ją, że wedle tej logiki kobieta ma siedzieć grzecznie w domu, a mężczyzna może robić, co mu tylko przyjdzie do głowy. Uważa, że cały czas są nam narzucane jakieś wymagania: kobieta ma być ładna, ale nie za bardzo, bo będzie kusić. Szczupła, ale ze sporymi piersiami. Ma się powstrzymywać przed pójściem do łóżka na pierwszej randce, bo wyjdzie, że jest puszczalska. Ale gdy tylko on się znajdzie między jej nogami, to ma się przeistoczyć w wyuzdaną zdzirę.

Mówi, że ludzie posuwają się nawet do tego, że „chodzą ze skargą” do jej matki. Opowiadają o działalności w internecie, o filmach, które wstawia. Śledzą uważnie, co robi, żeby móc o tym plotkować. Domyśla się, kto to może być. Jednak mama nie zdradza jej, kim jest osoba, która z taką obsesyjną precyzją sprawdza każdy jej krok.

– Informatorzy są dla niej ważniejsi ode mnie – kwituje. Rozlega się dzwonek telefonu Dominiki. To jej narzeczony. – Chwilę mnie nie ma w domu i ten już stęskniony. Uroczy jest. Będę jechać do niego, bo mi tam uschnie.

Na początku sierpnia 2020 roku spotykam Leszka Jażdżewskiego, współtwórcę Igrzysk Wolności. To coroczne wydarzenie z wykładami i panelami dyskusyjnymi, na którym spotykają się ludzie z kultury, biznesu i życia społecznego. Na poprzednich edycjach prelegentami byli między innymi Adam Bodnar, Adam Michnik, Agnieszka Holland, Maria Peszek, Marek Belka i Leszek Balcerowicz. Leszek pyta, czy chciałabym dać wykład o pracy seksualnej. Waham się, bo czuję, że to nie ja, a pracownice i pracownicy powinni o opowiadać o seksworkingu. Leszek przystaje na to, żebym tylko prowadziła dyskusję, ale głos zabrały osoby, które siedzą w seksbiznesie.

Dzwonię do Oli Kluczyk.

– O kurwa... Tylko to jest megalibkowe wydarzenie – mówi. – Czy oni to zniosą, jak im wjadą na scenę pracownice i będą mówiły, jak żyć? – zastanawia się. W końcu się zgadza.

Na udział w panelu przystaje też Dominika Kruszewska i Sylvia Baudelaire. Ta ostatnia wycofuje się na kilka dni przed – jej mama zaraziła się koronawirusem, musi zostać na kwarantannie. Ustalamy, że dziewczyny opowiedzą o realiach pracy seksualnej w Polsce.

Długo jesteśmy przekonane, że będziemy występowały przed publicznością na żywo. Właściwie na to liczymy, bo byłoby ciekawe obserwować reakcje tak wielu ludzi na to, co pracownice seksualne mówią o swoim zawodzie. Jednak na krótko przed Igrzyskami, które odbywają się w listopadzie 2020, rząd ogłasza wprowadzenie nowych obostrzeń pandemicznych. Zgromadzenia i imprezy publiczne zostają zakazane do odwołania.

Mimo to jedziemy do Łodzi. Organizatorzy Igrzysk przygotowali studio transmisyjne. Nie będzie publiczności na żywo, ale przynajmniej będą z nami jacyś ludzie. Poza tym łatwiej rozmawiać, kiedy się siedzi w jednym pomieszczeniu, a nie łącząc się przez komunikatory on-line. Panel ma być transmitowany w mediach społecznościowych i na stronie Igrzysk.

Nasz panel odbywa się w sobotę wieczorem, do Łodzi docieramy pociągiem. W drodze dyskutujemy, jak dokładnie wyobrażamy sobie nasz występ. Dominika co jakiś czas wyłącza się z rozmowy – odbiera telefony, odpisuje na maile. Musi przypilnować biznesu związanego z jej studium BDSM. W końcu wyłącza telefon.

– Dostyc tego, dalej niech sobie radzą beze mnie.

Na panelu chciałyby powiedzieć choćby o tym, że ludzie za mocno utożsamiają pracę z handlem ludźmi.

– Idealnie się sprzedają historie o martwej prostytutce. – Kiedy to mówi, natrafia na spojrzenie Oli, która zerka na nią spod zmarszczonych brwi. Szybko odczytuje jej intencje. – Tak, wiem, że się tak nie mówi. Ja tak tylko teraz... Opowieści o ciemnych interesach się klikają i tak jesteśmy kojarzone. Stąd te wszystkie głosy: zakazać seksworkingu! Dla mnie to jest tak, jakby społeczeństwo chciało zakazać fabryk, bo gdzieś tam w Chinach pracują w nich dzieci, albo ludzie popełniają samobójstwa, bo nie wyrabiają psychicznie z taką harową.

Ola przytakuje.

– To ja koniecznie wtrącę coś o dobrym sojusznictwie. Żeby nam przypadkiem nie przybywało sztucznie zatroskanych SWERF-ek. Sprzedam im prosty przepis, że trzeba stwarzać przestrzeń, słuchać i przeproszać. Jak ktoś się do tego stosuje, to jest serio sukces.

Dziewczyny snują też fantazję o możliwych reakcjach. Ludzie się wkurzą? A może pójdą w stronę fetyszyzacji? Bo i to się zdarza.

– Chociaż to nie u liberałów raczej. Lewacy lubią popadać w taki przesadzony zachwyt: wow, pracujesz seksualnie, ale jesteś cool! Albo skrajne uprzedmiotowienie i nienawiść.

Emocje są duże, bo to też pierwszy raz, kiedy na tak dużym, skrojonym pod „intelektualne elity” wydarzeniu gościniami będą pracownice seksualne. Gdy docieramy przed hotel, w którym mamy spać, Dominika wyciąga z torebki małą buteleczkę bourbona.

– Po łyczku na odwagę? – pyta. Alkohol rozgrzewa nasze gardła. Mamy jeszcze godzinę, nie ma pośpiechu, bo studio znajduje się dwieście metrów dalej. Idziemy się przebrać.

– Ja to się chyba zdrzemnę jeszcze – stwierdza Ola.

Wreszcie wybija godzina zero. Od pierwszych minut rozmowa płynie tak, jakbyśmy przećwiczyły jej scenariusz setki razy. Jest i o tym, jak się zmieniła praca w pandemii, z jakimi trudnościami spotykają się seksworkerki. Dziewczyny mówią o dyskryminacji, o tym, jak duże platformy internetowe raz po raz blokują ich konta, jednocześnie nie mając problemu z celebrytkami czy mężczyznami w negliżu. O podwójnych standardach i syndromie zbawcy.

Mamy się zmieścić w czterdziestu pięciu minutach. Wybijają ostatnie sekundy, dziękując oglądającym za uwagę. Po czym Ola z przytupem rzuca jeszcze:

– A teraz idziemy na blanta!

Ekipa i inni prelegenci obecni na miejscu gratulują. Podchodzą do nas kobiety zaangażowane w organizowanie wydarzenia, mówią, że to było „niesamowite doznanie”, „potrzebowały usłyszeć pewne rzeczy”, „czują się silniejsze”. Zostajemy jeszcze chwilę na pożegnalnym drinku. Dwóch publicystów wykorzystuje tę okazję, by do nas dołączyć i porozmawiać z dziewczynami.

– Nie uważacie, że trochę za mocno pojechałyście? Ja to ogarniam, ale przecież ludzie tylko się najeżą, jak usłyszą, że nagle nie mogą mówić „ prostytutka”. Macie słuszne postulaty, ale to trzeba powoli... – mówi jeden z nich.

– Ej – przerywa mu Dominika. – Nie mów nam, jak mamy walczyć o swoje prawa.

– Kolega próbuje patrzeć racjonalnie. Dobrze wiecie, w jakim kraju żyjemy. Przecież właśnie odebrano kobietom prawo do aborcji, wasze postulaty są zbyt postępowe. Może najpierw niech się ludzie oswoją, potem występujcie z postulatem dekryminalizacji. A jeszcze pomyślcie o tych,

które są zmuszane do pracy, wykorzystywane seksualnie. Wasza retoryka nie obejmuje wszystkich – odzywa się ten drugi.

Ola wywraca oczami.

– Po pierwsze, to prawo do aborcji odebrano osobom z macicami. Język inkluzyjny się kłania. Po drugie, ile mamy słuchać, że to jeszcze nie jest dobry czas? Osobom LGBT+ też się to mówi i co? Od trzydziestu lat na poziomie prawa nic się właściwie nie zmieniło. A ostatnio doświadczają jeszcze większej nagonki. Po trzecie, jak mówisz o „zmuszaniu”, to nie łącz tego ze słowem „praca”. Wydaje mi się, że pokazałyśmy wystarczająco, że to są dwie różne sprawy. Nie mam oczekiwania, że nagle wszyscy przestaną używać słowa „ prostytutka”. Wiem, że są osoby, które po prostu nie wiedzą, że to krzywdzące. Ale jeśli tłumaczę komuś, że tak jest, a on dalej go używa, to zaczyna się przemoc. Żeby nie było, ja też potrafiłam się wywyższać. Te gadki, że ja to się spotykam tylko w klimacie *girlfriend experience*, chodzę na randeczki i że oczywiście szanuję dziewczyny na mieszkaniówkach, ale... Wiadomo, gadałam tak, a czułam się lepsza. W pandemii sama zaczęłam przyjmować na godziny i zweryfikowałam swoje podejście. Każdy popełnia błędy. Ja po prostu bym chciała, żeby ludzie potrafili się zreflektować.

Temperatura rozmowy wzrasta. Mężczyźni mówią coraz mniej. Widzę, jak zaciskają im się usta, pięści, jak kręcą głowami. Ale słuchają, a dziewczyny nie odpuszczają. To jest jeden z tych wciąż nielicznych momentów, kiedy ich głos jest najważniejszy. Wokół nas staje kilka osób, które się przysłuchują. Ola czuje zmęczenie. Po ponad godzinie ma dość.

– Idę do hotelu. Więcej liberalnych wynurzeń dzisiaj nie dźwignę. Nie, spokojnie, wy sobie jeszcze posiedźcie. Tylko pamiętajcie, proszę: to nie jest gadka o jakiejś fanaberii czy okazji, żebyście poczuli się lepsi. To jest zawsze rozmowa o czyimś życiu.

Dominika peroruje jeszcze przez kilkanaście minut. W końcu i jej wyczerpuje się energia. Odwraca się w moją stronę.

– Karo, zobacz, jak to jest, że jako dziewczyny musimy całe życie walczyć, żeby ktoś nas łaskawie posłuchał. I ile niesmaku to budzi, że

mamy czelność zabrać głos. I to w kwestiach, w których jesteśmy przecież ekspertkami!

Tylko przytakuje, chociaż chciałabym wykrzyknąć, jak bardzo się zgadzam. Wydrzeć się, żeby jakoś nadrobić te wszystkie momenty, kiedy milczałam, gdy ktoś stwierdzał, że nie mogę się znać na polityce, bo jestem dziewczyną. Za ciszę, gdy usłyszałam, że jeśli coś w życiu osiągnę, to dupą. Za poczucie zawstydzenia, gdy żeby odebrać mi powagi mówiono, że jestem jeszcze „młodą dziennikarką”.

Pewnie, pomogłoby, ale to nie ten moment. W ciszy pełnej porozumienia zbieramy się więc do hotelu.

Koniec marca 2021 roku. Od kilku miesięcy jestem na freelansie. Zrezygnowałam ze stałej pracy w redakcji na rzecz wolności twórczej. Plan był taki: kilka stałych miejsc, do których będę pisać, regularne przelewy, samodyscyplina, więcej czasu wolnego. Zleceń mam sporo, ale pojawia się problem z regularnością wypłat. Zdarza się, że na pieniądze za tekst trzeba czekać nawet trzy miesiące. Pracuję bardzo dużo, ale wciąż nie dostaję pieniędzy na czas. Są dni, kiedy zamiast pisać, wpatruję się w okno albo klikam w ikonkę Instagrama na telefonie i przepadam. Zalewają mnie złe wiadomości: rekordowa liczba zmarłych na COVID-19, pobicie gejów w Warszawie, antyaborcyjna działaczka Kaja Godek chce jeszcze bardziej zaostrzyć prawo aborcyjne, transpłciowy nastolatek nie wytrzymał... Wyłączam. W ogromnym stresie nadrabiam stracony czas.

Piszę do późnej nocy, by rano z nadzieją sprawdzić, czy przyszedł przelew. Nie przyszedł. Dzwonię do mamy i płaczę. Bez płaczu nie potrafię poprosić o pożyczkę. Przelewa tysiąc złotych. Może powinnam robić coś jeszcze? Dorobić tyle, żeby móc pisać, bez zamartwiania się o finanse i bez brania nadmiaru zleceń, które przykuwają mnie do biurka na dwanaście godzin dziennie.

Włączam przeglądarkę, przeglądam ogłoszenia o pracy. Zastanawiam się, czym mogłabym się zajmować kilka godzin w tygodniu. Może spacer z psami? Lubię zwierzęta. W jednym ogłoszeniu pan proponuje trzydzieści złotych za spacer. Za dużo tak nie dorobię... Myślę też o opiekowaniu się dziećmi. Tylko tu trzeba być dostępnym w pełnym wymiarze godzinowym. Przecież rodzice nie będą co i rusz zostawiać dziecka komuś innemu.

W końcu do świadomości przebija się myśl, którą od siebie odpychałam. Escorting.

Zakładam konta na dwóch portalach. Na jednym z nich tylko odpowiadam na zamieszczone ogłoszenia, na drugim tworzę swój profil. Muszę określić swoje preferencje. Spośród dostępnych do zaznaczenia opcji wybieram „realne spotkania”, „seks bez zobowiązań” i „szukam

sponsora”. Odejmuję sobie pięć lat. Klikam, że urodziłam się w 1996 roku. Nikt się raczej nie zorientuje, a ten zabieg może mi pomóc w zdobyciu klientów. Dodaję zdjęcie, na którym widać kawałek ciała.

Dostaję kilkanaście wiadomości od mężczyzn zainteresowanych spotkaniem. Piszę, że chcę siedemset złotych za trzy godziny. Jeden odpisuje: „Zazwyczaj płacę za takie spotkanie 500 zł, więc dzięki”. Inny: „Mam tylko 200, więc może lodzik w samochodzie?”. Kilku mężczyzn oczekuje, że doślę zdjęcia, na których będzie mnie lepiej widać. Podsyłam fotografię przerobioną w programie graficznym – z czarnym prostokątem zasłaniającym oczy. Wychodzi na to, że stawka jest dalej za duża. Nieco podkopuje to moją pewność siebie, bo czy to znaczy, że jestem za brzydka, żeby dostać takie pieniądze? Schodzę do sześciuset – i dalej idzie opornie.

Na drugim z portali piszę maile do tych, którzy ogłaszają, że poszukują dziewczyny do spotkań. „Mieszkający na Mokotowie kawaler po trzydziestce szuka atrakcyjnej, otwartej na nowe doświadczenia kobiety, z którą mógłby spotykać się kilka razy w miesiącu i miło spędzać wieczory. Zarówno przy dobrym winie, jak i w sypialni. Zależy mi na tym, byśmy nawiązali przyjacielską relację i oboje miło spędzali czas”. Albo: „Starszy, kulturalny mężczyzna pozna studentkę, z którą będzie mógł od czasu do czasu spędzić czas przy winie. Liczy się nie tylko uroda, ale też żebyś miała coś do powiedzenia. Zapewniam dyskrecję i na to samo liczę. Mogę wesprzeć finansowo, kwota do ustalenia”.

Odpowiadam na kilkanaście takich ogłoszeń. Kilku mężczyzn odpisuje. Kiedy dopytuję o miejsce, datę, o to, czego oczekują na spotkaniu, odpowiadają ogólnikami. „Zobaczymy na spotkaniu”, „A ty na co masz ochotę, kotku?”, „Odezwę się, jak będę w Warszawie”. Podziwiam, że dziewczyny sobie z tym radzą i potrafią w tym gąszczu znaleźć realnych klientów.

Po pewnym czasie mam dość. Moja sytuacja zaczyna się stabilizować. Zajmuję się nie tylko pisaniem, ale też zleceniami marketingowymi. Udało mi się zrobić finansową „górkę”. Zaczęły spływać zaległe pieniądze, więc teraz dwa czy trzy spóźnione przelewy nie mieszają mi w życiu. Chociaż

kiedy myślę, jakiej pracy to wymagało... Czuję złość. Wiem, że w społecznej świadomości wciąż żywy jest obraz dziennikarstwa wyjęty z lat dziewięćdziesiątych, kiedy stawki były bardzo wysokie, a dziennikarze mieli czas godzinami rozmyślać nad kolejnymi akapitami reportażu. Teraz żądzą śmieciówki, wyścig na oddanie tekstu i nadzieja, że jakoś uda się to wszystko posklejać. I tak jestem w komfortowej sytuacji, redakcje same się odzywają, by coś dla nich zrobić. Jednak niezgoda na rzeczywistość sprawia, że kiedy dostaję na Instagramie wiadomość od „bogatego biznesmena”, nie ignoruję jej ani nie kasuję. Może to znak, żebym się nie zniechęcała i jednak dorobiła sobie jako escortka?

Mężczyzna proponuje za spotkanie pięć tysięcy złotych. Wchodzę na jego profil. Nie wygląda na fałszywy. Prowadzi go od kilku lat, pojawia się na zdjęciach z innymi ludźmi. Dla pewności sprawdzam go jeszcze na Facebooku. Mamy jedną wspólną znajomą. Odpisuję, umawiamy się na telefon. Rozmawiamy kilka minut. Biznesmen dopytuje, jakie mam pasje, czym się interesuję. Gdy zadaję mu te same pytania, mówi coś o spotkaniach ze znajomymi i oglądaniu filmów. Zaraz stwierdza, że musi kończyć. Wyśle mi godzinę i adres spotkania SMS-em.

Nauczona rozmowami z pracownikami seksualnymi, wiem, że powinnam z nim ustalić, jakie praktyki dopuszczam w trakcie spotkania. Jestem jednak w stanie wykrztusić z siebie tylko:

– Ale będzie bez żadnych udziwnień?

On odpowiada, że jasne, bez udziwnień. Rozłącza się.

Kiedy spotkanie staje się możliwością, mój umysł zaczyna tworzyć czarne scenariusze. Przychodzę na miejsce i zostaję porwana, doświadczam przemocy seksualnej, klient nie płaci tyle, ile obiecał, albo potajemnie nagrywa wideo i wrzuca je do sieci. Dwie kolejne noce nie mogę zasnąć.

O swoich planach i wątpliwościach mówię przyjaciółce, Karolinie. Ufam jej, bo niejedno już razem przeszłyśmy. W końcu to z nią poszłam pierwszy raz do klubu dla swingersów.

– Cokolwiek zrobisz, to będę cię wspierać – przekonuje.

Decyduję się też powiedzieć Oli. Mówi, że mogę jej wysłać lokalizację, kiedy będę na spotkaniu. Prosi, żebym była ostrożna.

Czas płynie, klient milczy. Na jednej z grup na Facebooku widzę, że pisał też do innych dziewczyn. Może czerpie przyjemność tylko z faktu, że któraś mu odpowie? W końcu stawka, jaką zaproponował, to rzadkość. Chciał mnie zrobić? A może rzeczywiście ma złe zamiary? Moja wyobraźnia pracuje na najwyższych obrotach. W końcu w akcie paniki kasuję jego numer.

Dociera do mnie, że najzwyczajniej w świecie nie nadaję się do bycia escortką. Dobijający lęk przed spotkaniem to jedno. Poza tym – nie ma co się oszukiwać – mam w sobie mocno zakorzeniony lęk przed opinią jakichś bliżej niedookreślonych „innych”. Boję się napiętnowania. Mogłabym udawać, że się tym nie zajmuję, ale nie ma żadnej gwarancji, że by się nie wydało. Czy mam w sobie gotowość mierzyć się z tym wszystkim? Nie. Dlatego decyduję zostać przy pisaniu. Mimo to zdaję sobie sprawę, że chociaż wiedziałam już, że sekspraca wymaga więcej, niż się wielu wydaje, to i tak dałam się porwać stereotypom. A przecież dziewczyny powtarzały mi, że do escortingu, tak jak i do innych zajęć, potrzeba szczególnych umiejętności. Charakteru, kompetencji emocjonalnych, odwagi. To praca, ale nie dla każdego. Nie dla mnie.

Po tych doświadczeniach widzę też wyraźnie, że społeczne podejście do pracy seksualnej (choć wykonują ją też mężczyźni) odzwierciedla stosunek do kobiet. Nie mamy prawa być seksualne, zarządzać swoim ciałem, zarabiać na spełnianiu fantazji i potrzeb. A odczuwanie z tego powodu satysfakcji i radości jest kompletnie zabronione.

Nie ze wszystkimi bohaterami książki utrzymuję regularny kontakt, ale widzę, że wielu z nich stara się opierać tym przekonaniom. Ola dalej prowadzi z Julią *Dwie dupy o dupie* – zawarły umowę z radiem Newonce i teraz na jego antenie obalają mity na temat seksworkingu. Podpisały też umowę na serial. Przy innej produkcji o pracy seksualnej konsultantką została Dominika. Sylvia nagrywa kolejne utwory, coraz częściej daje

koncerty i odbudowuje relacje z matką. Owiaksowie otwierają swoje studio, chcą pokazać, że Polacy potrafią tworzyć porno na światowym poziomie. Piotr chwali się, że udało mu się stworzyć klub dla swingersów promujący różnorodność, w którym ludzie czują się bardzo bezpiecznie. Opowiada, że jedna klientka klubu powiedziała mu: „Jestem gruba, ludzie traktują mnie jak kogoś, kto nie powinien nawet mówić o seksie, tutaj w końcu poczułam, że nikt mnie nie ocenia”.

Niektórzy, jak Medroxy, walczą ze swoimi demonami. Zmarł jej ojciec. Razem z bratem znaleźli go w mieszkaniu. Wróciła do picia. Nie czuje się tak silna jak wcześniej, ale nie chce się poddawać. Nagrywa mi wiadomość głosową: „Jak rozmawiałyśmy, to byłam mocno odklejona, ale i pewna siebie. To się zmieniło. Jestem teraz załęcznionym stworzonkiem”.

Strach czuje też Aneta. Wizja coming outu jako pracownicy seksualnej to dla niej w tym momencie za dużo. Z kolei Kitty mierzy się z efektami społecznego napiętnowania – jej konto na Instagramie było zgłaszane za treści seksualne i straciła je nieodwracalnie. Bolało, bo długo zdobywała tak duże grono odbiorców, ale wie, że media społecznościowe generalnie nie sprzyjają seksworkerkom. I kobietom. Kitty wrzuca różne zdjęcia do programu, który analizuje je tak, jak robią to algorytmy Instagrama. Jej zdjęcia – nawet takie, na których jest w sweterku – mają wysokie wyniki w kategorii „dla dorosłych” i „wyzywające”. Dla porównania Patrycja analizuje zdjęcie mężczyzny bez koszulki – algorytm interpretuje je jako bardziej odpowiednie.

W listopadzie 2021 roku z dnia na dzień zostaje zamknięta strona Roksa.pl. To największy, działający od piętnastu lat portal z ogłoszeniami erotycznymi w Polsce. Właściciele zostają oskarżeni o kuplerstwo – ułatwianie innym escortingu.

Pracownice są jednak załamane, nie śmieszają ich liczne memy na ten temat, które rozbawiają internautów. Dla wielu z nich było to główne narzędzie pracy – tam zdobywały najwięcej klientów. Zostały bez źródła dochodu.

Na początku 2022 swoje zamknięcie ogłosi kolejny duży branżowy portal – Odloty.pl. Powstają nowe strony z ogłoszeniami, ale nie są popularne, więc w tym momencie nie stanowią żadnego rozwiązania. Poza tym – kto wie, czy nie zamkną się równie szybko, jak powstały?

Pracownica, którą obserwuję na Instagramie, dzieli się refleksją: „Część osób pewnie zaryzykuje pracę na ulicy, bo nie może czekać, aż któraś z nowych stronek zacznie przynosić zarobek, a chyba nie o taki efekt chodziło”^[61].

czerwiec 2018–styczeń 2022

Podziękowania

Chciałam bardzo podziękować za zaufanie i otwartość wszystkim bohaterom i bohaterkom tej książki. Cieszę się, że mogłam Was poznać.

Ogromnie dziękuję redaktorowi Adrianowi Stachowskiemu. Szczególnie za cierpliwość, wrażliwość oraz rozmowy i bardzo przydatne uwagi. Podziękowania również dla całego Wydawnictwa Poznańskiego za możliwość pracy nad tym tematem.

Nie napisałabym tej książki bez wsparcia bliskich. Karolinie dziękuję za podnoszenie na duchu w każdej sytuacji. Bartkowi – za bycie podporą, i za żarówkę. Rodzicom, Wiktorii i Oliwce – za wymagające rozmowy. Dziadkowi Jankowi i babci Irenie – za to, że wierzyli we mnie, odkąd byłam dzieckiem. Przyjaciołom i przyjaciółkom za bycie w pobliżu.

Dziękuję również ekipie Wrzenia Świata, a szczególnie Radkowi, za możliwość siedzenia tam godzinami. I za to, że pilnował, żebym pisała.

Pewnie nie podjęłabym się pisania książki, gdyby nie nauka w Polskiej Szkole Reportażu. Kolegom, koleżankom, wykładowcom, wykładowczyniom oraz Kamilowi – ogromne dzięki!

Przypisy

[1] Imiona niektórych bohaterek i bohaterów zostały zmienione. Czasem używam ich pseudonimów, które wykorzystują w pracy. Prawdziwe imiona i nazwiska pojawiają się za zgodą opisywanych osób.

[2] Łukasz Długowski, *Wszyscy jesteśmy alfonsami*, Wyborcza.pl, <https://wyborcza.pl/magazyn/7,124059,17728803,wszyscy-jestesmy-alfonsami.html?cta=1sqbl-3noac-5adres2021>; data dostępu: 24.12.2021.

[3] Joanna Germak, *Lepiej znaleźć sobie kogoś do seksu na Tinderze, niż chodzić do prostytutek*, Gazeta.pl, <https://kobieta.gazeta.pl/kobieta/7,107881,25457216,lepiej-znalezc-sobie-kogos-do-seksu-na-tinderze-niz-chodzic.html>; data dostępu: 24.12.2021.

[4] *Nic o nas bez nas... No chyba że chodzi o osoby pracujące seksualnie*, CodziennikFeministyczny.pl, <http://codziennikfeministyczny.pl/nic-nas-bez-nas-no-chyba-ze-chodzi-osoby-pracujace-seksualnie/>, data dostępu: 24.12.2021.

[5] *Trudne tematy. O pracy seksualnej jako obszarze badań naukowych*, Instytut Socjologii Uniwersytetu Jagiellońskiego, https://socjologia.uj.edu.pl/nauka/badania_pracownikow/-/journal_content/56_INSTANCE_Wfvm7ORFmXfs/15033991/110022629; data dostępu: 24.12.2021.

[6] Izabela Ślęzak, *Kolektywny wymiar budowania zaangażowania w pracę seksualną kobiet świadczących usługi seksualne w agencjach towarzyskich*, Przegląd Socjologii Jakościowej 4/2014, <http://cejsh.icm.edu.pl/cejsh/element/bwmeta1.element.desklight-a3547bf7-4656-4031-878f-4fc95d29a3d6>; data dostępu: 24.12.2021.

[7] Melinda Chateauvert, *Sexworkers unite: A history of the movement from Stonewall to SlutWalk*, Boston 2014.

[8] Marta Zdanowska, *Lepsze jutro dla pracownic i pracowników seksualnych*, Magazyn Kontakt, <https://magazynkontakt.pl/lepsze-jutro-dla-pracownic-i-pracownikow-seksualnych/>; data dostępu: 24.12.2021.

[9] Powstał o nich film w reżyserii Davida France'a, zatytułowany *The Death and Life of Marsha P. Johnson*.

[10] Paulina Januszewska, *Striptiz to praca. I kropka*, Krytyka Polityczna, <https://krytykapolityczna.pl/swiat/striptiz-to-praca-i-kropka/>; data dostępu: 6.09.2021.

[11] Piotr Żytnicki, *Stracił milion w Cocomo. Sąd: Ale gdzie tu przestępstwo?*, Wyborcza.pl, <https://poznan.wyborcza.pl/poznan/7,36001,15819582,stracil-milion-w-cocomo-sad-ale-gdzie-tu-przestepstwo.html>; data dostępu: 24.12.2021.

[12] Katarzyna Janiszewska, *Właściciel sieci klubów Cocomo: Wszystko, co osiągam, zawdzięczam Bogu*, Gazeta Krakowska, <https://gazetakrakowska.pl/wlasciciel-sieci-klubow-cocomo-wszystko-co-osiagam-zawdzieczam-bogu-wywiad/ar/3436915>; data dostępu: 14.03.2022.

[13] *Kaczyński chce zablokować seksualne mistrzostwa świata*, Wyborcza.pl, <https://wyborcza.pl/7,75248,2321544.html>; data dostępu: 31.10.2021.

[14] Lynsey G., *Watching porn: And other confessions of an adult entertainment journalist*, Nowy Jork 2017.

[15] Eran Shor, Kimberly Seida, „Harder and harder”? *Is mainstream pornography becoming increasingly violent and do viewers prefer violent content?*, The Journal of Sex Research 1/2019, <https://pubmed.ncbi.nlm.nih.gov/29669431/>; data dostępu: 24.12.2021.

[16] David Ludden, *Does porn use lead to sexual violence?*, Psychology Today, <https://www.psychologytoday.com/us/blog/talking-apes/202104/does-porn-use-lead-sexual-violence>; data dostępu: 30.10.2021.

[17] Daniel Maikowski, *Pornhub usunął ponad 10 mln filmów. To efekt wielkiego skandalu*, Gazeta.pl, <https://next.gazeta.pl/next/7,151243,26612705,pornhub-usunal-ponad-10-mln-filmow-to-efekt-wielkiego-skandalu.html>; data dostępu: 30.10.2021.

[18] Tekst opublikowany w serwisie wykop.pl: <https://www.wykop.pl/wpis/57407035/pasta-podrywacze-omawiany-dzisiaj-film-nie-jest-zw/>; data dostępu: 14.03.2022.

[19] ang. – ciemny pokój, zaciemnione pomieszczenie w klubach przeznaczone do uprawiania seksu.

[20] Łukasz Kuczera, *Muzeum promuje się na OnlyFans. Wszystko przez algorytm blokujący sutki*, Money.pl, <https://www.money.pl/gospodarka/muzeum-promuje-sie-na-onlyfans-wszystko-przez-algorytm-blokujacy-sutki-6699840138079104a.html>; data dostępu: 14.03.2022.

[21] Piotr Szostak, *Polacy na kwarantannie oglądają pornografię*, Wyborcza.pl, <https://wyborcza.biz/biznes/7,177150,25888701,polacy-na-kwarantannie-ogladaja-pornhub.html>; data dostępu: 14.03.2022.

- [22] Paulina Socha-Jakubowska, „COVID porno”, *seks w maseczkach, białe małżeństwa z przymusu. Koronawirus masakruje łóżkowe życie Polaków*, Wprost, <https://www.wprost.pl/koronawirus-w-polsce/10433029/covid-porno-koronawirus-niszczy-zycie-seksualne-polakow.html>; data dostępu: 26.10.2021.
- [23] Rebecca Jennings, *The sexfluencers*, Vox.com, <https://www.vox.com/the-goods/22749123/onlyfans-influencers-sex-work-instagram-pornography>; data dostępu: 30.10.2021.
- [24] Murat Aydemir, *Images of bliss. Ejaculation, masculinity, meaning*, Londyn 2007.
- [25] Linda Williams, *Hard Core: Power, Pleasure, and the „Frenzy of the Visible”*, Los Angeles 1999.
- [26] Murat Aydemir, *Images of bliss*.
- [27] Były to osoby, które identyfikują się jako przynależące do Kultury Głuchych, stąd zapis wielką literą.
- [28] *Sprzedaje nagie zdjęcia, aby pomóc Australii. Zebrała już 700 tysięcy dolarów*, Rzeczpospolita.pl, <https://www.rp.pl/wydarzenia/art9087951-sprzedaje-nagie-zdjecia-aby-pomoc-australii-zebrala-juz-700-tysiacy-dolarow>; data dostępu: 25.10.2021.
- [29] Shreya Chauhan, *New Zealand Govt Releases Progressive Ad Starring Porn Stars To Educate Kids About Sex, Consent*, India Times, <https://www.indiatimes.com/trending/social-relevance/new-zealand-govt-ad-campaign-515774.html>; data dostępu: 7.01.2022.
- [30] Katarzyna Jewtuch, *Pornografia współczesna*, Stowarzyszenie Badaczy Popkultury i Edukacji Popkulturowej „Trickster”, <https://depot.ceon.pl/bitstream/handle/123456789/19548/jewtuch-pornografia-wspolczesna.pdf>; data dostępu: 24.12.2021.
- [31] Post na Instagramie kittytease: <https://www.instagram.com/p/CXwcZofbkV/>; data dostępu: 7.01.2022.
- [32] Ogólnopolski Program Zdrowia Seksualnego, Zdrowe Miasto, <http://www.zdrowemiasto.pl/?pid=subpage&id=157&cat=16&print=1&lang=pl>; data dostępu: 06.01.2022.
- [33] Kinga Filipek, Marek Marcyniak, *Słownictwo seksualne młodego pokolenia Polaków w pierwszej dekadzie XXI stulecia*, Seksuologia Polska 2/2008, https://journals.viamedica.pl/seksuologia_polska/article/view/33589; data dostępu: 24.12.2021.

[34] Agata Dziuban, Anna Ratecka, *Sprostytuowane, zranione, wrobione: konstruowanie reprezentacji pracownic seksualnych w dyskursie abolicyjnym*, LUD. Organ Polskiego Towarzystwa Ludoznawczego i Komitetu Nauk Etnologicznych PAN, t. 101, s. 171–202.

[35] Kitty Tease, *Prawa sex workerów vs prawo na świecie*, girlswatchporn.pl, <https://girlswatchporn.pl/blog/blog/prawa-sex-workerow-vs-prawo-na-swiecie>; data dostępu: 14.11.2021.

[36] Amnesty International, *Prawa człowieka osób świadczących usługi seksualne*, amnesty.org.pl, <https://amnesty.org.pl/prawa-czlowieka-osob-swiadczaczych-uslugi-seksualne/>; data dostępu: 11.11.2021.

[37] *Karzmy klientów, nie prostytutki*, Europarlament Europejski, <https://www.europarl.europa.eu/news/pl/press-room/20140221IPR36644/karzmy-klientow-nie-prostytutki>; data dostępu: 12.11.2021.

[38] Emily Shygerman, *A War Over Sex Work is Raging Inside The Nation's Biggest Feminist Group*, The Daily Beast, <https://www.thedailybeast.com/the-national-organization-for-women-is-tearing-itself-apart-over-sex-work>; data dostępu: 24.12.2021.

[39] Amnesty International, *Policy on state obligations to respect, protect and fulfil the human rights of sex workers*, Amnesty.org, <https://www.amnesty.org/en/documents/pol30/4062/2016/en/>; data dostępu: 15.11.2021.

[40] Centrum Praw Kobiet, *Szwedzki Stół*, Prawo i Płeć – pismo Centrum Praw Kobiet, Warszawa 2006, s. 20.

[41] Endrit Mujaj i Amanda Netscher, *Prostitutionen i Sverige 2014. En omfattningskartläggning*, Länsstyrelsen i Stockholms län, https://www.nmtsverige.se/sites/default/files/prostitution_kartlaggning_2014.pdf; data dostępu: 24.12.2021.

[42] ICRSE, *Solidarność. Sprawczość. Siła. Przewodnik po intersekcjonalnym aktywizmie na rzecz praw osób pracujących seksualnie*, Sex Work Europe, https://sexworkpolska.files.wordpress.com/2020/03/icrse_toolkit_october2017_a4_pl.pdf; data dostępu: 24.12.2021.

[43] Pamela Das, Richard Horton, *Bringing sex workers to the centre of the HIV response*, The Lancet, [https://www.thelancet.com/journals/lancet/article/PIIS0140-6736\(14\)61064-3/fulltext](https://www.thelancet.com/journals/lancet/article/PIIS0140-6736(14)61064-3/fulltext); data dostępu: 24.12.2021.

[44] *Keeping sex workers safe*, The Lancet, [https://www.thelancet.com/journals/lancet/article/PIIS0140-6736\(15\)61460-X/fulltext](https://www.thelancet.com/journals/lancet/article/PIIS0140-6736(15)61460-X/fulltext); data dostępu: 18.11.2021.

[45] Juno Mac, Molly Smith, *Revoltng prostitutes. The fight for sex workers' rights*, Nowy Jork 2018.

[46] Ewa Jankowska, *Luca Stevenson: Ludzie uprawiają seks za pieniądze, zawsze tak było i zawsze tak będzie*, Gazeta.pl, <https://weekend.gazeta.pl/weekend/7,177333,24419947,luca-stevenson-ludzie-uprawiaja-seks-za-pieniadze-zawsze-tak.html>; data dostępu: 20.11.2021.

[47] Buno Mac, Molly Smith, *Revoltng prostitutes*.

[48] Lynzi Armstrong, *Stigma, decriminalisation, and violence against street-based sex workers: Changing the narrative*, Sexualities Journal, <https://journals.sagepub.com/doi/10.1177/1363460718780216>; data dostępu: 24.12.2021; Gillian Abel, *Decriminalisation: A harm minimisation and human rights approach to regulating sex work*, praca doktorska obroniona na Uniwersytecie Otago, <http://hdl.handle.net/10523/3362>; data dostępu: 24.12.2021.

[49] Lewica wyrzuciła ją za sprzeciw wobec seksbiznesu. Założyła własną organizację, TVP.Info, <https://www.tvp.info/55948576/urszula-kuczynska-wyrzucona-z-lewicy-zalozyla-wlasna-fundacje>; data dostępu: 18.11.2021.

[50] Kuczynska: Za nagonką na mnie stoi środowisko związane z seksbiznesem, TVP.Info, <https://www.tvp.info/52750876/lewica-razem-kuczynska-za-nagonka-na-mnie-stoi-srodowisko-zwiazane-z-seks-biznesem>; data dostępu: 18.11.2021.

[51] Emily Shygerman, *A War Over Sex Work is Raging Inside The Nation's Biggest Feminist Group*, The Daily Beast, <https://www.thedailybeast.com/the-national-organization-for-women-is-tearing-itself-apart-over-sex-work>; data dostępu: 24.12.2021; Jan Copeland, Louisa Degenhardt, Amanda Roxburgh, *Posttraumatic stress disorder among female street-based sex workers in the greater Sydney area, Australia*, BMC Psychiatry 6/2006, <https://www.ncbi.nlm.nih.gov/pmc/articles/PMC1481550/>; data dostępu: 24.12.2021.

[52] Gillian Abel, Lisa Fitzgerald, Catherine Healy, *Taking the crime out of sex work: New Zealand sex workers' fight for decriminalization*, Policy Press Scholarship Online, <https://policypress.universitypressscholarship.com/view/10.1332/policypress/9781847423344.001.0001/upso-9781847423344>; data dostępu: 24.12.2021.

[53] Magdalena Grzyb, *Usługi seksualne czy eksploatacja i niewolnictwo?*, Krytyka Polityczna, <https://krytykapolityczna.pl/swiat/uslugi-seksualne-czy-eksploatacja-i-niewolnictwo-polemika/>; data dostępu: 18.10.2021.

[54] Strona SWP z Doświadczalnikiem: <https://swpkontakt.org/2019/12/04/doswiadczalnik/>; data dostępu: 14.03.2022.

- [55] Tomek Pawłowski Jarmołajew, Ewa Tatar, *Praca seksualna to po prostu praca*, Magazyn Szum, <https://magazynszum.pl/praca-seksualna-to-po-prostu-praca-rozmowa-z-aleksandra-kluczyk/>; data dostępu: 24.12.2021.
- [56] Julia Właszczyk, *Praca seksualna to praca!*, Vogue.pl, <https://www.vogue.pl/a/sex-work-polska-aktywistki-na-rzecz-pracy-seksualnej>; data dostępu: 24.12.2021.
- [57] Izabela Ślęzak, *Mężczyźni z niepełnosprawnością fizyczną jako klienci agencji towarzyskich. Perspektywa pracownic seksualnych*, Interalia 9/2016.
- [58] Renata Orłowska „Czy pani ma cipkę?”. O niewidzialności, stereotypizacji i wykluczeniu kobiet z niepełnosprawnością, Zaniczka.pl, <https://zaniczka.pl/niepelnosprawnoszczczy-pan-ma-cipke-o-niewidzialnosci-stereotypizacji/>; data (dostępu: 07.11.2021.)
- [59] Ten sam film pojawił się na oficjalnym profilu Xesu: <https://twitter.com/XesPl/status/1322145501714722817> (dostęp: 3.03.2022)
- [60] Nina Kuta, *Transfobia J.K. Rowling*, Krytyka Polityczna, <https://krytykapolityczna.pl/swiat/transfobia-j-k-rowling/>; data dostępu: 04.01.2022.
- [61] Post na profilu jebxcpsy na Instagramie: <https://www.instagram.com/p/CYWqCvzIEoT/>; data dostępu: 7.01.2022.